

"An engrossing, sexy, nail-biter! I'm delighted to join the
Daemon Invasion."

Nancy Holder, NYT Bestselling Author, Wicked

A LUX NOVEL

ORIGIN

We'll burn the world to save her...



#1 NYT Bestselling Author
JENNIFER L. ARMENTROUT

Origin
Seria Lux #4
Jennifer L. Armentrout

Tłumaczenie nieoficjalne:
sylwiaz97

Beta:
regin-ka

Spis treści:

Rozdział 1	str. 4
Rozdział 2	str. 17
Rozdział 3	str. 32
Rozdział 4	str. 36
Rozdział 5	str. 43
Rozdział 6	str. 58
Rozdział 7	str. 71
Rozdział 8	str. 81
Rozdział 9	str. 94
Rozdział 10	str. 106
Rozdział 11	str. 116
Rozdział 12	str. 129
Rozdział 13	str. 142
Rozdział 14	str. 154
Rozdział 15	str. 164
Rozdział 16	str. 172
Rozdział 17	str. 182
Rozdział 18	str. 187
Rozdział 19	str. 202
Rozdział 20	str. 212
Rozdział 21	str. 225
Rozdział 22	str. 241
Rozdział 23	str. 251
Rozdział 24	str. 267
Rozdział 25	str. 277
Rozdział 26	str. 287
Rozdział 27	str. 298
Rozdział 28	str. 309
Rozdział 29	str. 320
Rozdział 30	str. 332
Rozdział 31	str. 346

Rozdział 1

KATY

Znowu byłam w ogniu. Gorszym, niż kiedy zachorowałam od mutacji, czy kiedy onyx został rozpylony w moją twarz. Zmutowane komórki w moim ciele skakały wkoło tak, jakby próbowały rozszarpać pazurami drogę przez moją skórę. Może tak było. Czułam się jakbym została otwarta od środka. Na moich policzkach gromadziła się wilgoć.

To były łzy, uświadomiłam sobie powoli.

Łzy bólu i złości – furii tak potężnej, że smakowała jak krew z tyłu mego gardła. A może to naprawdę była krew. Może tonęłam we własnej krwi.

Od momentu zatrzaśnięcia się drzwi moje wspomnienia były mgliste. Pożegnalne słowa Daemona nawiedzały każdą chwilę przebudzenia. *Kocham cię Kat. Zawsze kochałem. Zawsze będę.* Przy zamknięciu drzwi pojawił się dźwięk syczenia i zostałam sama z Arum.

Myślę, że próbowali mnie zjeść.

Wszystko uciekło w czerń i obudziłam się w tym świecie, gdzie oddychanie bolało. Pamiętanie jego głosu, jego słów, koilo trochę męczarnie. Ale wtedy przypominałam sobie zdradziecki uśmiech Blake'a kiedy trzymał naszyjnik z opalu – mój naszyjnik z opalu; ten który dał mi Daemon tuż przed zawodzeniem syren i zamykaniem się drzwi – i mój gniew zapłonął. Zostałam pojmana i nie wiedziałam, czy Daemonowi i reszcie się udało.

Nic nie wiedziałam.

Zmuszając oczy do otwarcia, mrugnęłam na drażniące światła błyszczące na mnie. Przez chwilę nie mogłam widzieć poza ich błyszczący blask. Wszystko miało aurę. Ale to w końcu przeszło i zobaczyłam biały sufit za światłami.

– Dobrze. Obudziłaś się.

Pomimo pulsującego palenia, moje ciało spięło się na dźwięk nieznanego, męskiego głosu. Próbowałam spojrzeć w kierunku źródła, ale ból wystrzelił w dół mojego ciała, podwijając moje palce u stóp. Nie mogłam ruszyć szyją, ramionami, ani nogami.

Lodowaty horror zalał moje żyły. Onyxowe obręcze były wokół mojej szyi, moich nadgarstków, kostek, trzymając mnie. Panika wybuchła, dopadając powietrze

w moich płucach. Pomyślałam o siniakach, które Dawson widział wokół szyi Beth. Dreszcz odrazy i strach przeszedł przeze mnie.

Dźwięk kroków zbliżył się i twarz przechylona na bok, ukazała się, zasłaniając światło. Był to starszy mężczyzna, może w swoich wczesnych latach czterdziestych, z ciemnymi włosami przyprószonymi siwizną, przyciętymi blisko czaszki. Miał na sobie ciemnozielony mundur wojskowy. Nad jego lewą piersią były trzy rzędy kolorowych guzików i uskrzydłony orzeł na prawej. Nawet w moim zaćmionym bólem mózgu i zmieszaniu, wiedziałam że ten gość był ważny.

– Jak się czujesz? - Zapytał niskim głosem.

Powoli mrugnęłam, zastanawiając się czy ten facet mówił poważnie.

– Wszystko...wszystko boli, - wyskrzeczalam.
– To przez obręcz, ale myślę że to wiesz. - Wskazał na coś, lub na kogoś za nim. - Musieliśmy podjąć pewne zabezpieczenia, kiedy cię przenosiliśmy.

Przenosili mnie? Bicie mojego serca przyspieszyło, gdy się w niego wpatrywałam. Gdzie ja do diabła byłam? Byłam nadal w Mount Weather?

– Nazywam się Sierżant Jason Dasher. Uwolnię cię, byśmy mogli porozmawiać i cię opatrzeć. Czy widzisz ciemne punkty w suficie? - Zapytał. Mój wzrok poszedł za jego i wtedy zobaczyłam prawie niewidzialne plamy. - To mieszanka onyxu i diamentu. Wiesz co robi onyx i jeśli będziesz z nami walczyła, ten pokój się tym wypełni. Jakakolwiek odporność jaką wyhodowałaś, tu ci nie pomoże.

Cały pokój? W Mount Weather to było tylko dmuchnięcie w twarz. Nie niekończący się tego potok.

– Czy wiedziałaś, że diamenty mają najwyższy wskaźnik załamania światła? Podczas gdy, nie ma on takich samych bolesnych efektów onyxu, w dostatecznie dużych ilościach, kiedy onyx jest w użyciu ma on zdolność do wysuszenia Luxen, zostawiając ich niezdolnych do sięgnięcia po Źródło. To będzie miało taki sam efekt na ciebie.

Dobrze wiedzieć.

– Pokój jest wyposażony w onyx jako środek bezpieczeństwa, - kontynuował, jego ciemne, brązowe oczy skupione ponownie na moich. - Na wypadek, gdybyś w jakiś sposób była zdolna sięgnąć do Źródła, lub zaatakować członka mojego sztabu. Z hybrydami, nigdy nie znamy rozmiaru waszych zdolności.

W tym momencie nie sądziłam bym była zdolna by usiąść bez pomocy, nie mówiąc o byciu ninja.

- Rozumiesz? - Jego broda uniosła się, kiedy czekał. - Nie chcemy cię skrzywdzić, ale zneutralizujemy cię jeśli będziesz stanowić zagrożenie. Czy rozumiesz, Katy?

Nie chciałam odpowiedzieć, ale chciałam też wydostać się z tych cholernych obręczy onyxu.

- Tak.
- Dobrze. - Uśmiechnął się, ale to był wyćwiczony uśmiech, a nie przyjazny. - Nie chcemy byś była w bólu. To nie o to chodzi Daedalusowi. I jest to dalekie od tego, czym jesteśmy. Możesz nie wierzyć w to teraz, ale mamy nadzieję, że zrozumiesz o co nam chodzi. O prawdę stojącą za tym, kim jesteśmy i kim są Luxen.
- Trochę trudno....w tym momencie wierzyć.

Sierżant Dasher wydawał się wziąć to za co chciał, a wtedy sięgnął w dół gdzieś pod zimny stół. Był tam głośny *klik* i obroże same się uniosły, ześlizgując z mojej szyi i kostek.

Wypuszczając roztrzęsiony oddech, powoli podniosłam swoje drżące ramię. Czułam, że wszystkie części mojego ciała były zdrętwiałe albo nadwrażliwe.

Położył dłoń na moim ramieniu i wzdrygnęłam się.

- Nie zamierzam cię skrzywdzić, - powiedział. - Pomogę ci tylko usiąść.

Oddając mu sprawiedliwość nie miałam dużej kontroli nad moimi trzęsącymi się kończynami, więc nie byłam w formie do protestu. Sierżant ustawił mnie do pionu w przeciągu kilku sekund. Ścisnęłam krawędź stołu, by utrzymać się, kiedy wzięłam kilka oddechów. Moja głowa zwisała z mojej szyi jak mokry makaron, a moje włosy ześlizgnęły się z moich ramion, zasłaniając na moment pokój.

- Pewnie będziesz trochę oszołomiona. To powinno minąć.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam niskiego, łysiejącego mężczyznę ubranego w biały laboratoryjny fartuch, stojącego przy drzwiach, które były tak błyszcząco czernią, że odbijały pokój. Trzymał papierowy kubek w swojej dłoni i coś, co wyglądało jak ciśnieniomierz w drugiej.

Powoli, moje oczy przespacerowały po pokoju. Przypominał on biuro dziwnego doktora, wyposażone w małe tacki z narzędziami na nich, szafami i

czarnymi rurkami zawieszonymi na ścianach.

Kiedy minęły sierżanta, mężczyzna w płaszczu laboratoryjnym pojawił się przy stole i ostrożnie przyłożył kubek do moich ust. Piłam chciwie. Zimno złagodziło surowość w moim gardle, ale wypłam za szybko i skończyłam kaszląc co było i głośnie i bolesne.

- Jestem dr. Roth, jeden z lekarzy w bazie. - Odłożył kubek na bok i sięgnął do kieszeni, wydając stetoskop. - Posłucham tylko twojego serca, dobrze? A potem zbadam ci ciśnienie.

Podsłuchałam odrobinę, kiedy przycisnął zimny stetoskop do mojej skóry.

Potem położył go na moich plecach.

- Weź głęboki oddech. - Kiedy to zrobiłam, powtórzył swoje instrukcje. - Dobrze. Wyciągnij rękę.

Wyciągnęłam i natychmiast zauważyłam czerwony obrzęk, okrążający mój nadgarstek. Kolejny był powyżej mojej drugiej dłoni. Ciężko przełykając, odwróciłam wzrok, sekundy od wejścia w stan ześwirowania, zwłaszcza kiedy moje oczy spotkały oczy sierżanta. Nie były one wrogie, ale oczy należały do nieznanego. Byłam całkowicie sama – z obcymi, którzy wiedzieli czym byłam i pojмали mnie celowo.

Moje ciśnienie musiało przejść samo siebie, bo mój puls walił i zaciskanie w mojej piersi nie mogło być dobrą rzeczą. Kiedy rękaw ciśnieniowy się poluzował, wciągnęłam kilka głębokich oddechów, potem zapytałam.

- Gdzie ja jestem?

Sierżant Dasher złączył swoje ręce za plecami.

- Jesteś w Nevadzie.

Gapiałam się na niego, a ściany – wszystkie białe z wyjątkiem tych błyszcząco czarnych plam – na mnie naciskały.

- Nevada? To...to po drugiej stronie kraju. Inna strefa czasowa.

Cisza.

Wtedy do mnie dotarło. Uciekł zdławiony śmiech.

- Strefa 51?

Więcej ciszy, tak jakby nie mogli potwierdzić istnienia takiego miejsca. Strefa pieprzona 51. Nie wiedziałam, czy powinnam się śmiać czy płakać.

Dr. Roth odpiął rękaw.

- Jej ciśnienie krwi jest trochę wysokie, ale to jest normalne. Chciałbym zrobić więcej, bardziej intensywnych badań.

Wizje próbek i wszystkich rodzajów wstrętnych rzeczy, zalały mój mózg. Szybko ześlizgnęłam się ze stołu, cofając się od mężczyzn, na nogach, które ledwo utrzymywały moją wagę.

- Nie. Nie możecie tego zrobić. Nie możecie-
- Możemy, - przerwał Sierżant Dasher. - W imię Prawa Antyterrorystycznego, jesteśmy zdolni do aresztowania, przeniesienia i zatrzymania każdego, człowieka czy nieczłowieka, kto zagraża Bezpieczeństwu Narodowemu.
- Co? - Moje plecy uderzyły w ścianę. - Nie jestem terrorystką.
- Ale jesteś ryzykiem, - odpowiedział. - Mamy nadzieje to zmienić, ale jak możesz zobaczyć, zrzekłaś się prawa do wolności w momencie zmutowania.

Nogi załamujące się pode mną, ześlizgnęłam się po ścianie i usiadłam twardo.

- Nie mogę... - Mój mózg nie chciał przetrwać żadnej z tych rzeczy. - Moja mama...

Sierżant nic nie powiedział.

Moja mama... o mój Boże, moja mama musiała wariować. Będzie spanikowana i zdewastowana. Nigdy się po tym nie pozbiera.

Przyciskając dłonie do czoła, zacisnęłam oczy.

- To nie jest w porządku.
- Co myślałaś, że się stanie? - Zapytał Dasher.

Otworzyłam oczy, mój oddech wychodzący w krótkich seriach.

- Kiedy przeniknęliście do rządowej placówki, myśleliście że tak po prostu wyjdziecie i wszystko będzie dobrze? Że nie będzie konsekwencji za takie działania? - Pochylił się przede mną. - Czy że grupka dzieciaków, kosmitów albo hybryd, da radę dojść tak daleko jak wy, bez naszego pozwolenia?

Zimno promieniowało przez moje ciało. Dobre pytanie. Co sobie myśleliśmy? Podejrzewaliśmy, że to mogła być pułapka. Ja praktycznie się na nią przygotowałam, ale nie mogliśmy odejść i pozwolić Beth tam zgnić. Nikt z nas nie mógł tego zrobić.

Spojrzałam na mężczyznę.

- Co stało się... z innymi?
- Uciekli.

Ulga popędziła przede mną. Przynajmniej Daemon nie był gdzieś zamknięty. To dało mi w pewnym sensie pocieszenie.

- Żeby być szczerym, potrzebowaliśmy złapać tylko jedno z was. Albo ciebie, albo tego kto cię zmutował. Posiadanie jednego przyciągnie drugiego. - Zatrzymał się. - Teraz Daemon Black zniknął z radaru, ale wierzymy że to nie potrwa długo. Dzięki naszym badaniom nauczyliśmy się, że więź między Luxenem i tym kogo zmutuje jest bardzo intensywna, zwłaszcza między mężczyzną a kobietą. I z naszych obserwacji wynika, że wasza dwójka jest ekstremalnie...blisko.

Ta, moja ulga roztrzaskała się i spaliła w ognistej chwale, a strach mnie opanował. Nie było sensu udawać, że nie miałam pojęcia o czym mówił, ale nigdy nie potwierdzę, że to był Daemon. *Nigdy*.

- Wiem, że się boisz i jesteś zła.
- Ta, oba te uczucia odczuwam bardzo silnie.
- To jest zrozumiałe. Nie jesteśmy tak źli jak myślisz, Katy. Mieliśmy każde prawo by użyć śmiertelnych metod, kiedy cię złapaliśmy. Mogliśmy pojmać twoich przyjaciół. Nie zrobiliśmy tego¹. -Wstał, znowu łącząc dłonie. - Zobaczysz, że to nie my jesteśmy tu wrogami.

Nie wrogami? Oni *byli* wrogami – większym zagrożeniem niż cała trzoda Arum – ponieważ mieli *cały rząd* za sobą. Bo mogli po prostu znokautować ludzi i zabrać ich od wszystkiego – ich rodzin, przyjaciół ich całego życia – i z tym uciec.

Miałam cholernie przewalone².

Kiedy sytuacja już do mnie dotarła, mój doskonały uchwyt na trzymaniu tego w kupie wyslizgnął się i kompletnie puścił. Czysty terror przemknął przede mną, zmieniając się w panikę, tworząc brzydki bałagan emocji zasilany przez adrenalinę. Instynkt przejął kontrolę – taki rodzaj z jakim się nie urodziłam, ale wykształciłam przez to co przeszłam, kiedy Daemon mnie uleczył.

1 Ojeeej jacy wy dobroduszni...aż się rzygać chce...

2 Żeby nie powiedzieć ekhm „przejebane” :D

Skoczyłam na nogi. Bolące mięśnie krzyczały w proteście, a moja głowa odpłynęła przez nagły ruch, ale utrzymałam się na nogach. Doktor zszedł na bok, jego twarz blednąca, kiedy doszedł do ściany. Sierżant nie zrobił nic więcej, poza mrugnięciem okiem. Nie bał się mojej twardzielki.

Wezwanie Źródła powinno być łatwiejsze, biorąc pod uwagę wszystkie gwałtowne emocje gotujące się we mnie, ale nie było tam nagłego podmuchu – jak wtedy, kiedy dostajesz gdy jesteś na szczycie wysokiego rollercoastera – ani nawet budującej się statyczności na mojej skórze.

Nie było niczego.

Przez mgłę horroru i paniki zasnuwającej moje myśli, cząstka rzeczywistości przedostała się i przypomniałam sobie, że nie mogłam użyć tutaj Źródła.

– Doktorze? - Powiedział sierżant.

Potrzebując broni, wyminęłam go, kierując się do stołu z małymi narzędziami. Nie wiedziałam co zrobię, jeśli uda mi się wydostać z tego pokoju. Drzwi mogły być zamknięte. Nie myślałam o tym w tej sekundzie. Musiałam tylko się stąd wydostać. Teraz.

Zanim mogłam dotrzeć do tacy, doktor trzasnął dłonią o ścianę. Nastąpił przerażający, znajomy dźwięk wypuszczanego powietrza w seriach małych podmuchów. Nie było żadnego innego ostrzeżenia. Żadnego zapachu. Żadnej zmiany w gęstości powietrza.

Ale te małe punkty w suficie i w ścianach uwolniły uzbrojony onyx i nie było od tego ucieczki. Horror zatopił mnie. Oddech, który wzięłam zadławił mnie, kiedy palący do czerwoności ból zaczął się w mojej czaszce i przekierował się w dół mojego ciała. Jakbym została oblana benzyną i stanęła w płomieniach, ogień rozciągał się na mojej skórze. Moje nogi poddały się i moje kolana uderzyły w kafelkową podłogę. Powietrze wypełnione onyxem drapało moje gardło i paliło moje płuca.

Zwinęłam się w kulkę, palce drapiące podłogę, gdy moje usta otworzyły się w cichym krzyku. Moje ciało drgało niekontrolowanie, kiedy onyx przenikał każdą komórkę. Nie było końca. Nadziei, że ogień zostanie ugaszony przez szybkie myślenie Daemona i cicho wołałam jego imię, znowu i znowu, ale nie było odpowiedzi.

Był tam ból i nie będzie niczego poza nim.

• • •

DAEMON

Trzydzieści jeden godzin, czterdzieści dwie minuty i dwadzieścia sekund minęło odkąd drzwi się zamknęły, odseparowując Kat ode mnie. Trzydzieści jeden godzin, czterdzieści dwie minuty i dziesięć sekund odkąd ostatnio ją widziałem. Przez trzydzieści jeden godzin i czterdzieści jeden minut Kat była w rękach Daedalus.

Każda sekunda, każda minuta i godzina, która tyknęła doprowadzała mnie do pieprzonego szaleństwa.

Zamknęli mnie w jedno pokojowej kabinie, która tak naprawdę była komorą przystrojoną we wszystko co wkurzyłoby Luxen, ale ona mnie nie powstrzymała. Wykopałem te drzwi i pilnujących mnie Luxen do innej cholernej galaktyki. Zaciekły gniew kipiał we mnie, pokrywając moje wnętrze kwasem, kiedy rozpędziłem się, przelatując przez rząd kabin, unikając gromady domów i kierując się prosto do drzew otaczających społeczność Luxen ukrytą w cieniu Seneca Rocks. Nawet nie w połowie drogi, zobaczyłem rozmytą białą plamę, zmierzającą wprost na mnie.

Będą próbowali mnie powstrzymać? Ta, to się nie stanie.

Zatrzymałem się z poślizgiem i światło przeleciało koło mnie, a następnie zawróciło. W formie człowieka, stał centralnie przede mną, tak jasny, że Luxen rozświetlił ciemne drzewa za nim.

My tylko staramy się ciebie chronić, Daemon.

Dawson i Matthew myśleli, że znokautowanie mnie w Mount Weather i zamknięcie, mnie ochroni. Oh, miałem nuklearnego rozmiaru kość do podniesienia z tą dwójką.

Nie chcemy cię skrzywdzić.

- Taka szkoda. - Strzeliłem szyją. Za mną, zbierało się kilku więcej. - Ja nie mam problemu ze skrzywdzeniem was.

Luxen przede mną wyciągnął ręce. *To nie musi być w ten sposób.*

Nie było innego sposobu. Pozwolenie zejściu mojej ludzkiej formie było jak zrzucenie za ciasnych ciuchów. Czerwona barwa rozprzestrzeniła się po trawie jak krew. *Miejmy to już za sobą.*

Żaden z nich się nie wahał.

Ja też nie.

Luxen wystrzelił naprzód, rozmyta plama lśniących kończyn. Uchyliłem się pod jego ramieniem, pojawiając się za nim. Łapiąc jego ramiona, wbiłem swoją stopę w jego wygięte plecy. Tak szybko jak ten Luxen poszedł w piach, zastąpił go następny.

Wystrzelając do boku, wbiłem się w tego, który na mnie biegł i uchyliłem się, ledwo unikając stopy z moim imieniem na niej. Przywitałem to – fizyczność walki. Włożyłem każdy kawałek furii i frustracji w każdy cios i kopnięcie, przedzierając się przez trzech z nich.

Puls światła przeciął się przez cienie, idąc wprost na mnie. Kucając wbiłem pięść w ziemię. Gleba poleciała w niebo, kiedy fala uderzeniowa zmarszczyła się na zewnątrz, łapiąc Luxena i rzucając nim w powietrze. Podskoczyłem w górę, łapiąc go, gdy intensywne jasne światło wybuchło ode mnie, zmieniając noc w dzień na najkrótszy moment.

Obróciłem się, rzucając nim jak dyskiem.

Wbił się w drzewo i uderzył w ziemię, ale szybko wystrzelił na nogi. Szarżując do przodu, białe światło z niebieskim odcieniem poszło w jego ślady jak ogon komety. Mierząc we mnie tym co mieściło nuklearną kulę energii, wydał nieludzki ryk bitewny.

Oh, więc chciał grać w ten sposób?

Odchyliłem się na bok; ładunek zasyczał, kiedy przeleciał obok mnie. Przyciągając Źródło, cofnąłem się, pozwalając wzbić się mocy. Wbiłem stopę w dół, tworząc krater i kolejną zmarszczkę, pozbawiając Luxena równowagi. Wyrzucając moje ramię, wypuściłem Źródło. Wyleciało z mojej dłoni jak kula, trafiając go centralnie w pierś.

Upadł żywy, ale zdecydowanie zdenerwowany.

– Co myślisz, że robisz Daemon?

Na dźwięk głosu Ethana Smitha, odwróciłem się. Starszy, w jego ludzkiej formie, stał kilka jardów z tyłu wśród poległych. Moje ciało trzęsło się z powodu niewyładowanej mocy. *Nie powinni próbować mnie powstrzymać. Żaden z was nie powinien próbować mnie powstrzymać.*

Ethan złączył przed sobą dłonie.

– Nie powinieneś narażać swojej społeczności dla ludzkiej dziewczyny.

Istniała dobra szansa, że pobiję go do nieprzytomności do następnego tygodnia. *Ona nie jest czymś, o czym kiedykolwiek będę z tobą dyskutować.*

- Jesteśmy twoim rodzajem, Daemon. - Wziął krok naprzód. - Musisz zostać z nami. Ruszenie za tym człowiekiem tylko-

Wyciągnąłem rękę, łapiąc za szyję Luxena, który się do mnie podkładał. Odwracając się do niego, oboje weszliśmy w ludzkie formy. Jego oczy wypełniły się terrorem.

- Na serio? - Warknąłem.
- Cholera, - wymamrotał.

Podnosząc go w powietrze, Przydusiłem i wbiłem głupiego SOB'a w ziemię. Gleba i kamienie wyleciały w powietrze, kiedy się wyprostowałem, zwracając mój wzrok na Ethana.

Starszy zbladł.

- Walczysz z własnym rodzajem Daemon. To jest niewybaczalne.
- Nie proszę o twoje przebaczenie. Nie proszę o żadne gównno.
- Zostaniesz wyrzucony, - zagroził.
- Wiesz co? - Wycofałem się, utrzymując oczy na Luxenie na ziemi, który zaczął się ruszać. - Nic mnie to nie obchodzi.

Gniew buchał od Ethana i spokojny, prawie potulny wyraz jego twarzy zniknął.

- Myślisz, że nie wiem co zrobiłeś tej dziewczynie? Co twój brat zrobił tej drugiej? Obydwaj sprowadziliście to na siebie. To dlatego się z nimi nie wiążemy. Ludzie nie przynoszą nic, poza kłopotami. Spowodujesz problemy, sprawisz że przyjrzą nam się za blisko. Nie potrzebujemy tego Daemon. Ryzykujesz wiele dla człowieka.
- To jest ich planeta, powiedziałem, zaskakując siebie tym stwierdzeniem, ale to była prawda. Kat powiedziała to wcześniej, a ja powtórzyłem jej słowa. - My jesteśmy tu gośćmi kolego.

Oczy Ethana zmrużyły się.

- Na razie.

Moja głowa przechyliła się na bok na te słowa. Nie trzeba było geniusza, by domyślić się, że to było ostrzeżenie, ale teraz, to nie było moim priorytetem.

- Nie idź za mną.

- Daemon...
- Mówię poważnie, Ethan. Jeśli ty, albo ktokolwiek inny pójdzie za mną, nie postąpię tak grzecznie jak teraz.

Starszy zakpił.

- Czy ona naprawdę jest tego warta?

Zimny wiatr ruszył w dół mojego kręgosłupa. Bez wsparcia wspólnoty Luxen, będę musiał radzić sobie sam, nie mile widziany w żadnej z ich kolonii. Wiadomość dotarła szybko; Ethan się o to upewni. Ale nie było chwili zawahania.

- Tak, - powiedziałem, - Ona jest warta *wszystkiego*.

Ethan zassał urywany oddech.

- Jesteś skończony. Niech tak będzie.

Okręcając się odszedłem między drzewa, pędząc do domu. Mój umysł był wzburzony. Nie miałem za bardzo planu. Nic konkretnego, ale wiedziałem, że będę potrzebował kilku rzeczy. Pieniądze były jedną z nich. Samochód. Przebiegnięcie całej drogi do Mount Weather nie było opcją. Powrót do domu będzie trudny, ale wiedziałem że Dee i Dawson tam będą – i spróbują mnie zatrzymać.

A w ty momencie, chciałbym zobaczyć jak próbują.

Ale kiedy wspiałem się na skaliste wzgórze i przyspieszyłem to, co powiedział Ethan kładło cień na moje działania. *Obydwaj sprowadziliście to na siebie*. Było tak? Odpowiedź była prosta i tuż przed moją twarzą. Oboje Dawson i ja sprowadziliśmy niebezpieczeństwo na dziewczyny jedynie będąc nimi zainteresowani. Żaden z nas nie planował, by stała im się krzywda i nie wiedział że uleczenie ich zmutuje je w coś innego nie całkiem ludzkiego czy Luxeńskiego, ale znaleźmy ryzyko.

Zwłaszcza ja znałem ryzyko.

Dlatego na początku odpychałem Katy, działałem ekstremalnie by utrzymać ją z dala od Dee i siebie. Po części z powodu tego, co stało się z Dawsonem, ale też dlatego że było tak dużo ryzyka. A i tak wprowadziłem Kat głęboko do tego świata. Trzymałem jej dłoń i praktycznie odprowadziłem ją wprost na to. Spójrz co jej to dało.

To nie powinno się stać w ten sposób.

Jeśli ktokolwiek miał być złapany, jeśli rzeczy miały pójść źle w Mount

Weather, to powinienem być ja. Nie Kat. Nigdy ona.

Przeklinając pod nosem, uderzyłem ścieżkę ziemi oświetloną przez srebrzysty blask księżyca, sekundy zanim wypadłem z lasu i zwolniłem nawet tego nie zamierzając.

Moje oczy poszły prosto do domu Kat i nacisk opadł na moją pierś.

Dom był ciemny i spokojny tak, jak był przez lata zanim się tu wprowadziła. Żadnego życia, pusta, ciemna skorupa domu.

Przystanąłem przy samochodzie jej mamy i wypuściłem roztrzęsiony oddech, co nie zrobiło nic, by ulżyć ciśnieniu budującemu się w mojej piersi. Wiem, że w ciemności nie byłem widziany i jeśli DOD albo Daedalus mnie szukało, mogli mnie zabrać. To byłoby dla mnie łatwiejsze.

Jeśli zamknąłem oczy, mogłem zobaczyć Kat wychodzącą ze swojego domu, noszącą tą cholerną koszulkę, która mówiła Mój Blog Jest Lepszy Niż Twój Vlog i te szorty...te nogi...

Człowieku byłem dla niej takim dupkiem³, ale ona się nie wycofała. Nawet przez jedną sekundę.

Światło zapaliło się w moim domu. Sekundę później, otworzyły się frontowe drzwi i stał tam Dawson. Podmuch wiatru niósł ze sobą jego miękkie przekleństwo.

Musiałem przyznać, że Dawson wyglądał tysiąc razy lepiej odkąd ostatnio go widziałem. Ciemne cienie, które były pod jego oczami w większości zniknęły. Trochę wagi powróciło. Tak jak przed tym, gdy porwało go DOD i Daedalus, byłoby niemożliwe by nas odróżnić z wyjątkiem jego dłuższych, kudłatych włosów. Ta, wyglądał jak milion docłów. Miał Bethany z powrotem.

Wiem, że brzmiałem gorzko, ale miałem to gdzieś.

W chwili, gdy moje stopy dotknęły schodów, fala uderzeniowa wybuchła ode mnie, roztrzaskując cement na stopniach i grzechocąc deskami.

Krew odpłynęła z twarzy mojego brata, kiedy cofnął się o krok. Urosło we mnie chore poczucie satysfakcji.

- Nie spodziewałeś się mnie tak wcześnie?
- Daemon, - plecy Dawsona uderzyły we frontowe drzwi. - Wiem, że jesteś wkurzony.

3 Świąta prawda Bracie :D

Kolejny ładunek energii opuścił mnie, trafiając w spód dachu. Drewno pękło. Pojawiła się szczelina, dzieląc środek na pół. Moja wizja zaćmiła się, kiedy Źródło mnie wypełniło, zmieniając świat na białe.

- Nie masz pojęcia, bracie.
- My tylko chcieliśmy zapewnić ci bezpieczeństwo, aż będziemy wiedzieć co zrobić – jak odzyskać Kat. To wszystko.

Wziąłem głęboki oddech, gdy podszedłem do Dawsona, stając z nim oko w oko.

- Czy myślałeś, że zamknięcie mnie w kolonii było najlepszym wyjściem?
- My-
- Myślałeś, że możesz mnie zatrzymać? - Moc wystrzeliła ze mnie, wbijając się w drzwi za Dawsonem, wyrywając je z zawiasów i wpychając do domu. - Spalę świat, by ją uratować.

Rozdział 2

KATY

Przemoczona do suchej nitki i przemarznięta do kości, podciągnęłam się z podłogi. Nie miałam pojęcia ile czasu minęło odkąd uwolniono pierwszą dawkę onyxu i ostatni haust lodowatej wody rozłożył mnie płasko na plecy.

Na początku, poddanie się i pozwolenie im robić co tylko chcieli, wydawało się być alternatywą. Najpierw ból był tego wart, bo byłabym przeklęta gdybym im to ułatwiła. Kiedy onyx został zmyty z mojej skóry i znowu mogłam się ruszyć, wystrzeliłam do drzwi. Nie robiłam żadnych postępów i do czwartej serii odurzania onyxem, a następnie topienia, miałam dosyć.

Naprawdę miałam, bardzo, bardzo dosyć.

Kiedy byłam już w stanie stać bez upadania, poczłapałam do zimnego stołu wolnymi, pełnymi bólu krokami. Byłam całkiem pewna, że stół na powierzchni, był pokryty bardzo cienką warstwą diamentów. Suma pieniędzy jaka musiała pokryć wyłożenie pokoju, nie mówiąc o całym budynku, diamentami musiała być astronomiczna – i w końcu wyjaśniła problem zadłużenia narodowego. Serio, ze wszystkich rzeczy o jakich mogłam myśleć, ta nie powinna być nawet na liście, ale myślę że onyx skrócił mi mózg.

Sierżant Dasher przychodził i odchodził podczas całego procesu, zastępowany przez męczyznę w mundurze. Berety, które nosili ukrywały większość ich twarzy, ale z tego co mogłam zobaczyć, nie wydawali się być dużo starsi ode mnie, może koło dwudziestki.

Dwóch z nich było teraz w pokoju, oboje z pistoletami przymocowanymi do ich ud. Część mnie była zaskoczona, że nie zburzyli swojego spokoju, ale onyx spełnił swój cel. Ten, noszący ciemnozielony beret stał blisko kontrolek, obserwując mnie, jedną dłoń trzymał na pistolecie a druga na przycisku bólu. Facet z twarzą ukrytą przez beret w kolorze khaki, pilnował drzwi.

Położyłam dłonie na stole. Na tle mokrych strąków moich włosów, moje palce były białe i ziemiste. Było mi zimno i trzęsłam się tak bardzo, że zastanawiałam się czy oby nie doświadczałam napadów.

– Ja...ja mam dość. - wychrypiałam.

Na twarzy Bereta Khaki drgnął mięsień.

Próbowałam podnieść się na stół, bo wiedziałam że jeśli nie usiądę, to upadnę,

ale głębokie drzenie w moich mięśniach spowodowało, że zachwiałam się na bok. Pokój przez moment zawirował. Gdzieś w moim ciele mogło być trwałe uszkodzenie. Prawie się zaśmiałam, bo na co przydałabym się Daedalusowi, jeśli mnie zepsuli?

Dr. Roth przez cały czas nie zrobił nic, siedząc w rogu pokoju, wyglądając na zmordowanego, ale teraz wstał, z ciśnieniomierzem w ręku.

– Pomóżcie jej wejść na stół.

Beret Khaki podszedł do mnie z determinacją zaciskając szczękę. Wycofałam się w nieudolnej próbie uzyskania między nami jakiegoś dystansu. Moje serce waliło szalenie szybko. Nie chciałam, żeby mnie dotykał. Nie chciałam, żeby żaden z nich mnie dotykał.

Na trzęsących się nogach, wzięłam kolejny krok do tyłu i moje mięśnie przestały pracować. Uderzyłam mocno tyłkiem w podłogę, ale byłam tak odrętwiała, że ledwo odczułam ból.

Beret Khaki patrzył na mnie i z mojego korzystnego miejsca, mogłam zobaczyć całą jego twarz. Miał najpiękniejsze niebieskie oczy i kiedy wyglądał jakby miał dość tej rutyny, to w jego wzroku dało wyłowić się odrobinę współczucia.

Nie mówiąc słowa, pochylił się i podciągnął mnie do góry jak szmacianą lalkę. Pachniał świeżym detergentem, tego samego rodzaju, jakiego używała moja mama i łzy napłynęły mi do oczu. Zanim mogłam zacząć walczyć, co byłoby bez sensu, umieścił mnie na stole. Kiedy się odsunął, ścisnęłam krawędzie stołu, czując jakbym była tu wcześniej.

I byłam.

Podano mi kolejny kubek wody, który przyjąłam. Doktor westchnął głośno.

– Czy skończyłaś już z walką?

Opuściłam papierowy kubek na stół i zmusiłam język do pracy. Był opuchnięty i trudny do kontrolowania.

- Nie chcę tu być.
- Oczywiście, że nie. - Położył słuchawkę stetoskopu pod moją koszulką, tak jak wcześniej. - Nikt w tym pokoju, czy nawet w tym budynku, nie oczekuje tego od ciebie, ale walczenie z nami, zanim nawet wiesz o co nam chodzi, tylko zrani cię na końcu. A teraz weź głęboki wdech.

Odetchnęłam, ale powietrze utknęło. Mignęły zarysy białej szafy po drugiej

stronie pokoju. Nie będę płakać. Nie będę płakać.

Doktor wykonał wszystkie ruchy, sprawdzając mój oddech i ciśnienie krwi, zanim ponownie przemówił.

- Katy – mogę cię tak nazywać?

Uciekł mi krótki, ochrypty śmiech. Taki uprzejmy.

- Jasne.

Uśmiechnął się, gdy odłożył na stół ciśnieniomierz i zrobił krok w tył, zakładając ramiona.

- Muszę wykonać pełne badanie, Katy. Obiecuję, że nie będzie to boleć. To będzie jak każde fizyczne badanie, jakie miałaś wcześniej.

Strach załagał się w moim rdzeniu. Objęłam się ramionami wokół talii, drżąc.

- Nie chcę tego.
- Możemy to na trochę odłożyć, ale to musi zostać zrobione. - Odwracając się, podszedł do jednej z szafek i znalazł ciemny, brązowy koc. Wracając do stołu, zarzucił mi go na zgarbione ramiona. - Kiedy już zregenerujesz swoje siły, przeniesiemy cię do twoich kwater. Tam będziesz mogła się umyć i ubrać w świeże, czyste ubrania. Jest tam też telewizor⁴ jeśli chcesz coś pooglądać, albo możesz odpocząć. Jest dość późno, a jutro twój wielki dzień.

Trzęsąc się przytrzymałam przy sobie koc. Sprawiał, że brzmiało to jak hotel.

- Jutro wielki dzień?

Przytaknął.

- Jest mnóstwo rzeczy, które musimy ci pokazać. Miejmy nadzieję, że wtedy zrozumiesz o co naprawdę chodzi Daedalusowi.

Zwalczyłam przymus, by znowu się zaśmiać.

- Wiem o co wam chodzi. Wiem co-
- Wiesz *tylko* to co ci powiedziano, - przeszkodził doktor. - I to co wiesz, to tylko w połowie prawda. - Przekrzywił głowę na bok. - Wiem, że myślisz o Dawsonie i Bethany. Nie znasz całej ich historii.

4 Nic jak tylko hotel pięciogwiazdkowy :D

Zmrużyłam oczy i odpowiadający temu pęd złości, ogrzał moje wnętrze. Jak śmiało zwracać to co, Daedalus zrobił Bethany i Dawsonowi, przeciwko nim?

- Wiem wystarczająco.

Dr. Roth rzucił okiem na Zielonego Bereta, przy kontrolkach i wtedy skinął głową. Zielony Beret cicho opuścił pokój, zostawiając za sobą doktora i Bereta Khaki.

- Katy...
- Wiem, że w zasadzie ich torturowaliście, - wciąłam się, z sekundy na sekundę bardziej wściekła. - Wiem, że przyprowadzaliście tu ludzi i zmuszaliście Dawsona do leczenia ich i kiedy to nie działało, ci ludzie umierali. Wiem, że trzymaliście ich z dala od siebie i używaliście Beth by zmusić Dawsona żeby robił to, co chcieliście. Jesteście gorzej niż źli.
- Nie znasz całej historii, - powtórzył płasko, kompletnie niewzruszony moimi oskarżeniami. Spojrzał na Bereta Khaki. - Archer, byłeś tu gdy sprowadziliśmy Bethany i Dawsona?

Odwróciłam się do Archera, a on skinął głową.

- Kiedy obiekty zostały wprowadzone do środka, z obojgiem było zrozumiale trudno sobie poradzić, ale kiedy kobieta przeszła mutację, była jeszcze gwałtowniejsza. Pozwolono im zostać razem, zanim stało się oczywiste że to było zagrożenie bezpieczeństwa. Z tego powodu zostali oddzieleni i w końcu przeniesieni do różnych lokalizacji.

Potrząsnęłam głową, kiedy przyciągnęłam bliżej koc. Chciałam na nich wrzeszczeć z całych sił.

- Nie jestem głupia.
- Nie uważam tak, - odpowiedział doktor. - Hybrydy są notorycznie niezrównoważone nawet te, które przeszły mutacje pomyślnie. Beth była i jest niezrównoważona.

Supły uformowały się w moim brzuchu. Mogłam sobie łatwo przypomnieć jak szalona była Beth w domu Vaughna. Wydawała się w porządku, kiedy znaleźliśmy ją w Mount Weather, ale nie zawsze taka była. Czy Dawson i reszta byli w niebezpieczeństwie? Mogłam w ogóle wierzyć w cokolwiek, co ci ludzie mi mówili?

- Właśnie dlatego muszę przeprowadzić pełne badania, Katy.

Spojrzałam na doktora.

- Mówisz, że jestem niestabilna?

Nie odpowiedział od razu i poczułam jakby stół pode mną się załamał.

- Istnieje szansa, - powiedział. - Nawet z pomyślnym mutowaniem, pojawia się problem niestabilności, który ujawnia się kiedy hybryda używa Źródła.

Zaciskając koc, dopóki czucie wróciło do moich knykcii, zmusiłam serce do zwolnienia. To nie zadziało.

- Nie wierzę ci. Nie wierzę w nic, co mówisz. Dawson był...
- Dawson był smutnym przypadkiem, - powiedział, odcinając mnie. - A ty to w końcu pojdziesz. To co stało się z Dawsonem było niezamierzone. Zostałby w końcu uwolniony, kiedy bylibyśmy pewni że dałby radę się znów przystosować. I Beth...
- Po prostu przestań, - warknęłam i mój własny głos mnie zaskoczył. - Nie chcę więcej słyszeć żadnych twoich kłamstw.
- Nie ma pani pojęcia, pani Swartz, jak niebezpieczni są Luxeni, ani nie jest świadoma zagrożenia tych, którzy zostali zmutowani przez ich nastawienie.
- Luxeni nie są niebezpieczni! A hybrydy też by nie były, jeśli zostawilibyście nas w spokoju. Nic wam nie zrobiliśmy. Nie zrobilibyśmy. Nie robiliśmy nic dopóki wy...
- Czy wiesz dlaczego Luxeni przybyli na ziemię?
- Tak. - Moje kostki bolały. - Arum zniszczyli ich planetę.
- Czy wiesz dlaczego ich planeta została zniszczona? Czy znasz genezę Arum?
- Byli na wojnie. Arum próbowali przejąć ich zdolności i zabić ich. - Byłam całkowicie na bieżąco z moim Alien 101. Arum byli przeciwieństwem Luxen, bardziej cieniami niż światłem i żerowali na Luxenach. - A wy pracujecie z tymi potworami.

Dr. Roth potrząsnął głową.

- Jak z każdą wielką wojną, Arum i Luxen walczyli tak długo, że nie wiem, czy którekolwiek z nich nawet wiedziało co było zapalnikiem tej bitwy.
- Więc, próbujesz powiedzieć że Arum i Luxen są jak międzygalaktyczna Strefa Gazy?⁵

Archer zachnął się na to.

- Nawet nie wiem dlaczego o tym rozmawiamy, - powiedziałam, nagle tak zmęczona, że nie była pewna czy mogłam jasno myśleć. - Nic z tego się nie liczy.

5 Ang. - Gaza Strip - obszar wojny izraelsko-arabskiej z 1948.

- *Liczy się*, - powiedział doktor. - Idzie pokazać jak mało, tak naprawdę wiesz o czymkolwiek.
- Cóż, przypuszczam że mnie doksztalcicie?

Uśmiechnął się i chciałam zetrzeć ten protekcyjny wyraz z jego twarzy. Szkoda, że to wymagałoby puszczenie koca i zebrania energii, by to zrobić.

- W czasie swojego rozkwitu Luxen byli najpotężniejszą i najinteligentniejszą formą życia w całym wszechświecie. Tak jak z każdą grupą gatunków, Luxen ewoluowali w odpowiedzi, tworząc naturalnego drapieżnika – Arum.

Gapiałam się na faceta.

- Co ty mówisz?

Spotkał mój wzrok.

- Luxen nie byli ofiarami w ich wojnie. Oni byli jej przyczyną

• • •

DAEMON

- Jak się wydostałeś? - zapytał Dawson.

Zabrało mi to wszystko, by nie wpaść pięści w jego twarz. Uspokoilem się na tyle, by zniszczenie domu do fundamentów było mało prawdopodobne. Choć nadal możliwe.

- Lepszym pytaniem jest jak wielu się pozbyłem, żeby tu dotrzeć? - napiąłem się, czekając. Dawson zablokował przejście. - Nie walcz o to ze mną, bracie. Nie będziesz w stanie mnie zatrzymać i dobrze o tym wiesz.

Przez chwilę przetrzymał mój wzrok, potem przeklął odsuwając się na bok. Przeszedłem obok niego, moje oczy poleciały do schodów.

- Dee śpi, - powiedział, przebiegając dłonią przez włosy. - Daemon...
- Gdzie jest Beth?
- Tutaj, - z jadalni wydobył się miękki głos.

Okręciłem się i do diabła, to było tak jakby dziewczyna zmaterializowała się z dymu i cieni. Zapomniałem jak małą rzeczą była. Szczupła i chochlikowata, z gęstwiną brązowych włosów i szpiczastym, upartym, małym podbródkiem. Była o

wiele bledsza, niż zapamiętałem.

- Hej. - Moja niechęć już się jej nie trzymała. Rzuciłem okiem na brata. - Myślisz, że to mądre by tu była?

Podszedł do jej boku, owijając ramię wokół niej.

- Planowaliśmy wyjazd. Matthew ulokuje nas w Pensylwanii, blisko Południowych Gór.

Skinąłem głową. Góry posiadały przyzwoitą ilość kwarcytu, ale nie społeczność Luxen o której byśmy wiedzieli.

- Ale nie chcieliśmy wyjeżdżać już teraz, - cicho dodała Beth, jej oczy wędrujące po pokoju, nie zatrzymujące się na niczym szczególnym. Ubrana była w jedną z koszulek Dawsona i w spodnie Dee. Obydwie rzeczy połykały ją w całości. - Nie wydawało się to właściwe. Ktoś powinien być tu z Dee.
- Ale to nie jest bezpieczne dla was dwojga, - wytknąłem, - Matthew mógł zostać z Dee.
- Wszystko jest okej. - Dawson pochylił głowę, przyciskając usta do czoła Beth, przed przyszpileniem mnie poważnym spojrzeniem. - Nie powinieneś być poza kolonią. Musieliśmy upewnić się, że byłeś bezpieczny. Jeśli policja zobaczy cię albo...
- Policja mnie nie zobaczy. - Troska była zrozumiała. Odkąd Kat i ja zostaliśmy uznani za zaginionych, albo że uciekliśmy, moje pojawienie się spowodowałoby wiele pytań. - Mama Kat też nie.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Nie martwisz się DOD?

Nic nie powiedziałem.

Potrząsnął głową.

- Cholera.

Obok niego Beth przeniosła swój lekki ciężar z jednej nogi na drugą.

- Idziesz ją odzyskać, prawda?
- Nie ma mowy do diabła, - wciął się mój brat i kiedy nie odpowiedziałem, wyrzucił tyle przekleństw, że aż byłem pod wrażeniem. - Do jasnej cholery, Daemon, ja ze wszystkich wiem co czujesz, ale to co robisz jest szalone. I poważnie, jak wy dostałeś się z kabiny?

Krocząc na przód, minąłem go i skierowałem się do kuchni. Dziwnie było tu wrócić. Wszystko było takie samo – siwe, granitowe blaty, białe urządzenia, paskudne dekoracje country, które Dee zarzuciła na ściany i ciężki, dębowy stół kuchenny.

Zagapiłem się na stół. Jak fatamorgana, pojawiła się Kat, siedząca na jego krawędzi. Głęboki ból przeciął moją pierś. Tęskniłem za nią i zabijała mnie niewiedza, co się z nią działo ani co jej robili.

Ale i tak, miałem pewne podejrzenia. Wiedziałem wystarczająco z tego co robili Dawsonowi i Beth, a to sprawiło że czułem się fizycznie chory.

- Daemon? - poszedł za mną.

Odwróciłem się od stołu.

- Nie musimy przeprowadzać tej rozmowy i nie jestem w nastroju by stwierdzać oczywiste. Wiesz co robię. Właśnie dlatego uwięziłeś mnie w kolonii.
- Nawet nie rozumiem jak się wydostałeś. Onyks był wszędzie w tym miejscu.

Każda kolonia posiadała kabiny przeznaczone do trzymania Luxen, którzy byli niebezpieczni dla naszego rodzaju, albo ludzi i tych, których Starsi nie chcieli zabierać na ludzką policję.

- Dla chcącego, nic trudnego. - Uśmiechnąłem się, kiedy zmrużył oczy.
- Daemon...
- Jestem tu po parę rzeczy, a potem spadam. - Otworzyłem lodówkę i chwyciłem butelkę wody. Biorąc łyk, zwróciłem się do niego. Byliśmy tego samego wzrostu, więc spotkaliśmy się oko w oko. - Mówię poważnie. Nie naciskaj na mnie z tym.

Wzdrygnął się, ale jego zielone oczy spotkały moje.

- Nic co powiem, nie zmieni twojego zdania?
- Nie.

Zrobił krok w tył, pocierając dłonią szczękę. Za nim Beth, siedziała na krześle, z ramionami owiniętymi wokół talii, jej wzrok błądzący wszędzie tylko nie do nas.

Dawson oparł się o kontuar.

- Zmuszasz mnie bym pobił cię do uległości?

Głowa Beth podskoczyła do góry, a ja się zaśmiałem.

- Chciałbym zobaczyć, jak próbujesz, mały braciszku.
- Mały braciszku, - zadrwił, ale nikły uśmiech pojawił się na jego ustach. Ulga była widoczna na twarzy Beth. - Przez ile sekund? - zapytał.
- Wystarczająco. - Wrzuciłem butelkę po wodzie do śmieci.

Minęło kilka chwil, a potem powiedział.

- Pomogę ci.
- Do diabła nie. - Założyłem ramiona. - Nie chcę twojej pomocy. Nie chcę by ktokolwiek z was brał w tym udział.

Zacisnął szczęki z determinacją.

- Gówno. Ty pomogłeś nam. To zbyt niebezpieczne by robić to samemu. Więc jeśli zamierzasz być uparty i ignorować fakt, że trzymałeś mnie na smyczy, którą jesteś ty, i tak nie pozwolę ci zrobić tego samemu.
- Przepraszam, że cię powstrzymywałem, Teraz, wiedząc dokładnie jak się czuleś, najechałbym to miejsce tej samej cholernej nocy, której wróciłeś do domu. Ale nie pozwolę ci mi pomóc. Spójrz co stało się, kiedy wszyscy w tym byliśmy. Nie mogę martwić się o was ludzie. Chcę ciebie i Dee jak najdalej od tego.
- Ale...
- Nie będę się z tobą kłócił. - Położyłem rękę na jego ramieniu i ścisnąłem. - Wiem, że chcesz pomóc. Doceniam to. Ale jeśli naprawdę tego chcesz, nie próbuj mnie zatrzymać.

Dawson zamknął oczy, jego rysy zaostrzyły się, kiedy jego pierś uniosła się urywanie.

- Pozwolenie tobie robienia tego na własną rękę nie jest w porządku. Ty byś mi nie pozwolił.
- Wiem. Dam sobie radę. Zawsze daję sobie radę. - Pochyliłem się do przodu, opierając swoje czoło o jego. Kiedy ująłem jego twarz, utrzymywałem niski głos. - Masz Beth z powrotem i pójście ze mną nie jest właściwe. Ona ciebie potrzebuje. Ty potrzebujesz jej, a ja potrzebuję...
- Ty potrzebujesz Katy. - Otworzył oczy i po raz pierwszy odkąd w Mount Weather gówno wpadło do wentylatora, pojawił się rozumiejący wzrok. - Rozumiem to. Rozumiem.
- Ona też ciebie potrzebuje, - wyszeptała Beth.

Dawson i ja rozdzieliliśmy się. Odwrócił się do niej. Nadal siedziała przy stole, jej dłonie otwierające się i zaciskające na jej kolanach w szybkich, monottonnych

ruchach.

- Co powiedziałaś, skarbie? - zapytał.
- Kat go potrzebuje. - Jej rzęsy uniosły się i mimo że jej wzrok był na nas, nie patrzyła na nas, nie naprawdę. - Najpierw opowiedzą jej rzeczy. Będą ją dezorientować, ale rzeczy które zrobią...

Czułem się jakby cały tlen został wyssany z pokoju.

Dawson natychmiast był przy jej boku, klękając tak żeby musiała na niego spojrzeć. Wziął jej dłoń w swoją i podniósł ją do swoich ust.

- Już dobrze, Beth.

Prawie obsesyjnie śledziła jego ruchy, ale w jej oczach gromadził się dziwny błysk, tak jakby wyślizgiwała się jeszcze dalej. Włosy na moim karku uniosły się, a ja podszedłem bliżej.

- Nie będzie jej w Mount Weather, - powiedziała Beth, jej wzrok błędący poza ramię Dawsona. - Zabiorą ją daleko i zmuszą do robienia rzeczy.
- Do robienia czego? - słowa wyszły z moich ust, zanim mogłem je powstrzymać.

Dawson strzelił mi spojrzenie przez ramię, ale zignorowałem to.

- Nie musisz o tym mówić, skarbie. Dobrze?

Minęła długa chwila, zanim cokolwiek powiedziała.

- Kiedy go z wami zobaczyłam, wiedziałam, ale wszyscy wydawaliście się też wiedzieć. On jest zły. Też tam był, ze mną.

Moje dłonie zwinęły się w pięści, kiedy przypomniałem sobie reakcję Beth, kiedy go zobaczyła, ale uciszyliśmy ją.

- Blake?

Powoli przytaknęła.

- Oni wszyscy są źli. Nie chcą być. - Jej uwaga przeniosła się na Dawsona i wyszeptała, - Ja nie chcę być.
- Oh, skarbie, nie jesteś zła. - Położył dłoń na jej policzku. - W ogóle nie jesteś zła.

Jej dolna warga zadrżała.

- Zrobiłam okropne rzeczy. Nie masz pojęcia. Zabi...
- To nie ma znaczenia. - Pochylił się na kolanach. - nic z tego nie ma znaczenia.

Dreszcz przeszedł przez nią i spojrzała w górę, jej oczy zatrzymały się na moich.

- Nie pozwól im tego zrobić Katy. Oni ją zmieniają.

Nie mogłem się ruszyć, ani oddychać.

Jej twarz zmarszczyła się.

- Oni zmienili mnie. Zamykam oczy i widzę ich twarze – ich wszystkich. Nie mogę ich wyrzucić, bez względu na to co robię. Oni są *we mnie*.

Dobry Boże...

- Spójrz na mnie Beth. - Dawson nakierował jej twarz na swoją. - Jesteś tu, ze mną. Już tam nie jesteś. Wiesz o tym prawda? Patrz na mnie. Nic w tobie nie ma.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Nie. Ty nie rozumiesz. Ty...

Wycofując się, pozwoliłem zająć się tym mojemu bratu. Mówił do niej niskim głosem, łagodzącym tonem, ale ona ucichła, gapiała się w przód, kręcąc wolno głową w tę i z powrotem, jej oczy rozszerzone, a usta otwarte. Nie mrugnęła, nie wydawała się świadoma jego ani mojej obecności.

Nikogo nie ma w domu, zdałem sobie sprawę.

Podczas gdy Dawson przemawiał do niej przez cokolwiek, co ją trapiło, horror – rzeczywisty, prawdziwy horror – zmroził moje wnętrze. Ból, który był w oczach mojego brata, kiedy odgarniał włosy z jej bladej twarzy, zżerał mnie. W tamtym momencie, wyglądał jakby nie chciał niczego innego, jak zamienić się z nią miejscami.

Ścisnąłem kontuar za sobą, niezdolny odwrócić wzroku.

Mogłem łatwo zobaczyć siebie robiącego to samo. Z wyjątkiem tego, że to nie byłaby Beth którą trzymałbym w ramionach, przywracając do rzeczywistości – to

byłaby Kat.

W sypialni byłem jedynie tak długo, żeby przebrać się w świeże ciuchy. Bycie tam było błogosławieństwem i przekleństwem. Z jakiegoś powodu, to sprawiło że czułem się bliżej Kat. Może było to z powodu tego co dzieliliśmy w moim łóżku i wszystkich wcześniejszych momentów. To również rozrywało mnie, bo nie było jej w moich ramionach i nie była bezpieczna.

Nie wiedziałem czy jeszcze kiedykolwiek będzie bezpieczna.

Kiedy założyłem koszulkę przez głowę, wyczułem swoją siostrę zanim się odezwała. Wypuszczając nisko oddech, odwróciłem się i zobaczyłem że stała w drzwiach, ubrana w balonową, różową pidżamę, którą dałem jej na święta w zeszłym roku.

Wyglądała tak gównianie, jak ja się czułem.

- Daemon...
- Jeśli zaczniesz z tym, jak to muszę poczekać i to przemyśleć możesz sobie darować. - Usiadłem na łóżku, przeciągając ręką po włosach. - To nie zmienia tego, czego chcę.
- Wiem czego chcesz i nie winię cię. - Z rezerwą weszła do mojego pokoju. - Nikt nie chce widzieć jak dzieje ci się krzywda...czy coś gorszego.
- Gorsze jest to, przez co przechodzi Kat w tym momencie. Ona jest twoją przyjaciółką. Albo nią była. I nie masz nic przeciwko czekaniu? Wiedząc co będą jej robić?

Wzdrygnęła się, a jej oczy zabłyszczały jak szmaragdy w ciemnym świetle.

- To było nie fair, - wyszeptała.

Może tak i każdego innego razu czułbym się jak dupek za mały wybuch, ale nie mogłem zdobyć się na empatię.

- Nie możemy cię stracić, - powiedziała kilka chwil po niezręcznej-jak-cholera ciszy. - Musisz zrozumieć, że zrobiliśmy to co zrobiliśmy, bo cię kochamy.
- Ale ja kocham ją, - powiedziałem bez wahania.

Jej oczy rozszerzyły się, pewnie dlatego, że to był pierwszy raz kiedy słyszała mnie mówiącego to na głos – cóż o kimś innym poza moją rodziną. Żałowałem, że nie mówiłem tego częściej, zwłaszcza Kat. Zabawne jak, takie gówno wychodzi zawsze na końcu. Podczas gdy jesteś w czymś głęboko, nigdy nie mówisz, ani nie

robisz tego co powinienes. Zawsze dopiero po fakcie, kiedy jest już za późno, uświadamiasz sobie co powinienes był powiedzieć i zrobić.

Nie mogło być za późno. Fakt, że nadal żyłem był tego potwierdzeniem.

Łzy wypełniły oczy mojej siostry, kiedy powiedziała cicho,

- Ona też cię kocha.

Palenie w mojej piersi nasiliło się i skradało w górę mojego gardła.

- Wiesz, zawsze wiedziałam, że cię lubiła zanim wyznała to mi czy przyznała przed sobą.

Uśmiechnąłem się delikatnie.

- Ta, ze mną to samo.

Dee wykręciła dłońmi długość swoich włosów.

- Wiedziałam że będzie...będzie dla ciebie idealna. Nigdy nie poddawała się twoim bzduram. - Dee westchnęła. - Wiem, że Kat i ja miałyśmy problemy po...Adamie, ale ja też ją kocham.

Nie mogłem tego robić – siedzieć tu i rozmawiać o niej jakbyśmy byli na jakimś czuwaniu czy uwieczniali pamięć o niej. To gównno, to było za dużo.

Wzięła mały oddech, znak że miała zamiar się wyładować.

- Chciałabym nie być dla niej taka ostra. To znaczy, musiała wiedzieć że, powinna była mi zaufać i tak dalej, ale jeśli odpuściłabym sobie wcześniej, to...wiesz co mam na myśli. Byłoby lepiej dla wszystkich. Nienawidzę myśli, że mogłabym już nigdy... - Szybko urwała, ale wiedziałem o co jej chodziło. Mogłaby już nigdy nie zobaczyć Kat. - Tak czy inaczej, przed balem zapytałam ją czy bała się wrócić do Mount Weather.

Moja pierś zacisnęła się, jakby ktoś złapał mnie w niedźwiedzi uścisk.

- Co odpowiedziała?

Dee puściła swoje włosy.

- Powiedziała, że tak, ale Daemon ona była taka dzielna. Nawet się zaśmiała, a ja powiedziałam jej... - Wpatrywała się w swoje dłonie, wyraz jej twarzy był

zbołały. - Powiedziałam jej, żeby zapewniła bezpieczeństwo tobie i Dawsonowi. I wiesz, odpowiedziała że tak zrobi i w pewien sposób to zrobiła.

Chryste.

Potarłem ręką pierś, gdzie czułem jakby otworzyła się dziura wielkości pięści.

- Ale zanim ją o to poprosiłam, starała się porozmawiać ze mną o Adamie i wszystkim, a ja odciąłam ją tym pytaniem. Cały czas próbowała zadośćuczynić, a ja w dalszym ciągu ją odpychałam. Pewnie mnie nienawidziła...
- To nie tak. - Posłałem jej spojrzenie. - Ona cię nie nienawidziła. Kat rozumiała. Wiedziała, że potrzebujesz czasu i ona... - Wstałem, nagle potrzebując wydostać się z tego pokoju i domu i ruszyć w drogę.
- Nie skończył nam się czas, - powiedziała cicho, prawie jakby błagała...i niech mnie cholera jeśli to nie bolało. - Nie skończył się.

Gniew zapalił się we mnie i zabrało mi to wszystko, by nie zaatakować. Bo trzymanie mnie w tej cholernej kabinie było niczym więcej, niż stratą czasu. Biorąc kilka głębokich oddechów, zadałem pytanie na które, nie byłem pewien czy chcę dostać odpowiedź.

- Widziałaś jej mamę?

Jej dolna warga zadrżała.

- Tak.

Złapałem wzrok siostry i przetrzymałem go.

- Powiedz mi.

Jej mina powiedziała, że była to ostatnia rzecz jaką chciała zrobić.

- Policja była w jej domu cały dzień, po tym jak... wróciliśmy. Rozmawiałam z nimi, a potem z jej mamą. Policja myśli, że wasza dwójka uciekła. Albo przynajmniej to powiedzieli jej mamie, ale myślę że jeden z nich jest wtyką. Był w tym za bardzo nieugięty.
- Oczywiście, - mruknąłem.
- Jej mama w to nie wierzy. Ona zna Katy. A Dawson utrzymywał z Beth pozory i tak dalej. To wydawałoby się podejrzane dla każdego z dwoma komórkami mózgowymi. - Kłapnęła w dół, ramiona opadające na kolana. - To było naprawdę trudne. Jej mama była tak bardzo smutna. Mogłam powiedzieć, że myślała o najgorszym, zwłaszcza po „zniknięciu” Willa i Carissy, -

powiedziała Dee, robiąc palcami cudzysłów. - Naprawdę z nią źle.

Wina eksplodowała jak śrut, zostawiając we mnie tuzin dziur. Mama Kat nie powinna przez to przechodzić – martwić się o swoją córkę, tęsknić za nią i obawiać się najgorszego.

- Daemon? Nie zostawiaj nas. Znajdziemy sposób by ją odbić, ale proszę nie zostawiaj nas. Proszę.

Patrzyłem na nią w ciszy. Nie mogłem złożyć obietnicy, której nie miałem zamiaru dotrzymać i ona już to wiedziała.

- Muszę iść. Wiesz o tym. Muszę ją odzyskać.

Jej dolna warga zadrżała.

- Ale co jeśli jej nie odzyskasz? Co jeśli umieszczą cię tam razem z nią?
- To przynajmniej będę z nią. Będę tam dla niej. - Podeszedłem do siostry i ująłem jej policzki. Łzy spływały w dół, zbierając się na moich palcach. Nienawidziłem kiedy płakała, ale bardziej nienawidziłem tego co działo się z Kat. - Nie martw się Dee. To o mnie tutaj mówimy. Wiesz cholernie dobrze, że umiem wydostać się z każdej sytuacji. I wiesz, że ją stamtąd wydostanę.

I nic na tym świecie mnie nie powstrzyma.

Rozdział 3

KATY

Byłam zdumiona, że przez całe te kołowrotki jakie robił mój mózg, byłam zdolna by zrobić coś tak normalnego jak przebranie w świeże ciuchy – czarne spodnie do biegania i siwą bawełnianą koszulkę. Ubranie pasowało niepokojąco idealnie, nawet bielizna.

Jakby wiedzieli, że tu będę.

Jakby pomyszkowali w mojej szufladzie z bielizną i dostali mój rozmiar.

Chciałam czymś rzucić.

Zamiast poddać się temu, co najprawdopodobniej doprowadziłoby do przełączenia i ponownie zapewniłoby twarz pełną onyxu i lodowatą wodę, skupiłam się na mojej celi. Oh, przepraszam. Na moich kwaterach, jak przypomniał mi Dr. Roth.

Była prawie rozmiaru pokoju hotelowego, dobre dwadzieścia osiem metrów kwadratowych, albo coś koło tego. Podłoga była z płytek, zimna pod moimi gołymi stopami. Nie miałam pojęcia gdzie były moje buty. Było tam podwójne łóżko oparte o ścianę, małe stolicek obok niego, szafa i telewizor zamontowany na ścianie w nogach łóżka. Na suficie były przerażające czarne punkty bólu, ale nie było nigdzie węży z wodą.

A naprzeciw łóżka były drzwi.

Podchodząc do nich, położyłam opuszki palców na drzwiach i ostrożnie je popchnęłam, w połowie oczekując spadającej na mnie siatki zrobionej z onyxu.

Tak się nie stało.

W środku była mała łazienka z kolejnymi drzwiami na końcu. Te były zamknięte.

Okręciłam się na pięcie i poszłam z powrotem do sypialni.

Wycieczka do mojej celi nie wywołała scen. Wyszliśmy z pokoju w którym się obudziłam i prosto do windy, która otworzyła się idealnie na przeciwko miejsca gdzie byłam teraz. Nie miałam nawet szansy by spojrzeć w dół korytarza by zobaczyć jak dużo było pokoi, takich jak ten w którym byłam teraz.

Założę się, że było ich mnóstwo.

Nie mając pojęcia która była godzina, czy była noc czy dzień, powlokłam się do łóżka i pociągnęłam w dół brązowy koc. Usiadłam i oparłam się o ścianę, podkurczając nogi do piersi. Przycisnęłam koc pod brodę i siedziałam twarzą do drzwi.

Byłam zmęczona – zmordowana do samego rdzenia. Moje oczy były ciężkie, a ciało bolało z wysiłku by nadal siedzieć, ale myśl o zaśnięciu przerażała mnie jak cholera. Co jeśli ktoś by wszedł do pokoju, kiedy bym spała? To był naprawdę realny niepokój. Drzwi zamykały się od zewnątrz, co znaczyło że byłam kompletnie na ich widzimisię.

By nie odpłynąć, skupiłam się na tysiącu pytań krążących w mojej głowie. Dr. Roth wygłosił to płaszcz-i-sztylet oświadczenie o Luxenach stojących za wojną która zaczęła się Bóg wie jak dawno temu. Nawet jeśli tak było, miało to teraz znaczenie? Wątpiłam. Nie kiedy ta generacja Luxen była tak daleko odsunięta od tego co mogli ukartować ich przodkowie. Szczerze, nawet nie rozumiałam dlaczego on to wywiódł. By pokazać jak mało wiedziałam? Czy może było coś więcej? I co z Bethany? Czy ona naprawdę była niebezpieczna?

Potrząsnęłam głową. Nawet jeśli Luxen zaczęli wojnę setki, jeśli nie tysiące lat temu, to nie oznaczało że byli źli. I jeśli Bethany była niebezpieczna, to pewnie miało coś wspólnego z tym co jej zrobili. Nie zamierzałam pozwolić im wciągnąć się w ich kłamstwa, ale musiałam przyznać, że to co powiedzieli wytrąciło mnie z równowagi.

Mój mózg wyprodukował więcej pytań. Jak długo planowali mnie tu trzymać? Co ze szkołą? Moją mamą? Pomyślałam o Carissie. Została przywieziona do miejsca jak to? Nadal nie miałam pojęcia jak skończyła będąc zmutowaną. Ani dlaczego. Luc, absurdalnie inteligentna i nawet trochę przerażająca hybryda, pomógł nam dostać się do Mount Weather i ostrzegł że mogę nigdy nie dowiedzieć się co stało się Carissie. Nie byłam pewna czy mogłam z tym żyć. Nie wiedza dlaczego skończyła w mojej sypialni i zapadła w samo destrukcję była nie właściwa. I jeśli skończę jak ona, albo jak nieliczące się hybrydy które porwał rząd, co stanie się mojej mamie?

Bez odpowiedzi na żadne z tych pytań, w końcu pozwoliłam umysłowi pójść tam, gdzie chciał, gdzie desperacko próbowałam nie pozwolić mu odejść.

Daemon.

Moje oczy zamknęły się i wypuściłam oddech. Nie musiałam starać się, by go zobaczyć. Jego twarz złożyła się w całość idealnie.

Jego wysokie kości policzkowe, usta które były pełne i prawie zawsze wyraziste i te oczy – te piękne zielone oczy, które były jak dwa wypolerowane

szmaragdy, nienaturalnie jasne. Wiedziałam, że moja pamięć naprawdę nie oddawała mu sprawiedliwości. On posiadał to męskie piękno, jakiego nie widziałam nigdy wcześniej w moim życiu, o jakim czytałam jedynie w książkach, które kochałam.

Człowieku, już brakowało mi książek.

W swojej prawdziwej formie Daemon był nadzwyczajny. Każdy Luxen był zapierająco dech w piersiach piękny; będąc zrobionym ze czystego światła, byli fascynujący do oglądania, jak widzenie gwiazdy z bliska.

Daemon Black mógł być kujący jak jeź który miał naprawdę zły dzień, ale pod całą tą zbroją, był słodki, opiekuńczy i niewiarygodnie bezinteresowny. Poświęcił większość swojego życia chroniąc swoją rodzinę i swój rodzaj, ciągle stawiając czoła niebezpieczeństwu, mało myśląc o swoim własnym bezpieczeństwie. Żyłam w ciągłym strachu o niego. Chociaż nie zawsze tak było.

Nieproszona łza spłynęła w dół mojego policzka.

Opierając brodę na kolanach, wytarłam wilgoć. Modliłam się żeby było z nim w porządku – tak w porządku jak mogło być. Że Matthew, Dawson i Andrew trzymali go na krótkiej smyczy. Że nie pozwolą mu zrobić tego, co wiem że chciał zrobić: to samo co zrobiłabym ja jeśli sytuacja by się odwróciła.

Mimo że chciałam go – potrzebowałam go – by mnie potrzymał, to było ostatnie miejsce, w którym chciałam by się znajdował. Naprawdę ostatnie miejsce.

Z bolącym sercem, próbowałam myśleć o dobrych rzeczach – lepszych rzeczach- ale wspomnienia nie wystarczały. Istniała silna szansa, że już nigdy go nie zobaczę.

Łzy wyslizgnęły się z moich zaciśniętych oczu.

Płkanie nic nie rozwiązywało, ale trudno było zatrzymać to w środku kiedy dopadło mnie wyczerpanie. Trzymałam zamknięte oczy, wolno licząc, dopóki węzeł nieuporządkowanych, surowych emocji wrócił w dół gardła.

Następną rzeczą jaką wiedziałam, to wyszarpywanie się ze snu, moje serce walące a usta suche. Nie pamiętałam zaśnięcia, ale tak musiało być. Dziwne mrowienie przesunęło się po mojej skórze, kiedy nabierałam głębokich oddechów. Miałam koszmar? Nie mogłam sobie przypomnieć, ale coś było nie tak. Zdezorientowana, odrzuciłam koc w tył i rozejrzałam się po ciemnej celi.

Każdy miesiąc w moim ciele napiął się, kiedy moje oczy wyłapały ciemniejszy, grubszy cień w rogu przy drzwiach. Małe włoski na moim ciele

uniosły się. Powietrze utknęło w moich płucach a strach zatopił swe lodowate pazury w mój brzuch, zamrażając mnie na miejscu.

Nie byłam sama.

Cień odsunął się od ściany, szybko poruszając się do przodu. Mój pierwszy instynkt krzychał Arum i sięgnęłam ślepo po naszyjnik z opalu, za późno uświadamiając sobie, że już go nie miałam.

– Nadal masz koszmary, - powiedział cień.

Na dźwięk znajomego głosu, strach przeszedł we wściekłość tak potężną, że smakowała jak kwas bateryjny. Byłam na nogach zanim zdałam sobie z tego sprawę.

– Blake, - splunęłam.

Rozdział 4

KATY

Mój mózg wyłączył się i coś o wiele prymitywniejszego i agresywniejszego przejęło kontrolę. Czułam okropne, pochłaniające uczucie zdrady. Wyrzucając ramię, moja pięść połączyła się z czymś, co wydawało się być kością policzkową Blake'a. Nie było to też jakieś dziewczynskie uderzenie. Włożyłam w ten cios każdą cząstkę gniewu i stłumionej nienawiści jaką czułam.

Wypuścił wystraszony jęk, kiedy palący ból zatańczył na mojej dłoni.

- Katy...
- Ty draniu! - znowu się zamachnęłam, tym razem moje kostki wbiły się w jego szczękę.

Znowu chrząknął z bólu, kiedy zatoczył się do tyłu.

- Jezu.

Obróciłam się łapiąc małą lampkę obok mojego łóżka i bez ostrzeżenia, w górze zapaliło się światło. Nie byłam pewna jak to się stało. Jeśli moje zdolności tu nie działały, to Blake'a też nie powinny. Nagły widok rozproszył mnie, a Blake z tego skorzystał.

Skoczył do przodu, zmuszając mnie do cofnięcia się od lampy.

- Nie robiłbym tego na twoim miejscu, - ostrzegł.
- Pieprz się. - Znow wyrzuciłam rękę.

Złapał moją pięść i wykręcił. Ostry ból wystrzelił w górę mojego ramienia i sapnęłam. Okręcił mnie wkoło, a ja kopnęłam. Puszczając moją rękę, ledwie uniknął uderzenia moim kolanem.

- To jest śmieszne, - powiedział, mrużąc piwne oczy. Gniew kipiał w zielonych plamkach .
- Zdradziłeś nas.

Blake tak jakby wzruszył ramionami, no a ja tak jakby znowu straciłam nad sobą panowanie.

Rzuciłam się na niego jak jakiś ninja – bardzo kiepski ninja, bo łatwo uniknął mojego ataku. Moja lewa noga wbiła się w łóżko a następnej sekundy on wpadł mi na

plecy. Powietrze uciekło z moich płuc, kiedy zatoczyłam się naprzód, uderzając w łóżku po mojej stronie i tym samym odsuwając je na ścianę.

Jego kolana dotknęły materaca kiedy złapał moje ramiona, przekręcając mnie na plecy. Wyciągając mi ręce nad głowę, pochylił się nade mną, pochylając swoją twarz całe od mojej i nisko powiedział,

- Przestań, Katy. Wszędzie są kamery. Nie zobaczysz ich, ale one tam są. Obserwują nas teraz. Myślisz, że jak włączyły się światła? To nie magia, a oni *zapełnią* cały pokój onyxem. Nie wiem jak ciebie, ale mnie to nie rajcuje.

Walczyłam by go z siebie zepchnąć, a on zmienił pozycję tak, że jego kolana przyciskały się do moich nóg, wiążąc je. Panika czołgała się we mnie, powodując że mój puls skakał. Nie lubiłam czuć jego wagi na sobie. To przypominało mi o tym jak zakradał się w nocy do mojego domu i spał przy mnie. Jak obserwował mnie kiedy spałam. Mdłości nadeszły szybko, a panika wzrosła.

- Złaż ze mnie!
- No nie wiem. Pewnie znowu mnie uderzysz.
- Jakbyś zgadł! - podrzuciłam biodra, ale on nie drgnął, a moje serce waliło tak szybko, że byłam pewna że będę miała zawał.

Blake potrząsnął mną.

- Musisz się uspokoić. Nie skrzywdzę cię. Okej? Możesz mi zaufać.

Gapiąc się rozszerzonymi oczami, zaśmiałam się.

- Zaufać ci? Jaja sobie robisz?
- Tak naprawdę nie masz wyboru. - Brązowe włosy opadły na jego czoło. Zazwyczaj były wystylizowane na ten artystyczny nieład, ale wyglądało na to że dziś skończył mu się żel.

Chciałam uderzyć go jeszcze raz i siłowałam się z jego uściskiem, docierając donikąd.

- Złamię ci twarz!
- To zrozumiałe. - Naparł na mnie, mrużąc oczy. - Wiem, że nie mamy zbyt stabilnego związku...
- Nie mamy *żadnego* związku. Nie mamy nic!⁶ - Oddychając ciężko, zmusiłam mięśnie by przestały drżeć. Kilka chwil minęło kiedy wpatrywał się we mnie, płatki nosa zafalowały, a usta zacisnął w twardą, ponurą kreskę. Chciałam odwrócić wzrok, ale robiąc to okazałabym słabość a byłaby to najgorsza rzecz

6 Nie mamy nic, nie mamy nic oooooo... do stracenia, nie mamy nic.... - czy tylko mi się to skojarzyło z piosenką?

jaką mogłabym pokazać. - Nienawidzę cię. - Bez sensu wydawało się to mówić, ale to poprawiło mi samopoczucie.

Wzdrygnął się i kiedy przemówił, jego głos był ledwo ponad szeptem.

- Nienawidziłem cię okłamywać, ale nie miałem wyjścia. Cokolwiek bym ci powiedział, ty powiedziałabyś Daemonowi a on pozostałym Luxenom. A nie mogłem na to pozwolić. Daedalus też nie. Ale to nie my jesteśmy tymi złymi.

Potrząsnęłam głową, zdębiała i wkurzona do granic.

- Wy *jesteście* tymi złymi! Wrabialiście nas! Od samego początku. To prowadziło do tego. A ty im pomogłeś. Jak mogłeś?
- Musieliśmy.
- To jest *moje* życie. - Łzy wściekłości zamglily mi wzrok, bo teraz nie miałam kontroli nad moim życiem, po części dzięki niemu i zmagalam się by utrzymać głos na poziomie. - Czy coś z tego było prawdą? Chris? Ty chcący go stamtąd wydostać?

Blake nie powiedział nic przez długą chwilę.

- Wypuścili by Chrisa w każdej chwili. Historia o nich przetrzymujących go wbrew jego woli była tylko tym – historyjką, żeby zdobyć twoją przychylność.
- Skur-wy-syn., - wysyczałam.
- Zostałem wysłany, by upewnić się że mutacja się powiodła. Nie wiedzieli co planowali mój wujek i Dr. Michaels, ale kiedy już mieli pewność że mutacja się przyjęła musieli wiedzieć kto cię zmutował i jak silne to było. Właśnie dlatego wróciłem po tym jak... jak ty i Daemon pozwoliliście mi odejść.

Nasze miłosierdzie tamtej nocy było ostatecznym gwoździem do trumny. To było tak ironicznie smutne. Chciałam wydrapać mu oczy.

Wypuścił rwany oddech.

- Musieliśmy upewnić się, że byłaś na to wystarczająco silna. Wiedzieli, że Dawson wróci po Beth, ale chcieli przekonać się jak daleko zajdziesz ty.
- Na to? - wyszeptałam. - Czym jest *to*?
- Prawdą, Katy, rzeczywistą prawdą.
- Tak jakbyś był zdolny do mówienia prawdy. - Skręciłam ciało, próbując go z siebie zrzucić. Mamrocząc kolejne przekleństwo, uniósł się, nadal trzymając moje nadgarstki i ściągnął mnie z łóżka. Moje gołe stopy ślizgały się po płytkach, kiedy ciągnął mnie do łazienki. - Co ty robisz?
- Myślę, że musisz ochłonać, - odpowiedział, zaciskając szczękę.

Zapierając się, wszystko co zdziałałam to starcie spodu moich stóp. Będąc już w łazience, rzuciłam się do boku, a on wpadł na zlew. Zanim ponownie mogłam zacząć się na niego rzucać, popchnął mnie do tyłu.

Machając ramionami jak na szpilkach, wpadłam na mały kant prysznic i wylądowałam w nim na tyłku. Ostry przebłysk bólu wystrzelił w górę kręgosłupa.

Blake pochylił się, jedną dłonią przyciskając moje ramię, drugą sięgając ślepo na bok. Sekundę później, lodowata woda prysnęła z głowicy prysznic.

Wrzeszcząc, wrywałam się by wstać, ale jego druga dłoń wylądowała na moim ramieniu, trzymając mnie nieruchomo, gdy lodowata woda mnie przemaczała. Bełkotałam, chroniąc się rękami przed zimnem.

- Wypuść mnie stąd!
- Nie dopóki nie będziesz gotowa mnie wysłuchać.
- Nie ma nic co możesz powiedzieć! - Przemoczone ciuchy przylgnęły do mojej skóry. Stały strumień wody przykleił mi włosy do twarzy. Bojąc się, że próbował mnie utopić, zamierzyłam się na jego twarz, ale on strząsnął moje dłonie.
- Posłuchaj mnie. - Chwycił mnie pod brodę, palce wbijał mi w policzki, zmuszając mnie bym na niego spojrzała. - Wiń mnie ile chcesz, ale czy myślisz że nie byłabyś tu nawet, gdybyś nigdy mnie nie spotkała? Jeśli tak, to jesteś szalona. W chwili, w której Daemon cię zmutował, twój los został przypieczętowany. Jeśli chcesz się wkurzać na kogoś, to wkurzaj się na niego. To *on* postawił cię w tej sytuacji.

Blake zszokował mnie, że aż zaniemówiłam.

- Jesteś popieprzony. Obwiniasz o to Daemona? On uratował mi życie. Ja...
- On cię zmutował, wiedząc że był obserwowany. Nie jest głupi. Musiał wiedzieć, że DOD się dowie.

Tak naprawdę, on i jego rodzina nie wiedzieli o hybrydach, póki ja się w nią nie zmieniłam.

- To jest dla ciebie takie typowe, Blake. Wszystko jest winą innych.

Zmrużył oczy, a wtedy zielone plamki pogłębiły się.

- Nie łapiesz tego.
- Masz rację. - strząsnęłam jego rękę z mojej twarzy. - *Nigdy* tego nie załapię.

Wycofując się, pokręcił głową kiedy ja wytaczałam się spod prysznic.

Wyciągnął rękę, wyłączył wodę i chwycił ręcznik rzucając go mi.

- Nie próbuj mnie znowu uderzyć.
- Nie mów mi co mam robić. - Używając ręcznika, spróbowałam się wysuszyć najlepiej jak mogłam.

Zacisnął pięści.

- Słuchaj, rozumiem. Jesteś na mnie wkurzona. Świetnie. Przebolej to, bo są ważniejsze rzeczy.
- Przeboleć to? - Zamierzałam udusić go tym ręcznikiem.
- Tak. - Oparł się o zamknięte drzwi, mierząc mnie wzrokiem. - Naprawdę nie masz pojęcia co się dzieje, Kat.
- Nie nazywaj mnie tak. - wycierałam ubrania wściekle, choć bezskutecznie.
- Uspokoił się już? Ja muszę coś powiedzieć, a ty musisz słuchać. Wszystko jest nie tak jak myślisz. I żałuję, że nie mogłem powiedzieć ci prawdy wcześniej. Nie mogłem, ale teraz to robię.

Suchy śmiech opuścił moje usta, kiedy kręciłam głowę w niedowierzaniu.

Jego oczy zmrużyły się i podszedł krok bliżej. Moje plecy wyprostowały się w ostrzeżeniu, a on już się nie zbliżył.

- Wyjašnjmy sobie jedną rzecz. Jeśli Daemon byłby gdzieś zamknięty, wrzuciłabyś wszystkich razem z dzieciątkiem Jezus, pod autobus by go uwolnić. Myślisz, że ja tak zrobiłem. Więc nie zachowuj się jakbyś była lepsza ode mnie.

Zrobiłabym to? Tak, ale różnica między nami była taka, że Blake szukał akceptacji i przebaczenia po mówieniu więcej kłamstw niż prawd. I dla mnie, to było kompletnie szalone.

- Myślisz, że możesz to usprawiedliwić? Cóż, jesteś w błędzie. Nie możesz. Jesteś potworem, Blake. Prawdziwym, żyjącym i oddychającym potworem. Nic, nie ważne jakie są twoje intencje czy jaka jest prawda, nigdy tego nie zmieni.

Mały błysk niepokoju przewinął się w jego stałym spojrzeniu.

Zabrało mi to wszystko, by nie wyrwać wieszaka na ręczniki ze ściany i nie wpackować mu go w oko. Odrzuciłam ręcznik na bok, trzęsąc się bardziej z gniewu niż z zimna przenikającego przez moje ubrania.

Odepchnął się od drzwi, a ja zrobiłam krok w tył będąc w gotowości.

Zmarszczył brwi.

- Daedalus nie są tymi złymi. - Otwierając drzwi łazienkowe, wyszedł. - To jest rzeczywistość.

Poszłam za nim.

- Jak możesz to mówić ze szczerą miną?

Usiadł na łóżku.

- Wiem co myślisz. Chcesz ich zwalczyć. Rozumiem to. Naprawdę. I wiem, że okłamałem cię praktycznie we wszystkim, ale nie uwierzyłybyś w prawdę nie widząc jej. I kiedy już to zrobisz, rzeczy się zmienią.

Na tym świecie nie było nic, co mogli powiedzieć bym zmieniła zdanie, ale pojęłam też bez sens klócenia się z nim o to.

- Muszę założyć suche ciuchy.
- Zaczekam.

Gapiałam się na niego.

- Nie zostajesz tu, kiedy będę się przebierać.

Spojrzał w zirytowaniu.

- Idź przebrać się do łazienki. Zamknij drzwi. Twoja cnota jest przede mną bezpieczna. - A potem mrugnął. - No chyba że chcesz żebym to zmienił, wtedy piszę się na to. Robi się tu czasem nudno.

Moja dłoń świerbiła by chwycić za bardzo nie damskie miejsce i ścisnąć. Słowa które wyszły z moich ust były moimi własnymi. Czułam je. Wierzyłam w nie.

- Pewnego dnia cię zabiję, - obiecałam.

Szeroki uśmiech pojawił się na jego twarzy, kiedy napotkał mój wzrok.

- Już zabijałaś, Katy. Wiesz jakie to uczucie, zabrać komuś życie, ale nie jesteś morderczynią. Nie jesteś zabójczynią. - Skwitował mój ostry wdech wiedzącym spojrzeniem. - Przynajmniej, jeszcze nie.

Odwróciłam się, zwijając dłonie w pięści.

- Tak jak powiedziałem, to nie my jesteśmy źli. Luxeni są, a ty zobaczysz że nie kłamię. Jesteśmy tu by powstrzymać ich przed przejęciem dowodzenia.

Rozdział 5

KATY

W chwili, w której Blake i ja wyszliśmy z mojej celi, dwóch wojskowych gości nas otoczyło. Jednym z nich był Archer. Widzenie jego znajomej twarzy nie przyniosło ciepłych uczuć. On i drugi gość byli ciężko uzbrojeni.

Poprowadzili Blake'a i mnie do windy, a ja wykręciłam szyję starając się spojrzeć za nich, by mieć jakieś rozpoznanie w otoczeniu. Było kilka drzwi takich jak moje i wyglądało to dokładnie jak korytarz w Mount Weather. Ciężka ręka wylądowała na moich plecach, wystrasząc mnie.

To był Archer.

Posłał mi spojrzenie, którego nie mogłam rozszyfrować, a potem byłam w windzie, ściśnięta między nim a Blakem. Nie mogłam nawet podnieść ręki żeby odgarnąć mokre, zimne włosy które przyczepiły mi się do karku, bez trącenia ich.

Archer pochylił się do przodu, wciskając guzik którego nie mogłam zobaczyć przez jego mamucie ciało. Zmarszczyłam brwi, uświadamiając sobie że nie wiedziałam ile pięter miało to miejsce.

Jakby czytając mi w myślach, Blake spojrzał na mnie.

- Teraz jesteśmy pod ziemią. Większość bazy jest pod ziemią z wyjątkiem dwóch wyższych poziomów. Jesteś na siódmym piętrze. Siódme i szóste piętro jest przeznaczone dla... no, gości.

Zastanawiałam się dlaczego mi to w ogóle mówił. Rozkład budynku musiał być naprawdę ważną informacją. To tak jakby... jakby ufał mi z tą wiedzą, tak jakbym już była jedną z *nich*. Wyrzuciłam z głowy to nedorzeczne wyobrażenie.

- Masz na myśli więźniów?

Archer zeszywniał przy mnie.

Blake to zignorował.

- Piąte piętro mieści Luxen, którzy się przystosowują.

Od ostatniego przybycia Luxen, czyli wtedy kiedy wylądowali Daemon i jego rodzina, więcej niż osiemnaście lat temu, nie mogłam wyobrazić sobie jak oni wciąż

ich przystosowywali. Mój wyedukowany pomysł był taki, że to byli Luxeni, którzy jak uważano nie „pasowali” do ludzi z tego czy innego powodu. Zadrżałam.

Pod ziemią? Nienawidziłam uczucia bycia pod ziemią. To za bardzo przypominało bycie martwym, albo pogrzebanym.

Wysunęłam się spomiędzy tej dwójki, odchodząc do tyłu kiedy nabrałam powietrza. Blake obserwował mnie z zaciekawionym, ale to Archer położył dłoń na moim ramieniu, pociągając mnie naprzód tak, żebym nie była za nimi, jakbym miała ich dźgnąć w plecy moim niewidzialnym nożem.

Winda zatrzymała się, a drzwi się rozsunęły. Natychmiast wyłapałam zapach jedzenia – świeżego chleba i gotowanego mięsa. Mój żołądek obudził się do życia, burcząc jak troll.

Brew Archera pojechała do góry.

Blake się roześmiał.

Moje policzki paliły. Dobrze wiedzieć, że moja duma i zażenowanie były nadal nienaruszone.

- Kiedy ostatnio jadłaś? - zapytał Archer. To był pierwszy raz kiedy przemówił, odkąd byłam z nim i Dr. Rothem.

Zawahałam się.

- Ja... nie wiem.

Zmarszczył brwi, a ja odwróciłam wzrok kiedy wyszliśmy do szerokiego jasno oświetlonego korytarza. Szczerze nie miałam pojęcia jaki był dzień, ani ile dni nie jadłam. Do czasu kiedy poczułam jedzenie, nie byłam nawet głodna.

- Spotkasz się z Dr. Rothem. - Powiedział Blake, kierując się w lewo.

Ręka na moim ramieniu zacisnęła się i nawet jeśli chciałam ją odepchnąć, to i tak stanęłam nieruchomo. Archer wyglądał jakby wiedział jak złamać kark w sześć sekund. Wzrok Blake'a przeszedł z ręki Archera na jego twarz.

- Najpierw pójdzie coś zjeść, - powiedział Archer.

Blake zaprotestował.

- Doktor czeka. Tak samo...

- Mogą poczekać kilka minut dłużej, żeby dziewczyna mogła coś zjeść.
- Cokolwiek. - Blake podniósł jedną dłoń w geście który mówił, *To twój problem, nie mój.* - Dam im znać.

Archer pokierował mnie do prawej strony. Tylko wtedy zdałam sobie sprawę, że drugi żołnierz poszedł z Blakiem. Przez sekundę, wszystko zawirowało, gdy zaczęliśmy iść. Archer chodził jak Daemon, biorąc długie, szybkie kroki. Walczyłam by nadażyć, podczas wchłaniania każdego szczegółu tego gdzie byłam. Jakich było nie wiele. Wszystko było białe i oświetlone przez jasny tor światła. Identyczne drzwi były w szeregach po obu stronach niekończącego się korytarza. Niski szum rozmów za zamkniętymi drzwiami był ledwie rozpoznawalny.

Zapach jedzenia przybrał na sile i wtedy doszliśmy do podwójnych, szklanych drzwi. Archer otworzył je wolną ręką. Czułam się jakbym była eskortowana do pokoju dyrektora, a nie do normalnie wyglądającej stołówki.

Czyste, kwadratowe stoły rozmieszczone były w trzech rzędach. Większość z tych z przodu była zajęta. Archer zaprowadził mnie do pierwszego pustego stolika i popchnął na siedzenie. Strzeliłam w niego spojrzeniem, nie będąc wielką fanką bycia poniewieraną.

- Zostań tu, - powiedział, potem odwrócił się na pięcie.

Gdzie do diabła myślał, że bym poszła? Patrzyłam jak podchodził do przodu, gdzie czekała krótka kolejka ludzi.

Nadal mogłam zaryzykować ucieczkę nie wiedząc gdzie iść, ale mój brzuch fiknął na ten pomysł. Wiedziałam ile pięter było nad nami. Przeskanowałam pomieszczenie i moje serce zatoneło. Małe, czarne dziury były wszędzie, a kamery nie były tak ukryte. Ktoś pewnie mnie teraz obserwował.

Mężczyźni i kobiety w fartuchach laboratoryjnych i mundurach, posyłający nic więcej od zaciekawionych spojrzeń, kiedy przechodzili obok. Siedziałam niewygodnie prosto, zastanawiając się jak bardzo przyzwyczajeni byli do oglądania porwanej nastolatki wystraszonej na śmierć.

Pewnie bardziej niż chciałam wiedzieć.

Jesteśmy tu by ich powstrzymać.

Słowa Blake'a wróciły do mnie i zassałam oddech. Powstrzymać kogo? Jak Luxen mogli być złymi gośćmi? Mój umysł pędził, złapany między chęcią dowiedzenia się co miał na myśli, a nie ufaniem żadnemu jego słowu.

Archer wrócił z talerzem jajek i bekonu w jednej ręce i małym kartonikiem

mleka w drugiej. Postawił je przede mną bez słowa, potem wyjął plastikowy widelec.

Gapiłam się na talerz, kiedy Archer usiadł naprzeciwko. Gula uformowała się w moim gardle, gdy sięgnęłam wolno, przykrywając dłonią widelec. Nagle pomyślałam o tym co powiedział Blake o jego pobycie tutaj – o tym jak wszystko było pokryte onyxem. Czy to była prawda? Widelec był najwyraźniej nie szkodliwy i już nie miałam pojęcia w co wierzyć.

– Wszystko w porządku, - powiedział Archer.

Moje palce owinęły się wokół plastikowego widelca i kiedy nic nie zabolowało, wypuściłam oddech ulgi.

– Dziękuję ci.

Obserwował mnie, jego ekspresja mówiła mi że nie miał pojęcia za co mu dziękowałam i ja tak jakby też się nad tym zastanawiałam. Byłam zaskoczona jego życzliwością. Albo przynajmniej uważałam, że to była życzliwość. On mógł być jak Blake i ten drugi facet, mając gdzieś to że umierałam z głodu.

Szybko zjadłam swój posiłek. Cały proces był niezręczny na bolesnym poziomie. Nic nie mówił i ani razu nie zdjął ze mnie oczu, jakby był w gotowości na sztuczki. Nie byłam pewna czego oczekiwał ode mnie z plastikowym talerzem i widelcem. Raz jego wzrok wydawał się pójść do mojego lewego policzka, a ja nie byłam pewna na co się gapił. Nie patrzyłam w lustro, kiedy się przebierałam.

Jedzenie smakowało jak trociny i moja szczęka bolała od przeżuwania, ale wyczyściłam talerz, wiedząc że potrzebowałam energii.

Kiedy skończyłam, talerz i sztucce zostały na stole. Dłoń Archera znowu była na moim ramieniu. Nasza powrotna wycieczka była cicha, a hol trochę bardziej zatłoczony. Zatrzymaliśmy się na zewnątrz zamkniętego pokoju. Bez pukania, otworzył drzwi.

Kolejny pokój medyczny.

Białe ściany. Szafki. Tace z urządzeniami. Stół ze... *strzemionami*.

Cofnęłam się, potrząsając głową. Moje serce waliło szalenie szybko, kiedy mój wzrok przesłakiwał z Dr. Rotha na Blake'a, który siedział na plastikowym krześle. Po gościu, który wcześniej był z Blakiem nie było śladu.

Ręka Archera zacisnęła się i zanim mogłam wydostać się za drzwi, zatrzymał mnie.

- Nie, - powiedział delikatnie, dość głośno bym tylko ja usłyszała. - Nikt nie chce powtórki z wczoraj.

Moja głowa szarpnęła się do niego, a moje oczy złączyły się z jego niebieskimi.

- Nie chcę tego robić.

Nie mrugnął.

- Nie masz wyboru.

Łzy wypełniły moje oczy, kiedy jego słowa do mnie dotarły. Rzuciłam okiem na doktora, potem na Blake'a. Ten ostatni odwrócił wzrok, mięsień zadrżał w jego szczęce. Beznadziejność tego wszystkiego uderzyła we mnie. Do tego momentu, nie wiem co tak naprawdę sobie myślałam. Że nadal miałam coś do powiedzenia w tym co będzie się działo wokół i *mi*?

Dr. Roth odchrząknął.

- Jak się dziś czujesz, Katy?

Chciałam się zaśmiać, ale mój głos wyszedł jak skrzek.

- A jak myślisz?
- Będzie ci łatwiej. - Odsunął się na bok, wskazując na stół. - Zwłaszcza kiedy będziemy mieć to z głowy.

Ciśnienie opadło na moją pierś a moje pięści otwierały się i zamykały po bokach. Nigdy przedtem nie miałam ataku paniki, ale byłam całkiem pewna że dzieliły mnie od niego sekundy.

- Nie chcę ich w pokoju. - Słowa wyszły szybko i zgrzytliwie.

Blake obejrzał się wokół i wstał, przewracając oczami.

- Zaczekam na zewnątrz.

Chciałam go kopnąć kiedy przechodził obok, ale nadal był tam Archer. Odwróciłam się do niego, czułam jakby moje oczy pęczniały mi w głowie.

- Nie, - powiedział, ruszając by stanąć przed drzwiami. Złączył ręce. - Ja nie wychodzę.

Chciałam płakać. Nie będzie możliwości obrony. Pomieszczenie, tak jak korytarz i stołówka, miało błyszczące ściany. Bez wątplenia była to mieszanka onyksu i diamentów.

Doktor przekazał mi jedną z tych obrzydliwych szpitalnych tog, po tym wskazał zasłonkę.

– Możesz się tam przebrać.

W odrętwiałej mgle, poszłam za parawan. Moje palce szarpały za ubrania, a potem za togę. Wychodząc zza zasłony, moje ciało było gorące i zimne, nogi słabe kiedy wystąpiłam naprzód. Wszystko było za jasne, a moje ramiona trzęsły się kiedy podniosłam się na usztywniony stół. Chwyciłam małe nitki togi, niezdolna by spojrzeć w górę.

– Najpierw pobiorę ci krew, - powiedział doktor.

Wszystkiego co stało się potem byłam albo bardzo świadoma, albo kompletnie od tego oderwana. Ostrość igły, która wbiła mi się w żyłę, poczułam aż w palcach u stóp, potem delikatne pociągnięcie tłoku w strzykawce zamontowanej na końcu igły. Doktor mówił do mnie, ale nie bardzo go słyszałam.

Kiedy było już po wszystkim i znów byłam w moich ubraniach, usiadłam na stole, gapiąc się na białe sneakersy które mi dał. Były w moim rozmiarze – idealnie dopasowane. Moja pierś unosiła się i opadała w głębokich, powolnych oddechach.

Byłam odrętwiała.

Dr. Roth wyjaśnił że sprawdzą krew. Coś ze sprawdzaniem poziomu mutacji, diagnostyki mojego DNA tak by można je było przestudiować. Powiedział mi, że nie byłam w ciąży, co było czymś co już wiedziałam; prawie się roześmiałam na to, ale czułam że będzie mi niedobrze jeśli zrobię coś innego niż oddychanie.

Po tym jak wszystko zostało powiedziane i zrobione, Archer wystąpił do przodu i wyprowadził mnie z pokoju. Przez cały czas nie powiedział słowa. Kiedy położył dłoń na moim ramieniu, strząsnęłam ją nie chcąc być przez nikogo dotykana. Już mnie nie dotknął.

Blake opierał się o ścianę na zewnątrz biura, jego oczy otwarły się kiedy drzwi za nami się zatrzasnęły.

– No w końcu. Spóźniamy się.

Trzymałam zapieczętowane usta, bo jeśli bym je otworzyła by coś powiedzieć, to bym się rozplakała. A nie chciałam płakać. Nie przed Blakiem i Archerem ani

przed nikim.

- Okej. - Blake wydobył słowo, kiedy skierowaliśmy się w dół korytarza. - To powinno być zabawne.
- Nie odzywaj się, - powiedział Archer.

Blake zrobił minę, ale został cicho póki nie zatrzymaliśmy się przed zamkniętymi, podwójnymi drzwiami z rodzaju takich, jakie widzisz w szpitalach. Wcisnął czarny przycisk na ścianie i drzwi się otworzyły, ukazując sierżanta Dasher.

Ubrany był tak jak wcześniej, w wojskowy mundur.

- Cieszę się, że w końcu mogłaś do nas dołączyć.

Nerwowy, brzmiący szalenie śmiech znowu zabulgotał mi w gardle.

- Przepraszam. - Uciekł mi chichot.

Cała trójka facetów skierowała na mnie swój wzrok. Spojrzenie Blake'a było najbardziej zaciekawione, ale ja potrząsnęłam głową i wzięłam kolejny, głęboki oddech. Wiedziałam, że muszę się trzymać. Musiałam być uważna i zachować swoje żarty dla siebie. Byłam tak daleko za linią wroga. Ześwirowanie i kąpiel w onyksie nie byłoby pomocne. Załamanie się i znalezienie rogu by się pokoiły też nie.

To była trudna – prawdopodobnie najtrudniejsza rzecz jaką zrobiłam – ale poskładałam się do kupy.

Sierżant Dasher zakołysał się na piętach.

- Jest coś, co chciałbym ci pokazać, Katy. Mam nadzieję, że to ułatwi dla ciebie rzeczy.

Wątpliwie, ale poszłam za nim. Korytarz rozgałęział się w dwa hole i poszliśmy prawym. To miejsce musiało być ogromne – ogromną masą holów i pokoi.

Sierżant zatrzymał się przed drzwiami. Na ścianie znajdował się panel kontrolny z mrugającym czerwonym światelkiem na wysokości oka. Stanął przed nim. Światło zmieniło się na zielone, pojawił się dźwięk syczenia i drzwi otworzyły się, pokazując duży kwadratowy pokój pełen doktorów. To było laboratorium i poczekalnia w jednym. Przeszłam przezeń, natychmiast krzywiąc się na zapach antyseptyków. Widok i zapach sprowadził falę wspomnień.

Rozpoznawałam takie pokoje - byłam już w takich pokojach.

Z moim tatą kiedy był chory. Spędzał czas w pokoju bardzo podobnym do tego, kiedy leczył się na raka. To mnie sparaliżowało.

Na środku pomieszczenia było kilka stosików w kształcie U; każdy z nich zawierał dziesięć foteli, które wiedziałam że były wygodne. Wiele było zajętych przez ludzi – ludzi – w każdej fazie choroby. Z optymizmem, ze światłem w oczach ostatnio zdiagnozowani, ledwie świadomi tego, gdzie byli i każdy z nich był podłączony do torebek z płynem i czymś co wyglądało jak chemia. To był przejrzysty płyn, ale lśnił pod światło, jak Dee kiedy zanikała i się pojawiała.

Doktor przespacerował się, sprawdzając torebki i gawędząc z pacjentami. Z tyłu znajdowało się kilka długich stołów gdzie ludzie zaglądali do mikroskopów i odmierzali leki. Niektórzy byli przy komputerach, ich białe płaszcze laboratoryjne obejmowały krzesła.

Sierżant Dasher zatrzymał się obok mnie.

– To jest ci znajome, prawda?

Spojrzałam na niego ostro, mgliście świadoma Archera przyklejonego do mojego drugiego boku, a Blake odsunął się do tyłu. Najwyraźniej nie był tak rozmowny przy sierżancie.

– Tak. Skąd wiesz?

Pojawił się mały uśmiezek.

– Odrobiliśmy pracę domową. Jakiego rodzaju raka miał twój tata?

Wzdrygnęłam się. Słowa *rak* i *tata* nadal niosły potężne uderzenie.

– Miał raka mózgu.

Wzrok sierżanta Dashera przesunął się do stanowiska najbliższej nas.

– Chciałbym, żebyś kogoś poznała.

Zanim mogłam coś powiedzieć, poszedł do przodu, zatrzymując się przy jednym z łóżek, które było do nas tyłem. Archer skinął, a ja niechętnie spojrzałam na co patrzył sierżant.

To było dziecko. Może dziewięcioletnie albo dziesięcioletnie i z bladą skórą i łysą głową. Nie mogłam powiedzieć czy był to chłopiec czy dziewczynka, ale oczy dziecka były jasno niebieskie.

- To jest Lori. Jest naszą pacjentką. - Mrugnął do młodej dziewczynki. - Lori, to jest Katy. - Lori zwróciła te wielkie, przyjacielskie oczy na mnie kiedy wyciągnęła małą, okropnie bladą dłoń. - Hej, Katy.

Wzięłam jej zimną dłoń i potrząsnęłam, niepewna co innego zrobić.

- Hej.

Jej uśmiech rozszerzył się.

- Czy ty też jesteś chora?

Na początku nie wiedziałam co powiedzieć.

- Nie.
- Katy jest tu by nam pomóc, - powiedział sierżant Dasher, gdy mała zabrała rękę, wsuwając ją pod blado siwy kocyk. - Lori ma chłoniaka centralnego układu nerwowego, czwartego stopnia.

Chciałam odwrócić wzrok, bo byłam tchórzem i *wiedziałam*. To był ten sam rodzaj raka, jakiego miał mój tata. Najbardziej prawdopodobne, ostateczny. To nie było sprawiedliwe. Lori była za młoda na coś takiego.

Uśmiechnął się do dziewczynki.

- To agresywna choroba, ale Lori jest bardzo silna.

Przytaknęła energicznie.

- Jestem silniejsza niż większość dziewczynek w moim wieku!

Zmusiłam się do uśmiechu którego nie czułam, kiedy sierżant odsunął się na bok, pozwalając doktorowi sprawdzić torebki. Jej jasnoniebieskie oczka skakały po naszej trójce.

- Oni dają mi lekarstwo, które mi pomoże, - powiedziała, przygryzając dolną wargę. - I to lekarstwo nie sprawia, że czuję się tak źle.

Nie wiedziałam co powiedzieć i nie mogłam mówić, aż odeszliśmy od dziewczynki i poszliśmy do rogu, gdzie nikomu nie wchodziliśmy w drogę.

- Dlaczego mi to pokazujesz? - zapytałam.
- Rozumiesz srogość choroby, - powiedział, kierując wzrok na podłogę laboratorium. - Jak rak, autoimmunologiczne choroby, zapalenia stawów i

wiele innych rzeczy mogą okraść osobę z życia, czasem nawet zanim się zacznie. Dekady minęły na szukaniu lekarstwa na raka czy na Alzheimera, bez skutku. Każdego roku, powstaje nowa choroba, zdolna do zniszczenia życia.

Wszystko z tego było prawdą.

- Ale tu, - powiedział, rozkładając ramiona szeroko, - stajemy przeciwko chorobie z twoją pomocą. Twoje DNA jest dla nas bezcenne, tak samo jak chemiczny skład Luxen. Moglibyśmy zaszczepić cię wirusem AIDS, a ty byś nie zachorowała. Próbowaliśmy. Cokolwiek co jest w DNA Luxen, sprawia że oboje oni i hybrydy opierają się wszystkim ludzkim chorobom. Tak samo jest z Arum.

Dreszcz przeszedł mi po kręgosłupie.

- Ty naprawdę zaszczepiasz chorobami hybrydy i Luxenów?

Przytaknął.

- Tak robimy. To umożliwi nam zbadanie jak ciała hybryd i Luxen zwalczają chorobę. Mamy nadzieję, że uda nam się je zastąpić i w niektórych przypadkach się nam powiodło, zwłaszcza z LH-11.
- LH-11? - zapytałam, patrząc teraz na Blake'a. Rozmawiał z innym małym dzieckiem – chłopakiem który dostawał torebkę z płynem. Śmiali się. To wydawało się... normalne.
- Powielanie genu, - wyjaśnił sierżant. - To spowalnia wzrost pełnosprawnych guzów. Lori dobrze na to zareagowała. LH-11 jest produktem lat badań. Mamy nadzieję, że to jest odpowiedź.

Nie wiedziałam co powiedzieć, kiedy mój wzrok przesunął się po pokoju.

- Lek na raka?
- I na wiele innych chorób, Katy. O to właśnie chodzi Daedalusowi i możesz pomóc się temu ziszczyć.

Opierając się o ścianę, ugniatałam dłonie. Część mnie chciała wierzyć w to co słyszałam i widziałam – że Daedalus chciało tylko znaleźć lekarstwo na choroby – ale wiedziałam lepiej. Wierzenie w to było jak wierzenie w Mikołaja.

- I to wszystko? Wy tylko próbujecie uczynić świat lepszym miejscem?
- Tak. Ale istnieją też inne sposoby, poza możliwościami leków, by uczynić świat lepszym miejscem. Sposoby jakimi ty możesz uczynić świat lepszym miejscem.

Czułam się jakbym była chwalonym towarem, ale nawet w pozycji w której się znajdowałam, mogłam rozpoznać jak potężne mogło być lekarstwo na śmiertelne choroby, jak bardzo zmieniło by ono świat na lepsze. Zamykając oczy, wzięłam głęboki oddech.

- Jak?
- Chodź. - Dasher ujął mój łokieć, nie dając mi za bardzo wyboru. Poprowadził mnie na przeciwny koniec laboratorium, gdzie sekcje ściany okazały się być okiennicą. Zapukał w ścianę. Okiennice podjechały do góry, wydając serię mechanicznych *klików*. - Co widzisz?

Powietrze uciekło mi z płuc.

- Luxen, - wyszeptałam.

Nie miałam wątpliwości, że ludzie siedzący w pasujących fotelach po drugiej stronie okna, pozwalając doktorom pobierać sobie krew, nie byli stąd. Ich piękno było nie do pomylenia. Tak jak i fakt, że wiele z nich było w prawdziwych formach. Ich delikatny blask wypełnił pokój.

- Czy którykolwiek z nich wygląda jakby nie chciał tu być? - zapytał, cicho.

Przyciskając dłonie do okna, pochyliłam się do przodu. Ci którzy nie wyglądali jak ludzkie żarówki uśmiechali się i śmiali. Niektórzy coś przekazali a inni gawędzili. Większość nich była starsza, strzelałabym że po dwudziestce czy trzydziestce.

Żadne z nich nie wyglądało jak zakładnik.

- Wyglądają Katy? - ponaglił.

Potrząsnęłam głową, doszczętnie zdezorientowana. Byli tu z własnej woli? Nie mogłam zrozumieć jak.

- Oni chcą pomóc. Nikt ich nie zmusza.
- Ale wy zmuszacie mnie, - powiedziałam, świadoma Archera za plecami. - Zmusiliście Bethany i Dawsona.

Sierżant Dasher przekrzywił głowę na bok.

- To nie musi być w ten sposób.
- Więc nie zaprzeczasz?
- Istnieją trzy rodzaje Luxen, panno Swartz. Są ci, którzy są jak ludzie po drugiej stronie okna, Luxeni którzy rozumieją jak ich biologia może polepszyć nasze życia. Później są ci którzy przystosowali się do społeczności i którzy nie

ryzykują.

- A trzecia grupa?

Przez chwilę był cicho.

- Trzecia grupa to ta, której przybycia bała się generacja przed nami. Są tacy, którzy chcą przejąć kontrolę nad Ziemią i zniewolić rodzaj ludzki.

Moja głowa odwróciła się do niego.

- Co do diaska?

Jego oczy spotkały moje.

- Jak myślisz ilu Luxen jest wokół nas panno Swartz?

Potrząsnęłam głową.

- Nie wiem. - Daemon wspomniał raz ilu myślał, że tu było, ale nie mogłam przywołać liczby. - Tysiące?

Dasher przemówił z autorytetem.

- Zamieszkujących ziemię jest z grubsza czterdzieści pięć tysięcy.

Whoa. To było dużo.

- Około siedemdziesiąt procent z tych z czterdziestu pięciu tysięcy się przystosowało. Kolejnym dziesięciu procentom można kompletnie zaufać, jak tym w drugim pokoju. A ostatnie dwadzieścia procent? Jest dziewięć tysięcy Luxen, którzy chcą widzieć rodzaj ludzki pod kloszem - dziewięć tysięcy bytów, które mogą zasiać tak dużo zniszczeń jak mała głowica bojowa. Ledwo trzymamy ich pod kontrolą i wszystko co musieli by zrobić, żeby kompletnie wstrząsnąć narodem to przejście więcej Luxen na swoją stronę. Ale czy chcesz znać kolejną przerażającą liczbę?

Gapiąc się na niego, nie miałam pojęcia co powiedzieć.

- Pozwól mi spytać, panno Swartz. Gdzie dokładnie myślisz, że Daemon Black, jego rodzina i jego przyjaciele wylądowali?
- Oni nie są zainteresowani niewoleniem! - Szczeknęłam szorstkim śmiechem. - Insynuowanie tego jest nedorzeczne.
- Naprawdę? - Zatrzymał się. - Nigdy nikogo do końca nie poznasz. I jestem pewny, że kiedy pierwszy raz spotkałaś Daemona i jego rodzinę, nigdy nie

założyłabyś że są czym są, mam rację?

Tu mnie miał.

- Musisz przyznać, że jeśli byli tak dobrzy w ukrywaniu faktu że nie byli nawet ludźmi, jak dobrzy muszą być w ukrywaniu czegoś tak niewidzialnego jak ich wierność, - powiedział. - Zapominasz o tym, że nie są ludźmi, i nie są, mogę cię zapewnić, częścią dziesięciu procent, którym ufamy.

Otworzyłam usta, ale nie wyszły żadne słowa. Ja nie – nie mogłam – uwierzyć w to co mówił, ale powiedział to wszystko bez uncji lekceważenia. Tak jakby po prostu stwierdzał fakt, tak jak zrobiłby doktor mówiąc pacjentowi że miał raka.

Odwrócił się z powrotem do okna, unosząc podbródek.

- Spekulujemy, że setki tysięcy Luxen, znajduje się w przestrzeni, którzy podróżują do różnych punktów we wszechświecie. Jak myślisz co by się stało, jeśli przybyliby tutaj? Pamiętaj, to są Luxeni którzy nie mieli styczności z rodzajem ludzkim.
- Ja...- Dreszcz niepokoju przeszedł mi po kręgosłupie i po ramionach. Zwracając uwagę na okno, obserwowałam jak Luxen zmienił się w swoją prawdziwą formę. Kiedy przemówiłam, nie rozpoznałam własnego głosu. - Nie wiem.
- Wymazali by nas.

Zassałam urywany oddech, nadal nie chcąc uwierzyć w to co mówił.

- To brzmi trochę ekstremalnie.
- Tak? - Przerwał, brzmiać na ciekawego. - Spójrz na naszą własną historię. Jeden silniejszy naród przejmuje drugi. Umysłowość Luxen i Arum nie różni się od naszej. Basic Darwinism.
- Przetrwają najsilniejsi, - wymamrotałam i przez chwilę prawie mogłam to zobaczyć. Inwazję o rozmiarach Hollywood i wiedziałam dość o Luxenach by wiedzieć że jeśli dotarłaby tutaj i chcieliby nas przejąć, zrobiliby to.

Zamykając oczy, znowu potrząsnęłam głową. On robił mi pranie mózgu. Nie było armii Luxen, która chce inwazji.

- A co to wszystko ma wspólnego ze mną?
- Poza faktem, że jesteś silna, tak jak Luxen który cię zmutował i twoja krew mogłaby pomóc nam zbliżyć się o krok do udanej serii LH-11? Bylibyśmy zachwyceni możliwością zbadania połączenia między tobą i tym który cię zmutował. Tylko kilku było zdolnych zrobić to pomyślnie i byłoby świetnym osiągnięciem, mieć kolejnego Luxena który mógłby udanie zmutować innych

ludzi i stworzyć hybrydy, które są stabilne.

Myślałam o tych wszystkich ludziach, których zmuszony był zmutować Dawson i patrzeć jak giną. Nie zniosłabym jeśli Daemon miałby przez to przechodzić, tworząc ludzi którzy by tylko...

Odetchnęłam głęboko.

- Czy to stało się Carissie?
- Komu?
- Wiesz komu, - powiedziałam zmęczonym głosem. - Została zmutowana, ale była niestabilna. Przyszła po mnie i wpadła w samo destrukcję. Była... - Dobrą osobą. Ale przerwałam, bo uświadomiłam sobie, że jeśli sierżant wiedział cokolwiek o Carissie, to albo nie miał zamiaru mówić albo po prostu miał to gdzieś.

Kilka chwil minęło zanim kontynuował.

- Ale to nie jest jedyna rzecz, o którą martwi się Daedalus. Mienie tu Luxena który cię zmutował byłoby świetne, ale to nie na tym jesteście skupieni.

Spojrzałam na niego ostro i tętno mi skoczyło. Zaskoczenie mnie przeszło. Nie byli skupieni na zwabieniu Daemona?

- Chcieliśmy ciebie, - powiedział sierżant Dasher.

Czułam jakby podłoga osunęła mi się spod stóp.

- Co?

Wyraz jego twarzy nie był ani ciepły ani zimny.

- Widzisz panno Swartz, jest tam te dziewięć tysięcy Luxen przy których potrzebujemy pomocy, żeby sobie z nimi poradzić. I kiedy reszta Luxen przybędzie na Ziemię – a przybędzie – będziemy potrzebować wszystkiego z naszego arsenału, by ocalić rodzaj ludzki. To oznacza, hybrydy jak ty i miejmy nadzieję wiele więcej, które mogą walczyć.

Co do...? Byłam pewna, że wpadłam do innego wszechświata. Mój mózg chyba ogłosił strajk.

Dasher obserwował mnie dokładnie.

- Więc pytanie jest, czy będziesz z nami, czy przeciw własnemu rodzajowi? Bo

będziesz musiałam wybrać, panno Swartz. Między swoimi własnymi ludźmi, a
rodzajem przez który zostałaś zmutowana.

Rozdział 6

DAEMON

Po pożegnaniu się z Dawsonem i Bethany, wyszedłem z domu właśnie kiedy przebił się świt. To co stało się z Beth prześladowało mnie na każdym kroku. Wydawała się czuć trochę lepiej, ale nie byłem pewny. Nie miałem wątpliwości, że Dawson się nią zajmie.

Obejrzałem się na dom. Zimna, zdystansowana część mnie wiedziała że mogę już nigdy nie zobaczyć tego miejsca, ani brata ani siostry. Ta wiedza nie zmniejszyła mojego zapału.

Poszedłem w kierunku odwrotnym do kolonii, rozpędzając się. Mimo że zostałem w ludzkiej formie, poruszałem się szybciej od możliwości namierzenia.

Dawson powiedział mi wcześniej, że mój samochód został odholowany do Matthew, co pomogło ominąć egzekwowanie prawa lokalnym, którzy nie byli przekupieni przez DOD i naprawę obchodziło ich zaginięcie kolejnych nastolatków.

Zajęło mi mniej niż pięć minut, by dotrzeć do mieszkania Matthew pośrodku niczego. Zwolniłem, kiedy doszedłem do jego podjazdu, czając się na jego SUV'a.

Uśmiechnąłem się.

Musiałem wydostać się ze stanu, przynajmniej do Virginii. Całą drogę mogłem przebyć w prawdziwej formie. Do diabła, tak pewnie byłoby szybciej, ale straciłbym siły, a byłem całkiem pewny, że małe zjednoczenie jakie miałem zamiar zrobić w Mount Weather będzie wykańczające.

Biorąc pod uwagę, to jak wkurzony byłem teraz na Matthew, zamierzałem cieszyć się „pożyczeniem” jego samochodu, skoro mój przyciągnąłby uwagę tych, z którymi nie miałem czasu się zmagać. Wślizgnąłem się na siedzenie kierowcy, sięgnąłem w dół i szarpnąłem za skrzynkę kryjącą kable.

Kiedy Dawson i ja byliśmy mali, uruchamialiśmy samochody, zapalając przewody palcami dla zabawy i chichotów przy centrach handlowych w Cumberland. Zajęło nam kilka prób, by dojść do tego jak dokładnie wymuskać ładunek, żeby zaskoczył, a nie usmażył komputer czy cały system. Wtedy przenosiliśmy samochody na inne miejsca parkingowe i patrzyliśmy jak właściciele wychodzili, zdębiali przez to jak przeniesiono ich samochody.

Jako dzieci, łatwo się nudziliśmy.

Owinąłem palce wokół kabli i wysłałem przez nie mały ładunek. Samochód zacharczał, a silnik ruszył do pracy.

Nadal miałem magiczny dotyk.

Nie tracąc więcej czasu, wydostałem się w diabły z podjazdu Matthew i skierowałem na autostradę. Nie było mowy, że on będzie tak wyrozumiały jak Dawson, przynajmniej nie w tym momencie.

Mój brat miał zająć się dal mnie sprawami. Zebrałby dość pieniędzy by za kilka lat wpłacić je na konto Kat i moje, które metodycznie trzymałem poza radarem na wypadek, gdyby pewnego dnia gówno wpadło do wentylatora.

A gówno zdecydowanie wpadło do wentylatora.

Dawson i Dee też mieli strategicznie ukryte „o, cholera” konta, tak sam jak Thompsonowie. Matthew namówił nas do zrobienia tego. Kiedyś myślałem, że to była paranoja, ale cholera, on był mądry. Nie było sposobu bym tu wrócił i Kat też nie. Będziemy musieli znaleźć sposób by mogła zobaczyć się z mamą, ale żadne z nas nie będzie mogło zostać, kiedy ją stamtąd wydostanę. To byłoby zbyt niebezpieczne.

Zanim pójdę do Mount Weather, będę musiał złożyć komuś wizytę.

Blake nie mógł być jedynym, który nas wykiwał.

Była też nastoletnia hybryda, która miała wiele do wytłumaczenia.

Po południu ukryłem samochód Matthew za podupadłą stacją benzynową, na tej samej drodze na której był klub Luca. Nie to że wyboista, zakurzona dróżka była naprawdę drogą. Ostatnią rzeczą, której chciałem to żeby wiedzieli że nadchodzę. Coś z Luciem mi nie pasowało i to w dużym stopniu. Fakt, że był ledwie nastolatkiem i prowadził klub był całkiem dużą podpowiedzią. I był tutaj, razem z innym Luxen i niechroniony przed Arum?

Ta, coś było nie tak z dzieciakiem.

Zostając w swojej ludzkiej formie, ruszyłem przez chwasty do drewnianego obszaru za stacją benzynową. Jasne światło słoneczne przebijało się przez gałęzie, a ciepłe majowe powietrze popędzało mnie, kiedy przeleciałem przez nierówną ziemię. Sekundy później wypadłem z między drzew i uderzyłem w przerośnięte pole.

Ostatnim razem gdy byłem tu z Kat, pole było niczym więcej jak

zamarzniętym płatem trawy. Teraz trzcina czepiała się moich jeansów, a mlecze pokrywały trawę. Kat miała słabość do mleczy. Nie mogłem trzymać palców z dala od nich, kiedy trenowaliśmy z onyksem. Od momentu, gdy te żółte chwasty zaczęły kiełkować przy ziemi, ona wyrywała je i odcinała im głowy.

Cierpki uśmiech pojawił się na moich ustach, kiedy zatrzymałem się przed drzwiami bez okna. *Opętany Kotek.*

Położyłem dłonie na metalowych drzwiach, ślizgając nimi w dół, szukając luk, albo zamków do manipulowania. Nie było mowy, by te drzwi otworzyły się jakoś wkrótce.

Wycofując się przeskanowałem przód budynku. Kwadratowy i bez okien, bardziej jak magazyn, a nie klub. Przeszedłem do boku skopując puste kartony z drogi. Z tyłu była rampa.

Punkt.

Przyciskając dłonie do przerwy między drzwiami, usłyszałem cudowny dźwięk odblokowywania zamków. Szybko otworzyłem drzwi i wszedłem do ciemnej przechowalni. Prześlizgując się przez cienie, przycisnąłem się do ściany, mój wzrok przeskakujący po białych kontenerach i stosach papierów. W powietrzu utrzymywał się odrębny zapach alkoholu. Przedemną wyłoniły się kolejne drzwi i je otworzyłem. Za nimi był narożny korytarz gdzie w linii ustawione były tablice z patyczkowymi figurkami – *co do diabła?* – narysowanymi na całej powierzchni. W minucie, w której przeszedłem przez drzwi, włoski na moim karku uniosły się i po kręgosłupie przeszedł mi zimny dreszcz

Arum.

Wypadłem z korytarza, sekundy od przeskoczenia w prawdziwą formę. Zamiast tego stanąłem twarzą w twarz z lufą odbezpieczonej strzelby.

Ty by zakuło.

Dumnym właścicielem wieśniaczej zabójczynie był Duży Chłopiec, Bramkarz, nadal noszący kombinezon.

– Rączki do góry i nawet nie myśl o świeceniu, śliczny chłopcze.

Zaciskając mocno szczękę, podniosłem rękę.

– Tutaj jest Arum.

– No bez jaj, - powiedział bramkarz.

Uniosłem brew.

- Więc Luc pracuje też z Arum?
- Luc nie pracuje dla nikogo. - Bramkarz zbliżył się, mrużąc oczy. - Gdzie jest ta dziewczyna, która była zawsze z tobą? Ona też tu myszkuje?

Rzucił okiem za mnie, a ja skorzystałem z chwilowego rozproszenia. Moja dłoń wystrzeliła szybciej, niż mógł zareagować. Wyrwałem strzelbę z jego uścisku i odwróciłem drugą stroną.

- Jak się czujesz z wycelowanym tym w swoją głowę? - zapytałem.

Płatki nosowe Dużego Chłopca zadrzały.

- Niezbyt dobrze.
- Tak myślałem. - Palec świerzbil mnie na spuście. - Chciałbym zatrzymać moją piękną twarz nienaruszoną.

Bramkarz zachichotał.

- I czyż nie jest to piękna twarz.

Bandzo zaczęły grać w mojej głowie.

- Oh spójrzcie, - powiedział nowy głos. - Połączenie miłosne zostało nawiązane.
- No nie całkiem, - powiedziałem, owijając wolną rękę wokół lufy.
- Myślałeś, że nie wiem że tu jesteś?

Nie zdejmując oczu z Dużego Chłopca, uśmiechnąłem się chytrze.

- Ma to jakieś znaczenie?
- Tak, jeśli próbowałeś mnie zająć, to myślę że tak. - Luc wyszedł spokojnym krokiem z cieni i wkroczył w zasięg mojego wzroku. Ubrany był w czarne spodnie dresowe i T-shirt który mówił, Zombie Też Potrzebują Miłości. Miło. - Odłóż broń, Daemon.

Uśmiechając się zimno, pozwoliłem by ciepło objęło moją dłoń. Gorąc wybuchła i zapach palonego metalu uniósł się w powietrze. Kiedy lufa była już bezużyteczna, podałem ją z powrotem Dużemu Chłopcu.

Bramkarz spojrzał w dół na broń i westchnął.

- Nie cierpię, gdy to się dzieje.

Patrzyłem jak Luc wskoczył sobie na bar i machał nogami jak nadąsane dziecko. W przygaszonym świetle baru, pierścień wokół jego dziwnego koloru jego oczu wydawał się rozmazany.

– Ty i ja musimy...

Obracając się, ryknąłem kiedy moja ludzka forma zniknęła. Wystrzeliłem przez parkiet, zmierzając prosto po masę cieni formujących się pod klatką.

Arum odwrócił się i sekundę przed tym jak wpadliśmy na siebie jak dwa buldogi turlające się ze wzgórza, zobaczyłem go w prawdziwej formie – mrocznej jak północ i błyszczącej jak szkło. Siła uderzenia wstrząsnęła ścianami i poruszyła klatkami zwisającymi z sufitu.

– O Jeezu, - powiedział Luc. - Czy wszyscy nie możemy po prostu się pogodzić?

Arum owinał ramię wokół mojej talii, kiedy rzuciłam nim o ścianę. Tynk pękł i wyleciał w powietrze. A on nie puścił. SOB był silny.

Wykręcając się, złamał mój uchwyt i jego dymne ramię wystrzeliło w moją pierś. Odsunąłem się na bok, wyrzucając rękę by walnąć irytującego drania aż do następnego roku.

– Chłopcy. *Chłopcy!* W tym klubie nie walczymy, - zawołał Luc, brzmiąc na zirytowanego.

Zignorowaliśmy go.

Energia zaiskrzyła na moich ramionach, wysyłając w powietrze biały ogień.

Nie wiesz z kim zadzierassz, syknął Arum, wysyłając słowa prosto do mojej czaszki, co tylko mnie wkurzyło. Wyrzuciłem kulę energii.

Wbiła się w jego ramię.

Odkoczył a następnie odwrócił do mnie głowę, przekrzywiając ją na bok. Jego forma stała się solidniejsza

Statyczność trzasnęła w dół moich ramion. Światło zapulsowało przez pokój. Ten gość naprawdę zaczął działać mi na nerwy.

– Na twoim miejscu bym tego nie robił, - powiedział Luc. - Hunter jest bardzo, bardzo głodny.

Miałem zamiar właśnie pokazać Lucowi dokładnie co myślałem o jego radzie,

kiedy postać wyszła z korytarza prowadzącego do jego biura. To była kobieta – ładna, blond włosy kobieta, która była bardzo ładna. Jej oczy były rozszerzone.

– Hunter?

Co. Do. Cholery.

Rozproszony Hunter spojrzął w tył na kobietę jakoś w tym samym czasie, w którym we mnie zasyczało Źródło. On musiał się z nią skomunikować, bo zmarszczyła brwi i powiedziała,

– Ale on jest jednym z *nich*.

Głowa Huntera okręciła się z powrotem do mnie i jego pierś uniosła się, kiedy wziął krok do tyłu. Sekundę później, przede mną stał mężczyzna mojego wzrostu. Ciemne, brązowe włosy i te cholerne blade Arumiańskie oczy były skupione na mnie.

– Serena, - powiedział. - Wracaj do biura Luca.

Zmarszczenie kobiety urosło w grymas niezadowolenia, przypominając mi tak bardzo o Kat, że zabolą mnie pierś.

– Że co proszę?

Gwałtownie odwrócił do niej głowę mrużąc oczy. Chwilę później, Duży Chłopiec przeszedł po parkiecie, owijając rękę wokół ramion kobiety.

– Naprawdę nie musisz tu teraz być.

– Ale...

– Chodź, mam ci do pokazania kilka rzeczy, - powiedział Duży Chłopiec.

Hunter spojrzął na niego.

– Jakie rzeczy?

Duży Chłopiec mrugnął przez ramię.

– Rzeczy.

Kiedy zniknęli w korytarzu, usta Arumianina zacisnęły się.

– Nie podoba mi się to.

Luc się roześmiał.

- Ona nie jest w jego typie.

Czekaj – co do jasnej cholery się tu wyprawiało? Arum z człowiekiem?

- Chcesz trochę przygasić światelko? - powiedział dupek. - Oślepiasz mnie.

Moc rozrywała mnie i chciałem przebić pięść przez jego twarz, ale on nie atakował, co było dziwne. I był z ludzką kobietą i wyglądało na to, że *naprawdę* z nią był co było jeszcze dziwniejsze.

Przyjąłem swoją ludzką formę.

- Nie podoba mi się twój ton...

Prychnął.

Zmrużyłem oczy.

- Wy dwoje powinniście zachowywać się ładnie. - Luc złączył razem dłonie. - Nigdy nie wiesz kiedy będziesz potrzebować tak niezwykłego sprzymierzeńca.

Hunter i ja spojrzeliśmy na siebie. Oboje prychnęliśmy. Wątpliwe.

Chłopak wzruszył ramionami.

- Okej. Jest to bardzo ekscytujący dzień. Mam Huntera, który nie ma nazwiska i pokazuje się tylko kiedy czegoś chce, albo kogoś by się pożywić no i Daemona Blacka, który wygląda jakby chciał uszkodzić mnie fizycznie.
- To by się zgadzało, - warknąłem.
- Może wyjawisz dlaczego? - zapytał.

Moje dłonie zwinęły się w pięści.

- Tak jakbyś nie wiedział.

Potrząsnął głową.

- Naprawdę nie wiem, ale zaryzykuję zgadnięcie. Nie widzę Katy i jej nie wyczuwam. Więc zakładam, że twoje małe włamanko do Mount Weather nie poszło gładko.

Podszedłem bliżej, wściekłość we mnie wrzała.

- Włamałeś się do Mount Weather? - Hunter zakrztusił się śmiechem. - Jesteś

szalony?

- Zamknij się, - powiedziałem, utrzymując oczy na Lucu.

Hunter wydał głęboki dźwięk.

- Nasza mała umowna, biała flaga przyjaźni rozerwie się na pół, jeżeli znowu powiesz mi bym się zamknął.

Posłałem mu krótkie spojrzenie.

- Zamknij. Się.

Mroczne cienie zafalowały na ramionach Arum, a ja w pełni byłem do niego twarzą.

- Co? - powiedziałem, wyrzucając ręce w górę, w uniwersalnym geście chodź-i-sobie-weź. - Mam mnóstwo wściekłości do wyładowania na kimś.
- Ludzie. - Luc westchnął, zeskakując z baru. - Poważnie? Nie możecie rozwiązać tego przyjaźnie?

Hunter zignorował go biorąc kilka kroków naprzód.

- Myślisz, że możesz mnie pokonać?
- Myślę? - zadrwiłem, będąc nos w nos z kosmitą. - Ja to wiem.

Arum roześmiał się, kiedy jednym długim palcem dźgnął mnie w pierś – *dźgnął mnie w pierś!*

- No to przekonajmy się.

Chwyciłem jego nadgarstek, moje palce okrążyły jego zimną skórę.

- Gościu, ty naprawdę jesteś...
- Dość! - wydarł się Luc.

Następnej sekundy byłem przyciśnięty do jednej ściany klubu, a Hunter do drugiej, kilka stóp nad ziemią. Wyraz twarzy Aruma prawdopodobnie odzwierciedlał mój. Nasza dwójka siłowała się z niewidzialnym uściskiem, ale żaden z nas nie mógł zrobić cholernej rzeczy, żeby zejść na dół.

Luc przesunął się na środek pomieszczenia.

- Nie mam całego dnia, chłopacy. Mam rzeczy do zrobienia. Drzemkę, którą chcę wziąć tego popołudnia. Na Netflix jest nowy film, który chcę obejrzeć i

cholernego kuponu na darmowe Whopper Jr., który woła moje imię.

- Uh... - powiedziałem.
- Słuchaj. - Luc zwrócił się do mnie, z nachmurzoną miną. W tamtym momencie, wyglądał na o wiele starszego niż wiedziałem, że był. - Zgaduję, że myślisz że w jakiś sposób byłem częścią pojmania Katy. Mylisz się.

Zaszydziłem.

- I powinienem ci wierzyć?
- Czy wyglądam jakby mnie to obchodziło? Ty włamałeś się do Mount Weather, rządowej twierdzy. To nie wymaga naciągania wyobraźni by domyślić się, że coś poszło nie tak. Zrobiłem to, co obiecałem.
- Blake nas zdradził. Daedalus ma Kat.
- A ja powiedziałem wam byście nie ufali nikomu, kto ma coś do stracenia. - Luc wypuścił szorstko oddech. - Blake jest...cóż jest Blakiem. Ale zanim wysuniesz osąd, zapytaj siebie jak dużo ludzi ukrzyżujesz by odzyskać Katy?

Nacisk na mnie puścił i ześlizgnąłem się po ścianie, stając na nogach. Kiedy gapiłem się na nastolatka, wierzyłem mu.

- Muszę ją odzyskać.
- Jeśli Daedalus ma twoją dziewczynę możesz się z nią pożegnać, - powiedział Hunter z drugiego końca pokoju. - Oni są jakimiś pieprz-
- A ty? - wciął się Luc. - Powiedziałem byś został w moim biurze. Nie słuchanie mnie nie jest sposobem, by coś ode mnie uzyskać.

Hunter niezręcznie wzruszył ramieniem, a sekundę później, stał na podłodze wyglądając na tak złagodzonego jak pitt bull.

Luc posłał nam mroczne spojrzenia.

- Rozumiem, że wasza dwójka ma problemy – duże problemy – ale wiecie co? Nie jesteście jedynymi kosmitami, których tyłki są obolałe. Są większe problemy niż te, które macie. Ta, wiem, ciężko w to uwierzyć.

Rzuciłem okiem na Huntera, który znowu wzruszył ramionami i powiedział,

- Ktoś tego ranka nie dostał swojego ciepłego mleczka.

Zachichotałem.

Głowa Luca poleciała do niego i cholera jeśli nie mogłem uwierzyć że stałem w pokoju Arum nie zabijałem go – ale on też starał się mnie nie zabić.

- Musisz się cieszyć, że cię lubię, - powiedział Luc niskim głosem. - Słuchaj, muszę pogadać z Daemonem. Możesz iść coś porobić? Jeśli nie, to może mógłbyś być pomocny?

Arum przewrócił oczami.

- Ta, mam własne problemy. - Zaczął wycofywać się do korytarza i zatrzymał się, rzucając na mnie okiem. - Widzimy się po drugiej stronie.

Pokazałem mu środkowy palec na pożegnanie.

Kiedy zniknął w holu, Luc odwrócił się do mnie i założył ramiona.

- Co się stało?

Widząc to, że nie miałem nic do stracenia, opowiedziałem mu co się schryzało w Mount Weather. Luc nisko zagwizdał i potrząsnął głową.

- Stary, przykro mi. Naprawdę mi przykro. Jeśli Daedalus ją ma, to nie sądzę-
- Nie mów tego, - warknąłem. - Dla mnie nie jest stracona. Wydostaliśmy Bethany. Ty się wydostałeś.

Luc mrugnął.

- Ta, wydostaliście Bethany, ale w międzyczasie złapali Katy. I ja nie... nie jestem jak Katy.

Nie wiedziałem co to do cholery znaczyło. Odwracając się od niego, przejechałem palcami przez włosy.

- Wiedziałeś, że Blake nas zdradzi?

Nastąpiła chwila ciszy.

- A nawet jeśli, to co byś zrobił?

Zaśmiałem się gorzko.

- Zabiłbym cię.
- To zrozumiałe, - odpowiedział spokojnie. - Pozwól, że zadam ci pytanie. Czy nadal pomógłbyś bratu uratować Bethany, jeśli wiedziałbyś że Blake was zdradzi?

Stojąc twarzą do Luca, powoli potrząsnąłem głową, kiedy prawda uderzyła

mnie centralnie w pierś. Jeśli wiedziałbym, że Kat nie wróciłyby do domu, nie sądzę bym mógł powiedzieć tak i nie mogłem włożyć słów w fakt, że wybrałbym ją ponad moim bratem.

Przekrzywił głowę na bok.

- Nie wiedziałem. To nie znaczy, że ufałem Blake'owi. Ja nie ufam nikomu.
- Nikomu?

Zignorował pytanie.

- Czego chcesz ode mnie, skoro najwyraźniej nie zamierzasz próbować mnie zabić? Chcesz, żebym znowu rozbroił ochronę? Mogę to zrobić. Będę dla ciebie darmożą, ale będzie to też misja samobójcza. Będę cię oczekiwać.
- Nie chcę byś cokolwiek rozbrajał.

Spojrzał na mnie, skołowany.

- Ale ruszasz za nią?
- Tak.
- Zostaniesz złapany.
- Wiem.

Luc gapił się na mnie tak długo, że pomyślałem że dzieciak miał atak.

- Więc, ty naprawdę przyszedłeś tu skopać mi tyłek?

Moje usta wykrzywiły się.

- Ta, zamierzałem.

Chłopak potrząsnął głową.

- Czy ty masz w ogóle pojęcie, w co się pakujesz?
- Wiem. - Założyłem ramiona. - I wiem, że kiedy już będą mnie mieć, zażądadają, żebym tworzył hybrydy.
- Czy kiedykolwiek, musiałeś patrzeć, jak ludzie w kółko umierają? Nie? To zapytaj swojego brata.

Nie wahałem się.

- Ona jest warta wszystkiego, przez co muszę przejść.
- Istnieją gorsze rzeczy, - powiedział cicho. - Jeśli ty i Hunter moglibyście odłożyć swoje poróżnienie na dwie sekundy, pewnie sam by ci powiedział. Są

- rzeczy jakie robią, które rozwalą ci mózg.
- Jeszcze więcej powodów by wydostać Kat.
 - I jaki masz plan? Jak zamierzasz ją wyciągnąć? - zapytał, ciekawy.

Dobre pytanie.

- Jeszcze tak daleko nie zaszedłem.

Luc obserwował mnie przez chwilę, potem wybuchnął śmiechem.

- Dobry plan. Podoba mi się. Tylko kilka rzeczy może pójść źle.
- Jak się wydostałeś, Luc?

Przekrzywił głowę.

- Nie chcesz wiedzieć, co zrobiłem. I nie zrobisz tego, co zrobiłem ja.

Zimny dreszcz skradł się po mojej skórze. Wierzyłem dzieciakowi.

Luc cofnął się.

- Muszę zająć się tymi innymi problemami, więc...

Mój wzrok prześlizgnął się na korytarz.

- Pracą z Arum, huh?

Jego usta wykrzywiły się.

- Arum i Luxen nie są tacy różni. Są tak samo popieprzeni, jak wy.

Zabawne. Nie widziałem tego w ten sposób.

Luc obniżył brodę i przeklął. Spoglądając na mnie, powiedział.

- Największą słabością Daedalusa jest ich arogancja. Ich potrzeba stworzenia, tego co nigdy nie powinno być stworzone. Ich potrzeba kontrolowania tego, co nie może być nigdy kontrolowane. Majstrują przy ewolucji, mój przyjacielu. To nigdy nie kończy się dobrze w filmach, co nie?
- Nie. Nie kończy się. - Zacząłem się odwracać.
- Czekał, - zawołał, zatrzymując mnie. - Mogę ci pomóc.

Zwróciłem się do niego przodem, głowę przekrzywiłem na bok.

- Co masz na myśli?

Fioletowe oczy Luca, tak podobne do tych Ethana, że było to niepokojące, zamknęły się na moich. Z jego oczami było coś nie tak mówiąc o liniach wokół źrenic.

- Ich największą ochroną jest to, że świat nie wie że istnieją. Nie wiedzą, że my istniejemy.

Nie mogłem odwrócić wzroku i zdecydowałem, że ten dzieciak Luc był trochę przerażający.

Wtedy uśmiechnął się.

- Mają coś czego chcę i założę się że jest to tam, gdzie trzymają Katy.

Zmrużyłem oczy. Nigdy nie lubiłem się targować.

- Czego chcesz?
- Mają coś zwanego LH-11. Chcę to.
- LH-11? - Zmarszczyłem brwi. - Co to do diabła jest?
- Początek wszystkiego i koniec początku, - powiedział tajemniczo i dziwne lśnienie wypełniło jego fioletowe oczy. - Poznasz że to jest to, kiedy to zobaczysz. Zdobądź to dla mnie, a ja upewnię się, że wydostaniesz się z miejsca, w którym będziesz.

Wpatrywałem się w niego.

- Nie wątpię w twoją zajebistość, ale jak możesz wydostać Kat i mnie z miejsca, które nawet nie wiesz gdzie jest?

Uniósł brew.

- Musisz wątpić w moją zajebistość skoro pytasz, a nie powinienes. Mam ludzi wszędzie, Daemon. Skontaktuję się z nimi, a oni dadzą mi znać kiedy się pojawisz.

Śmiejąc się delikatnie, potrząsnąłem głową.

- Dlaczego powinienem ci zaufać?
- Nigdy nie prosiłem, żebyś mi zaufał. Jak również nie masz innego wyboru. - Przerwał, i do diabła jeśli nie miał racji. - Zdobądź mi LH-11, a ja upewnię się, że ty i twój *Kotek* wydostaniecie się z jakiegokolwiek dziury w jakiej będą was trzymać. To jest obietnica.

Rozdział 7

KATY

Czułam jakby minęła wieczność odkąd jadłam lunch z tłuczonych ziemniaków i steku Salisbury. Byłam za bardzo podminowana by sprawdzić telewizję. Czekanie w ciszy doprowadzało mnie to chodzenie po długości mojej celi. Moje nerwy były nadszarpnięte do tego punktu, że za każdym razem gdy słyszałam kroki na zewnątrz pokoju, moje serce podchodziło mi do gardła i odsuwałam się od drzwi.

Byłam płochliwa, reagując na każdy dźwięk. Nie mając pojęcia ile czasu mijało ani nawet jaki był dzień, czułam się jakbym była uwięziona w bąbelku bez powietrza.

Po raz setny przechodząc obok łóżka, przyjrzałam się temu co wiedziałem. Byli tu ludzie, którzy chcieli tu być – ludzie i Luxen, pewnie nawet kilka hybryd. Testowali LH-11 na pacjentach z rakiem i Bóg wiedział czym tak naprawdę było LH-11. Znalezienie lekarstwa na śmiertelne choroby było ważne. Jeśli Daedalus po prostu by mnie zapytał i nie chciało trzymać mnie w celi, z radością oddałabym swoją krew.

Nie mogłam strząsnąć tego co powiedział mi sierżant Dasher. Czy naprawdę było dziewięć tysięcy, czy coś koło tego Luxen spiskujących przeciw ludziom? Setki tysięcy, które mogły przybyć na ziemię w każdym momencie? Daemon wspominał wcześniej o innych, ale nigdy, ani razu nie powiedział nic o swoim rodzaju, nawet o małej enklawie, chcącej przejąć planetę.

Co jeśli to była prawda?

Nie mogła nią być.

Luxen nie byli źli. Arum i Daedalus byli. Organizacja mogła mieć ładne opakowanie, ale była zgniła w środku.

Kroki zabrzmiały na zewnątrz i wyskoczyłam kilka dobrych cali w powietrze, Drzwi otworzyły się. To był Archer.

– Co się dzieje? - zapytałam, od razu nieufna.

Beret który wydawał się na stałe przymocowany do jego głowy ukrył jego oczy, ale widać było zaciśniętą szczękę.

– Jestem tu by zabrać cię do sal treningowych.

Zrobił tą dłoń-na-ramieniu rzecz i zastanawiałam się czy naprawdę myślał, że spróbuję uciec. Chciałam, ale nie byłam aż tak głupia. Jeszcze.

– Co dzieje się w salach treningowych? - zapytałam, kiedy byliśmy w windzie.

Nie odpowiedział, co było niezbyt pocieszające i wkurzyło mnie to. Ostatnie co ci ludzie mogli zrobić, to powiedzenie mi co się działo. Próbowałam strząsnąć jego dłoń z ramienia, ale ta całą drogę była do niego przyklejona.

Archer był małomównym facetem a przez to byłam jeszcze bardziej nerwowa i podskakująca, ale chodziło o coś więcej. W nim wydawało się być coś innego. Nie dałabym za to głowy, ale to coś tam było.

Do czasu, gdy dojechaliśmy do piętra treningowego, mój brzuch był maselnicą. Korytarz był identyczny jak ten medyczny, oprócz tego że tam było mnóstwo podwójnych drzwi. Zatrzymaliśmy się przy jednych i kiedy Archer wpisał kod, drzwi się rozsunęły.

Blake i sierżant Dasher byli w pokoju. Dasher odwrócił się do nas z napiętym uśmiechem. W jego minie było coś innego. Ślad desperacji w jego ciemnych, brązowych oczach, wytrącił mnie z równowagi. Nie mogłam się powstrzymać i pomyślałam o wynikach badania krwi.

– Witam, panno Swartz, - powiedział. - Mam nadzieję, że wykorzystałaś czas na odpoczynek.

Cóż, to nie brzmiało dobrze.

Dwóch mężczyzn w laboratoryjnych płaszczach siedziało przed tablicą monitorów. Pomieszczenia na ekranie wyglądały mi na wyścielane. Moje palce były drętwe przez tak mocne zaciskanie ich.

- Jesteśmy gotowi, - powiedział jeden z nich.
- Co się dzieje? - zapytałam, nienawidząc tego jak w połowie pytania załamał mi się głos. Wyraz twarzy Blake'a był pusty, podczas gdy Archer zajął swoją pozycję wartownika przy drzwiach.
- Musimy zobaczyć rozmiar twoich zdolności, - wyjaśnił sierżant Dasher, ruszając by stanąć za mężczyznami. - W środku tego kontrolowanego pokoju, będziesz zdolna do użycia Źródła. Wiemy z naszych wcześniejszych dochodzeń że masz jakąś kontrolę, ale nie znamy twoich możliwości. Hybrydy, które zostały zmutowane pomyślnie mogą reagować tak szybko jak Luxen. Mogą kontrolować Źródło dokładnie tak samo.

Moje serce przyspieszyło.

- Jakemu celowi to służy? Dlaczego musicie wiedzieć? Widać, że jestem pozytywną mutacją.
- Nie wiemy tego do końca, Katy.

Nachmurzyłam się.

- Nie łapię tego. Wcześniej powiedziałaś, że byłam silna-
- *Jesteś* silna, ale nigdy konsekwentnie nie używałaś swoich zdolności ani nie robiłaś tego bez kosmity, który cię zmutował. Jest możliwe że karmiłaś się jego mocą. I hybryda może wykazywać pozytywną mutację, ale odkryliśmy że im więcej ich sięga po Źródło tym bardziej uwidacznia się niestabilność w jego czy jej mutacji. Musimy cię przetestować na każdą nieprzewidywalność w twojej mutacji.

Kiedy wchłonęłam jego słowa i zrozumiałam sens, chciałam uciec z pomieszczenia, ale byłam przyklejona do podłogi.

- Więc chcesz zobaczyć czy w zasadzie doprowadzę się do samo destrukcji jak...
- Jak Carissa, ale nie mogłam wypowiedzieć na głos jej imienia. Kiedy ani nie potwierdził ani nie zaprzeczył temu, zrobiłam krok do tyłu. Całkiem nowy horror wydobywał się na powierzchnie. - Co się stanie jeśli tak będzie? To znaczy wiem, co stanie się mi, ale co z...?
- Z tym, który cię zmutował? - spytał, a ja przytaknęłam. - Możesz to powiedzieć, panno Swartz. Wiemy, że był to Daemon Black. Nie ma potrzeby próbowania go ochronić.

I tak nie wypowiedziałabym jego imienia.

- Co się stanie?
- Wiemy, że Luxen i człowiek, którego zmutuje są połączeni na biologicznym poziomie, jeśli mutacja się utrzyma. To nie jest coś co rozumiemy całkowicie. - Urwał, odchrząkując. - Ale z tymi, którzy zmieniają się w niestabilnych, więź zostaje anulowana.
- Anulowana?

Przytaknęłam.

- Biologiczne połączenie między taką dwójką jest złamane. Być może ze względu na fakt, że w takich przypadkach, mutacja nie była tak silna jak zakładano. Naprawdę jeszcze nie wiemy wszystkiego.

Przeszedł mnie dreszcz ulgi. To nie było tak, że nie miała poczucia autoprezentacji, ale przynajmniej wiedziałam, że jeśli wybuchnę, Daemon nadal będzie żył. Ale ugrzęzłam nie chcąc wchodzić do tego pokoju.

- Czy to jedyna rzecz, która przerywa połączenie?

Sierżant nie odpowiedział.

Zmrużyłam oczy.

- Nie sądzisz, że mam prawo wiedzieć?
- Wszystko we właściwym czasie, - odpowiedział. - Teraz nie jest na to dobra pora.
- Myślę, że to cholernie dobra pora.

Jego brwi wystrzeliły do góry w zaskoczeniu, jeszcze bardziej mnie złościąc.

- Co? - powiedziałam, wyrzucając ręce w górę. Archer zbliżył się do mnie o krok, ale zignorowałam go. - Myślę, że mam prawo wiedzieć wszystko.

Jego zaskoczenie zniknęło, zastąpione przez zimną minę.

- To nie jest pora.

Trzymałam się swojego, zwijając dłonie w pięści.

- Nie widzę, by był na to lepszy czas.
- Katy... - Miękkie ostrzeżenie Archera zostało zignorowane i przysunął się bliżej, pierś prawie dociskając do moich pleców.
- Nie. Chcę wiedzieć co jeszcze może zerwać połączenie. Najwyraźniej coś może. Chcę też wiedzieć jak długo myślicie, że możecie mnie tu trzymać. - Kiedy już rozwiązano mi język, nie mogłam przestać gadać. - Co ze szkołą? Chcecie odkształcić hybrydy które oszaleją? Co z moją mamą? Moimi przyjaciółmi? Co z moim życiem? Moim blogiem? - Okej, może blog był na serio ostatnim z moich zmartwień, ale do cholery, on był dla mnie ważny. - Ukradliście mi życie i myślicie, że po prostu powinnam tu stać i to przyjąć? Że nie powinnam domagać się odpowiedzi? Wiecie co? Możecie pocałować mnie w dupę.

Jakiegokolwiek ciepło, które było w minie sierżanta odeszło. Oddał mi spojrzenie i w tym momencie, uświadomiłam sobie, że pewnie powinnam była trzymać język za zębami. Potrzebowałam powiedzieć te słowa, ale twarde spojrzenie, które mi posłał było przerażające.

- Nie toleruję wulgarного języka. I nie toleruję przemądrzałych, małych dziewczynek, które nie rozumieją co się dzieje. Staraliśmy się sprawić byś czuła się wygodnie jak możemy, ale wszyscy mamy granice, panno Swartz. Nie będziesz wątpiła we mnie, ani w żadne moje sprawy. Pozwolimy ci poznać

rzeczy, kiedy pocujemy, że jest na to odpowiedni czas i nie wcześniej. Rozumiesz?

Mogłam poczuć każdy oddech jaki brał Archer i wydawało się że przestał, czekając na mnie.

– Tak, - splunęłam. - Rozumiem.

Archer wziął oddech.

– Dobrze, - powiedział sierżant. - Odkąd to już ustalone, ruszmy dalej.

Jeden z mężczyzn przy monitorach wcisnął guzik i małe drzwi do pokoju treningowego otworzyły się. Archer nie puścił póki nie byłam w środku pomieszczenia. Potem to zrobił.

Okręciłam się wokół kiedy on wycofywał się do drzwi, moje oczy rozszerzały się. Zaczęłam prosić go żeby mnie nie zostawiał, ale on szybko odwrócił wzrok. A po zamknięciu drzwi już go nie było.

Z walącym sercem, przeskoczyłam oczami po pokoju. Był około dwudziestu na dwadzieścia stóp, z cementową podłogą i kolejnymi drzwiami po przeciwnej stronie i ściany nie były wyściełane. Nie. Nie miałabym takiego szczęścia. Ściany były białe z czerwonymi zarysowaniami. Czy to była... wyschnięta krew?

O Boże.

Ale ten strach szybko uciekł, kiedy świadomość zaskoczyła. Ślad mocy na początku był maleńki, ślad który czułam jakby opuszki palców wędrowały w dół moich ramion, ale szybko urósł, rozprzestrzeniając się.

To było jak nabranie świeżego powietrza pierwszy raz. Odrętwiałość i wyczerpanie odeszły, zastąpione przez niskie buczenie energii, która była z tyłu mojej czaszki, buzując w moich żyłach i wypełniając zimno w mojej duszy.

Moje oczy zatrzepotały i zamknęły się i zobaczyłam Daemona w mojej głowie. Nie dlatego, że naprawdę mogłam go zobaczyć, ale dlatego że czucie tego przypominało mi o nim. Kiedy Źródło owinęło się wokół mnie, wyobraziłam sobie bycie w ramionach Daemona.

Interkom włączył się nade mną i głos sierżanta Dashera zalał pokój, powodując że głowa podskoczyła mi do góry.

– Musimy przetestować twoje zdolności, Katy.

Nie chciałam gadać z dupkiem, ale chciałam już mieć to za sobą.

- Okej. Więc chcecie żebym wezwała Źródło czy co?
- Zrobisz to, ale musimy zbadać twoją moc pod wpływem stresu.
- Pod wpływem stresu? - wyszeptalam, rzucając okiem na pokój. Niepokój zaczął się w moim brzuchu, rozciągając jak szkodliwy chwast, grożąc uduszeniem mnie. - Teraz czuję się nieźle zestresowana.

Interkom znów kliknął.

- Nie o takim rodzaju stresu mówimy.

Zanim jego słowa miały szansę wchłonąć, głośny walący hałas rozszedł się po małym pokoju. Obróciłam się.

Na przeciwko mnie, kolejne drzwi otwierały się, cal po calu. Pierwszą rzeczą jaką zauważyłam była para czarnych dresów jak te, które miałam na sobie, a potem białą koszulkę zakrywającą wąskie biodra. Mój wzrok poczołgał się w górę i wypuściłam zaskoczone sapnięcie.

Przede mną stała dziewczyna, którą wcześniej spotkałam. Czułam jakby to było całe wieki temu, ale od razu ją rozpoznałam. Jej blond włosy zostały ściągnięte w schludny kucyk, ukazując ładną twarz pokrytą siniakami i zadrapaniami.

- Mo, - powiedziałam, biorąc krok do przodu.

Dziewczyna, która była w klatce obok mojej, kiedy Will mnie porwał, wpatrywała się we mnie. Wiele razy zastanawiałam się co jej się stało i chyba teraz wiedziałam. Minęło uderzenie serca, od wypowiedzenia jej imienia, a potem uderzyło mnie to z przerażającą jasnością. Ona wykazywała tą samą rozległą pustkę, która posiadała Carissa, kiedy była w mojej sypialni.

Moje serce zatonęło. Wątpiłam by było cokolwiek co mogłam zrobić, co przypomniałoby mnie dziewczynie.

Wkroczyła do pokoju i czekała. Moment później, intercom zabzyczał i przedostał się głos sierżanta Dashera.

- Mo będzie asystować pierwszej rundzie testu stresu

Pierwszej rundzie? To było ich więcej?

- Co ona...?

Mo wyrzuciła swoją rękę w przód i Źródło trzasnęło na jej palcach. Szok zatrzymał mnie w miejscu do ostatniego możliwego momentu. Odskokczyłam na bok, ale ładunek białawego światła przeplatane niebieskim uderzył mnie w ramię. Ból wybuchł i popędził w dół ramienia. Siła uderzenia obróciła mną i ledwo utrzymałam równowagę.

Zmieszanie zawirowało, kiedy złapałam się za ramię, nie zaskoczona widząc przypalony materiał.

– Co do diabła? - domagałam się. - Dlaczego...?

Kolejny ładunek posłał mnie na kolana kiedy poleciał, dokładnie tam gdzie stałam. Uderzył w ścianę za mną, sycząc. W mgnieniu oka, Mo była centralnie przede mną. Zaczęłam się podnosić, ale nadleciało jej kolano i złączyło się z moją brodą, odrzucając moją głowę w tył. Gwiazdy oślepiły mnie, kiedy upadłam do tyłu na tyłek, oszołomiona.

Sięgając w dół, Mo chwyciła mój kucyk i podniosła mnie na nogi z zaskakującą łatwością. Odciągnęła dłoń do tyłu i cios poczułam tuż pod okiem. Ten wybuch bólu sprawił, że zadzwoniło mi w uszach i zrobił coś jeszcze.

Wykopał ze mnie zamroczenie.

Nagle zrozumiałam ten test stresu i to mnie obrzydziło i przeraziło. Musiałam wierzyć, że jeśli Daedalus wiedziało wszystko, to musieli wiedzieć że spotkałam wcześniej Mo. To, że widzenie jej tutaj, w lepszej fizycznej formie niż była w tej klatce, nie tylko wyprowadzi mnie z równowagi ale też potwierdzi marność walczenia przeciwko nim.

Ale oni chcieli, żebym walczyła – chcieli żebym walczyła z Mo, używając Źródła. Bo co innego, jak nie podanie twojego tyłka na srebrnym talerzu, spowoduje główny stres?

Kolejne uderzenie złapało mnie pod okiem. Kładła za nimi cholernie dużo *oomp*. Metaliczny posmak wleciał do moich ust, kiedy wezwałam Źródło, tak jak chciał tego sierżant.

Ale Mo... ona była szybsza ode mnie, tak o wiele lepsza.

Kiedy lanie życia wzmogło się, trzymałam się małej srebrnej nadziei jaką miałam: Daemon tnie będzie temu poddany.

• • •

DAEMON

Ukrywając SUV'a Matthew kilka mil od dostępu do drogi prowadzącej do Mount Weather miałem nadzieję, że ktokolwiek kto znajdzie jego samochód, odwiezie mi go w jednym kawałku. To była całkiem niezła jazda. Nie taka jak z Dolly, ale mało samochodów się jej równało.

Przeszedłem ostatnie kilka mil w prawdziwej formie, pędząc przez gęste zarośla. W przeciągu minut dotarłem do drogi, a sekundy później byłem na wierzchołku lasu, wpatrując się w aż-za-bardzo-znajomą furtkę, która ogradzała ziemię.

Na straży było zdecydowanie więcej gości – przynajmniej trójka przy bramie i założę się, że w środku było ich więcej. Kamery i systemy bezpieczeństwa tym razem zostaną wyłączone. Nie chciałem tego.

Chciałem zostać złapany.

Dawson pewnie myślał, że za bardzo tego nie rozważałem. Wiele było na linii – nie tylko moja przyszłość, ale też mojej rodziny i Kat. Kiedy DOD zda już sobie sprawę, że jestem tutaj, sytuacja stanie się nieprzyjemna. Dostanie się do środka nie byłoby problemem i jeśli zdobędę to czegokolwiek chce Luc, ten nas wydostanie – jeżeli nie kłamał. A jeśli kłamał, to znajdę inne wyjście.

Część mnie miała nadzieję, że Kat nadal tu była, że Daedalus jej nie przeniósł do innej lokacji. Pewnie to głupie mieć na to nadzieję, ale miałem przeczucie, że wielka doza rozczarowania zmierzała w moją stronę.

Więc, ta chciałem zostać złapany, ale nie zamierzałem im tego ułatwić.

Wychodząc spod kryjówki drzew pozwoliłem przyjąć się mojej ludzkiej formie w strumieniu światła słonecznego. Strażnicy na początku byli nieświadomi mojej obecności. Kiedy zrobiłem kolejny krok naprzód, przypomniałem sobie rozmowę z Kat, z nocy kiedy przyznała się do swoich uczuć.

Powiedziałem jej że razem byliśmy całkiem szaleni i aż do tego momentu nie wiedziałem jak prawdziwe to było, bo to co zamierzałem zrobić, było naprawdę, całkowicie 100 procentowo stuknięte. Pierwszy strażnik, który coś wyjmował – komórkę? - ze swoich czarnych spodni odwrócił się, przewiercając drzewa wzrokiem. Jego wzrok minął mnie i za chwilę wrócił. Komórka wypadła z jego palców i krzyknął, jedną ręką sięgając po broń na udzie, a drugą po mikrofon na swoim ramieniu. Dwóch strażników za nim obróciło się, dobywając swoich broni.

Czas na przedstawienie.

Wzywając Źródło, zostałem w ludzkiej formie, ale wiedziałem w którym momencie dotarło do nich czym byłem. To pewnie przez moje oczy. Świat był skąpany w brylantowym połysku.

Poszły za tym serie strzelających dźwięków, mówiąc mi że strażnicy sobie nie pogrywali.

Uniosłem dłoń i kule okazały się uderzać w niewidzialną ścianę. W rzeczywistości, było to energetyczne odbijanie kul. Mógłbym posłać z powrotem na strażników, ale wszystko co zrobiłem to zatrzymanie ich. Padły na ziemię nieszkodliwe.

– Nie radziłbym próbować tego ponownie, - powiedziałem, obniżając dłoń.

Oczywiście nie posłuchali. Dlaczego? To byłoby za łatwe.

Strażnik na przedzie rozładował swoją broń i zappełnił ją nowymi kulami. Po kilku sekundach miałem już dość. Odwracając się odciągnąłem ramię do tyłu. Zaczęły się trząść. Gałęzie zdrzwały posyłając wodospad zielonych igieł wirujących w powietrzu. Pociągając je na przód, obróciłem się.

Tysiące igieł przecięło powietrze, pędząc do przodu. Rozdzieliły się wokół mnie, zacierając prosto do zdębiałych strażników.

Igły wbiły się w mężczyzn, zmieniając je w ludzkie poduszki na szpilki. Nie zabijając ich, ale jeśli ich chrząknięcia bólu i zaskoczenia były jakimiś wskazówkami, to musiało boleć jak skurczybyk. Strażnicy byli na kolanach, a bronie leżały zapomniane na ziemi obok nich. Machając dłonią, posłałem ich pistolety do lasu, które nie zostaną już znalezione.

Ruszyłem przed siebie mijając ich z uśmiechem. Ponownie wzywając Źródło, pozwoliłem energii zaiskrzyć w dół ramion. Ładunek energii walnął w bramę elektrycznej furtki. Wybuch bieli eksplodował, tańcząc na połączeniu łańcuchowym, przysmażając zasilanie furtki i zostawiając miłą, wygodną dziurę do przejścia.

Podchodząc do schludnie ostrzyżonego krajobrazu przez który wcześniej przebiegliśmy, wziąłem głęboki oddech, kiedy drzwi do Mount Weather się rozsunęły.

Pieprzona armia oficerów wylała się ze środka, ubrana jakby byli gotowi na armagedon albo na drużynę SWAT. Ich twarze były zakryte tarczami, jakby to im pomogło. Klękając na jedno kolano, wymierzyli tuzin, albo coś koło tego, półautomatycznych karabinów we mnie. Zatrzymanie tak wielu kul byłoby trudne.

Ludzie umrą.

To było do dupy, ale nie zatrzyma mnie.

Wtedy wysoka, smukła forma pojawiła się na widoku, wychodząc z przyciemnionego tunelu. Mężczyźni w czarnych uniformach rozdzielili się, nigdy nie zdejmując ze mnie swoich karabinów, podczas przepuszczania pruderyjnie ubranej kobiety by ułatwić jej przejście na przód.

- Nancy Husher, - warknąłem, moje dłonie zwijały się w pięści. Znałem tą kobietę od lat. Nigdy jej nie lubiłem, co zwiększyło się przez fakt, że wiedziałem że pracowała z Daedalusem i wiedziała, co naprawdę stało się z Dawsonem.

Jej usta ułożyły się ciasny uśmiech z którego była znana, ten który mówił że miała zamiar wbić ci nóż w plecy podczas całowania cię w policzek. Była dokładnie tym, kogo miałem nadzieję znaleźć.

- Daemon Black, - powiedziała, łącząc dłonie. - Czekaliśmy na ciebie.

Rozdział 8

KATY

Po fatalnej sesji treningowej, znałam smak prawdziwego strachu, za każdym razem gdy ktoś zbliżał się do moich drzwi. Moje serce tłukło się boleśnie, aż dźwięk kroków zniknął i kiedy drzwi w końcu się otworzyły, ukazując Archera z moim wieczornym posiłkiem, prawie zwymiotowałam.

Nie miałam apetytu.

Tej nocy nie mogłam spać.

Za każdym razem, kiedy zamykałam oczy, wszystko co widziałam to Mo stojąca przede mną, bardziej niż gotowa skopać mój tyłek każdym sposobem od soboty. Olbrzymia pustka, która wypełniała jej oczy szybko zmieniła się w determinację. Może moje pobicie nie byłoby tak srogie, gdybym oddawała ciosy, ale tego nie zrobiłam. Walka z nią byłaby zła.

Kiedy następnego ranka otworzyły się drzwi, funkcjonowałam tylko na kilku godzinach snu. To był Archer i w ten swój sposób, wskazał żeby poszła za nim.

Mimo mdłości, nie miałam innego wyboru jak pójść gdziekolwiek mnie prowadził. Nudności wzrosły, kiedy zjechaliśmy windą w dół na piętro przeznaczone do sal treningowych. Zabrało mi to wszystko, by wyjść z windy i nie chwycić się jednej z kratek, jakby od tego zależało moje życie.

Ale on poprowadził mnie za pokoje w których byliśmy wcześniej, przez podwójne drzwi a potem dalej korytarzem, gdzie przeszliśmy przez kolejny zestaw drzwi.

– Gdzie idziemy?

Nie odpowiedział póki nie zatrzymaliśmy się przed stalowymi drzwiami, które błyszczały od nadmiaru onyxu i diamentów.

– Jest coś co sierżant Dasher chce byś zobaczyła.

Mogłam sobie tylko wyobrazić co było za drzwiami.

Położył swój palec wskazujący na bloku bezpieczeństwa i światło zmieniło się z czerwonego na zielone. Nastąpiło *klikanie* mechanizmów. Wstrzymałam oddech, kiedy otworzył drzwi.

Pokój wewnątrz był oświetlony przez jedną przygaszoną żarówkę na suficie. Nie było krzesel ani stołów. Po prawej znajdowało się ogromne lustro, które zajmowało całą długość ściany.

- Co to ma być? - zapytałam.
- Coś, co musisz zobaczyć, - powiedział zza nas sierżant Dasher, powodując że podskoczyłam i się obróciłam. Skąd on się do cholery wziął? - Coś, co mam nadzieję zapewni, że nie będziemy mieć powtórki z ostatniej sesji treningowej.

Skrzyżowałam ramiona i uniosłam podbródek.

- Nic co mi pokażesz, tego nie zmieni. Nie będę walczyła z innymi hybrydami.

Mina Dashera była taka sama.

- Tak jak już wytłumaczyłem, musimy się upewnić że jesteś stabilna. To jest celem tych treningów. I powód dlaczego musimy się upewnić, że jesteś silna i zdolna do kontrolowania Źródła, znajduję się za tym lustrem.

Zdezorientowana, spojrzałam za siebie na Archera. Stał w pobliżu drzwi, z twarzą osłoniętą beretem.

- Co jest po drugiej stronie?
- Prawda, - odpowiedział Dasher.

Wybuchłam śmiechem, który spowodował że obtarta twarz zaszczypała.

- Więc po drugiej stronie masz pokój pełen urojonych żołnierzy?

Jego spojrzenie było suche jak piasek, kiedy sięgnął, wciskając przełącznik na ścianie.

Nagle światło eksplodowało, ale pochodziło ono zza lustra. To było jednostronne lustro, jak na posterunkach policji, a pokój nie był pusty.

Moje serce kopnęło mi w piersi, gdy podeszłam do przodu.

- Co?

Po drugiej stronie był mężczyzna siedzący na krześle i to nie z własnej woli. Onyksowe obroże pokrywały jego nadgarstki i kostki przykuwając go na miejscu. Szok białych-blond włosów zasłaniał mu czoło, ale powoli podniósł głowę.

Był Luxenem.

Obdarowany został kanciastym pięknem i żywymi, zielonymi oczami – oczami, które przypomniały mi o Daemonie tak bardzo, że ból przeciął moją pierś i wysłał kulę emocji prosto do mojego gardła.

- Może... może nas zobaczyć? - zapytałam. Na to wyglądało. Oczy Luxena zatrzymały się na miejscu gdzie stałam.
- Nie. - Dasher posunął się do przodu, opierając się o lustro. Mały interkom był w zasięgu rąk.

Ból wyrył się na pięknej twarzy. Żyły napęczniały na jego szyi, gdy jego klatka piersiowa uniosła się w urywanym oddechu.

- Wiem, że tam jesteś.

Ostro spojrzałam na Dashera.

- Jesteś pewny, że nie może nas widzieć?

Przytaknął.

Niechętnie wróciłam wzrokiem do drugiego pokoju. Luxen pocił się i trząśł.

- On... on cierpi. To jest złe. To kompletna-
- Nie wiesz kto siedzi po drugiej stronie szkła, panno Swartz. - Przycisnął guzik na interkomie. - Witaj, Shawn.

Usta Luxen uniosły się z jednej strony.

- Nie nazywam się Shawn.
- Miałeś to imię przez wiele lat. - Dasher potrząsnął głową. - Woli mieć swoje prawdziwe imię. Jak już wiesz, to jest coś czego nie umiemy wymówić.
- Do kogo gadasz? - domagał się Shawn, jego wzrok denerwująco lądujący tam gdzie stałam. - Kolejnego człowieka? A może lepiej? Paskudztwa – pieprzonej hybrydy?

Sapnęłam zanim mogłam się powstrzymać. To nie przez to co powiedział, ale przez obrzydzenie i nienawiść które krwawiły z jego każdego słowa.

- Shawn jest kimś, kogo nazwałabyś terrorystą, - powiedział sierżant i Luxen w drugim pokoju uśmiechnął się szyderczo. - Należał do komórki, którą monitorowaliśmy przez kilka lat. Planowali wysadzić Golden Gate Bridge podczas godzin szczytu. Setki żyć-
- Tysiące żyć, - wtrącił Shawn, jego zielone oczy świeciły. - Zabilibyśmy *tysiące*. A potem-

- Ale nie zabiliście. - Wtedy Daher uśmiechnął się, a mój żołądek opadł. To był pewnie pierwszy prawdziwy uśmiech jaki u niego widziałam. - Powstrzymaliśmy cię. - Spojrzał na mnie przez ramię. - Był jedynym, którego mogliśmy przywieźć żywego.

Shawn zaśmiał się szorstko.

- Może i powstrzymaliście mnie, ale nie osiągnęliście niczego, prosto pogładowe *małpy*. My jesteśmy wyżej. Rodzaj ludzki w *ogóle* nam nie dorównuje. Zobaczycie. Wykopaliście własne groby i możecie powstrzymać tego co nadchodzi. Wy wszyscy-

Dasher wyłączył głośnik, ucinając tyradę.

- Słyszałem to już tak wiele razy. - Odwrócił się do mnie , głowa przekrzywiona do boku. - Właśnie z tym się zmagamy. Luxen w tym pokoju chce zabić ludzi. Jest wielu takich, jak on. To dlatego robimy to, co robimy.

Nie ma, wpatrywałam się w Luxena, kiedy mój mózg powoli przetrawiał to czego właśnie byłam świadkiem. Interkom był wyłączony, ale usta mężczyzny nadal się poruszały, surowa nienawiść ciekająca z jego ust. Ten rodzaj ślepej urazy pokazywany przez wszystkich terrorystów, bez względu na to, kim czy czym byli, ukazywał się na jego twarzy.

- Czy rozumiesz? - zapytał sierżant, przyciągając moją uwagę.

Obejmując się w talii, wolno potrząsnęłam głową.

- Nie możecie osądzać całej rasy, na podstawie kilku jednostek. - Dla mnie słowa brzmiały pusto.
- Prawda, - Dasher zgodził się cicho. - Ale to byłoby tylko gdybyśmy zmagali się z ludźmi. Nie możemy dopasować tych istot do tych samych moralnych standardów. I uwierz mi kiedy mówię ci, że oni nie przyporządkowują nas do swoich.

Godziny przechodziły w dni. Dni prawdopodobnie w tygodnie, ale nie mogłam być pewna na sto procent. Teraz rozumiałam jak Dawson nie miał poczucia czasu. Tu wszystko się mieszało i nie mogłam przypomnieć sobie ostatniego razu kiedy widziałam słońce albo nocne niebo. Nie dostawałam śniadań tak jak za pierwszym razem, kiedy nie spałam, co eliminowało porę dnia i wiedziałam jedynie kiedy, minęło czterdzieści osiem godzin, kiedy byłam zabierana do Dr. Rotha na pobieranie krwi. Widziałam się z nim może pięć razy, może więcej.

Straciłam rachubę.

Straciłam wiele rzeczy. Albo przynajmniej tak czułam. Wagę. Umiejętność uśmiechania się i śmiania. Łzy. Jediną rzecz jaką zachowałam był gniew i za każdym razem, gdy miałam sparing z Mo, czy z inną hybrydą której nie znałam – nawet o to nie dbałam o to żeby się zapoznać, z powodu tego co musieliśmy robić – mój gniew i frustracja rosły o stopień. Zdziwiło mnie, że nadal mogłam tyle czuć.

Ale nie poddałam się jeszcze. Nie oddawałam ciosów podczas żadnych testów stresowych. To była moja jedyna kontrola.

Odmówiłam walczenia z nimi – pobicia ich i potencjalnego zabicia ich, jeśli rzeczy wymyknęły by się spod kontroli. To było jak bycie w prawdziwej, aczkolwiek pochrzanionej wersji *Igrzysk Śmierci*.

Igrzysk śmierci dla kosmicznych hybryd.

Zaczęłam się uśmiechać, ale skrzywiłam się bo ruch pociągnął za moją pękniętą wargę. Może i odmawiałam bycia na nich *Terminatorem*, ale pozostałe hybrydy były *bardzo* zaangażowane. Tak bardzo, że niektóre mówiły podczas kopania mi tyłka. Powiedzieli mi, że muszę walczyć, że muszę przygotować się na dzień, kiedy Luxeni przybędą i na tych, którzy już tu byli. Było oczywiste, że szczerze wierzyli w to, że prawdziwymi łajdakami byli Luxen. Może i oni jedli im z ręki, ale ja nie. Nawet jeśli, istniała część mnie która zastanawiała się jak Daedalus mógł kontrolować tak wielu jeśli w tym co mówili nie było jakieś prawdy?

A później był jeszcze Shawn, Luxen, który chciał zabić tysiące ludzi. Jeśli miałabym uwierzyć Dasherowi, to gdzieś tam było cholernie dużo podobnych jemu – tylko czekających by przejąć Ziemię. Ale nawet myśl, że Daemon czy Dee, czy nawet Ash, byli częścią czegoś takiego... nawet nie mogłam tego rozważyć.

Zmuszając się do otwarcia oczu, zobaczyłam to samo co zawsze, kiedy byłam wyprowadzana z pokojów treningowych i eskortowana – najczęściej nieprzytomna – do mojej celi. Biały sufit z małymi, czarnymi dziurami – mieszankę onyxu i diamentów.

Boże, nienawidziłam tych dziur.

Wzięłam głęboki oddech i krzyknęłam, natychmiast tego żałując. Ostry ból promieniował przez moje żebra przez kopniaka rozmiaru Mo. Moje całe ciało dygotało. Nie było ani jednej części mnie, która nie bolała.

Ruch w najdalszym końcu mojej celi, przy drzwiach, przyciągnął moją uwagę. Powoli i trochę boleśnie, odwróciłam głowę.

Archer stał tam, trzymając ubrania w dłoni.

- Zaczynałem się martwić.
Przezcisłałam gardło, a następnie otworzyłam buzię, krzywiąc się.

- Dlaczego?

Podszedł bliżej, z beretem wiecznie zasłaniającym jego oczy.

- Tym razem odleciałaś na jakiś czas, do tej pory najdłuższy.

Znów zwróciłam głowę ku sufitowi. Nie zdawałam sobie sprawy, że liczył moje lania. Innymi razy kiedy się budziłam, jego tu nie było. Blake'a też nie. Nie widziałam tego dupka przez jakiś czas i nie byłam nawet pewna czy jeszcze tu był.

Nabrałam wolniejszego, dłuższego oddechu. Tak smutne jak to było, kiedy byłam obudzona, tęskniłam za momentami zapomnienia. Nie była to zawsze tylko czarna, rozległa nicość. Czasami śniłam o Daemonie i kiedy nie spałam, trzymałam się kurczowo tych nikłych obrazów, które wydawały się smugą i znikwały minuty, której otwierałam oczy.

Archer usiadł na brzegu łóżka i otworzyłam oczy. Bolące mięśnie, napięły się. Chociaż udowodnił, że nie jest taki zły, biorąc pod uwagę wszystkie rzeczy, nie ufałam nikomu.

Wyciągnął zawiniątko.

- To tylko lód. Wygląda jakbyś mogła go użyć.

Obserwowałam go ostrożnie.

- Ja nie... nie wiem jak to wygląda. .
- *To* będące twoją twarzą? - zapytał, wyciągnął lód. - Nie wygląda za ładnie.

I tak się nie czułam. Ignorując dygotanie w moich ramionach, próbowałam wyciągnąć rękę spod koca.

- Mogę to zrobić.
- Nie wyglądasz jakbyś mogła podnieść nawet palec. Po prostu zostań nieruchomo. I nic nie mów.

Nie byłam pewna czy powinnam czuć się obrażona przez to całe *nic nie mów* ale wtedy przycisnął lód do mojego policzka, powodując że zassałam urywany oddech.

- Mogli przysłać jednego z Luxen by cię uleczył, ale twoja odmowa walki niczego ci nie ułatwi. - Przycisnął zawiniątko, a ja się odsunęłam. - Spróbuj o tym pamiętać, kiedy następnym razem pójdziesz do sali treningowej. Zaczęłam robić niezadowoloną minę, ale to bolało.

- Oh. Tak jakby to była moja wina.

Potrząsnął głową.

- Tego nie powiedziałem.
- Walczenie z nimi jest złe, - powiedziałam po kilku sekundach. - Nie zamierzam poddać się samo destrukcji. - Albo przynajmniej miałam na to nadzieję. - Zmuszając ich do tego jest... jest nieludzkie. I ja nie-
- Zrobisz, - powiedział prosto. - Nie różnisz się od nich.
- Nie różnię. - Zaczęłam siadać, ale przycisnął mnie spojrzeniem, które mnie zatrzymało. - Mo nie wydaje się już nawet człowiekiem. Żadne z nich. Są jak roboty.
- Są wyszkoleni.
- W-wyszkoleni? - zająknęłam się, kiedy przesunął lód na moją brodę. - Są bezmózgimi...
- Nie licz się czym są. Nadal będziesz tak robić? Nie oddawać ciosów, nie dawać sierzantowi Dasherowi czego chce, to nadal będziesz ludzkim workiem na pięści. I co to rozwiąże? Jednego dnia, któraś z tych hybryd cię zabije. - Zniżył głos, tak bardzo, że zastanawiałam się czy mikrofony w ogóle to wyłapią. - I co stanie się temu, który cię zmutował? On umrze Katy.

Ciężar opadł na moją pierś i całkowicie inny rodzaj bólu się wynurzył. Od razu zobaczyłam w głowie Daemona – ten zawsze obecny, doprowadzający do szalu uśmiezek na jego wyrazistej twarzy – i zatęskniłam za nim tak bardzo, że palenie skradało się w górę mojego gardła. Zwinęłam dłonie, pod kocem kiedy dziura otworzyła się w mojej piersi.

Kilka minut minęło w ciszy i podczas gdy tam leżałam, gapiąc się na jego brązowo-i-białe zakamuflowane ramię, szukałam czegoś do powiedzenia, czegokolwiek by wyrzucić z siebie pustkę i w końcu z czymś wyszłam.

- Mogę zadać ci pytanie?
- Prawdopodobnie nie powinnaś już mówić. - Przełożył lód do drugiej ręki.

Zignorowałam to, bo byłam całkiem pewna, że w ciszy bym oszalała.

- Czy gdzieś tam, naprawdę są Luxen którzy chcą przejąć kontrolę? Inni jak Shawn?

Nie odpowiedział.

Zamykając oczy, wypuściłam zmęczone westchnięcie.

- Zabije cię odpowiedzenie na pytanie?

Kolejna chwila minęła.

- Fakt, że w ogóle pytasz jest odpowiedzią.

Był?

- Czy są dobrzy ludzie i źli ludzie, Katy?

Pomyślałam, że dziwnie wymówił *ludzie*.

- Tak, ale to co innego.
- Czy aby na pewno?

Kiedy lodowe zawiniątko ponownie wylądowało na moim policzku, nie było już tak źle.

- Tak myślę.
- Bo ludzie są słabsi? Pamiętaj, że ludzie mają dostęp do broni masowego zniszczenia, tak samo jak Luxen. I czy naprawdę myślisz, że Luxen nie wiedzą co tu się dzieje? - zapytał cicho, a ja znieruchomiałam. - Że są tu tacy, którzy w własnych powodów, wspierają to co robi Daedalus, podczas gdy strach innych rujnuje życie jakie tutaj wiedli? Czy naprawdę chcesz odpowiedzi na to pytanie?
- Tak, - wyszeptałam, ale kłamałam. Część mnie nie chciała wiedzieć.

Archer znów przesunął torebkę z lodem.

- Są Luxeni, którzy chcą przejąć kontrolę, Katy. Istnieje zagrożenie i jeśli ten dzień nadejdzie, kiedy Luxen wybiorą stronę, po której staną? Po której staniesz ty?

...

DAEMON

Byłem około dziesięciu sekund od skręcenia komuś karku.

Kto wiedział ile dni minęło odkąd Nancy zrobiła małe przywitanko w Mount Weather? Kilka? Tydzień czy więcej? Do diabła jeśli wiedziałem. Nie miałem pojęcia jak pora dnia była, ani ile czasu minęło. Kiedy już wprowadzili mnie do środka, Nancy zniknęła i zaczęli jakąś masę gówna – testy, badania krwi, fizyczności i najgłupsze przesłuchanie po tej stronie Blue Ridge Mountains. Współpracowałem ze wszystkim tylko by przyspieszyć proces, ale wtedy wydarzyło się absolutne, pieprzone nic.

Byłem ukryty w pokoju – pewnie tego samego rodzaju pokoju, w którym był trzymany tyłek Dawsona dawno, dawno temu – robiąc się coraz wścieklejszy z każdą sekundą. Nie mogłem sięgnąć do Źródła. Mogłem aczkolwiek, przyjąć prawdziwą formę, ale wszystko dobre co to zrobiło to oświetlenie pokoju, kiedy było ciemno. Nie całkiem pomocne.

Przemierzając długość celi, nie mogłem nic poradzić na zastanawianie się po raz tysięczny czy Kat robiła to samo co ja, w innym miejscu. Nie czułem jej, ale dziwna więź między nami wydawała się działać tylko, kiedy byliśmy blisko. Nadal była szansa, mała iskra nadziei, że była w Mount Weather.

Kto wiedział która była godzina, kiedy drzwi do mojego pokoju się otworzyły i trójka kiepskich naśladowców G. I. Joe wskazało żebym wyszedł. Przeszedłem obok nich, szczerząc się kiedy jeden, którego trąciłem barkiem wymamrotał przekleństwo.

- Co? - wyzwałem, stając ze strażnikiem twarzą w twarz, gotowy do walki. - Masz jakiś problem?

Facet zakpił.

- Ruszaj się.

Jeden z nich, bardzo dzielna dusza, popchnął mnie w ramię. Zwróciłem oczy na niego, a on się cofnął.

- Ta, tak właśnie myślałem.

I z tym, trójka komandosów poprowadziła mnie w dół korytarza, który był prawie identyczny do tego, który prowadził do pokoju, gdzie znaleźliśmy Beth. W windzie, zjechaliśmy kilka pięter, a potem wyszliśmy z niej i poszliśmy do kolejnego korytarza, wypełnionego różnym wojskowym personelem, niektórzy z nich byli w uniformach, inni w garniturach. Każdy z nich omijał naszą małą, wesołą grupkę szerokim łukiem.

Moja już nieistniejąca cierpliwość wisiała na włosku, do czasu, gdy zatrzymaliśmy się przed dwoma ciemnymi, błyszczącymi podwójnymi drzwiami. Moje szybkie zmysły mówiły mi, że były naładowane onyxem.

Komandosi zrobili jakieś sprytnie gówno z panelem kontrolnym i drzwi rozsunęły się, ukazując długi, prostokątny stół. Pokój nie był pusty. O nie. W środku znajdowała się moja ulubiona osoba.

Nancy Husher siedziała na szczycie stołu, ręce złożone przed sobą a włosy ściągnięte do tyłu w ciasny kucyk.

– Witaj Daemon.

Cholernie nie byłem w nastroju na bzdury.

- Oh. Nadal tu jesteś po tym całym czasie? A ja myślałem, że mnie porzuciłaś.
- Nigdy bym cię nie porzuciła, Daemon. Jesteś zbyt cenny.
- *To*, już wiem. - Usiadłem bez zaproszenia i odchyliłem się na krześle, zakładając ramiona. Żołnierze zamknęli drzwi i wzięli warty przed nimi. Strzeliłem im lekceważące spojrzenie, zanim odwróciłem się do Nancy. - Co? Dziś bez badań krwi, ani testów? Bez niekończącego się strumienia głupich pytań?

Nancy najwyraźniej walczyła by utrzymać twardą postawę. Modliłem się do jakiegokolwiek Boga jaki gdzieś tam był, żebym nacisnął wszystkie guziki jakie miała ta kobieta.

- Nie. Nie ma już potrzeby to robić. Dostaliśmy, to czego chcieliśmy.
- A co to takiego jest?

Jeden z jej palców wysunął się w górę i znieruchomiał.

- Myślisz, że wiesz co próbuje zrobić Daedalus. Albo przynajmniej masz swoje założenia.
- Naprawdę gównu mnie obchodzi co robi twoja mała grupka świrów.
- Czyżby? - uniosła się jedna cienka brew.
- Oczywiście, - powiedziałem.

Jej uśmiech się poszerzył.

- Wiesz co myślę, Daemon? Tylko się przechwalasz. Jesteś mądralą z mięśniami by to poprzeć, ale w rzeczywistości nie masz kontroli nad tą sytuacją i głęboko w środku o tym wiesz. Więc nie oszczędzaj mi swojej gadki. Uważam ją za zabawną.

Zacisnąłem szczękę.

- Żyję by cię zabawiać.

- Cóż dobrze wiedzieć i odkąd już to sobie wyjaśniliśmy, możemy ruszyć dalej?
- Kiedy skinąłem, jej przebiegły wzrok zaostrzył się. - Najpierw chcę żeby było jasne, że jeśli w jakimkolwiek momencie objawisz zagrożenie dla mnie albo dla kogokolwiek innego, mamy tu broń której nie chciałabym użyć na tobie, ale to zrobię.
- Jestem pewny, że nie zniosłabyś jej użycia.
- Oczywiście. Mamy PEP Daemon. Czy wiesz co to jest? Pociski Pulsowania Energii. Zakłócają one elektronikę i długości fal światła na katastroficznym poziomie. Jeden strzał może być fatalny dla twojego rodzaju. Nie chciałabym cię stracić. Ani Katy. Rozumiesz co mówię?

Moja dłoń zamknęła się w pięść.

- Wiem, że masz swoje założenia jeśli chodzi o Daedalus, ale mamy nadzieję zmienić je podczas twojego pobytu z nami.
- Hmm, moje założenia? Oh, masz na myśli ten czas kiedy ty i twoje sługusy pozwoliliście mi wierzyć, że mój brat był martwy?

Nancy nawet nie mrugnęła.

- Twój brat i jego dziewczyna byli trzymani przez Daedalus z powodu tego, co Dawson zrobił Bethany – dla ich bezpieczeństwa. Wiem, że w to nie wierzysz i to nie jest moje zmartwienie. Istnieje powód dlaczego Luxen mają zakaz uzdrawiania ludzi. Konsekwencje takich działań są olbrzymie i w większości przypadków skutkuje niestabilnymi zmianami DNA w ludzkim ciele, zwłaszcza poza kontrolowanym środowiskiem.

Przekrzywiłem głowę na to, przypominając sobie co stało się Carissie.

- Co to miało znaczyć?
- Nawet jeśli człowiek przechodzi mutacje z naszą pomocą, nadal istnieje szansa że mutacja jest niestabilna.
- Z waszą pomocą? - Zaśmiałem się zimno. - Wstrzykiwanie ludziom Bóg wie co, jest pomaganiem im?

Przytaknęła.

- To było to, albo pozwolenie by Katy umarła. To by się stało.

Zesztywniałem ale moje serce przyspieszyło.

- Czasami mutacje zanikają. Czasami zabijają. Czasami się utrzymują i wtedy ludzie spalają się pod wpływem stresu. A czasem utrzymują się idealnie. Musimy to ustalić, bo nie możemy pozwolić niestabilnym hybrydom żyć w

społeczności.

Gniew popędził we mnie jak pociąg towarowy.

- Brzmisz jakbyście robili światu przysługę.
- Bo tak jest. - Odchyliła się do tyłu, zdejmując dłonie ze stołu. - Studiujemy Luxen i hybrydy, próbując wyleczyć choroby. Powstrzymujemy potencjalnie niebezpieczne hybrydy przed krzywdzeniem niewinnych ludzi.
- Kat nie jest niebezpieczna., - stałem przy swoim.

Nancy przekrzywiła głowę na bok.

- O tym się jeszcze przekonamy. Prawda jest taka, że ona nigdy nie była testowana i właśnie to robimy teraz.

Pochyliłem się do przodu bardzo wolno, a pokój zaczął lśnić białą poświatą.

- I co to znaczy?

Nancy uniosła dłoń, odsyłając trzech pacholków przy drzwiach.

- Kat wykazała pewne oznaki ekstremalnego gniewu, cechę niestabilności u hybryd.
- Naprawdę? Kat jest zła? Czy powodem tego może być przetrzymywanie jej? - Słowa smakowały jak kwas.
- Zaatakowała kilku członków mojej drużyny.

Uśmiech rozszedł się po mojej twarzy. *Moja dziewczynka.*

- Tak bardzo przykro to słyszeć.
- Mi też. Mamy tak wiele nadziei jeśli chodzi o waszą dwójkę. Sposób w jaki razem pracowaliście? To idealnie symbiotyczny związek. Tylko kilku Luxen i ludzi to osiągnęło. Przeważnie mutacja dla człowieka jest pasożytem. - Rozłożyła ramiona, prostując buro brązowy żakiet. - Mógłbyś znaczyć tak wiele dla tego, co próbujemy osiągnąć.
- Czym jest wyleczenie chorób i ratowanie niewinnych ludzi? - prychnąłem. - I to wszystko? Serio, myślisz że jestem głupi?
- Nie. Myślę, że jesteś przeciwnością głupoty. - Nancy wypuściła oddech przez nos, kiedy pochyliła się do przodu, kładąc ręce na ciemnoszarym stole. - Celem Daedalus jest zmiana krajobrazu ludzkiej ewolucji. By to zrobić, czasami wymagane są drastyczne metody, ale końcowe wyniki są warte każdej drobinki krwi, stróżki potu i łez.
- Tak długo jak nie są to twoje krew, pot i łzy?
- Oh, Daemon poświęciłam temu to wszystko. - Rozpromieniła się. - Co jeśli

powiem ci, że moglibyśmy nie tylko wyplenić kilka najzjadliwszych chorób, ale moglibyśmy powstrzymać wojny zanim w ogóle by się zaczęły?

I to było to, uświadomiłem sobie.

- Jakbyście to zrobili?
- Myślisz, że jakikolwiek kraj chciałby walczyć z armią hybryd? - przekrzywiła głowę. - Wiedząc do czego jest zdolna jedna udanie zmutowana?

Część mnie brzydziła się konsekwencjami. Druga połowa była po prostu dosadnie, po staremu wkurzona.

- Tworzenie hybryd, by mogły walczyć w głupich wojnach i zginąć? Po to torturowaliście mojego brata?
- Ty mówisz torturowaliśmy; ja mówię motywowaliśmy.

Dobra, to był jeden z momentów w moim życiu, kiedy naprawdę chciałem wbić kogoś w ścianę. I myślę, że o tym wiedziała.

- Przejdźmy do sedna Daemon. Potrzebujemy twojej pomocy – twoich chęci. Jeśli rzeczy pójdą gładko dla nas, to pójdą gładko też dla ciebie. Czego trzeba, żebyśmy się dogadali?

Nic w tym świecie, nie powinno mnie skłonić do rozważania tego. To było wbrew naturze; tak złe to było. Ale byłem targującym się facetem i kiedy do tego doszliśmy, bez względu na to czego chciało Daedalus, czego chciał Luc, była jedna rzecz która się liczyła.

- Jest tylko jedna rzecz której chcę.
- A jest to?
- Chcę zobaczyć Kat.

Uśmiech Nancy nie zniknął.

- I co jesteś w stanie zrobić, żeby to osiągnąć?
- Wszystko, - powiedziałem bez wahania i mówiłem poważnie. - Zrobię *wszystko*, ale najpierw chcę zobaczyć Kat i chcę zobaczyć ją teraz.

Kalkulujące światło wypełniło jej ciemne oczy.

- W takim razie jestem pewna, że możemy coś z tym zrobić.

Rozdział 9

KATY

Bolały mnie nogi, kiedy wlekłam się za Archerem, torując sobie drogę do pokoju treningowego. Z kim będę dziś walczyć? Z Mo? Z chłopakiem z Mohawk? A może z dziewczyną z naprawdę ładnymi, rudym włosami? To nie miało znaczenia. I tak dostanę lanie po tyłku. Jediną rzeczą jaką wiedziałam, było to, że nie pozwolę żadnej hybrydzie mnie zabić. Byłam zbyt *cenna*.

Archer zwolnił kroki, pozwalając mi go dogonić. Nie powiedział nic odkąd wczoraj opuścił moją celę, ale przyzwyczaiłam się do jego ciszy. Chociaż nie mogłam go rozgryźć. Wydawało się jakby nie popierał tego wszystkiego, ale nigdy nie powiedział tego wprost. Może dla niego to była tylko robota.

Zatrzymaliśmy się przed drzwiami, których nie cierpiałam. Biorąc głęboki wdech, przeszłam przez nie, kiedy się otworzyły. Nie było sensu odwlekać nieuniknionego.

Sierżant Dasher czekał w środku, ubrany w ten sam mundur, który nosił odkąd pierwszy raz go zobaczyłam. Zastanawiałam się czy miał ich nieskończony zapas. Jeśli nie, musiał mieć piekielny rachunek z pralni.

To były te głupie rzeczy, o których myślałam zanim stłukli mnie na kwaśne jabłko.

Dasher podarował mi powtórkę. Dzięki krótkiemu spojrzeniu na siebie w zaparowanym lustrze, wiedziałam że wyglądałam jak niezły bałagan. Po prawej stronie twarzy policzek i oko były brzydkim odcieniem fioletu i spuchły. Moja dolna warga była rozcięta. Reszta ciała wyglądała jak szwedzki stół siniaków.

Sierżant potrząsnął głową i odsunął się na bok, żeby Dr, Roth mógł mnie zbadać. Doktor zmierzył mi ciśnienie, posłuchał oddychania, a potem zaświecił mi po oczach.

- Wygląda trochę gorzej ze zmęczenia, - powiedział, wkładając swój stetoskop pod płaszcz. - Ale może brać udział w teście stresu.
- Miło by było gdyby faktycznie brała w nim udział, - burknął jeden z gości przy panelach kontrolnych. - A nie tylko tam stała.

Strzeliłam mu spojrzenie, ale zanim mogłam otworzyć oczy, sierżant Dasher powiedział,

- Dziś będzie inaczej, - powiedział.

Krzyżując ramiona, zatrzymałam na nim wzrok.

- Nie. Nie będzie. Nie będę z nimi walczyć.

Jego broda poszła w górę.

- Być może, w zły sposób zaznajomiliśmy cię z testem stresu.
- Jezu, - powiedziałam, uśmiechając się w duchu na sposób w jaki zmrużył się jego oczy. - Która część tego wszystkiego jest niepoprawna?
- Nie chcemy żebyś walczyła, tylko dla walki Katy. Chcemy mieć pewność, że twoja mutacja jest realna. Widzę, że nie zgadzasz się skrzywdzić innej hybrydy.

Małeńka nutka nadziei zapłonęła we mnie, jak krucha sadzonka przebijająca się przez ziemię. Może sprzeciwianie się, gromadzenie wszystkich tych siniaków, coś znaczyło. To był mały kroczek, który pewnie dla nich nie znaczył nic, ale dla mnie znaczył wszystko.

- Ale musimy sprawdzić twoje zdolności pod względem wysokiego stresu. - Wskazał na facetów przy panelach i moja nadzieja roztrzaskała się i spłonęła. - Myślę, że przy tym teście będziesz bardziej tolerancyjna.

O Boże. Nie chciałam przejść przez te drzwi, ale zmusiłam do ruchu jedną nogę przed drugą, odmawiając okazania uncji słabości.

Drzwi zamknęły się za mną i stanęłam twarzą do drugich drzwi, czekając podczas gdy węzły uformowały się w moim brzuchu. Jak do diaska miałoby sprawić, żeby było to tolerancyjne? Nic co by mogli-

W tym momencie drugie drzwi otworzyły się i przeszedł przez nie Blake.

Zakrztusiłam się suchym, cierpkim śmiechem, kiedy przedelfilował do pokoju, ledwie bacząc na zamykające się za nim drzwi. Nagle słowa Dashera, o byciu tolerancyjną nabrały sensu.

Blake zrobił minę, gdy zatrzymał się przede mną.

- Wyglądasz jak gówno.

Utrzymujący się gniew zaskoczył iskrą.

- I jesteś zaskoczony? Wiesz co oni tu robili.

Przejechał palcami po włosach, kiedy przeskakiwał oczami po mojej twarzy.

- Katy, wszystko co musisz zrobić to sięgniecie to Źródła. Wszystko sobie utrudniasz.
- *Ja to sobie...?* - Ucięłam kiedy gniew się we mnie rozgrzał. Źródło poruszyło się w moim brzuchu i poczułam uniesienie maleńkich włosków na karku. - Jesteś szalony.
- Spójrz na siebie. - Machnął na mnie dłonią. - Wszystko co musiałaś zrobić, to danie im czego chcieli i mogłabyś tego wszystkiego uniknąć.

Podeszłam do przodu, gapiąc się na niego.

- Gdybyś nas nie zdradził, to uniknęłabym tego wszystkiego na pierwszym miejscu.
- Nie. - Smutek przemknął przez jego twarz. - Bez względu na wszystko, skończyłabyś tutaj.
- Nie zgadzam się z tym.
- Ty nie chcesz się z tym zgodzić.

Zassałam głęboki oddech, ale złość rosła. Blake poruszył się, żeby położyć dłoń na moim ramieniu, ale odepchnęłam jego ramię.

- Nie dotykaj mnie.

Przez chwilę się we mnie wpatrywał, a potem zmrużył oczy.

- Tak jak powiedziałem ci wcześniej, jeśli chcesz być zła na kogoś, bądź zła na Daemona. To on ci to zrobił. Nie ja.

To załatwiło sprawę.

Cały nagromadzony gniew i frustracja przebiły się przeze mnie jak huragan piątego stopnia. Mój mózg wyłączył się i zamachnęłam się nie myśląc. Moja pięść musnęła tylko jego szczękę, ale Źródło w tym samym czasie wystawiło swoją głowę. Ładunek światła wystrzelił z mojej dłoni i obrócił nim wkoło.

Zatrzymał się na ścianie, wypuszczając zaskoczony śmiech.

- Cholera, Katy. To bolało.

Energia przewinęła się w dół mojego kręgosłupa, łącząc się z kośćmi.

- Jak śmiesz obwiniać za to *jego*? To nie jego wina!

Blake odwrócił się i oparł o ścianę. Krew ciekła z jego wargi i startł ją grzbietem dłoni. Dziwny blask pojawił się w jego oczach, a wtedy odepchnął się od ściany.

- To kompletnie jego wina.

Wyrzuciłam ramię w przód i kolejna kula energii wystrzeliła, ale uniknął jej, śmiejąc się, kiedy stanął do mnie przodem rozkładając ramiona na boki.

- To wszystko co masz? - prowokował. - No chodź. Obiecuję, że potraktuję cię ulgowo *Kotek*.

Na użycie pieśczośliwego imienia – pieśczośliwego imienia Daemona – nie wytrzymałam. Blake był na mnie w sekundę. Odskokczyłam na bok, ignorując bolesny protest moich mięśni. Jego ramię wypadło w szerokim zamachu i zaiskrzyło białawo-czerwone światło. Obróciłam się w ostatniej sekundzie, ledwo unikając przyjęcia centralnego uderzenia.

Pozwalając popędzić przeze mnie energii jeszcze raz, wysłałam kolejny ładunek przez pokój, trafiając go w ramię.

Zatoczył się do tyłu, ręce opadły na kolana kiedy się pochylił.

- Myślę, że stać cię na więcej *Kotek*.

Pałająca wściekłość prześlizgnęła się w moich oczach jak zło. Wypadając do przodu, chwyciłam go jak zawodnik NFL w rozbiegu. Padliśmy na podłogę w bałaganie splątanych nóg i rąk. Wylądowałam na nim, odciągając rękę do tyłu i wbijając ją w niego kilkukrotnie. Nie widziałam gdzie uderzałam, jedynie czując mignięcie bólu w kostkach, kiedy łączyły się z ciałem.

Blake wpakował ramię między moje i odrzucił je, wytrącając mnie z równowagi. Na sekundę się zachwiałam, a wtedy on wyrzucił biodra i przeturlał się. Upadłam na plecy, co wycisnęło powietrze z moich płuc. Sięgnęłam do jego twarzy, zdeterminowana by wydłubać mu oczy paznokciami.

Złapał moje nadgarstki i przyszpilił mi je nad głową, kiedy się pochylił. Rozcięcie otworzyło się pod jego okiem, a policzek zaczął mu puchnąć. Wypełniła mnie złośliwa doza satysfakcji.

- Mogę zadać ci pytanie? - Blake wyszczerzył się, co rozjaśniło zielone plamki w jego oczach. - Czy kiedykolwiek powiedziałaś Daemonowi, że mnie pocałowałaś? Założę się, że nie.

Każdy oddech, który brałam czułam we wszystkich częściach ciała. Moja skóra stała się ekstra wrażliwa na jego wagę i bliskość. Moc zbudowała się we mnie i pokój wydawał się być skąpany w jasnym lśnieniu bieli. Furia konsumowała mnie, przesączając każdy oddech, zamykając się w każdej komórce.

Uśmiech Blake'a poszerzył się.

– Tak jak nigdy nie powiedziałaś mu, jak lubiliśmy się tulić-

Moc wybuchła we mnie i nagle byłam w górze – *my* byliśmy w górze – lewitując kilka stóp nad ziemią. Moje włosy zwisały w dół za mną, a jego opadły mu na oczy.

– Cholera, - wyszeptał Blake.

Ustawiając się w pionie, wyrwałam nadgarstki z jego uchwytu i wbiłam dłonie w jego pierś. Szok zafalował na jego bladej twarzy sekundy przed tym jak poleciał do tyłu, wbijając się w ścianę. Cement roztrzaskał się i pęknięcie rozeszło się jak pajęczna sieć. Cały pokój wydawał się trząść od uderzenia, kiedy głowa Blake'a opadła do tyłu, a potem upadł do przodu. Część mnie oczekiwała, że podeprze się zanim uderzy w podłogę, ale tak się nie stało. Walnął z mokrym plaśnięciem, który mnie ocucił.

Tak jakbym była trzymana na niewidzialnych sznurkach, które zostały odcięte, wylądowałam na stopach i krokiem zakołysałam się naprzód.

– Blake? - wyskrzeczalam.

Nie ruszył się.

O nie...

Z trzęsącymi się ramionami, zaczęłam klękać, ale coś ciemnego i gęstego wypłynęło spod ciała. Mój wzrok przesunął się na ścianę. Odcisk rozmiaru Blake'a był bardzo widoczny, forma sięgająca przez przynajmniej trzy stopy cementu.

O Boże, nie...

Powoli, spojrzałam w dół. Kałuża krwi zbierała się pod jego nieruchomym ciałem i rozprzestrzeniała się po szarej, cementowej podłodze, sięgając się do moich butów

Potykając się do tyłu, otworzyłam usta, ale nie wyszedł żaden dźwięk. Blake się nie ruszał. Nie przeturlał się z jękiem. W ogóle nie drgnął. Skóra widoczna na jego dłoniach i przedramionach już bledła, sprawiając że odcień bieli jak u ducha wyróżniał się w tak surowym kontraście z głęboką czerwienią krwi.

Blake nie żył.

O mój Boże.

Czas zwolnił i za chwilę przyspieszył. Jeśli on był martwy, to znaczyło że Luxen, który go zmutował, też był, bo tak to właśnie działało. Byli połączeni, jak Daemon i ja i jeśli jeden umarł...drugi też umierał.

Blake sprowadził to na siebie na wiele sposobów. Nawet przysięgam go zabić, ale słowa....słowa były jedną rzeczą. Działania były całkowicie innym polem. I Blake, nawet ze wszystkimi okropnymi rzeczami, jakie zrobił, był produktem okoliczności. On tylko mnie prowokował. Zabijał nie chcąc tego. Zdradził by ocalić kogoś innego.

Dokładnie tak jak to zrobiłam ja – i jak bym zrobiła.

Ręka trzęsła mi się, kiedy przyciskałam ją do ust. Wszystko co do niego powiedziałam wróciło błyskawicznie. I w tej maleńkiej sekundzie kiedy sięgnęłam do furii – niczego co w tym momencie byłam w stanie ogarnąć rozumem – zmieniałam się, stałam się czymś innymi i nie byłam pewna czy mogłabym wrócić z tego stanu. Moja pierś uniosła się urywanie w tym samym czasie, gdy moje płuca skurczyły się boleśnie.

Interkom włączył się, brzęczenie wystraszyło mnie w martwej ciszy. Głos sierżanta Dashera wypełnił pokój, ale ja nie mogłam zdjąć oczu z martwej formy Blake'a.

– Idealnie, - powiedział. - Zdałaś ten test stresu.

To było za dużo – skończenie tutaj, tak daleko od mojej mamy i Daemona i wszystkiego co znałam, egzaminów i kolejnych rozgrywek z hybrydami. A teraz to? To było za dużo.

Odrzucając głowę do tyłu, otworzyłam usta by krzyknąć, ale nie było żadnego dźwięku. Nic kiedy Archer wszedł i delikatnie położył dłonie na moim ramieniu, wyprowadzając mnie z pokoju. Dasher coś powiedział, brzmiąc bardzo jak aprobujący ojciec, a wtedy zostałam pokierowana do biura, gdzie Dr. Roth czekał by zmierzyć moje ciśnienie. Sprowadzili kobietę Luxen, by mnie uleczyła. Minuty przechodziły w godziny, a ja nadal nic nie powiedziałam i nic nie czułam.

• • •

DAEMON

Bycie zakutym w kajdanki z onyxu, z opaską na oczach przez pięć godzin, a potem wsadzonym no samolotu nie było moją definicją zabawy. Pewnie, bali się że zniosę samolot, co było głupie. Zabierał mnie on tam, gdzie chciałem iść. Nie znałem lokalizacji, ale wiedziałem że musiało to być tam, gdzie trzymali Kat.

A jeżeli jej tam nie było, rozpętam armagedon.

Kiedy samolot już wylądował, zaciągnęli mnie do czekającego samochodu. Spod opaski, mogłem zobaczyć jasne światło, a zapach był bardzo suchy i kwaskowaty, mgliście znajomy. Pustynia? Uderzyło mnie, podczas dwu godzinnej jazdy, to że byłem z powrotem w miejscu gdzie byłem prawie trzynaście lat temu.

Strefa 51.

Prychnąłem. Trzymanie mnie oślepionym przez opaskę, było bezcelowe. Wiedziałem, gdzie byliśmy. Wszyscy Luxeni, raz odkryci, byli umieszczeni w odizolowanej bazie Edwards Air Force¹. Byłem młody, ale nigdy nie zapomnę suchości w powietrzu ani odległości, jałowego krajobrazu Groom Lake.

Kiedy pojazd się zatrzymał, westchnąłem i czekałem żeby drzwi obok mnie się otworzyły. Ręce wylądowały na moich ramionach i zostałem wyciągnięty z samochodu, myśląc o tym, że ktokolwiek miał na mnie ręce miał wielkie szczęście, że moje były skute za plecami, albo ktoś wychodziłby dziś z pracy ze złamaną szczęką.

Suche gorąco pustyni Nevady ogarnęło mnie, kiedy byłem prowadzony kilka jardów, a potem fala zimnego powietrza we mnie uderzyła, unosząc włosy z mojego czoła. Byliśmy w windzie zanim opaska została zdjęta.

Nancy Husher uśmiechnęła się do mnie.

- Przepraszam za to, ale musimy powziąć środki ostrożności.

Spotkałem jej oczy.

- Wiem gdzie jesteśmy. Byłem tutaj wcześniej.

Pojedyncza cienka brew poszła do góry.

- Dużo rzeczy się zmieniło, odkąd byłeś dzieckiem Daemon.
- Mogę już je zdjąć? - poruszyłem palcami.

¹ Baza Sił Powietrznych Stanów Zjednoczonych http://pl.wikipedia.org/wiki/Edwards_Air_Force_Base ® ☺

Spojrzała na jednego z żołnierzy w masce. Był młody z tego co mogłem powiedzieć, ale beret w kolorze khaki ukrywał większość jego twarzy.

- Odpiąć kajdanki. On nie będzie nam sprawiał problemów. - Obejrzała się na mnie. - Wierzę, że Daemon wie, że to miejsce jest wyposażone w system ochronny onyxu.

Strażnik podszedł naprzód, wyławiając klucz. Zaciśnięcie jego szczęki mówiło, że nie był zbyt pewny czy powinien jej uwierzyć, ale rozpiął kajdanki.

Kiedy się ześlizgiwały otarły się o poranioną skórę mojego nadgarstka. Poruszyłem ramionami i ulżyłem skurczonym mięśniom. Czerwone ślady okrężyły moje nadgarstki, ale nie było tak źle.

- Będę się zachowywał, - powiedziałem, rozciągając szyję. - Ale chcę teraz zobaczyć Kat.

Winda stanęła i otworzyły się drzwi. Nancy wyszła pierwsza a ja wytoczyłem się popchnięty przez żołnierza.

- Najpierw musisz coś zobaczyć.

Stałem w miejscu.

- To nie jest częścią umowy, Nancy. Chcesz, żebym współpracował to teraz chcę zobaczyć Kat.

Obejrzała się przez ramię.

- To co chcę ci pokazać dotyczy Katy. Potem ją zobaczysz.
- Chcę... - Odwróciłem się, mierzając wzrokiem strażnika, dyszącego mi na kark. - Serio koleś, musisz się do diabła odwalić.

Facet był pół głowy niższy ode mnie i nie w mojej lidze nadzwyczajnych umiejętności kopania tyłka, ale nie dał się.

- Ruszaj. Się.

Zesztywniałem.

- A jeśli nie?
- Daemon, - zawołała Nancy, jej głos ociekał zniecierpliwieniem. - Wszystko co robisz, opóźnia dostanie tego, czego chcesz.

Tak bardzo, jak nienawidziłem tego przyznać, miała rację. Posyłając durniowi jedno ostatnie, obiecujące spojrzenie, odwróciłem się i poszedłem za kobietą. Wszystko było białe z wyjątkiem czarnych, bloczków w ścianach i suficie.

Nie pamiętałem zbyt wiele o wyposażeniu budynku z okresu kiedy byłem tu jako dziecko, ale pamiętałem że było tylko kilka miejsc, gdzie mogliśmy chodzić. Przez większość czasu byliśmy trzymeni na osiedlowym piętrze, dopóki się nie przystosowaliśmy i zostaliśmy uwolnieni.

Bycie tu z powrotem nie pasowało mi z wielu powodów.

Nancy podeszła do drzwi i pochyliła się. Czerwone światło zaświeciło jej w oko. Kolor na panelu zmienił się na zielony i drzwi się otworzyły. To miało udowodnić cwaniactwo i tak się zastanawiałem czy, gdybym przybrał postać Nancy, system by to wykrył. Ale ponownie, czułem się tak wysuszony jak pustynna ziemia, przez to w co wyposażony był ten budynek, więc nie wiedziałem czy faktycznie mógłbym to zrobić.

Wewnątrz małego, okrągłego pokoju było kilka monitorów nadzorowanych przez grupę mężczyzn. Każdy ekran pokazywał inny pokój, korytarz czy piętro.

– Zostawić nas, - zażądała.

Mężczyźni wstali ze swoich miejsc i naprędce opuścili pomieszczenie, zostawiając Nancy i mnie z dupkiem który z nami przyszedł.

– Co chciałaś mi pokazać? - zapytałem. - EuroCup?⁷

Zacisnęła usta.

– To jest jeden z wielu kontrolnych pokoi porozmieszczanych w budynku. Stąd, możemy monitorować wszystko w Rajskim Ranczu.

– Rajskim Ranczu? - zaśmiałem się gorzko. - Tak to teraz nazywasz?

Wzruszyła ramionami i odwróciła się do jednego ze stanowisk, jej palce latały po klawiaturze.

– Wszystkie pokoje są pod nadzorem. To pomaga nam monitorować aktywność z rozmaitych powodów.

Przebiegłem dłonią po zaroście rosnącym na moim policzku.

– Okej.

⁷ Międzynarodowe klubowe rozgrywki koszykarskie.

- Jedną z naszych trosk, za każdym razem gdy sprowadzamy nowe hybrydy, jest upewnienie się że nie są one zagrożeniem dla samych siebie i dla innych, - zaczęła, zakładając ramiona. - To proces, który traktujemy bardzo poważnie i przechodzimy przez kilka rund testów, by upewnić się że są one stabilne.

Naprawdę nie podobało mi się dokąd to zmierzało, jeśli miało cokolwiek wspólnego z Kat.

- Katy wykazała, że ma pewne problemy i może stać się bardzo niebezpieczna.

Zacisnąłem zęby tak mocno, że zaskoczyło mnie że nie pękły.

- Jeśli coś zrobiła, to tylko dlatego że została sprowokowana.
- Naprawdę? - Nancy wcisnęła klawisz na klawiaturze i zaświecił się ekran po lewej stronie nad nią.

Kat.

Całe powietrze uszło mi z płuc. Moje serce stanęło, a potem przyspieszyło.

Na ekranie była Kat, siedząc z plecami przyciśniętymi do ściany. Obraz był ziarnisty, ale to była ona – *to była ona*. Miała na sobie ciuchy z nocy pojmania w Mount Weather i to musiało być tygodnie temu. Zmieszanie rosło szybko. Kiedy zostało to nagrane? To nie mogło lecieć na żywo.

Jej włosy zwisały po bokach, zasłaniając jej piękną twarz. Zacząłem mówić jej by spojrzała w górę, ale uświadomiłem sobie w ostatniej minucie, że wyglądałbym przez to na imbecyla.

- Jak możesz zobaczyć nikogo przy niej nie ma, - powiedziała Nancy. - Z nią w pokoju jest sierżant Dasher. Robi wstępny wywiad.

Nagle broda Kat podskoczyła w górę i skoczyła na nogi, mijając biegiem wysokiego faceta w mundurze wojskowym. Następnej sekundy uderzyła w podłogę. Z przerażeniem patrzyłem, jak Kat się zwinęła, a potem jeden z mężczyzn zdjął z haka na ścianie wiszący tam wąż z wodą.

Nancy wcisnęła przycisk i pojawił się inny obraz. Zabrało mi sekundę otrząśnięcie się z ostatniej sceny i dojście do tego, co działo się teraz, ale kiedy to do mnie dotarło, rozlała się we mnie czysta, paląca wściekłość.

Na ekranie byli szamoczący się Kat i pieprzony Blake. Obróciła się chwytając lampę, ale on napał do przodu, blokując ją. Kiedy się na niego machnęła, duma we mnie nabrzmiała. To był *mój* Kotek, z pazurami i tym wszystkim.

Ale następna rzecz, sprawiła że szukałem wyjścia z pokoju. Blake przechwycił jej uderzenie, wykręcając jej rękę i obrócił ją. Ból wyrwał się a twarzy Kat i wtedy miał ją na plecach, przyszpiloną do łóżka.

Patrzyłem na czerwono.

- To nie dzieje się teraz, - powiedziała uspokajająco Nancy. - To było jakiś czas temu, kiedy tu przybyła. Głos jest wyciszony.

Ciężko oddychając, z powrotem odwróciłem się do telewizora. Siłowali się i Blake wyraźnie miał nad nią przewagę. I tak nadal walczyła, jej plecy wygięły się, a ciało skręcało się pod jego. Brutalność rosła we mnie, wzmacniana przez potężną wściekłość i poziom bezsilności jakiego nigdy wcześniej nie czułem i smakowała ona jak krew Blake'a. Moje dłonie uformowały się w pięści i chciałem wbić je w monitor odkąd jego twarz była przede mną.

Kiedy zwlekl ją z łóżka i zobaczyłem, że ciągnął ją po podłodze i poza zasięg ekranu, odwróciłem się do Nancy.

- Co się stało? Gdzie on ją zabrał?
- Do łazienki, gdzie nie ma kamer. Wierzymy w jakąś prywatność. - Wcisnęła coś na filmie i przewinęła do przodu kilka minut i z prawej wyszedł Blake. Usiadł na łóżku – jej łóżku – a Kat pojawiła się kilka sekund później, kompletnie przemoczona.

Podszedłem do przodu, wypuszczając powietrze przez nos. Między nimi była wymiana słów, a potem Kat odwróciła się, otworzyła komodę i chwyciła ubrania. Zniknęła z powrotem w łazience.

Blake spuścił głowę na rękę.

- Ja go kurwa⁸ zabiję, - obiecałem nikomu szczególnemu, ale była to obietnica, której dotrzymam. Zapłaci za to – za to wszystko – w ten czy inny sposób.

Żołnierz odchrząknął.

- Blake nie jest już problemem.

Odwróciłem się przodem do niego, oddychając urywanie.

- Zechcesz wyjaśnić?

Zacisnął usta.

⁸ Łooo, bluzgamy aż tak? Wybaczcie za to ale jest wyraźnie napisane „fucking” i żeby oddać jego nastrój i rządę mordu inaczej się tego napisać nie da :D

- Blake nie żyje.
- Co?
- Nie żyje, - gościu powtórzył. - Katy zabiła go dwa dni temu.

Miałem wrażenie że podłoga usunęła mi się spod stóp. Moją pierwszą odpowiedzią było zaprzeczenie temu, bo nie chciałem wierzyć, że Kat zrobiłaby coś takiego – że musiała przez to przejść.

Monitor został wyłączony, a Nancy mnie obserwowała.

- Powodem, dlaczego ci to pokazuję nie jest zmartwienie cię, ani zezłoszczenie. Musisz zobaczyć na własne oczy, że Katy jest niebezpieczna.
- Nie mam wątpliwości, że jeśli Kat naprawdę to zrobiła to miała ku temu powód. - Serce waliło mi w piersi. *Potrzebowałem* ją zobaczyć. Jeżeli ona to zrobiła... nie mogłem znieść myślenia, przez co musiała przechodzić. - I ja też bym to zrobił, gdybym był w jej butach.

Nancy delikatnie *mlasnęła* językiem i dodałem ją do mojej Umrze Bolesnie listy.

- Nienawidzę myśleć, również o tobie jak o niestabilnym, - powiedziała.
- Kat nie jest niestabilna. Wszystko co pokazują te nagrania to ona broniąca siebie, albo to że się bała.

Nancy wydała dźwięk niezgody.

- Hybrydy mogą być tak nieprzewidywalne.

Napotkałem jej wzrok i przytrzymałem go.

- Tak jak i Luxeni.

Rozdział 10

DAEMON

Pozwolili mi się umyć w pustej bawialni. Na początku nie chciałem marnować czasu. Musiałem dostać się do Kat, ale oni nie dawali mi za wiele wyboru, co okazało się być dobrą rzeczą bo wyglądałem jak gówno. Zarost na mojej twarzy wymykał się spod kontroli. Po goleniu i szybkim prysznicu, założyłem na siebie czarne dresy i białą koszulkę, które mi zostawiono. Ten sam standardowy strój, jakiego używali tu lata temu. Nie ma to jak ubranie wszystkich tak samo, by czuli się jak bezimiennie twarze w tłumie bezimiennych twarzy.

Kiedy byłem tu wcześniej chodziło o kontrolę i trzymanie wszystkich w szeregu. Dla mnie wyglądało jakby Dadealus nie było inne.

Prawie się roześmiałem kiedy to zrozumiałem. Pewnie zawsze właśnie Daedalus prowadziło show, nawet kiedy byłem tu trzymany tyle lat temu.

Kiedy strażnik wrócił, był nim idiota z wcześniej, a pierwszą rzeczą jaką zrobił, było zabezpieczenie brzytwy plastikiem.

Uniosłem na niego brew.

- Nie jestem aż tak głupi.
- Dobrze wiedzieć, - padła odpowiedź. - Gotowy?
- Już dawno.

Odsunął się na bok, odprowadzając z powrotem na korytarz. Kiedy weszliśmy do kolejnej windy, koleś był przyklejony do mojego biodra.

- Tak blisko jak mnie dotykasz stary, czuję jakbym musiał najpierw zaprosić cię na obiad czy coś. Przynajmniej powinienem znać twoje imię.

Wcisnął cyfrę piętra.

- Ludzie mówią na mnie Archer.

Zmrużyłem oczy. Było w nim coś co przypominało mi o Lucu i niech mnie szlag trafi, jeśli to wróżyło dobrze.

- To twoje imię?
- Z tym się urodziłem.

Koleś był tak czarujący jak...cóż, jak ja w złe dni. Kierując wzrok na czerwony numer na windzie, patrzyłem jak stale spadał. Mój żołądek zacisnął się. Jeśli Nancy się ze mną pieprzyła i Kat tu nie było, dowiem się tego.

Nie wiem co bym zrobił, gdyby jej tu nie było. Pewnie bym oszalał.

Nie mogłem powstrzymać tego, co następnie wyszło z moich ust.

- Widziałeś ją – Kat?

Mięsień w szczęce Archera zadrżał i moja wyobraźnia zdziczała aż odpowiedział.

- Tak. Zostałem do niej przydzielony. Jestem pewny że to niezmiernie cię cieszy.
- Wszystko z nią dobrze? - zapytałem, ignorując przycinek.

Odwrócił się do mnie i zaskoczenie przecięło jego rysy. Wymienianie się obelgami i wyzwiskami nie było teraz na mojej liście do-zrobienia.

- Pewnie jest... pewnie jest taka jak się można spodziewać.

Nie lubiłem tego, jak to brzmiało. Biorąc głęboki oddech, przebiegłem dłonią przez moje wilgotne włosy. Obraz Beth świrującej wpadł mi do głowy. Drzenie ogarnęło moje mięśnie w ręce. Nie miałem wątpliwości, że bez znaczenia w jakim stanie była Kat, mogłem sobie z tym poradzić. Pomogę jej stanąć na nogi. Nic na tym świecie mnie nie powstrzyma, ale nie chciałem żeby doświadczyła czegoś, co by ją uszkodziło.

Jak na przykład na pewno zrobiło to zabicie Blake'a.

- Kiedy ostatnio sprawdzałem, spała, - powiedział, kiedy winda stanęła. - Nie spała za dobrze odkąd ją przyprowadzili, ale wydaje się że dziś to nadrabia.

Skinąłem wolno głową i wszedłem za nim do korytarza. Wtedy uderzyło mnie jak odważni byli przydzielając mi tylko jednego strażnika, ale znowu, wiedzieli czego chciałem i wiedziałem co było na szali gdybym się głupio zachował.

Moje serce wrywało się, ręce po moich bokach zamykały się i otwierały sporadycznie. Niespokojna energia przelała się przeze mnie i w miarę jak się zbliżaliśmy do środka szerokiego holu, poczułem coś, czego nie czułem już dawno.

Ciepłe mrowienie przeszło po moim karku.

- Ona jest tutaj. - Mój głos zabrzmiał ochryple.

Archer obejrzał się na mnie.

– Tak. Jest tutaj.

Nie musiałem mówić mu, że miałem swoje wątpliwości, że część mnie trzymała się zimnej możliwości, że zagrali na mojej słabości. To musiało być wypisane na całej mojej twarzy, ale nie dbałem o ukrycie tego.

Kat była *tutaj*.

Archer zatrzymał się przed drzwiami i wbił kod po tym, jak zbadano jego siatkówkę oka. Pojawił się delikatny dźwięk otwieranych zamków. Rzucił na mnie okiem z ręką na klamce.

– Nie jestem pewny ile czasu ci dadzą.

Potem otworzył drzwi.

Jakby chodząc po ruchomych piaskach, albo jakby we śnie, ruszyłem do przodu nie czując pod sobą podłogi. Powietrze wydawało się gęstnieć, zwalniając mój postęp, ale w rzeczywistości wystrzeliłem przez te cholerne drzwi, a i tak nie byłem wystarczająco szybki.

Ze zmysłami w najwyższej gotowości, wkroczyłem do celi, mgliście świadomy zamykanych za mną drzwi. Mój wzrok wystrzelił prosto do łóżka przyciśniętego do ściany.

Moje serce zatrzymało się. Mój cały świat się zatrzymał.

Podszedłem do przodu i zamarłem. Dopiero w ostatniej sekundzie, złapałem się przed upadkiem na kolana. Tył gardła i moje oczy paliły.

Kat leżała zwinięta na swoim boku, twarzą do drzwi, wydając się tak okropnie mała na łóżku. Długość czekoladowych włosów spoczywała na jej policzku, zasłaniając rękaw jej odsłoniętego ramienia. Spała, ale jej rysy napięły się, tak jakby nawet odpoczywając nie czuła się całkowicie komfortowo. Jej małe dłonie złożone były pod jej zaokrąglonym podbródkiem, usta miała delikatnie rozchylone.

Jej piękno trafiło we mnie mocno, jak pocisk światła prosto w pierś. Znieruchomiałem tam, na nie wiem jak długo, niezdolny odwrócić od niej oczu, a wtedy dwa długie kroki przyniosły mnie do krawędzi łóżka.

Zerkając na nią w dół, otworzyłem usta by coś powiedzieć, ale nie mogłem znaleźć słów. Utknąłem niemy i przysięgam Kat była jedyną, która mogła to u mnie wywołać.

Usiadłem przy niej, moje serce waliło kiedy poruszyła się, ale nie obudziła. Część mnie nienawidziła pomysłu budzenia jej. Tak blisko, mogłem zobaczyć ciemne cienie zalegające pod jej grubymi rzęsami, jak smugi atramentu. I szczerze mówiąc, cieszyłem się – nie, byłem zachwycony – samym byciem w jej obecności, nawet, jeśli to oznaczało że marnowałem cały czas pochłaniając ją.

Ale nie mogłem powstrzymać się od dotykania jej.

Powoli, wyciągnąłem rękę i ostrożnie odsunąłem aksamitne strąki jej włosów z jej policzka, rozkładając je na czystej, białej poduszce. Teraz mogłem zobaczyć żółte, wyblakłe siniaki na jej kości policzkowej. Dolną wargę też miała rozciętą. Zapalił się we mnie gniew. Głęboko odetchnąłem, pozwalając ulecieć oddechowi w przestrzeń.

Kładąc jedną dłoń po jej drugiej stronie, pochyliłem się i wycisnąłem delikatny pocałunek na jej rozciętej wardze, cicho obiecując, że ktokolwiek, kto był odpowiedzialny za siniaki i ból jaki jej zadano, zapłaci srogo. Instynktownie, pozwoliłem leczącemu ciepłu przelać się ze mnie na nią, usuwając siniaki z widoku.

Miękkie, ciepłe westchnienie wybuchło na moich ustach i podniosłem wzrok, odmawiając odsunięcia się od niej za daleko. Rzęsy Kat zatrzepotały i jej ramiona uniosły się kiedy wzięła głęboki oddech. Czekałem z sercem w gardle.

Powoli uniosła powieki i jej szare oczy były nieskupione, gdy poruszały się po mojej twarzy.

– Daemon?

Dźwięk jej głosu, ochrypliwy od snu, był jak powrót do domu. Palenie zmieniło się w gulę w moim gardle. Odchylając się, dotknąłem jej podbródka opuszkami palców.

– Hej, Kotek, - powiedziałem, mój własny głos chrapliwy jak diabli.

Gapiała się na mnie, kiedy zachmurzenie zniknęło z jej oczu.

– Czy ja śnię?

Mój śmiech był zduszony.

– Nie, Kotek, nie śnisz. Naprawdę tu jestem.

Minęło uderzenie serca i wtedy podniosła się na łokciach. Pojedynczy kosmyk włosów opadł na jej twarz. Wyprostowałem się, dając jej więcej przestrzeni. Moje tętno wskoczyło na ponaddzwiękową szybkość, dopasowując się do jej. Potem siedziała już w pełni, trzymając dłonie na mojej twarzy. Zamknąłem oczy, kiedy

poczułem delikatny dotyk aż w mojej duszy.

Kat przejechała dłońmi po moich policzkach, tak jakby próbowała przekonać samą siebie, że byłem prawdziwy. Przykryłem rękami jej dłonie i otworzyłem oczy. Jej były szeroko otwarte i mokre, błyszcząc łzami.

- Już dobrze, - powiedziałem jej. - Wszystko będzie dobrze, Kotek.
- Jak... jak ty możesz tu być? - przełknęła. - Nie rozumiem.
- Będziesz zła. - Pocałowałem jej otwartą dłoń. Rozkoszowałem się dreszczem, który ją przeszedł. - Oddałem się w ich ręce.

Zachnęła się do tyłu, ale przytrzymałem jej dłonie, nie pozwalając jej się odsunąć. I tak, byłem samolubny. Nie byłem gotowy trwać bez jej dotyku.

- Daemon, co...? Co ty sobie myślałeś? Nie powinieneś-
- Nie zamierzałem pozwolić ci przechodzić przez to samej. - Przejechałem rękami po jej ramionach, ujmując jej łokcie. - Nie było mowy bym to zrobił. Wiem, że to nie to czego chciałaś, ale to nie jest tym czego chciałem ja.

Delikatnie potrząsnęła głową i jej głos był ledwo szeptem.

- Ale twoja rodzina, Damon? Twoja -
- Ty jesteś ważniejsza. - W chwili, kiedy te słowa wyszły z moich ust, wiedziałem że były prawdziwe. Rodzina zawsze była na pierwszym miejscu i Kat była częścią mojej rodziny – większą częścią. Ona była moją przyszłością.⁹
- Ale rzeczy, do których cię zmuszą... - Wilgoci w jej oczach przybyło i jedna łza uciekła, spływając w dół jej policzka. - Nie chcę żebyś przechodził przez -

Złapałem łzę pocałunkiem.

- A ja nie pozwolę ci robić tego samej. Jesteś moim – moim wszystkim Kat. - Na dźwięk jej miękkiego wdechu, znowu się uśmiechnąłem. - No dalej, Kotek. Spodziewałaś się po mnie czegoś mniej? Kocham cię.

Jej dłonie opadły mi na ramiona, ściskając aż jej palce wbiły się w bawełnę mojej koszulki i wpatrywała się we mnie tak długo, że zaczynałem się martwić. Wtedy skoczyła na przód, owijając swoje ramiona wokół mojej szyi i praktycznie mnie dusząc.

Śmiejąc się przy czubku jej głowy, złapałem równowagę zanim się przewróciłem. Jednej sekundy była obok mnie, a następnej była na moich kolanach, owijając wokół mnie swoje ręce i nogi. To – to była Kat jaką znałem.

9 Bożeeee, on jest taki cudowny.....jestem kałużą u jego stóp :)

- Jesteś szalony, - wyszeptała przy mojej szyi. - Jesteś absolutnie szalony, ale kocham cię. Tak bardzo cię kocham. Nie chcę cię tutaj, ale kocham cię.

Ślizgałem dłonią w dół jej kręgosłupa, zakrzywiając palce na dole jej pleców.

- Nigdy nie znudzi mi się słyszenie, jak to mówisz.

Przycisnęła się do mnie, jej palce zakopujące się we włosach na moim karku.

- Tęskniłam za tobą tak bardzo, Daemon.
- Nie masz pojęcia... - W tym momencie skończyły mi się słowa. Ona będąca tak blisko po tak długim czasie, to najśłodszy rodzaj tortury. Każdy oddech, który brała czułem w *każdej* części ciała, w niektórych obszarach nawet bardziej, niż w innych. Naprawdę niestosownie, ale ona zawsze miała nade mną potężną kontrolę. Zdrowy rozsądek wyskakiwał przez okno.

Odsunęła się, jej oczy przeszukiwały moje, a wtedy zmniejszyła dystans i cholera, pocałunek był w połowie niewinny, w połowie zdesperowany i całkowicie idealny. Zacisnąłem uchwyt na jej plecach, kiedy przekrzywiła głowę i nawet jeśli pocałunek zaczął się jak coś słodkiego, totalnie to zmieniłem. Pogłębiłem pocałunek, wkładając w niego każdy strach, każdą minutę, która minęła kiedy byliśmy rozdzieleni i wszystko co do niej czułem. Jej chropawe jęki wstrząsnęły mną i kiedy poruszyła się na mnie prawie straciłem kontrolę.

Chwyciłem jej biodra i odsunąłem ją. Była to ostatnia rzecz jaką chciałem zrobić.

- Kamery, pamiętasz?

Kolor wkradł się na jej szyję i rozprzestrzenił na policzkach.

- Oh, tak, wszędzie oprócz...
- Łazienki, - dokończyłem, łapiąc przebłysk zaskoczenia na jej twarzy. - Wtajemniczyli mnie.
- We wszystko? - kiedy przytaknąłem, różany kolor zniknął z jej policzków i szybko odczołgała się z moich kolan. Usiadła obok mnie, kierując wzrok wprost przed siebie. Minęło kilka chwil i wzięła głęboki wdech. - Ja... cieszę się, że tu jesteś, ale chciałabym żeby cię tu nie było.
- Wiem. - Nie obraziłem się za to stwierdzenie.

Odrzuciła swoje włosy do tyłu.

- Daemon ja...

Położyłem dwa palce pod jej brodą i uniosłem jej głowę z powrotem do mojej.

- Ja *wiem*, - powiedziałem znowu, przeszukując jej oczy. - Widziałem kilka rzeczy i powiedzieli mi o-Nie chcę o tym rozmawiać, - powiedziała szybko, przejeżdżając dłońmi po swoich zgiętych kolanach.

Troska urosła we mnie, ale wymusiłem uśmiech.

- Okej. W porządku. - Znowu owinałem jej rękę ramieniem, przyciągając ją bliżej. Nie było oporu. Wtopiła się w mój bok, zaginając palce na mojej koszulce. Pocałowałem jej czoło. Ścisząc głos, powiedziałem - Zamierzam nas stąd wydostać.

Jej dłoń zacisnęła się na mojej koszulce, kiedy uniosła głowę.

- Jak? - wyszeptała.

Pochyliłem się do przodu, przyciskając się blisko do jej ucha.

- Zaufaj mi. Jestem pewny, że nas obserwują i nie chcę dać im żadnego powodu, by nas teraz rozdzielili.

Kiwnęła głową w zrozumieniu, ale jej usta były pełne napięcia.

- Widziałeś, co oni tu robią?

Potrząsnąłem głową, a ona wzięła głęboki oddech. Przyciszonym głosem, powiedziała mi o chorych ludziach, których leczyli, Luxenach i o hybrydach. W miarę jak rozmawialiśmy, zmieniliśmy pozycje na łóżku tak, że byliśmy do siebie twarzami. Mogłem powiedzieć, że pomijała wiele rzeczy. Na przykład, nie mówiła o niczym co robiła, ani jak zarobiła te siniaki. Domyśliłem się, że miało to coś wspólnego z Blakiem i właśnie dlatego milczała na ten temat, ale wspominała o małej dziewczynce o imieniu Lori, która umierała na raka. Kiedy o niej mówiła jej twarz była ściągnięta. Kat ani razu się nie uśmiechnęła. Ta wiedza prześladowała mnie, grożąc zrujnowaniem naszego zjednoczenia.

- Powiedzieli, że istnieją źli Luxeni, - powiedziała. - To dlatego mnie tu trzymają, by nauczyć mnie jak z nimi walczyć.
- Co?

Napięła się.

- Powiedzieli że istnieje tysiące Luxenów, którzy chcą skrzywdzić ludzi i że przyjdzie ich więcej. Zgaduję, że tobie nic takiego nie powiedzieli?
- Nie. - Prawie się roześmiałem, ale wtedy przypomniałem sobie co powiedział Ethan. Nie było mowy, żeby to miało coś wspólnego z tym co mówiła. A może mogło? - Powiedzieli mi, że chcą więcej hybryd. - zakłopotane spojrzenie przecięło jej twarz i żałowałem, że to powiedziałem. - Jaki rodzaj raka ma

Lori? - zapytałem, przebiegając dłonią w górę jej ramienia. Nie przestawałem jej dotykać. Ani razu odkąd wszedłem do pokoju.

Opuszki jej palców spoczywały na mojej brodzie i byliśmy tak blisko jak to było stosowne, biorąc pod uwagę to, że nas obserwowali.

- Taki sam, jaki miał mój tata.

Ścisnąłem jej dłoń.

- Przykro mi.

Jej palce śledziły krzywiznę mojej szczęki.

- Widziałam ją tylko raz, ale nie jest z nią za dobrze. Dają jej jakiś rodzaj lekarstwa, które uzyskują od Luxen i hybryd.
- Mówią na to LH-11.LH-11?

Przytaknęła, a potem zmarszczyła brwi.

- Co?

Jasna cholera, tego chciał Luc. Co prosiło się o pytanie, po cholere Luc chciał serum, którego Daedalus używało na chorych ludziach? Jej zmarszczka pomiędzy brwiami pogłębiła się, więc zmniejszyłem i tak niewielką przestrzeń między nami, mówiąc cicho.

- Powiem ci później.

Zrozumienie zapaliło się i uniosła trochę nogi tak, że opierały się one o moje. Mój oddech gdzieś utknął i inny rodzaj świadomości zakradł się do oczu Kat. Przygryzła dolną wargę, a ja zwalczyłem jęk.

Ten śliczny kolor znów pojawił się na jej policzkach, tak bardzo nie pomagając sytuacji. Przejechałem dłonią w górę jej ramienia, rozpalając zmysły kiedy zadrżała.

- Wiesz co bym dał za trochę prywatności, właśnie w tej chwili?

Jej rzęsy obniżyły się.

- Jesteś okropny.
- Jestem.

Jej spojrzenie zachmurzyło się.

- Czuję się, jakby w tym momencie wisiał nad nami wielki zegar, jakby kończył

nam się czas.

Prawdopodobnie tak było.

- Nie myśl o tym.
- Trochę trudno tego nie robić.

Na chwilę zapadła cisza, a potem ująłem jej policzek, przesuając kciukiem po delikatnej kości. Minęło kilka chwil.

- A widziałeś w ogóle moją mamę?
- Nie. - Chciałem powiedzieć jej dlaczego i powiedzieć jej więcej, ale ujawnianie jakichkolwiek informacji w tym momencie było ryzykowne. Ale miałem pomysł. Mogłem przybrać prawdziwą formę i pogadać z nią w ten sposób, ale wątpiłem żeby to doceniono. Nie miałem zamiaru teraz tego ryzykować. - Ale Dee miała na nią oko.

Kat trzymała oczy zamknięte.

- Tęsknię za moją mamą, - wyszeptała, a moje serce pękło. - Tak bardzo za nią tęsknie.

Nie wiedziałem co powiedzieć, bo co mogłem powiedzieć? *Przykro mi* nic by nie działało. Więc, kiedy szukałem rozproszenia, pozwoliłem sobie ponownie zapoznać z kątami jej twarzy, z wdzięczną kolumną jej szyi i nachyleniem jej ramion.

- Powiedz mi coś czego nie wiem.

Kilka minut minęło zanim przemówiła.

- Zawsze chciałam Mogwai'a.
- Co?

Rzęsy Kat nadal zacieniały jej policzki, ale w końcu się uśmiechała i trochę ciężaru zniknęło z mojej piersi.

- Oglądałaś *Gremlins*¹⁰ prawda? Pamiętasz Gizmo? - kiedy skinąłem głową, zaśmiała się. Dźwięk był ochryply, tak jakby nie śmiała się kawał czasu. Co, jak się domyśliłem, było prawdą. - Mama pozwalała mi to oglądać, kiedy byłam dzieckiem i miałam obsesję na punkcie Gizmo. Chciałam mieć takiego bardziej niż czegokolwiek na świecie. Nawet obiecałam mamie, że nie będę go karmić po północy, ani go nie zmczę.

Oparłem brodę na czubku jej głowy i wyszczerzyłem się na obraz małych

10 „Gremliny rozrabiają” - amerykański horror komediowy z 1984 roku.

brązowych i białych maskotek.

- No nie wiem.
- Co? - przysunęła się bliżej, bawiąc się palcami moim kołnierzykiem. Zarzucając ramię wokół jej tali, wziąłem, jak wydawało się pierwszy prawdziwy oddech od tygodni.
- Jeśli ja miałbym Mogwai'a totalnie karmiłbym go po północy. Ten gremlin Mohawk wymiatał.

Znowu się zaśmiała, dźwięk zabrzmiał wewnątrz mnie i czułem się jakieś tysiąc funtów lżejszy.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? - zapytała. - Całkowicie dogadałbyś się z gremlinem.
- Cóż mogę powiedzieć? To moja niesamowita osobowość.

Rozdział 11

KATY

Część mnie nadal wierzyła, że śniłam. Że obudzę się, a Daemon zniknie. Będę sama ze swoimi myślami, prześladowana tym co zrobiłam. Strach i wstyd powstrzymywały mnie przed powiedzeniem mu o Blake'u. Zabicie Willa było inną sprawą. Aktem samoobrony, a draniowi i tak udało się mnie postrzelić, ale Blake? To było działanie gniewu i tyle.

Jak Daemon mógł patrzeć na mnie tak samo, wiedząc że byłam morderczynią? Bo właśnie to zrobiłam – zamordowałam Blake'a.

- Jesteś ze mną? - zapytał.
- Tak. - Odpychając niepokojące myśli dotknęłam go. Tak naprawdę to ciągle go dotykałam, przypominając sobie, że naprawdę tu był. Myślałam, że on robił to samo, ale zawsze był pieszczotliwym typem, coś co w nim kochałam. Chciałam więcej. Czułam rozpaczliwą potrzebę by się w nim zatracić, w sposób w jaki umiałam to zrobić tylko z Daemonem.

Prześledziłam jego dolną wargę opuszką palca. Mięsień zadrżał na jego szczęce i pojaśniały mu oczy. Moje serce fiknęło zabawny przewrót, a on, z napiętą twarzą zamknął te piękne oczy. Zaczęłam odsuwać rękę.

Złapał mój nadgarstek.

- Nie rób tego.
- Przepraszam. Po prostu ty... - Urwałam niepewna jak to wytłumaczyć.

Krzywy uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Wytrzymam. A ty?
- Tak. - *Nie bardzo*, przyznałam przed sobą. Chciałam się na niego wczłgać. Nie chciałam niczego między nami. Chciałam *jego*. Ale zabawy i sprosne rzeczy nie były odpowiednie w tej sytuacji, a eksponowanie się kamerom nie było czymś, co chciałam robić. Więc skupiłam się na najlepszej rzeczy obok tego. Wsuwam palce między jego. - Jest mi źle z tym, że cieszę się, że tu jesteś.
- Więc przestań. - Otworzył oczy, a źrenice błyszczały jak diamenty. - Szczerze, to nie chcę być nigdzie indziej.

Prychnęłam.

- Serio?
- Serio. - Pocałował mnie miękko i szybko się odsunął. - Brzmi szalenie, ale tak jest.

Chciałam go zapytać jak planował nas stąd wyciągnąć. Musiał mieć jakiś plan. Miejmy nadzieję. Nie mogłam sobie wyobrazić, że dał się złapać Daedalusowi i nie pomyślał jak się wydostać. To nie tak, że nie myślałam o tym jak uciec. Po prostu nie widziałam żadnej drogi ucieczki. Oblizала usta. Oczy Daemona zapłonęły.

- Co jeśli...? - przełknęłam, mówiąc cichym głosem. - Co jeśli to jest nasza przyszłość?
- Nie. - Ramię wokół mojej talii przyciągnęło mnie bliżej i chwilę później byłam przyciśnięta do jego klatki. Jego usta sunęły po czułym punkcie pod moim uchem, kiedy przemówił niskim szeptem. - To nie jest nasza przyszłość Kotek. Obiecuję ci.

Zassałam szorstki oddech. Wspomnienia bycia tak blisko niego nie oddawały żadnej sprawiedliwości. Twardość jego klatki piersiowej przy mojej zaprzętała moje myśli, ale to jego słowa wypełniły moje ciało ciepłem. Daemon nigdy nie obiecywał czegoś, czego by nie dotrzymał.

Wciskając głowę między jego szyję i ramię, wciągnęłam zapach mydła i zapach który był wyłącznie jego.

- Powiedz to, - wyszeptałam.

Jego ręka wędrowała w górę mojego kręgosłupa, budząc dreszcze.

- Powiedzieć co, Kotek?
- Wiesz, co.

Potał brodą moje włosy.

- Kocham... mój samochód, Dolly.

Moje usta ułożyły się w mały grymas.

- To nie to.
- Oh. - Jego głos ociekał niewinnością. - Już wiem. Kocham *Ghost Investigators*.
- Jesteś takim dupkiem.

Zaśmiał się miękko.

- Ale i tak mnie kochasz.
- Kocham. - Pocałowałam jego ramię.

Na chwilę nastąpiła cisza i poczułam jak jego serce przyśpieszyło. Moje szybko się do niego dopasowało.

- Kocham cię, - powiedział, mrukliwym głosem. - Kocham cię bardziej niż cokolwiek innego.

Pozwoliłam sobie oprzeć się o niego, odprężając się prawdopodobnie pierwszy raz odkąd tu dotarłam. To nie to, że czułam się silniejsza bo był tutaj, chociaż w pewien sposób tak było. Ale to dlatego, że teraz miałam kogoś po swojej stronie, kogoś kto ochraniał moje tyły. Nie byłam w tym sama i jeśli sytuacja byłaby odwrotna, zrobiłabym to samo co on. Wątpiłam, że...

Drzwi do celi otworzyły się nagle i Daemon zeszywniał, tak jak ja. Przez jego ramię zobaczyłam sierżanta Dashera i Nancy Husher. Za niesamowitym duetem dupkowatości, był Archer i inny strażnik.

- Przeszkadzamy? - zapytała Nancy.

Daemon parsknął.

- Nie. Właśnie dumaliśmy nad tym jak to smutni byliśmy, że nas nie odwiedzacie.

Nancy złączyła dłonie. W swoim czarnym garniturze, wyglądała jak chodząca reklama dla kobiety, która nienawidzi kolorów.

- Jakoś w to wątpię.

Zacisnęłam dłonie na przedzie koszulki Daemona, kiedy przeskoczyłam oczami do sierżanta. Jego wzrok nie był do końca wrogi, ale i tak to niewiele mi powiedziało.

Sierżant odchrząknął.

- Mamy robotę do zrobienia.

Obłądnie szybko Daemon siedział i w jakiś sposób udało mu się zasłonić mnie swoim ciałem.

- Jaką robotę? - zapytał, łącząc palce między kolanami. - I chyba nie dostąpiłem zaszczytu poznania cię.

- To jest Sierżant Dasher, - wyjaśniłam, próbując się ruszyć tak bym nie była za nim. Zmienił pozycję, blokując mnie jeszcze raz.
- Czy tak? - głos Daemona zabrzmiał nisko i niebezpiecznie i mój żołądek opadł. - Myślę, że już cię widziałem.
- Nie sądzę, - odpowiedział spokojnie Dasher.
- Oh, właściwie to widział. - Nancy wskazała na mnie. - Pokazałam mu film z pierwszego dnia pobytu u nas Katy i wasze spotkanie.

Zamknęłam oczy i przeklęłam. Daemon tak bardzo go zabije.

- Ta widziałem to. - Każde słowo było przypieczętowane z tym co wiedziałam, że było śmiertelnym spojrzeniem. Odważyłam się otworzyć oko. Dasher nie wyglądał na całkowicie niewzruszonego. Linie wokół jego ust były napięte. - Zachowałem te obrazy w bardzo wyjątkowym miejscu, - dokończył Daemon.

Położyłam dłoń na jego plecach.

- Jaką robotę musimy wykonać?
- Musimy wykonać kilka wspólnych testów i od nich ruszymy dalej, - odpowiedział Dasher.

Napięłam mięśnie, a za chwilę Daemon zareagował w identyczny sposób. Więcej testów stresu? Nie mogłam wyobrazić sobie, by to poszło dobrze z zaangażowanym w to Daemonem.

- To nic skomplikowanego, ani zbyt intensywnego. - Nancy odeszła na bok, wskazując na drzwi. - Proszę. Im szybciej zaczniemy, tym szybciej skończymy.

Daemon się nie ruszył.

Nancy spokojnie zmierzyła nas wzrokiem.

- Czy muszę ci przypominać co obiecałeś, Daemon?

Posłałam mu ostre spojrzenie.

- Obiecałeś co?

Zanim mógł odpowiedzieć, zrobiła to Nancy.

- Obiecał zrobić cokolwiek o co poprosimy *bez* powodowania problemów, jeśli przyprowadzimy go do ciebie.
- Co? - gapiłam się na niego. Kiedy nic nie powiedział, prawie chciałam go uderzyć. Tylko Bóg wiedział co każą mu zrobić. Biorąc głęboki wdech,

przeczołgałam się obok niego i wstałam. Sekundę później, Daemon był na nogach i stał przede mną. Odrzucając włosy do tyłu, założyłam swoje buty.

Kiedy wyszliśmy na korytarz nie powiedzieliśmy ani słowa. Rzuciłam okiem na Archera, ale on obserwował Daemona. Musiałam już nie być zagrożeniem typu DEFCON. Kiedy zatrzymałam się przed windą, poczułam dłoń Daemona owijającą się wokół mojej i odrobinę napięcia zeszło z moich ramion. Ile już razy wchodziłam do tych wind? Straciłam rachubę, ale tym razem było inaczej.

Był tu Daemon.

Zaprowadzili nas na piętro medyczne i zabrali do pokoju, który był przeznaczony dla dwóch pacjentów. Dr. Roth czekał na nas, jego mina była gorliwa, gdy wziął naszą dwójkę na mierzenie ciśnienia.

- Czekałem tak długo by przeprowadzić badania na kimś takim jak ty, - powiedział do Daemona, wysokim, piskliwym głosem.

Daemon uniósł brew.

- Kolejny fan. Mam ich wszędzie.

Mruknęłam,

- Tylko ty mógłbyś uważać to za coś dobrego.

Wyszczrzył się do mnie.

Kolor wypłynął na policzki doktora.

- Nie często mamy tu tak potężnego Luxena jak ty. Myśleliśmy, że Dawson nim był, ale...

Twarz Daemona pociemniała.

- *Pracowałeś nad moim bratem?*

Uh oh.

Z rozszerzającymi się oczami Dr. Roth rzucił okiem tam, gdzie stali Nancy i Sierżant Dasher. Przeczyścił gardło, kiedy poodpinał rękawy.

- Ich ciśnienie jest identyczne. Idealne. Sto dwadzieścia na osiemdziesiąt.

Nancy zanotowała to w notesiku z klamrą, który przysięgam, po prostu pojawił

się w jej rękach. Pokręciłam się na krześle, znów skupiając się na Daemonie. Obserwował doktora jakby chciał siłą wydostać informacje.

Dr. Roth następnie sprawdził nasz puls. Mieścił się on w pięćdziesiątkach, co najwyraźniej było dobrą rzeczą bo Dr. Roth praktycznie mruczał.

- Wcześniej, za każdym razem tętno Katy wynosiło sześćdziesiąt, ciśnienie dobrze w wysokich granicach. Wychodzi na to, że z jego obecnością jej wyniki są optymalne, dopasowując się do jego. To jest dobre.
- Dlaczego to jest dobre? - zapytałam.

Wyciągnął stetoskop.

- To dobra wskazówka, że mutacja jest na perfekcyjnym, komórkowym poziomie.
- Albo wskazówka, że jestem cholernie zajebisty, - zasugerował chłodno Daemon.

To zarobiło mały uśmiech od doktora i mój niepokój skoczył w górę. Ktoś by pomyślał, że Daemon będąc jak zwykle drażliwym, aroganckim sobą był dobrą rzeczą, ale ja nauczyłam się, że jego przemądrzałe odpowiedzi mogły oznaczać, że był sekundy od wybuchu.

- Serca bijące w idealnej synchronizacji. Bardzo dobrze, - wymamrotał Roth, odwracając się do Dashera. - Zdała test stresu, prawda? Żadnych zewnętrznych oznak destabilizacji?
- Sprawiała się idealnie, tak jak mieliśmy nadzieję.

Zassałam gwałtowny oddech, przyciskając dłonie do brzucha. Sprawiałam się tak jak tego oczekiwali? Czy to znaczyło, że oczekiwali że zabiję Blake'a? Nawet nie mogłam tego rozważać.

Daemon spojrział na mnie. Zmrużył oczy.

- Czym dokładnie są te testy stresu?

Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Nie chciałam, żeby wiedział co się stało – co zrobiłam. Odwróciłam się do Dashera, a jego mina była ostrożna. Modliłam się, by ten facet miał trochę rozsądku. Jeśli powiedziałaby Daemonowi o walce ten najprawdopodobniej by ich rozniósł.

- Test stresu to nic szczególnego, - wyjaśnił. - Jestem pewny, że Katy może ci o tym opowiedzieć.

Ta, kompletnie nic szczególnego, jeśli skopanie twojego tyłka i morderstwo były zwyczajnymi rzeczami; ale w pokręcony sposób, doceniałam kłamstwo.

- Ta, w ogóle nic szczególnego.

Zwątpienie przeszło rysy Daemona, kiedy odwrócił się do doktora.

- Czy te testy stresu były tego samego rodzaju rzeczami, jakie robił Dawson?

Nikt nie odpowiedział, co było wystarczającą odpowiedzią. Daemon siedział nieruchomo, ale wzrok miał ostry a usta zaciśnięte w cienką linię. Wtedy sięgnął i wziął moją rękę w swoją, chwyt był delikatny i bardzo sprzeczny z jego zachowaniem.

- Więc możemy przejść do ważniejszej fazy naszej dzisiejszej pracy. - Dr Roth podszedł do wózka pełnego przyrządów. - Jedną z najbardziej niezwykłych rzeczy w naszych pozaziemskich przyjaciołach, jest ich umiejętność leczenia nie tylko samych siebie ale i innych. Wierzmy, że odblokowanie tej zdolności wzbogaci nas o konieczne informacje do skopiowania funkcji leczenia innych, cierpiących na różne choroby. - Doktor podniósł coś, ale ukrył to w ręce, kiedy się do nas odwrócił. - Celem następnego działania, Daemon, jest zobaczenie jak szybko możesz leczyć. Musimy to zobaczyć, zanim ruszymy naprzód.

Niepokój który się we mnie zagnieździł, wystrzelił jak kula armatnia. To mogło prowadzić tylko do jednej rzeczy.

- Można jaśniej? - zapytał Daemon niskim głosem.

Roth wyraźnie przełknął kiedy podszedł do nas i zauważyłam, że Archer i inny strażnik także się zbliżyli.

- Potrzebujemy, żebyś uleczył Katy, - powiedział.

Dłoń będąca wokół mojej zacisnęła się, a Daemon nachylił się do przodu.

- Wyleczył ją z czego dokładnie? Bo jestem trochę skołowany. Już zająłem się tymi siniakami – tak przy okazji, *niezmiernie* bym się ucieszył, wiedząc skąd je miała.

Mój puls przyspieszył kiedy zorientowałam się w otoczeniu. Czarne punkty były wszędzie i miałam przeczucie, że niedługo zostaniemy ponownie zapoznani z ukochanym atakiem onyxu.

- To nie będzie nic poważnego, - wyjaśnił łagodnie doktor. - Tylko niewielkie

zadrapanie, które ledwo poczuje. Potem pobiorę trochę krwi i sprawdzę wasze funkcje życiowe. To wszystko.

Nagle mogłam myśleć tylko o Dawsonie i Bethany, o wszystkich rzeczach, które zrobili Bethany by zmusić Dawsona do uleczenia innych. Opanowały mnie nudności i poczułam, że mi niedobrze. Dasher nie zachowywał się jakby sprowadzenie tu Daemona było priorytetem, ale teraz skoro tu był, mieliśmy ujrzeć wszystkie strony Daedalus. I jak mogli zacząć przyprowadzać ludzi do uleczenia, zanim poznają prawdziwy rozmiar jego zdolności?

- Nie. - Daemon kipiał. - Nie skrzywdzisz jej.
- Obiecałeś, - powiedziała Nancy. - Czy muszę ci stale o tym przypominać?
- Nie zgodziłem się na to byście ją ranili, - odpowiedział, źrenice jego oczu zaczynały świecić.

Archer przysunął się bliżej. Drugi strażnik ruszył do ściany, blisko bardzo nieprzyjaźnie wyglądającego guzika. Zaraz miało zacząć dmuchać, a kiedy Dr. Roth pokazał co miał w dłoni, Daemon wystrzelił na nogi puszczając mnie i stanął przede mną.

- Nic z tego koleś, - powiedział, zaciskając ręce w pięści.

Światło odbiło się od stalowego skalpela, który Roth trzymał w ręku. Dobry doktor mądrze zrobił krok do tyłu.

- Obiecuję, że ona ledwo to poczuje. Jestem doktorem. Wiem jak zrobić czyste nacięcie.

Mięśnie na plecach Daemona się napięły.

- Nie.

Nancy wydała dźwięk zniecierpliwienia, kiedy obniżyła organizer.

- To może być łatwe, albo stać się bardzo trudne.

Odwrócił głowę w jej kierunku.

- Trudne dla ciebie czy dla mnie?
- Dla ciebie i Katy. - Postąpiła krok naprzód, albo odważna albo bardzo głupia. - Możemy cię zawsze przytrzymać. Albo możemy to zrobić i mieć to już za sobą. Wybór należy do ciebie.

Daemon wyglądał jakby miał wypróbować ich blef ale ja wiedziałam, że bez

wahania spełnią swoją groźbę. Jeśli on albo ja wzniesimy walkę, wypełnią ten pokój onyxem, powstrzymując go, dopóki wezmą ode mnie czego chcą, a później go uwolnią. Tak czy inaczej, to się stanie. Decyzja była nasza – by iść łatwą albo skomplikowaną drogą.

Stałam na uginających się nogach.

– Daemon.

Spojrzał przez ramię.

– Nie.

Zmuszając się do uśmiechu, którego nie czułam, wzruszyłam ramionami.

– To stanie się tak czy siak. Zaufaj mi. - Ból przemknął przez jego twarz na ostatnie dwa słowa. - Jeśli to zrobimy, to będzie po wszystkim. Zgodziłeś się na to.

– *Nie* zgadzałem się na to.

– Wiem... ale jesteś tutaj, i... - I właśnie dlatego go tu nie chciałam. Odwracając się do doktora, wyciągnęłam rękę. - On nie pozwoli, żeby ktoś mi to zrobił. Będę musiała zrobić to sama.

Daemon wpatrywał się we mnie z niedowierzaniem. Doktor odwrócił się do Nancy, która przytaknęła. To było oczywiste, że jej pozycja, jakakolwiek była, przewyższała tę sierżanta.

– Proszę bardzo, - powiedziała Nancy. - Ufam, że Katy wie co się stanie jeśli zdecyduje się użyć tego noża w bardzo złym celu.

Strzeliłam w kobietę nienawistnym spojrzeniem, kiedy zimny przyrząd wylądował w mojej dłoni. Zdobywając się na odwagę, odwróciłam się do Daemona. Nadal gapił się na mnie jakby była szalona.

– Gotowy?

– Nie. - Jego pierś uniosła się w głębokim wdechu, czymś dziejącym się bardzo rzadko. Bezradność zakradła się do jego oczu, zmieniając je w omszałą zieleń. - Kat...

– Musimy.

Nasze oczy się spotkały, a wtedy wyciągnął swoją rękę.

– Ja to zrobię.

Zesztywniałam.

- Nie ma mowy.
- Daj mi to Kat.

Było kilka powodów, dla których nie miałam zamiaru dać mu skalpela. Głównie dlatego, że nie chciałam by się o to obwiniał i obawiałam się też, że użyje go jako pocisk. Delikatnie się przesunęłam, otwierając lewą dłoń. Nigdy wcześniej się nie pocięłam, przynajmniej nie celowo. Serce waliło mi szalenie szybko, a w brzuchu się przewracało. Krawędź skalpela była strasznie ostra, więc założyłam że nie trzeba dużego nacisku by zrobić nacięcie.

Przyłożyłam go do otwartej dłoni, zaciskając mocno oczy.

- Czekaj! - wykrzyknął Daemon, sprawiając że podskoczyłam. Kiedy spojrzałam w górę, jego źrenice były kompletnie białe. - Muszę być w swojej prawdziwej formie.

Teraz to ja gapiłam się na niego jakby go porąbało. Wiele razy robił szybkie modzodżodzo w swojej ludzkiej formie. Zmieniał się w świecąca kulę tylko, kiedy było poważnie. Nie miałam pojęcia o co mu chodziło.

Odwrócił się do Nancy i sierżanta, którzy mieli lustrzane, pełne podejrzeń spojrzenia.

- Chcę być pewny, że zrobię to szybko i dobrze. Nie chcę by czuła ból i miała po tym bliznę.

Wydawali się w to wierzyć, bo Nancy skinęła w uznaniu. Daemon wziął głęboki oddech, a wtedy jego ciało zaczęło migotać. Zmieniał się. Zarys jego formy zaczął zanikać z ubraniami i wszystkim. Przez sekundę, zapomniałam że byliśmy w tym pokoju, że trzymałam skalpel zamierzając rozciąć własną skórę i że w zasadzie byliśmy więźniami Daedalus.

Patrzeć na niego przybierającego swoją prawdziwą formę budziło podziw.

Dokładnie zanim kompletnie zaniknął, zaczął znów przybierać formę. Ramiona. Nogi. Tułów. Głowa. Przez krótką sekundę, mogłam go widzieć, *naprawdę* go widzieć. Skóra była przezroczysta jak u meduzy, a sieć żył była wypełniona perłowym blaskiem. Rysy były Daemona, ale ostrzejsze i bardziej sprecyzowane, a potem świecił jasno jak słońce. Światło w kształcie człowieka przeplatane z czerwienią, które było tak piękne, że łzy zalały mi oczy.

Naprawdę nie chcę, żebyś to robiła.

Jak zawsze, słyszenie jego głosu w mojej głowie było szokiem. Myślałam, że nigdy się do tego nie przyzwyczaję. Zaczęłam odpowiadać głośno, ale zatrzymałam się w porę. *Nie powinienes był tu przychodzić Daemon. Właśnie tego chcieli.*

Świetlna głowa przekrzywiła się na bok. *Przyjście tu dla ciebie było jedyną rzeczą jaką mogłem zrobić. To nie znaczy, że wszystko musi mi pasować. A teraz zrób to, zanim zmienię zdanie i sprawdzę czy naprawdę nie mogę sięgnąć do Źródła i kogoś zabić.*

Mój wzrok opadł na skalpel i wzdrygnęłam się. Poprawiając swój chwyt na rączce, mogłam poczuć na sobie kilka par oczu. Będąc tchórzem jakim jestem, zacisnęłam oczy, przyłożyłam ostrze do dłoni i przecięłam.

Syknęłam na wybuch bólu i upuściłam skalpel, patrząc jak cienkie rozcięcie natychmiast wypełnia się krwią. To było jak cięcie papieru milion razy.

Jezu Święty, Maryjo matko Chrystusa na palu, doszedł mnie głos Daemona.

To chyba szło inaczej, powiedziałam mu, zamykając dłoń przed bólem.

Byłam mgliście świadoma doktora zatrzymującego się i chwytającego ostrze, kiedy spojrzałam w górę. Światło od Daemona otoczyło mnie, gdy wyciągnął rękę, jego palce stały się widoczniejsze, kiedy okrążyły moją zranioną dłoń.

Otwórz, powiedział.

Potrząsnęłam głową i jego fantomowe westchnienie odbiło się w mojej głowie. Delikatnie otworzył moją rękę, jego dotyk był tak ciepły jak ubrania dopiero co wyjęte z suszarki. *Cholera, to boli bardziej niż myślałam.*

Niskie warknięcie zastąpiło westchnienie. *Naprawdę myślałaś, że to nie będzie bolało, Kotek?*

Cokolwiek. Pozwoliłam mu poprowadzić mnie do krzesła i usiadłam, obserwując jak uklęknął przede mną, z pochyloną głową. Gorąco rozpało moją dłoń, kiedy zaczął robić swoje.

– Niesamowite, - wyszeptał Dr. Roth.

Moje oczy były skoncentrowane na pochylonej, świecącej głowie Daemona. Promieniujące od niego ciepło, wypełniło całe pomieszczenie. Wyciągnęłam swoją sprawną dłoń i położyłam ją na jego ramieniu. Jego światło zapulsowało i czerwień na krawędziach zeszło się o cal do wewnątrz. Interesujące.

Wiesz jak bardzo lubię, kiedy dotykasz mnie w tej formie. Jego głos wysłał

dreszcz w dół mojego kręgosłupa.

Dlaczego musisz sprawiać, że wszystko brzmi tak nieprzyzwoicie? Ale nie zabrałam dłoni.

Jego śmiech przeniknął mnie i do tego czasu, ból w mojej dłoni zniknął. *To nie ja mam nieprzyzwoite myśli, Kotek.*

Przewróciłam oczami.

Obie jego dłonie objęły moją i w tym momencie byłam pewna, że moja ręka została już wyleczona. *A teraz przestań mnie rozpraszać.*

Prychnęłam. *Ja? Jesteś takim dupkiem.*

- Fascynujące, - mruknął Dr. Roth. - Porozumiewają się. Zawsze kiedy to widzę jestem zdumiony.

Daemon zignorował go. *Przyjąłem tę formę by powiedzieć ci, że wcześniej, zanim poszedłem do Mount Weather, rozmawiałem z Lucem.*

Usiadłam prosto, nastawiając uszu. *Czy on miał z tym coś wspólnego?*

Nie. I wierzę mu. Pomoże się nam wydostać. Potrzebuję...

- Pokaż nam swoją dłoń, Katy. - Przeszkodził głos Nancy.

Chciałam ją zignorować, ale kiedy spojrzałam w górę, zobaczyłam że drugi strażnik przysuwał się do Daemona, z czymś, co wyglądało jak paralizator. Wyrwałam swoją dłoń Daemonowi i pokazałam im.

- Zadowoleni?
- Daemon, przyjmij ludzką formę, - rozkazała Nancy, urywanym głosem.

Minęło uderzenie serca, a wtedy Daemon wstał. W swojej ludzkiej formie wydawał się wyższy i był cholernie bardziej przerażający. Jego światło zapulsowało raz jeszcze, bardziej czerwone niż białe, a następnie zniknęło.

Stał tam, pomijając tą rzecz robaczka świętojańskiego. Tylko jego oczy płonęły białym światłem.

- Nie wiem czy wiesz, ale nie lubię kiedy mi się rozkazuje.

Nancy przekrzywiła głowę na bok.

- Nie wiem czy wiesz, ale jestem przyzwyczajona do ludzi wykonujących moje rozkazy.

Uśmiezek ozdobił jego twarz.

- Słyszałaś kiedyś o powiedzeniu, zwabisz więcej lwów miodem niż octem?
- Myślę, że to było „złapiesz więcej pszczoł” nie lwów, - mruknęłam.
- Nieważne.

Dr. Roth przestudiował moją dłoń.

- Niezwykłe. Tylko nika, różowa linia. Pewnie zniknie kompletnie w ciągu godziny. - Odwrócił się do Nancy i Dashera, praktycznie mrucząc z podekscytowania. - Inni Luxeni leczyli w tak krótkim czasie, ale nie tak że rozcięcie było kompletnie zasklepiene.

Jakby Daemon potrzebował pomocy w czuciu się wyjątkowym.

Doktor potrząsnął głową, kiedy spojrzał na Daemona.

- Naprawdę niesamowite.

Zastanawiałam się czy dobry doktor go pocałuje².

Zanim mógł zacząć ślinić się na Daemona, drzwi otworzyły się gwałtownie i pojawił się pozbawiony-oddechu oficer, z policzkami czerwonymi jak jego rozczochrane włosy.

- Mamy problem, - oznajmił, biorąc kilka głębokich wdechów.

Nancy posłała mu wyniosłe spojrzenie i pomyślałam że facet w drzwiach pewnie dostanie później opieprz, za wpadnięcie tutaj.

Dasher odchrząknął.

- W czym problem, Collins?

Oczy oficera przeskoczyły przez pokój, prześlizgując się po Daemonie i po mnie zanim wróciły z powrotem do nas, a następnie w końcu ustały na sierzancie.

- Chodzi o budynek B sir, dziewiąte piętro. Wymaga to pańskiej natychmiastowej uwagi.

Rozdział 12

KATY

Budynek B? Mgliście pamiętałam że słyszałam jak ktoś wspominał o innym dobudowanym budynku do tego pod ziemią, ale nie miałam pojęcia co, albo kogo tam trzymali. Ale byłam stuprocentowo gotowa, by się dowiedzieć. Cokolwiek to było, musiało być złowieszcze, bo Sierżant Dasher opuścił pokój bez żadnego słowa.

Nancy deptała mu po piętach.

- Zabrać ich do ich pokoi. Doktorze? - Zatrzymała się. - Pewnie będziesz chciał do nas dołączyć. - I już ich nie było.

Odwróciłam się do Archera.

- Co się dzieje?

Posłał mi spojrzenie, które mówiło że byłam głupia, że pytam. Zrobiłam minę.

- Co jest w budynku B?

Drugi żołnierz postąpił naprzód.

- Zadajesz za dużo pytań i musisz się nauczyć kiedy się zamknąć.

Mrugnęłam. Tyle zajęło Daemonowi przyszpilenie strażnika za szyję do ściany. Wybałuszyłam oczy.

- A ty musisz nauczyć się mówić do pań z odrobiną szacunku, - warknął.
- Daemon! - pisnęłam, przygotowując się na onyx.

Ale nic się nie stało.

Daemon oderwał palce, jeden po drugim, od gardła rzeźącego żołnierza i odsunął się. Żołnierz ześlizgnął się w dół po ścianie. Archer nie zrobił nic.

- Pozwalasz mu to robić? - oskarżył strażnik, wskazując na Archera. - Co do diabła, stary?

Archer wzruszył ramionami.

- Miał rację. Musisz nauczyć się szacunku.

Opanowałam chęć śmiechu, bo Daemon wpatrywał się w żołnierza jakby chciał skrócić mu kark. Spiesząc do jego boku, owinęłam dłoń wokół jego i ścisnęłam.

Spojrzał w dół, na początku mnie nie widząc. Potem pochylił głowę, muskając ustami moje czoło. Moje ramiona rozluźniły się w uldze. Wątpiłam, by Archer pozwolił na rundę drugą.

- Cokolwiek, - odparował mężczyzna, potem okręcił się na piętach, wychodząc z pokoju i zostawiając Archerowi poradzenie sobie z naszą dwójką.

Archer nie wyglądał na zaniepokojonego.

Podróż powrotna do naszych cel odbywała się bez przygód, aż do chwili gdy Archer powiedział.

- Nie. Nie wchodźcie razem do jednej.

Odkręciłam się do niego.

- A to dlaczego?
- Mam rozkaz umieścić was w waszych pokojach – pojedynczo. - Wpisał kod. - Nie utrudniajcie. Bo inaczej, dłużej będą was trzymać osobno.

Zaczęłam protestować, ale twarde zaciśnięcie jego ust powiedziało mi, że nie da się go przekonać. Wzięłam urywany oddech.

- Powiesz nam przynajmniej co jest w budynku B?

Archer spojrzał na Daemona, a następnie na mnie. W końcu mruknął przekleństwo i zrobił krok naprzód z pochylonym podbródkiem. Obok mnie Daemon zeszywniał, a Archer posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. Niskim głosem powiedział:

- Jestem pewny, że w końcu wam pokażą, a wy będziecie żałować że to zrobili. W tym budynku trzymani są Origin.
- Origin? - powtórzył Daemon, unosząc brwi. - Co to do cholery jest?

Archer uniósł brwi.

- To wszystko co mogę wam powiedzieć. Teraz proszę, Katy, idź do swojego pokoju.¹¹

Dłoń Daemona zacisnęła się na mojej i wtedy pochylił się, ujmując mój

11 Hahaha a teraz wyobraziłam sobie Archera jako rozgniewanego tatę Katy który każe jej iść do pokoju. :D

podbródek drugą ręką i odchylając moją głowę do tyłu. Jego wargi były na moich, a pocałunek... pocałunek był zażarty, mocny i naznaczający, podkulając mi palce w butach i kradnąc oddech. Moja wolna dłoń opadła na jego pierś, kiedy dotyk naszych ust stopił mi wnętrze. Pomimo publiczności, wzrastało pożądliwe gorąco, kiedy pogłębił pocałunek, przyciągając mnie mocno do siebie.

Archer głośno westchnął.

Podnosząc głowę, Daemon mrugnął do mnie.

– Będzie dobrze.

Skinęłam głową i ledwo pamiętałam wchodzenie do swojego pokoju, ale tam właśnie byłam, gapiąc się na łóżko na którym wcześniej siedział Daemon, kiedy drzwi za mną się zamknęły.

Przetarłam dłońmi twarz, oszołomiona przez minutę czy dwie. Kiedy wczoraj zasypiałam byłam fizycznie wykończona od używania Źródła i emocjonalnie zdewastowana przez to, co zrobiłam. Kiedy leżałam na tym przeklętym łóżku, gapiąc się na sufit wkradała się we mnie beznadziejność i nawet teraz miała mnie w rękach.

Ale było inaczej. Musiałam to sobie powtarzać, by powstrzymać ponurość od przejęcia nade mną kontroli. Odpychanie tego, co robiłam pewnie nie było czymś co terapeuci polecili by jako zdrowe ćwiczenia, ale musiałam to robić. Te godziny zanim zasypiałam...

Potrząsnęłam głową.

Rzeczy *były* teraz inne. Daemon tu był. A mówiąc o nim, miałam przeczucie że ciągle był blisko. Mrowienie zniknęło, ale po prostu wiedziałam, że nadal był blisko; czułam to na komórkowym poziomie.

Odwróciłam się patrząc na ścianę. Wtedy przypomniałam sobie drzwi w łazience. Okręcając się wokół, pobiegłam do łazienki i spróbowałam poruszyć klamką w drzwiach. Zamknięte. Mając nadzieję, że moje podejrzenia były słuszne, zapukałam.

– Daemon?

Nic.

Przycisnęłam policzek do zimnego drewna, zamykając oczy kiedy położyłam dłoń płasko na drzwiach. Czy naprawdę sądziłam, że umieścili by nas w dwóch celach połączonych łazienką? Ale znowu, na początku Dawsona i Beth trzymali razem – czy nie to powiedział Dawson? Ale moje szczęście nie było tak...

Drzwi otworzyły się i poleciałam do przodu. Silne ramiona i twarda klatka piersiowa złapały mnie zanim się przewróciłam.

– Whoa, Kotek...

Spojrzałam w górę z walącym sercem.

– Dzielimy łazienkę!
– Widzę. - Pojawił się mały uśmiezek, a w oczach isierki.

Zaciskając pięści na jego koszulce, odchyliłam się na piętach.

– Nie mogę w to uwierzyć. Jesteś w celi obok mnie! Wszystko co my...

Ręce Daemona wylądowały na moich biodrach, jego uchwyt był mocny i pewny, a potem jego usta były na moich, wznawiając ten roztrzaskujący-duszę pocałunek, który rozpoczęliśmy na korytarzu. Prowadził mnie do tyłu w tym samym czasie. W jakiś sposób i naprawdę nie wiedziałam jaki no chyba że miał zdolności, udało mu się zamknąć za nami drzwi bez odrywania ode mnie rąk.

Te usta... poruszały się na moich drażniąco powoli i głęboko, tak jakbyśmy całowali się po raz pierwszy. Jego ręce objęły mnie i kiedy moje plecy uderzyły w zlew, podniósł mnie tak, że siedziałam na jego brzegu i nadal naciskał, rozsuwając moje kolana swoimi biodrami. Tłące się gorąco powróciło, płomień który zapłonął jaśniej na ten powolny, kompletny pocałunek.

Moja pierś unosiła się i opadała gwałtownie kiedy złapałam się jego ramion, prawie całkowicie w nim zatracona. Przeczytałam wystarczająco dużo nowel by wiedzieć, że łazienka i Daemon byli rzeczami z których rodziły się fantazje, ale...

Udało mi się zerwać kontakt – choć nie za bardzo. Nasze usta ocierały się o siebie, kiedy przemówiłam.

– Poczekaj, musimy...
– Wiem, - wciął się.
– Dobrze. - Położyłam drżące dłonie na jego piersi. - Jesteśmy na tej samej stronie...

Daemon znowu mnie pocałował, skręcając moje zmysły. Nieśpiesznie eksperymentował z pocałunkiem, odsuwając się i przygryzając moją wargę, aż uciekł mi jęk który, każdego innego razu by mnie zawstydził.

– Daemon...

Złapał cokolwiek chciałam powiedzieć swoimi wargami. Jego ręce przesunęły się w górę mojej talii, zatrzymując się kiedy opuszki jego palców musnęły dolną część moich piersi. Całe moje ciało szarpnęło się i wtedy właśnie wiedziałam, że jeśli tego nie powstrzymam, to zmarnujemy bardzo cenny czas.

Odsunęłam się, łapiąc powietrze, które smakowało jak Daemon.

- Naprawdę powinniśmy rozmawiać.
- Wiem. - Ukazał się ten półśmiech. - Właśnie to próbowałem ci powiedzieć.

Opadła mi szczęka.

- Co? Ty nie mówiłeś! Ty...
- Całowałem cię nieprzytomnie? - powiedział niewinnie. - Przepraszam. Ale tylko o tym mogę myśleć, kiedy tu jesteś. No, może nie *tylko* o tym, ale całkiem blisko wszystkiego co...
- Załapałam. - Jęknęłam, chcąc powachlować sobie twarz. Opierając się o plastikowe lustro, opuściłam ręce na kolana. Dotykanie jego też nie pomagało. Ani ten jego zadowolony z siebie półśmieszek. - Wow.

Z dłońmi dokładnie tam gdzie się zatrzymały pod moimi piersiami, pochylił się i przycisnął swoje czoło do mojego. Niskim głosem powiedział,

- Chcę się upewnić, że z twoją dłonią w porządku.

Zmarszczyłam brwi.

- Jest w porządku.
- Muszę się upewnić. - Odchylił się trochę, jego oczy spotkały się z moimi wymownie i wtedy do mnie dotarło. Kiedy zobaczył zrozumienie na mojej twarzy, wyszczerzył się. Sekundę później był w swojej prawdziwej formie – tak jasnej w małym pokoju. Musiałam zamknąć oczy. *Mówią, że nie ma tu kamer, ale wiem że pokoje muszą być w pluskwach*, powiedział. *Musieli wiedzieć, że to zrobimy, więc pewnie jest ku temu powód.*

Zadrzałam. *Wiem, ale Dawsonowi i Bethany pozwolili zostać razem aż... siłą wyrzuciłam z głowy tą myśl. Traciliśmy czas. Co powiedział ci Luc?*

Powiedział, że może nam pomóc się wydostać, ale nie wdawał się w szczegóły. Najwyraźniej ma tu swoich ludzi i powiedział, że znajda mnie kiedy będę coś dla niego miał – coś o czym już wspomniałaś. LH-11

Przeszył mnie szok. *Dlaczego by tego chciał?*

Nie wiem. Dłonie Daemona wróciły do moich bioder i wtedy ściągnął mnie ze zlewu. Poruszając się zbyt szybko bym mogła nadażyć, usiadł na zamkniętej toalecie i posadził mnie na swoich kolanach. Ręką sięgnął za moje plecy, przyciskając do dołu za kark dopóki mój policzek spoczywał na jego ramieniu. Ciepło od niego, w jego prawdziwej formie nie było przytłaczające tak, jak za pierwszym razem. *I to się tak naprawdę nie liczy prawda?*

Delektowałam się jego objęciami. *Nie? Ta rzecz jest podawana ludziom, którzy są chorzy. Dlaczego Luc by jej chciał?*

Szczerze, to nie może być nic gorszego od tego co robi z tym Daedalus, nie ważne do jakich, jak twierdzą dobrych rzeczy tego używają.

Prawda. Westchnęłam. Nie odważyłam się mieć co do tego nadziei. Jeśli Luc naprawdę był po naszej stronie i mógł nam pomóc, na naszej drodze i tak było wiele przeszkód. Prawie niemożliwych do przebycia. *Już to widziałam. Może znowu będzie blisko tego.*

Musimy być. Kilka chwil minęło, a wtedy powiedział, *Nie możemy zostać tu na zawsze. Mam przeczucie, że pozwalają na to i jeśli to nadużyjemy, to nas rozdzielią.*

Przytaknęłam. To czego nie rozumiałam, to dlaczego pozwalają na tą wizytę bez nadzoru? Coś co moglibyśmy robić, kiedy byśmy chcieli. Próbowali pokazać nam, że nie zamierzali trzymać nas z dala od siebie? Jakby nie było, twierdzili że to nie oni są tutaj wrogami, ale było tak wiele rzeczy o Daedalusie których nie rozumiałam, jak z Blakiem...

Drżąc, odwróciłam głowę do jego ramienia i odetchnęłam głęboko. Chciałam wyprzeć wspomnienie Blake'a z głowy, tak jakby nigdy nie istniał.

– Kat?

Podnosząc głowę, otworzyłam oczy i uświadomiłam sobie, że już nie był w swojej prawdziwej formie.

– Daemon?

Jego oczy przeszukiwały moją twarz.

– Co oni ci tutaj robili?

Znieruchomiałam, na chwilę nasze oczy się spotkały, a wtedy zeszedłam z niego i cofnęłam kilka kroków.

- Nic specjalnego. Tylko testy.

Opuścił dłonie na kolana i powiedział miękko,

- Wiem, że to coś więcej niż to Kat. Skąd miałas te siniaki na twarzy?

Rzuciłam okiem na lustro. Moja cera była blada, ale nie pozostał na niej ślad po walkach.

- Nie powinniśmy o tym rozmawiać.
- Nie sądzę by obchodziło ich, że o tym rozmawiamy. Teraz siniaki zniknęły, skoro cię uleczyłem, ale one były tam wcześniej – nikłe ale były. - Wstał, chociaż nie podszedł bliżej. - Możesz ze mną porozmawiać. Dotąd powinnaś to już wiedzieć.

Moje oczy gwałtownie skierowały się na niego. Boże, wiedziałam o tym. Nauczyłam się tego w ciężki sposób ostatniej zimy. Jeśli zaufałamby mu ze swoimi sekretami, Adam nadal by żył i pewnie żadne z nas nie byłoby w tej sytuacji.

Wina osiadła mi na żołądku, ale to było inne. Powiedzenie mu o egzaminach i testach stresu tylko by go zdenerwowało i chciałby coś z tym zrobić. Plus, przyznanie że zabiłam Blake'a – i nie tak bardzo w samoobronie – było przerażające nawet do rozważania. Nie chciałam o tym myśleć, a co dopiero rozmawiać o tym.

Daemon westchnął.

- Nie ufasz mi?
- Ufam. - Szeroko otworzyłam oczy. - Ufam ci z własnym życiem, ale ja po prostu... Nie ma nic do opowiadania o tym co tu się działo.
- Myślę, że jest wiele do opowiedzenia.

Potrząsnęłam głową.

- Nie chcę się o to kłócić.
- Nie kłóćmy się. - Zmniejszył dystans, kładąc ręce na moich ramionach. - Ty po prostu jesteś uparta jak cholera, jak zwykle.
- I kto to mówi.¹²
- Świetny film, - odpowiedział. - Oglądałem wiele starych filmów w wolnym czasie.

Wywróciłam oczami, ale i tak się wyszczerzyłam.

Ujął moje policzki kiedy pochylił głowę, patrząc na mnie przez grube rzęsy.

12 Pamiętajcie jak grał tam Travolta? Heheh uwielbiam ten film :)

– Martwię się o ciebie, Kotek.

Ciężar opadł na moją pierś. Rzadko przyznawał, że martwił się o cokolwiek i oto była ostatnia rzecz jakiej dla niego chciałam.

– Wszystko w porządku. Obiecuję.

Ciągle się we mnie wpatrywał, jakby mógł widzieć przeze mnie, przez moje kłamstwa.

• • •

DAEMON

Odkąd ja i Kat rozdzieliliśmy się minęły godziny i jakaś marna namiastka obiadu została przyniesiona do mojego pokoju. Próbowałem oglądać telewizję, a nawet spać, ale to było cholernie trudne kiedy wiedziałem że ona jest tuż za drzwiami, albo kiedy słyszałem jak poruszała się po łazience. Raz, co mogło być środkiem nocy usłyszałem jej kroki pod drzwiami i wiedziałem, że stała tam walcząc z tą samą potrzebą co ja. Ale musieliśmy być ostrożni. Jakikolwiek powód mieli, by umieszczać nas w przestrzeni, którą mogliśmy dzielić nie mógł być dobry i nie chciałem ryzykować że nas przeniosą, rozdzielią.

Ale martwiłem się o nią. Wiedziałem, że coś ukrywała, zatrzymując dla siebie cokolwiek co się wcześniej wydarzyło. Więc jak idiota z absolutnym brakiem samokontroli, wstałem i otworzyłem drzwi łazienkowe.

Było ciemno i cicho, ale miałem rację. Kat tam stała, z ramionami po bokach i niesamowicie sztywna. Widzenie jej w taki sposób wybijało dziurę w mojej pierś. Nie mogła stać ani siedzieć nieruchomo dłużej niż dwadzieścia sekund, ale teraz...

Pocałowałem ją miękko i powiedziałem,

– Idź spać Kotek. Byśmy oboje mogli odpocząć.

Skinęła głową i powiedziała te dwa małe słowa, które nigdy nie zawodziły w powalaniu mnie na kolana.

– Kocham cię.

I wtedy była już w swoim pokoju i ja byłem w swoim. W końcu zasnąłem.

Kiedy przyszedł ranek, przyszła też Nancy. Nie ma nic lepszego niż zobaczenie

jej pruderyjnej twarzy i plastikowego uśmiechu na rozpoczęcie dnia.

Oczekiwałem, że znów zobaczę się z Kat, ale zabrali mnie na piętro medyczne po więcej próbek krwi, a później pokazali mi salę szpitalną, o której mówiła Kat.

- Gdzie jest mała dziewczynka? - zapytałem, patrząc na krzesła w poszukiwaniu małego dziecka o którym wspominała Kat, ale żadnego nie widziałem. - Miała na imię Lori czy coś takiego.

Wyraz twarzy Nancy był pusty.

- Niestety nie zareagowała tak jak mieliśmy nadzieję. Zmarła kilka dni temu.

Cholera. Miałem nadzieję, że Kat tego nie wiedziała.

- Dawaliście jej LH-11?
- Tak.
- I nie zadziałało?

Jej wzrok stał się ostrzejszy.

- Zadajesz wiele pytań, Daemon.
- Hej, trzymacie mnie tutaj, najprawdopodobniej używając do tego mojego DNA. Nie sądzisz, że będzie mnie to trochę ciekawilo?

Przetrzymała mój wzrok przez chwilę, a potem odwróciła się do jednego z pacjentów, któremu zmieniano kroplówkę.

- Myślisz za dużo, a wiesz co mówi się o ciekawości.
- Że to chyba najgłupsza wymówka?

Jedna strona jej ust uniosła się.

- Lubię cię Daemon. Jesteś wrzodem na dupie i mądrałą, ale cię lubię.

Uśmiechnąłem się fałszywie.

- Nikt nie może oprzeć się mojemu urokowi.
- Jestem pewna, że to prawda. - Przerwała, kiedy do pokoju wszedł sierżant, rozmawiając cicho z jednym z doktorów. - Lori podano LH-11, ale jej reakcja nie była sprzyjająca.
- Co? - zapytał. - Nie uleczyło to raka?

Nancy nie odpowiedziała i to było to. Jakoś domyśliłem się, że reakcja nie

sprzyjająca była tym samym co nie uleczenie raka.

- Wiesz co myślę? - powiedziałem.

Przekrzywiła głowę na bok.

- Mogę sobie tylko wyobrazić.
- Mieszanie DNA kosmitów, ludzi i hybryd prawdopodobnie prosi się o kłopoty. Wy naprawdę nie wiecie co macie.
- Ale się uczymy.
- I popełniacie błędy? - spytałem.

Uśmiechnęła się.

- Nie ma czegoś takiego jak błędy, Daemon.

Nie byłem tego taki pewien, ale wtedy moją uwagę przyciągnęło okno na końcu pokoju. Zmrużyłem oczy. Mogłem zobaczyć tam innych Luxen. Wielu z nich wyglądało na tak szczęśliwych jak dziecko w Disneylandzie.

- Ach. - Nancy uśmiechnęła się, kiwając w stronę okna. - Widzę, że zauważyłeś. Są tu bo chcą pomóc. Gdybyś tylko ty był tak uczynny.

Prychnąłem. Kto wiedział dlaczego tak naprawdę Luxen tu byli, szczęśliwi jak dolary, ale nie obchodziło mnie to. Zrozumiałem to, że istniały części Daedalus, które faktycznie chciały zrobić coś dobrego, ale wiedziałem też co po drodze zrobili mojemu bratu.

Wszędzie wokół mnie kręcili się doktorzy i technicy laboratoryjni. Niektóre torebki zawieszane na stojakach miały dziwnie błyszczący płyn, który z lekka przypominał to, czym krwawiliśmy w naszych prawdziwych formach.

- To jest LH-11? - zapytałem, wskazując na jedną z torebek.

Nancy przytaknęła.

- Jedna z wersji – najnowsza – ale to naprawdę nie jest twoje zmartwienie. Mamy...

Rozbrzmiała syrena, odcinając jej słowa z przebijającym bębenki wyciem. Światła w suficie zapaliły się na czerwono. Pacjenci i doktorzy oglądali się wokół w panice. Sierżant Dasher wypadł z pokoju.

Nancy przeklęła pod nosem, kiedy odwróciła się w kierunku drzwi.

- Washington, natychmiast odeskortuj pana Blacka do jego pokoju. - Wskazała na drugiego strażnika. - Williamson, zamknij to pomieszczenie. Nikt nie wchodzi ani nie wychodzi.
- Co się dzieje? - zapytałem.

Strzeżliła we mnie spojrzeniem zanim mnie minęła. Ta, za cholerę nie chciałem wrócić do pokoju, kiedy właśnie miało się zrobić zabawnie. Na korytarzu, oświetlenie było przygaszone, a migające czerwone światło robiło irytujący efekt światła stroboskopowego.

Strażnik Roku zrobił krok i w holu zapanował chaos.

Żołnierze wylewali się z pokoi, zamykając je i stając przed nimi na warcie. Kolejni pędzili w dół korytarza, ściskając walkie-talkie.

- Aktywność zauważona w windzie dziesiątej, pochodzącej z budynku B. Zatrzymać ją w tym momencie.

Huh, znowu akcja w niesławnym budynku B.

Dalej na korytarzu, otworzyły się kolejne drzwi i najpierw zobaczyłem Archera a potem Kat. Przyciskała dłoń do wewnętrznej strony łokcia. Za nią był Dr. Roth. Zmrużyłem oczy, kiedy dostrzegłem w jego ręku strzykawkę. Przeszedł obok Kat i Archera, kierując się prosto do gościa gadającego przez walkie-talkie.

Kat odwróciła się, jej wzrok odnalazł mnie. Zacząłem iść do przodu. Nie ma mowy, że nie będę przy niej kiedy gówno wpadnie do wentylatora, co najwyraźniej się działo.

- Gdzie myślisz, że idziesz? - domagał się Washington, ręką sięgając do uda. - Mam rozkaz zabrać cię z powrotem do twojego pokoju.

Odwróciłem się do niego powoli, a potem znowu do trzech wind naprzeciwko. Wszystkie były zatrzymane na różnych piętrach, a światła paliły się na czerwono.

- A dokładnie, jak powinniśmy dostać się do mojego pokoju?

Zmrużył oczy.

- Klatka schodowa?

Idiota miał rację ale tak, jakby mnie to obchodziło. Odwróciłem się, ale jego ręka zacisnęła się na moim ramieniu.

- Zatrzymasz mnie, a cię wykończę, - ostrzegłem.

Cokolwiek Washington zobaczył na mojej twarzy musiało upewnić go, że sobie nie pogrywałem, bo nie wmieszał się kiedy wyszarpnąłem się z jego uchwytu i poszedłem do Kat, obejmując jej ramiona. Jej ciało było sztywne.

- Wszystko dobrze? - zapytałem, mierząc wzrokiem Archera. On też miał rękę na broni, ale nie patrzył na nas. Jego oczy były na środkowej windzie. Słyszał coś w swojej słuchawce i z jego miny można było powiedzieć, że nie był zadowolony.

Kat kiwnęła głową, odsuwając z twarzy włosy, które uciekły z jej kucyka.

- Masz pojęcie co się dzieje?
- Coś z budynkiem B. - Nagle instynkt podpowiedział mi, że może przebywanie w naszych pokojach byłoby dobrą rzeczą. - To się nigdy wcześniej nie zdarzyło?

Kat potrząsnęła głową.

- Nie. Może to ćwiczenia.

Nagle, podwójne drzwi na końcu korytarza otworzyły się szeroko i wyszła z nich chmara żołnierzy SWAT, uzbrojona po zęby w karabiny i z zamaskowanymi twarzami.

Reagując natychmiastowo, owinąłem ramię wokół talii Kat i przycisnąłem ją tyłem do ściany, osłaniając ją własnym ciałem.

- Nie sądzę by to były ćwiczenia.
- Nie są, - powiedział Archer, wyciągając swoją broń.

Światło nad środkową windą mignęło z piętra siódmego na szóste, a potem na piąte.

- Myślałem, że windy zostały zatrzymane? - domagał się ktoś.

Mężczyzna ubrany w czerń, podszedł do przodu klękając przed windą. Ktoś inny powiedział:

- Wstrzymywanie wind tego nie zatrzyma. Wiesz o tym.
- Mam to gdzieś, - wrzasnął facet do radia. - Zatrzymaj cholerną windę zanim dojedzie do góry. Spuść na nią cement jeśli musisz. Zatrzymaj cholerną windę!
- Zatrzymać co? - spojrzałem na Archera.

Czerwone światło mignęło na czwartym piętrze.

- Origin, - powiedział, mięsień zdrzął w jego podbródku. - Na prawo jest klatka schodowa w dół korytarza. Sugerowałbym się tam teraz skierować.

Mój wzrok wrócił do windy. Część mnie chciała zostać by zobaczyć czym do cholery byli Origin i dlaczego zachowywali się jakby z windy miał wyjść *Projekt Monster*, ale była tu Kat i najwyraźniej to, co miało na nas spaść nie było przyjazne.

- Do diabła co jest z nimi ostatnio? - mruknął jeden z facetów w czarnej kominiarce. - Robią problemy non stop.

Zacząłem się odwracać, ale Kat mnie klepnęła.

- Nie, - powiedziała, jej szare oczy szeroko otwarte. - Chcę to zobaczyć.

Napiąłem mięśnie.

- Absolutnie nie.

Na korytarzu usłyszeliśmy *ding*, sygnalizujący że winda się zatrzymała. Byłem sekundy od zwyczajnego przełożenia Kat przez ramię. Ona też to zobaczyła i jej wzrok stał się wyzywający.

Ale wtedy jej wzrok wystrzelił nad moje ramię, więc odwróciłem głowę. Drzwi windy rozsunęły się powoli. Szczęknęła przeładowana broń.

- Nie strzelać! - rozkazał Dr. Roth, machając strzykawką jak białą flagą. - Mogę się tym zająć. Cokolwiek zrobicie, nie strzelajcie. Nie...

Z windy wydostał się mały cień, a potem pojawiła się noga, ubrana w czarne dresy następnie tors i drobne ramiona.

Opadła mi szczęka.

To był dzieciak – *dzieciak*. Pewnie nie starszy niż pięć lat, wyszedł z windy przed wszystkich dorosłych mężczyzn z naprawdę wielkimi pistoletami wymierzonymi w niego.

Dzieciak się uśmiechnął.

A wtedy przysłowiowe gówno wpadło w wentylator³.

³ I myślicie, że tylko Wy wkurzyliście się, że w takim miejscu Sylwia skończyła?!?!?! ® ☺

Rozdział 13

DAEMON

- Uh... - wymamrotałem.

Oczy dzieciaka były fioletowe – jak dwa ametystowe klejnoty z tymi dziwnymi obwódkami wokół źrenic, jak u Luca. I były one zimne i płaskie kiedy patrzyły na oficerów przed nim.

Dr. Roth podszedł do przodu.

- Micah, co ty robisz? Wiesz, że nie powinieneś być w tym budynku. Gdzie jest twój...?

Kilka rzeczy stało się tak szybko i, poważnie, nie uwierzyłbym, gdybym nie widział tego na własne oczy.

Dzieciak podniósł rękę i słychać było serię kilku kliknięć – kul wylatujących z luf karabinów. Przerażone sapnięcie Kat powiedziało, że myślała o tym samym co ja. Czy oni naprawdę zamierzali zastrzelić dziecko?

Ale kule zatrzymały się, tak jakby dzieciak był Luxenem albo hybrydą, ale on nie był jednym z mojego rodzaju. Poczujęm to. Może był hybrydą, bo te kule trafiły w niebieską, migoczącą ścianę wokół niego. Niebieskie światło poszerzyło się, połykając kule – tuziny kul – rozświetlając je jak niebieskie świetliki. Przez chwilę zawisły w powietrzu a później zniknęły. Dzieciak zakrzywił palce do wewnątrz, jakby zapraszał je do zabawy i w totalny Magneto⁴ sposób, broń wyleciała z rąk oficerów i świsnęły do dzieciaka. One też zatrzymały się w powietrzu i rozświetliły się w odcieniach niebieskiego. Sekundę później, broń była pyłem.

Palce Kat wbiły mi się w plecy.

- Jasna...
- Cholera, - dokończyłem.

Dr. Roth próbował przepchnąć się obok żołnierzy.

- Micah, nie możesz....
- Nie chcę wracać do tego budynku, - głosem, który był dziwnie wysoki i płaski w tym samym czasie.

⁴ **Magneto** – fikcyjna postać ([złoczyńca](#), bądź [antybohater](#)), znany z [komiksów](#) o przygodach [X-Menów](#), <http://www.fightersgeneration.com/characters2/magneto-neat.gif> ® ©

Washington i Idiota poruszyli się, trzymając pistolety. Dr. Roth krzyknął i głowa Micah obróciła się. Twarz strażnika zbladła, a Micah zamknął pięści. Washington uderzył w podłogę na kolana, chwytając głowę kiedy się przewrócił. Usta otworzył w niemym krzyku, krew wylewała się z jego oczu.

- Micah! - Dr. Roth odepchnął oficera z drogi. - To jest złe. Złe, Micah!¹³

Złe – to było *złe*? Mógłbym określić to mnóstwem słów bardziej pasujących niż *złe*.

- Ja pierniczę, - wyszeptała Kat. - Ten dzieciak jest jak Damien z *Omen*.

Zaśmiałybym się, bo z brązowymi włosami przyciętymi na grzybka i małym, złośliwym uśmiezkiem faktycznie wyglądał jak mały antychryst. Tylko, że to nie było śmieszne bo Washington leżał twarzą do podłogi, a przerażający dzieciak teraz patrzył się na mnie tymi fioletowymi oczami.

Człowieku nie lubiłem przerażających dzieci.

- On chciał mnie skrzywdzić, - powiedział Micah, nie spuszczać ze mnie wzroku. - A wy wszyscy chcecie zmusić mnie do powrotu do tamtego budynku. Ja nie chcę wracać do swojego pokoju.

Kilku żołnierzy cofnęło się do tyłu, kiedy Micah zrobił kilka kroków naprzód, ale Dr. Roth został tam, chowając za plecami strzykawkę.

- Dlaczego nie chcesz wrócić do swojego pokoju, Micah?
- Lepszym pytaniem jest dlaczego on się na ciebie gapi? - wyszeptała Kat.

Prawda.

Micah ostrożnie obszedł oficerów, którzy teraz robili mu szerokie przejście. Jego kroki były lekkie i ekstremalnie kocie.

- Inni nie chcą się ze mną bawić.

Było ich więcej? Dobry Boże...

Doktor odwrócił się, uśmiechając się do chłopca.

- Czy to dlatego, że nie dzielisz się swoimi zabawkami?

Kat zachłysnęła się czymś, co brzmiało jak blisko-histeryczny śmiech.

¹³ Czemu nie powiedzieć: Niedobry pies!?

Oczy Micah przesunęły się w stronę doktora.

- Dzielenie się nie jest sposobem okazania dominacji.

Co. Do. Jasnej. Cholery.

- Dzielenie się nie zawsze oznacza oddanie kontroli, Micah. Uczyliśmy cię tego.

Mały chłopiec wzruszył ramionami, gdy znów odwrócił się do mnie.

- Pobawisz się ze mną?¹⁴
- Uh... - Nie miałem pojęcia co powiedzieć.

Micah przekrzywił głowę na bok i uśmiechnął się. Dwa dołeczki ukazały się na jego zaokrąglonych policzkach.

- Czy on może się ze mną pobawić, Dr. Roth?

Jeśli ten doktor powie tak, będę miał z tym poważny problem.

Dr. Roth kiwnął głową.

- Jestem pewny że później będzie mógł, Micah, ale teraz potrzebujemy żebyś wrócił do swojego pokoju.

Mały chłopiec wyduł wargę.

- Nie chcę wracać do swojego pokoju!

W połowie oczekiwałem, że głowa dzieciaka zacznie się obracać i może tak by się stało, ale doktor wystrzelił do przodu ze strzykawką w rękę.

Micah okręcił się i krzyknął, kiedy zwinął małe rączki w pięści. Dr. Roth upuścił strzykawkę i upadł na jedno kolano.

- Micah, - wysapał z rękami na skroniach. - Musisz przestać.

Micah tupnął nogą.

- Nie chcę...

Z pieprzonego znikąd strzałka wbija się w szyję dzieciaka. Jego oczy

¹⁴ Daemon: „Oh pewnie mały, co wolisz? Klocki Lego? Kucyki Ponny? Lalki Barbie? Czy może wybierzesz urywanie ludzkich głów? Jak dla mnie bomba :D” hihihihih
Dobra zabawa nigdy nie jest zła ® ☺

rozszerzyły się i wtedy jego nogi się poddały. Zanim padł twarzą na podłogę, wystrzeliłem do przodu i złapałem brzdąca w ramiona. Dzieciak był przerażający jak cholera, ale nadal to było dziecko.

Spojrzałem w górę i zobaczyłem sierżanta Dashera stojącego po prawej stronie.

– Dobry strzał, Archer, - powiedział sierżant.

Odwróciłem się z powrotem do Micah. Jego oczy były otwarte i zatrzymały się na moich. W ogóle się nie ruszał, ale był tam, w pełni gotowy do działania.

– Co do diabła? - wyszeptałem.

– Niech ktoś zabierze Washingtona do pokoju medycznego i upewni się, że jego mózg to nie całkowita jajecznica. - Dasher wydawał rozkazy. - Roth, natychmiast zabierz dzieciaka do pokoju egzaminacyjnego i dowiedz się jak był w stanie wydostać się z budynku B i gdzie do cholery jest jego nadajnik?

Roth podźwignął się na nogi, pocierając skronie.

– Tak... tak jest.

Dasher podszedł do niego z błyszczącymi oczami. Jego głos był niski.

– Jeśli zrobi to ponownie, zostanie zlikwidowany. Rozumiesz?

Zlikwidowany? Jezu. Ktoś pojawił się przy moim boku i chwycił dzieciaka. Prawie nie chciałem go puścić, ale to nie stanowiło problemu. Dłonie Micah chwyciły przód mojej koszulki i trzymały, kiedy oficer go podniósł.

Te dziwne oczy z bliska były nawet dziwniejsze. Krąg wokół źrenic był nieregularny, jakby czerń krwawiła na krawędziach.

Oni nie wiedzą, że my istniejemy.

Oszołomiony odskoczyłem, przerywając chwyt na swojej koszulce. Głos dzieciaka był w mojej głowie. Niemożliwe, ale to się stało. Patrzyłem z niedowierzaniem, jak teraz miał go oficer i się odwracał. Jeszcze dziwniejsze było to, że tak samo powiedział Luc.

Ten dzieciak nie był jak Kat ani jak ja. Dzieciak był kompletnie czym innym.

• • •

KATY

Ja pierddzielę...

Dzieciak właśnie rozbroił piętnastu mężczyzn i pewnie zrobiłby o niebo więcej jeśli Archer by go nie uspokoił. Żeby być szczerą nie wiedziałam nawet co się właśnie stało ani czym był ten dzieciak, ale Daemon wyglądał jakby świrował bardziej niż ja się czułam. Obleciał mnie strach. Czy dzieciak coś mu zrobił?

Odpychając się od ściany, pospieszyłam do Daemona.

– Wszystko dobrze?

Przejechał ręką po głowie, kiwając.

- Ktoś musi zabrać tę dwójkę do ich pokoi, - powiedział Sierżant Dasher, biorąc głęboki wdech a następnie wyszczekując kolejne rozkazy. Archer podszedł do nas.
- Czekaj. - Owinęłam rękę wokół ramienia Daemona odmawiając poruszenia się. - Co *to* było?
- Nie mam na to czasu, - Dasher zmrużył oczy. - Zabierz ich do ich pokoi, Archer.

Rósł we mnie zaciekle i potężny gniew.

– Znajdź na to czas.

Dasher spojrział na mnie nieprzyjaźnie, a ja odwzajemniłam spojrzenie. Daemon wkręcał się w rozmowę przenosząc swoją uwagę na sierżanta. Mięśnie pod moją dłonią napięły się.

- Ten dzieciak nie był ani Luxenem ani hybrydą, - powiedział. - Myślę, że wisicie nam wyjaśnienia.
- Jest tym co nazywamy Origin, - odpowiedziała Nancy, wychodząc zza sierżanta. - Jako nowy początek: Origin idealnych gatunków.

Otworzyłam usta, a potem je zamknęłam. Origin idealnych gatunków? Czułam się jakbym wylądowała w naprawdę kiepskim filmie science-fiction, tylko że to było prawdziwe.

- Ruszaj Sierżancie. Mam dla nich czas. – Nancy uniosła podbródek, spotykając niedowierzający wzrok Dashera. - I chcę pełny raport na temat tego jak i dlaczego były dwa incydenty z Origin w ciągu dwudziestu czterech godzin.

Dasher wypuścił powietrze głośno przez nos.

- Tak jest proszę pani.

Byłam trochę oszołomiona, kiedy stuknął razem piętami i odwrócił się, ale podejrzenie o Nancy kierującej przedstawieniem zostało potwierdzone.

Wyciągnęła ramię w kierunku jednych z zamkniętych drzwi.

- Usiądźmy.

Trzymając rękę wokół ramienia Daemona, poszłam za Nancy do małego pokoju z jedynie okrągłym stołem i pięcioma krzesłami. Dołączył do nas Archer, nasz wieczny cień, ale został przy drzwiach, podczas gdy nasza trójka usiadła.

Daemon położył łokieć na stole, a dłoń na moim kolanie, kiedy pochylił się do przodu, z jasnymi oczami skierowanymi na Nancy.

- Dobra. Więc ten dzieciak to Origin. Albo coś. Co to dokładnie oznacza?

Nancy odchyliła się w krzesło, zakładając nogę na nogę.

- Nie byliśmy jeszcze gotowi by się tym z wami podzielić, ale biorąc pod uwagę to czego byliście świadkami, tak naprawdę nie mamy wyboru. Czasem rzeczy nie idą po naszej myśli, więc musimy się dostosować.
- Jasne, - powiedziałam, kładąc dłoń na rękę Daemona. Przekręcił swoją, złączył palce z moimi i nasze złączone dłonie spoczęły na moim kolanie.
- Projekt Origin jest największym osiągnięciem Daedalus, - zaczęła Nancy, wzrok miała twardy, nieugięty. - Ironicznie, zapoczątkował to wypadek więcej niż czterdzieści lat temu. Zaczęło się z jednym i do teraz rozszerzyło się na więcej niż setki. Tak jak już mówiłam, czasem to co planujemy, nie wypala. Więc musimy się dostosować.

Spojrzałam na Daemona a on wyglądał na tak osłupiałego i zniecierpliwionego jak ja się czułam, ale miałam to chore, przenikające mnie przeczucie. W jakimś stopniu wiedziałam, że cokolwiek zaraz usłyszymy rozsadzi nam głowy.

- Czterdzieści lat temu mieliśmy męskiego Luxena i damską hybrydę, którą on zmutował. Oni, bardzo podobnie jak wy, byli młodzi i zakochani. - Jej górna warga podwinęła się w lekceważącym rozbawieniu. - Pozwolono im się widywać i w którymś momencie podczas ich pobytu u nas, kobieta zaszła w ciążę.

O, Jezu.

- Na początku nie byliśmy tego świadomi, aż zaczęło się to pokazywać. Widzicie, wtedy nie przeprowadzaliśmy testów na hormony powiązane z ciążą. Z tego co zebraliśmy dla Luxen bardzo trudno jest poczynąć z drugim Luxenem, więc nawet nie przeszło nam przez myśl, że mógłby poczynąć z człowiekiem, hybrydą czy nie.
- Czy to prawda? - zapytałam Daemona. Robienie dzieci nie było czymś o czym rozmawialiśmy. - Że dla Luxen trudna jest kopulacja.

Szczęka Daemona pracowała.

- Tak, ale nie możemy kopulować z ludźmi, z tego co wiem. To jak zejście się psa i kota.

Ew. Skrzywiłam się.

- Niezłe porównanie.

Daemon prychnął.

- Masz rację, - powiedziała Nancy. - Luxen nie mogą kopulować z ludźmi i na większą skalę nie mogą poczynąć z hybrydami, ale kiedy mutacja jest idealna, kompletna na poziomie komórkowym i jeśli istnieje prawdziwe pragnienie, to mogą.

Z jakiegoś powodu, gorąco zakradło się w górę mojego karku. Rozmawianie z Nancy o dzieciach, było gorsze niż odbywanie rozmowy o seksie z moją mamą i to było na tyle złe, że chciałam walnąć się w brzuch.

- Kiedy odkryto, że hybryda była w ciąży, ekipa była podzielona czy ciąża powinna być usunięta czy nie. To może zabrzmieć szorstko, - powiedziała w odpowiedzi na to jak zeszytywniał Daemon, - ale musicie zrozumieć, że nie mieliśmy pojęcia co mogła spowodować ta ciąża, albo jakie byłoby dziecko Luxena i hybrydy. Nie mieliśmy pojęcia z czym mieliśmy do czynienia, ale na szczęście usunięcie zostało przegłosowane i daliśmy sobie szansę, by przestudiować ten przypadek.
- Więc... więc oni mieli dziecko? - zapytałam.

Nancy kiwnęła głową.

- Długość ciąży była normalna według ludzkich standardów – między ośmioma a dziewięcioma miesiącami. Nasza hybryda przyszła troszkę wcześniej.
- Luxenom zajmuje to około roku, - powiedział Daemon i skrzywiłam się, myśląc że to cholernie dużo czasu na utknięcie z trojaczkami. - Ale tak jak powiedziałem, to trudne.

- Kiedy dziecko się urodziło w jego wyglądzie nie było nic niezwykłego, z wyjątkiem oczu. Były fioletowe, co jest ekstremalnie rzadkim kolorem u ludzi, z falującą, ciemną otoczką wokół źrenic. Pobrana krew pokazała, że dziecko odziedziczyło DNA od człowieka i Luxena, co było inne od zmutowanego DNA hybrydy. Nie zdawaliśmy sobie sprawy co to znaczyło, dopóki dziecko nie zaczęło dorastać.

Nie miałam pojęcia co to znaczyło.

Uśmiech rozświetlił twarz Nancy – taki prawdziwy, jak u dziecka w Bożonarodzeniowy poranek.

- Wzrost był normalny, jak u każdego ludzkiego dziecka, ale od początku pokazywało ono znaki znaczącej inteligencji, ucząc się mówić znacznie wcześniej od normalnego dziecka, a wczesny test na inteligencję w IQ wyniósł ponad dwieście, co jest rzadkie. Tylko pół procenta populacji ma IQ wynoszące ponad sto czterdzieści. A to jeszcze nie wszystko.

Pamiętam jak wcześniej Daemon mówił mi, że Luxen dojrzewali szybciej niż ludzie, nie pod względem fizycznym, ale intelektualnym i pod względem przystosowania do życia, co było wątpliwe myśląc o tym, jak się czasem zachowywał³.

Posłał mi długie spojrzenie, tak jakby wiedział o czym myślałam. Ścisnęłam jego rękę.

- Co ma znaczyć, że to nie wszystko? - zapytał, odwracając się do Nancy.
- Cóż, naprawdę, to było nieograniczone i nadal pouczające doświadczenie. Każde dziecko – każda generacja – wykazuje posiadanie innych zdolności. - Kiedy przemówiła jej oczy wypełniło nieokreślone światło. - Pierwsze mogło zrobić coś, do czego nie była zdolna żadna hybryda. Mógł leczyć.

Opadłam na oparcie, mrugając szybko.

- Ale... myślałam, że tylko Luxen mogą to robić?
- Myśleliśmy tak samo, dopóki nie pojawił się Ro. Nazwaliśmy go po pierwszym udokumentowanym Egipcjańskim Faraonie, który był uważany za mit.
- Poczekaj. Nazwaliście go? Co z jego rodzicami? - spytałam.

Wzruszyła jednym ramieniem i to była jedyna odpowiedź jaką dostaliśmy.

- Zdolność Ro do leczenia innych i siebie biegła równolegle ze zdolnościami Luxen, najwyraźniej zaczerpnięta od jego ojca. Przez okres jego dzieciństwa

³ To jest chyba wspólne dla całej męskiej populacji – bez względu na to czy z ziemi, czy z kosmosu... ® ☺

zdołaliśmy nauczyć się, że mógł on porozumiewać się telepatycznie z, nie tylko Luxenami i hybrydami, ale też z ludźmi. Mieszanki onyksu i diamentów nie miały na niego wpływu. Posiadał szybkość i siłę Luxen, ale był szybszy i silniejszy. I tak jak Luxen mógł sięgnąć do Źródła. Jego umiejętność rozwiązywania problemów i strategii w tak młodym wieku było poza ludzkim pojęciem. Jediną rzeczą do jakiej on i reszta Origin nie była zdolna, było zmienienie swojego wyglądu. Ro był perfekcyjnym okazem.

Kilka chwil zajęło mi wchłonięcie tego wszystkiego i kiedy tak się stało, jedna rzecz odstawała od tego wszystkiego, co powiedziała. To było małe słowo, ale tak potężne.

– Gdzie Ro jest teraz?

Trochę światła zniknęło z jej oczu.

– Ro nie ma już z nami.

Co wyjaśniało użycie czasu przeszłego.

– Co mu się stało?

– Prosto mówiąc, umarł. Ale on nie był ostatnim. Urodziło się kilku więcej i byliśmy w stanie nauczyć się, jak poczęcie było możliwe. - Podekscytowana, jej przemowa przyspieszyła. - Najbardziej interesującym czynnikiem było to, że kopulacja mogła zajść między męskim Luxenem i żeńską hybrydą, która została pomyślnie zmutowana.

Daemon wysunął swoją rękę z mojej, kiedy odchylił się na krześle. Jego brwi uniosły się w zrozumieniu.

– Więc Daedalusowi po prostu przydarzyło się mieć bandę napalonych Luxen i hybryd, które zgadzały się to robić podczas pobytu tutaj? Bo to wydaje mi się dziwne. To miejsce nie jest najromantyczniejsze. Nie nastraja odpowiednio.

Żołądek skręcił mi się na to, gdzie zmierzały jego pytania i w pokoju powietrze stanęło. Istniał powód dlaczego Nancy była taka otwarta. Jakby nie było, Daemon i ja byliśmy „perfekcyjnymi okazami” według Dr. Roth, zmutowani na poziomie komórkowym.

Wzrok Nancy zrobił się zimny.

– Byłbyś zaskoczony co zakochani ludzie robią, kiedy mają chwilę prywatności. I naprawdę to zajmuje tylko kilka chwil.

I nagle fakt, że dzieliliśmy łazienkę też nabrał sensu. Nancy miała nadzieję, że Daemon i ja poddamy się naszej dzikiej, małpiej żądzy i przyniesiemy na świat małe Daemonki?

Boże, myślałam że zwymiotuję kiedy to potwierdziła.

- Jakby nie mówić, nie powstrzymaliśmy was przed spędzeniem kilku chwil tu i tam na osobności, prawda? - oficjalnie, jej uśmiech mnie przerażał. - I wy dwoje jesteście młodzi i tak bardzo zakochani. Jestem pewna, że wcześniej czy później zrobicie użytek ze swojego wolnego czasu.

Sierżant Dasher nic o tym nie wspominał podczas swoich gadek o chronieniu świata przed inwazją kosmitów czy leczeniu chorób. Ale znowu, istniało wiele stron Daedalus. Sam to powiedział.

Daemon otworzył usta, bez wątpienia by powiedzieć coś, za co bym go kopnęła, ale się mu wciąłam.

- Ciężko mi uwierzyć, że mieliście tak dużo ludzi, którzy po prostu... no, wiesz.
- Cóż, w niektórych przypadkach, cięższe były czysto przypadkowe. W innych, asystowaliśmy w procesie.

Powietrze dotarło do mojego ciała, ale utknęło mi w płucach.

- Asystowaliście?
- To nie to co myślisz. - Roześmiała się; dźwięk był piskliwy i drażniący nerwy. - Przez lata mieliśmy ochotników, Luxenów i hybrydy, którzy rozumieli o co naprawdę chodzi Daedalusowi. W innych przypadkach stosowaliśmy zapłodnienie in vitro.

Węzły przeniosły się w górę mojego gardła jak żółć, co było złą rzeczą bo moja szczęka sobie wisiała. Nic nie powstrzymało by ich przed wydostaniem się na zewnątrz.

Mięsień w szczęce Daemona napinał się intensywnie, co chwilę pulsując.

- Co? Daedalus po godzinach dorabia jako Match.com¹⁵ dla Luxen i hybryd?

Nancy posłała mu suche spojrzenie i nie mogłam powstrzymać dreszczu wstrętu. In vitro znaczyło, że musiała mieć żeńską hybrydę do noszenia dziecka. Bez względu na to co powiedziała, wątpiałam że wszystkie były do tego chętne.

Żrenice Daemona zaczęły świecić.

- Ilu ich macie?
- Setki, - powtórzyła. - Młodzi trzymani są tutaj, a kiedy dorastają przenoszeni są do innego miejsca.
- Jak je kontrolujecie? Z tego co widziałem, ledwo mieliście kontrolę nad Micah.

Zacisnęła usta.

- Używamy nadajników, które zazwyczaj trzymają ich tam gdzie powinni być. Jednakże, od czasu do czasu, znajdują obejście. Zajmujemy się tymi, których nie da się kontrolować.
- Zajmujecie się? - wyszeptalam, przerażona tym gdzie skierowała się moja wyobraźnia.
- Origin są lepsi prawie pod każdym względem. Są niezwykli, ale mogą stać się bardzo niebezpieczni. Jeśli się nie przystosują, trzeba się nimi odpowiednio zająć.

Moja wyobraźnia miała rację.

- O mój Boże...

Daemon trzasnął ręką w stół, powodując że Archer przysunął się do przodu, ręką sięgał po broń.

- Wy praktycznie tworzycie rasę dzieci z próbek, a jeśli nie są do zaakceptowania zabijacie je?
- Nie oczekuję, że zrozumiesz, - odpowiedziała spokojnie Nancy, kiedy wstała i przesunęła się za swoje krzesło. Ścisnęła oparcie. - Origin są perfekcyjnym gatunkiem, ale jak z każdą rasą czy istotą, pojawiają się... niewypały. To się zdarza. Pozytywy i potencjały przeważają gorszą stronę.

Potrząsnęłam głową.

- Co tak dokładniej jest w tym pozytywnego?
- Wielu z naszych Origin wyrosło i przystosowało się do społeczeństwa. Wytrenowaliśmy ich tak by mogli sięgnąć sukcesu. Każdy z nich od urodzenia został dopasowany do przyjęcia pewnej roli. Zostaną oni lekarzami o niezrównanych umiejętnościach, badaczami którzy rozwiążą niewiadome, senatorami, którzy umieją zobaczyć większy obraz i doprowadzą do zmiany. - Odwróciła się do Archera. - A niektórzy zostaną żołnierzami niespotykanego talentu, dołączając do szeregów hybryd i ludzi, tworząc armię, która będzie nie do zatrzymania.

Malutkie włoski na moim karku uniosły się, gdy powoli przekręciłam się na

krześle. Moje oczy spotkały oczy Archera. Jego mina była beznamiętna.

- Jesteś...?
- Archer? - powiedziała Nancy, uśmiechając się.

Archer zdejmując dłoń z broni, sięgnął dwoma palcami do lewego oka. Wykonał ruch nacisku i kolorowa soczewka kontaktowa wyskoczyła, ukazując tęczówkę, która błyszczała jak ametystowy klejnot.

Zassałam oddech.

- Kurwa mać...

Daemon przeklął pod nosem i teraz to, że tylko Archer pilnował mnie i Daemona miało sens. Jeśli był choć trochę jak Micah, dałby sobie radę ze wszystkim co byśmy na niego rzucili.

- No, czyż nie jesteś wyjątkową śnieżynką, - wymamrotał Daemon.
- Tak, jestem. - Usta Archera wykrzywiły się w półuśmiešek. - To tajemnica. Nie chcielibyśmy, by inni oficerowie czy żołnierze czuli się przy mnie niekomfortowo.

Co wyjaśniało dlaczego nie zgrywał super człowieka na Micah, a zamiast tego postrzelił go środkiem usypiającym. Tysiące pytań popędziło na czubek mojego języka, ale zaniemówiłam przez konsekwencje tego czym i kim był.

Daemon splótł ramiona, kiedy ponownie skupił się na Nancy.

- Interesujące odkrycie i w ogóle, ale mam do ciebie ważniejsze pytanie.

Szeroko otworzyła ramiona, w powitalnym geście.

- Nie krępuj się.
- Jak ustalacie, kto przynosi dzieci na świat?

O Boże, mój brzuch napiął się nawet bardziej i pochyliłam się, łapiąc krawędź stołu.

- To proste, tak naprawdę. Poza in vitro, szukamy Luxen i hybryd jak wasza dwójka.

Rozdział 14

DAEMON

Musieliśmy się stąd wydostać. Szybciej niż później. Tylko o tym mogłem myśleć.

Kiedy odprowadzili nas z powrotem do pokoi, przyjrzałem się Archerowi trochę inaczej i cholernie bliżej. Ten żołnierz zawsze wydawał się inny, ale nigdy bym nie zgadł, że był czymś innym niż człowiekiem. Nie wyczułem od niego nic nienaturalnego żadnej cholernej rzeczy poza tymi wibracjami, ale zauważyłem że Kat czuła się przy nim komfortowo. Poza kilkoma przemądrzałymi odpowiedziami, czego ja ze wszystkich ludzi nie mogłem używać przeciw niemu, wydawał się całkiem spoko gościem.

I szczerze, to miałem gdzieś czym on do diabła był. Wiedza, że był czymś innym, znaczyła jedynie że musiałem obserwować go znacznie ostrożniej. Co *miało* znaczenie to to, że hodowali tu dzieci.

To mnie cholernie zaniepokoiło jak również wkurzyło.

W chwili, gdy drzwi się za mną zamknęły, poszedłem do łazienki. Kat wpadła na tę samą myśl. Sekundę później jej drzwi otworzyły się i weszła do środka, cicho zamykając za sobą drzwi.

Jej twarz była blada.

- Chce mi się rzygać.
- No, to w takim razie pozwól mi zejść z drogi.

Zmarszczyła brwi.

- Daemon, oni... - Potrząsnęła głową z rozszerzonymi oczami. - Nie ma na to słów. To poza wszystkim, co mogłabym sobie wyobrazić.
- U mnie to samo. - Oparłem się o zlew, kiedy ona usiadła na krawędzi muszli klozetowej. - Dawson nigdy ci o czymś takim nie wspominał, prawda?

Potrząsnęła głową. Dawson rzadko mówił o czasie u Daedalus, a kiedy już to robił, zazwyczaj rozmawiał z Kat.

- Nie, ale powiedział że niektóre rzeczy były szalone. Pewnie mówił o tym.

Zanim powiedziałem więcej, bez ostrzeżenia wszedłem w swoją prawdziwą formę. *Przepraszam*, powiedziałem kiedy się wzdrygnęła. *Luc ostrzegął, że sprawy tutaj namieszają mi w głowie. A mówiąc o nim, zauważ coś w oczach Archera i*

Micah – kto ma oczy tego samego rodzaju? Oczy Luca też mają dziwną, zamazaną linię. Do diabła, powinienem zauważyć, że ten chłopak nie był normalną hybrydą. On jest Originem.

Kat przejechała dłońmi po udach. Kiedy się denerwowała, zawsze się wierciła. Zazwyczaj uważałem to za słodkie, ale teraz nienawidziłem powodu który za tym stał. *To nas przerasta, powiedziała. Jak myślisz ile dzieci tu mają? Jak dużo ludzi jest tam na zewnątrz, udających bycie człowiekiem?*

Cóż, to nie różni się od nas udających bycie normalnymi.

Nie jesteśmy super ludźmi, którzy mogą rzucić człowiekiem o podłogę tylko zaciskając pięści.

Byłem tak jakby zazdrosny o tę umiejętność. *Ta, szkoda, bo to byłoby pomocne, kiedy ktoś działa ci na nerwy.*

Jej ręka wystrzeliła, uderzając moją nogę. *I co to do diabła było? Ona – ta zła kobieta w garniturze – nic o tym nie wspomniała.*

Praktycznie wszystkie kobiety które noszą garnitury, są złe.

Kat przekrzywiła głowę na bok. *Okej, muszę się z tym zgodzić, ale czy możemy się skupić?*

Możemy, teraz kiedy się zgodziłaś. Wyciągnąłem rękę i uszczypnąłem jej nosek, za co zarobiłem brudne spojrzenie. Musimy się stąd wydostać do diabła i to szybko.

Zgadzam się. Odrzuciła moją rękę kiedy znowu zmierzałem do jej noska. Bez obrazy, ale nie pragnę robić teraz z tobą żadnych dziwnych dzieci.

Zakrztusiłem się śmiechem. Byłabyś wniebowzięta mając moje dziecko. Przyznaj się.

Przewróciła oczami. Serio, twoje ego nie zna granic, bez względu na sytuację.

Hej, muszę być niezmienny.

I jesteś, - odezwała się w moich myślach suchym głosem.

Tak bardzo, jak podoba mi się wizja całego procesu zaangażowanego w robienie dzieci z tobą, w tych okolicznościach to nigdy się nie stanie.

Śliczny rumieniec pokrył jej policzki. *Cieszę się, że jesteśmy na tej samej*

stronie, koleś.

Roześmiałem się.

Musimy zdobyć LH-11 i skontaktować się jakoś z Luckiem. Dla mnie to brzmi na niemożliwe. Wzrok Kat powędrował do drzwi. Nawet nie wiemy gdzie to trzymają.

Nic nie jest tak naprawdę niemożliwe, przypomniałem jej. Ale myślę, że potrzebujemy innego planu.

Jakieś pomysły? Pociągnęła za gumkę we włosach i rozwiązała masę fal. Może moglibyśmy spuścić Origin ze smyczy. Założę się, że to wystarczająco odwróciłoby uwagę. A może mógłbyś przybrać formę jednej z rzeczy tutaj...

To były dobre pomysły, ale były też problemy; założę się, że Daedalus miało zamontowane czujniki w przypadku gdyby Luxen zmienił się w kogoś innego i jak dostalibyśmy się do drugiego budynku, by wypuścić bandę miniaturowych super-żołnierzy?

Kat odwróciła się do mnie, przygryzając dolną wargę, kiedy wyciągnęła rękę. Jej palce przedostały się przez światło i dotknęły mojego ramienia. Całe moje ciało się szarpnęło. W mojej prawdziwej formie, byłem mega wrażliwy. *To nie były zbyt dobre pomysły, co?*

To były dobre pomysły, ale...

Nie łatwe do wykonania. Przejechała ręką w górę mojego ramienia, głowę przechyliła na bok, gdy jej wzrok po mnie wędrował. Moje światło odbijało się od jej policzków, nadając jej różany blask. Była piękna, a ja byłem w niej tak potwornie zakochany.

Szarpnęła do góry brodę i zassała oddech, z rozszerzającymi się oczami.

Okej, mogłem posłać do niej ostatnią część myśli.

Posłałeś. Mały uśmiech rozdzielił jej usta. Podobają mi się usłyszenie tego. Bardzo.

Kłękając przed nią, tak, że byliśmy na tym samym poziomie, ująłem jej policzki. *Obiecuję ci, że to nie będzie nasza przyszłość, Kotek. Dam ci to – normalne życie.*

Jej oczy zamigotały. *Nie oczekuję normalnego życia. Ja tylko oczekuję życia z tobą.*

Ta, to zrobiło dziwne rzeczy mojemu sercu. Tak, jakby na chwilę przestało bić i przez sekundę byłem martwy tuż przed nią. *Czasami nie sądzę, że ja...*

Co?

Potrząsnąłem głową. Nieważne. Pochyliłem głowę i wycofałem się, zrywając kontakt. *Luc powiedział, że kiedy będę miał LH-11, on będzie o tym wiedział. Najwyraźniej ktoś kogo tutaj ma, musi być blisko nas. Możesz pomyśleć o kimś kto jest przyjazny?*

Nie wiem. Jedyni z którymi byłam to doktor, sierżant i Archer. Zawsze myślałam, że Archer może być w Drużynie Nie Porąbanych, ale wiedząc że jest jednym z nich – Originem – nie wiem co o nim myśleć.

Pomyślałem o tym przez chwilę. On był dla ciebie dobry, prawda?

Trochę koloru zniknęło z jej policzków. Tak, był.

Policzyłem do dziesięciu, zanim kontynuowałem, powiedziałem, A inni naprawdę nie byli?

Nie odpowiedziała od razu. Rozmawianie o tych rzeczach, nie pomoże się nam stąd wydostać.

Pewnie nie, ale...

- *Daemon, - powiedziała na głos, mrużąc oczy. Potrzebujemy planu by się stąd wydostać. To tego potrzebuję. Nie terapii.*

Wstałem na nogi. Nie wiem. Terapia mogłaby pomóc na twój temperament, Kotek.

Cokolwiek. Splotła ramiona, zaciskając usta. Więc, powrót do innych opcji? Musimy wszystko postawić na jedną kartę. I cokolwiek wypróbujemy, jeśli nas złapią, mamy totalnie, nieodwołalnie przesrane.

Wstrzymując oddech, wślizgnąłem się z powrotem w swoją ludzką formę, potem potrząsnąłem ramionami.

- *Tutaj masz rację, - zgodziłem się.*

• • •

KATY

Dni mijały i podczas gdy nie było już żadnych biegających Origin po budynku i nikt nie próbował zmusić Daemona i mnie do robienia dzieci jakby nie było jutra, generalne uczucie niepokoju osiadło mi na żołądku.

Moje testy stresu powróciły, ale nie zawierały innych hybryd. Z jakiejś przyczyny, trzymali mnie z dala od innych, chociaż wiedziałam że nadal tam byli. W czasie testów, byłam zmuszana do używania Źródła do naprawdę popapranej wersji ćwiczeń trafiania do celu.

Pomijając broń i kule.

Nadal zadziwiało mnie, że faktycznie mnie trenowali, jakbym zaciągnęła się do armii. Dzień wcześniej czy coś takiego, kiedy byliśmy w łazience, znowu spytałam Daemona o innych Luxen.

Wyraz zaskoczenia przemknął przez jego twarz.

- Co?

Rozmawianie, wiedząc że najprawdopodobniej byliśmy podsłuchiwani, było trudne. Bardzo szybko i cicho, powiedziałam mu o Shawnie i o czym powiedział Dasher.

- To szaleństwo. - Potrząsnął głową. - To znaczy, jestem pewny że są Luxeni, którzy nienawidzą ludzi, ale inwazja? Tysiące Luxen stawiający się ludzkości? Nie wierzę w to.

I widziałam, że faktycznie nie wierzył. Też chciałam w to uwierzyć. Nie sądzę by miał powód by mnie okłamać, ale Daedalus miał tak wiele stron. Jedna z nich musiała być prawdziwa.

To wszystko przerastało mnie i Daemona. Chcieliśmy się stąd wydostać, by mieć przyszłość, gdzie nie będziemy dziwolągami poddawanyymi eksperymentom, czy byciem kontrolowanymi przez sekretną organizację, ale to co Daedalus robił z Origin w konsekwencji sięgało poza to, co nasza dwójka mogła zrozumieć.

Cały czas myślałam o filmach *Terminator*, o tym jak komputery stały się świadome, a potem opanowały świat. Wyjmijcie komputery a wstawcie w ich miejsce Origin. Do diabła zastąpcie ich Luxenami, Arumami, czy hybrydami i mieliśmy apokaliptyczne wydarzenie na głowie. Takie rzeczy nigdy nie kończyły się dobrze w filmach i książkach. Dlaczego prawdziwe życie miałyby być inne?

Nie zaszliśmy też dalej z naszymi planami ucieczki. Tak jakby byliśmy w tym do dupy i chciałam być zła na Daemona za to że wpakował się tu bez jasnego planu, ale nie mogłam bo zrobił to dla mnie.

Chwilę po przyniesieniu nam lunchu pokazał się Archer i zaprowadził mnie do pokoju medycznego. Myślałam, że zobaczę tam Daemona, ale był u nich wcześniej. Nienawidziłam nie wiedzieć, co się z nim działo.

- Co dziś robimy? - zapytałam, siadając na stole. Byliśmy sami w pokoju.
- Czekamy na doktora.
- Tyle się domyśliłam. - Rzuciłam okiem na Archera i wzięłam głęboki oddech. - Jak to jest? Być Originem?

Założył ramiona.

- Jak to jest być hybrydą?
- Nie wiem. - Wzruszyłam ramionami. - Chyba czuję się tak, jak zawsze.
- Dokładnie,- odpowiedział. - Nie jesteśmy tacy różni.

Był kompletnie różny od wszystkiego co kiedykolwiek widziałam.

- Znasz swoich rodziców?
- Nie.
- I to cię nie niepokoi?

Przez chwilę nastała cisza.

- Cóż, to nic nad czym rozmyślałem. Nie mogę zmienić przeszłości. Jest bardzo mało tego co mogę zmienić w czymkolwiek.

Nienawidziłam jego bezbarwnego tonu, tak jakby nic z tego w ogóle na niego nie wpływało.

- Więc jesteś czym jesteś? I to wszystko?
- Tak. To wszystko, Katy.

Podciągając nogi do góry, usiadłam po turecku.

- Wychowałeś się tutaj?
- Tak. Dorastałem tutaj.
- Mieszkałeś kiedyś gdzie indziej?
- Przez krótki czas. Raz kiedy podrosłem, przenieśli nas do innej lokacji na trening. - Przerwał. - Zadajesz wiele pytań.
- No i? - opuściłam brodę na pięść. - Jestem ciekawa. Żyłeś kiedyś na własną rękę, w zewnętrznym świecie?

Jego szczeka napięła się i potrząsnął głową.

- Czy kiedykolwiek chciałeś?

Otworzył usta, a potem je zamknął. Nie odpowiedział.

- Chciałeś. - Wiedziałam, że miałam rację. Nie mogłam zobaczyć jego oczu pod beretem, a jego mina się nie zmieniła, ale wiedziałam. - Ale oni ci nie pozwolą, prawda? Więc nigdy nie byłeś w normalnej szkole? Nie poszedłeś do Applebee's?
- Byłem w Applebee's, - odpowiedział sucho. - I odludkiem też.
- Cóż, szacun. Widziałeś wszystko.

Wykrzywił usta.

- Twój sarkazm nie jest potrzebny.
- Czy kiedykolwiek byłeś w centrum handlowym? Poszedłeś do normalnej biblioteki? Zakochałeś się? - strzelałam pytaniami na prawo i lewo, wiedząc że pewnie działałam mu na nerwy. - Przebrałeś się na Halloween i mówiłeś cukierek albo psikus? Obchodzisz święta? Kiedykolwiek jadłeś rozgotowanego indyka i udawałeś, że smakował dobrze?
- Zakładam, że ty robiłaś wszystkie te rzeczy. - Kiedy kiwnęłam głową, podszedł o krok bliżej i nagle był przed moją twarzą, pochylając się tak nisko że beret dotknął mojego czoła. To mnie zszokowało, bo nie widziałam by się poruszył, ale nie cofnąm się. Mały uśmiech pojawił się na jego ustach. - Zakładam też, że za tymi pytaniami coś stoi. Że może w jakiś sposób chcesz mi udowodnić, że wcale nie żyłem, że nie doświadczyłem życia, wszystkich ludzkich rzeczy, które faktycznie dają człowiekowi powód do życia. Czy właśnie to próbujesz zrobić?

Niezdolna do odwrócenia od niego wzroku, przełknęłam ślinę.

- Tak.
- Nie musisz mi tego udowadniać ani wytykać, - powiedział, a potem się wyprostował. Bez mówienia na głos, usłyszałam jego następne słowa w swoich myślach. *Już wiem, że naprawdę nie przeżyłem nawet jednego dnia, Katy. My wszyscy to wiemy.*

Sapnęłam na wtargnięcie jego głosu i na smutną beznadziejność w jego tonie.

- Wy wszyscy? - wyszeptałam.

Kiwnął głową, gdy postąpił krok do tyłu.

- My wszyscy.

Drzwi się otworzyły, uciszając nas. Wszedł Dr. Roth, a za nim sierżant, Nancy i kolejny strażnik. Nasza konwersacja od razu wypadła mi z głowy. Widzenie sierżanta i Nancy razem nie wróżyło nic dobrego.

Roth podszedł prosto do tacki i zaczął coś robić z narzędziami. Lód zalał moje żyły, kiedy podniósł skalpel.

- Co się dzieje?

Nancy usiadła na krześle postawionym w kącie z organizerem w ręce.

- Mamy więcej testów do przeprowadzenia i musimy ruszyć dalej.

Pamiętając ostatni test, który zawierał skalpel, zbladłam.

- Szczegóły?
- Odkąd udowodniłaś, że przeszłaś pomyślnie mutację, teraz możemy skupić się na ważniejszych aspektach Luxeńskich zdolności, - wyjaśniła Nancy, ale tak naprawdę nie patrzyłam na nią. Moje oczy skierowane były w stronę Dr. Rotha. - Daemon udowodnił, że niezwykle panuje nad Źródłem, tak jak oczekiwano. Zaliczył wszystkie testy a te ostatnie leczenie, które na tobie wykonał wyszło pomyślnie, ale musimy się upewnić, że może uleczyć dotkliwe obrażenia, zanim wprowadzimy inne obiekty.

Żołądek mi opadł, a ręce się trzęsły kiedy chwyciłam krawędź stołu.

- Co masz na myśli?
- Zanim wprowadzimy ludzi, musimy upewnić się, że może uleczyć dotkliwe obrażenia. Nie ma sensu poddawać temu ludzi jeśli nie może tego zrobić.

Oh, Boże...

- On może uleczyć poważne obrażenia, - wypaliłam, odskakując kiedy doktor stanął przede mną. - Jak inaczej myślicie, że zostałam zmutowana?
- Czasami to szczęśliwy traf, Katy. - Sierżant Dasher przesunął się na drugi koniec stołu.

Wciągnęłam powietrze, ale moje płuca wydawały się przestać pracować. Daedalus mogło ledwo odtworzyć mutacje i poddawało Beth i Dawsona okropnym rzeczom, próbując zmusić Dawsona do mutowania innych ludzi. To czego Daedalus nie wiedziało to to, że za leczeniem musiało stać prawdziwe pragnienie i potrzeba. Potrzeba i pragnienie jak miłość. Właśnie dlatego tak ciężko było to odtworzyć.

Prawie powiedziałam im to wszystko by ocalić skórę, ale wtedy uświadomiłam sobie że to pewnie nie zrobiłoby różnicy. Will mi nie uwierzył. Za tym nie stała nauka. To sprawiało, że całe to leczenie było prawie magiczne.

- Zrozumieliśmy z ostatniego razu, że obecność Daemona w pokoju podczas procedury nie jest dobrym pomysłem. Zostanie tu przyprawiony po tym, jak

skończymy, - kontynuował Dasher. - Połóż się na brzuchu, Katy.

Zaląła mnie mała ulga, kiedy zdałam sobie sprawę, że za ciężko będzie poderżnąć mi gardło, kiedy będę leżeć na brzuchu, ale i tak zwlekałam.

- Co jeśli nie będzie mógł mnie uleczyć? Co jeśli to był tylko szczęśliwy traf?
- Wtedy będzie po eksperymencie, - powiedziała z kąta Nancy. - Ale myślę, że ty i ja wiemy, że to nie będzie problem.
- Jeśli wiesz, że to nie będzie problem, to po co musisz to robić? - nie tylko bólu chciałam uniknąć. Nie chciałam, żeby przyprowadzili Daemona i kazali mu przez to przechodzić. Widziałam co to zrobiło Dawsonowi i co by to zrobiło *komukolwiek*.
- Musimy przeprowadzić próby, - powiedział Dr. Roth, jego wzrok był sympatyczny. - Moglibyśmy podać ci narkozę, ale nie mamy pojęcia jak by to wpłynęło na proces.

Moje oczy poleciały do Archera, ale on odwrócił wzrok. Żadnego ratunku z jego strony. W tym pokoju nie było pomocy od nikogo. To miało się stać i miało być do dupy.

- Połóż się na brzuch, Katy. Im szybciej to zrobisz, tym szybciej będzie po wszystkim. - Sierżant Dasher położył ręce na stole. - Albo to my położymy cię na brzuch.

Spojrzałam w górę, mój wzrok skrzyżował się z jego i moje ramiona napięły się. Czy on naprawdę myślał, że tak po prostu to zrobię i im to ułatwię? No to się zdziwi.

- No, to będziecie musieli położyć mnie na brzuch, - powiedziałam mu.

Położył mnie na brzuch całkiem szybko. To było raczej upokarzające jak szybko mnie przekręcił z pomocą innego strażnika, który z nimi wszedł. Dasher trzymał moje stopy, a strażnik przyszpilił moje dłonie obok głowy. Szarpałam się jak ryba przez kilka sekund, zanim uświadomiłam sobie że to nie robiło nic dobrego.

Wszystko co mogłam zrobić to podniesienie głowy, co postawiło mnie na poziomie klatki piersiowej żołnierza.

- W piekle jest dla was specjalne miejsce.

Nikt nie odpowiedział – nie na głos.

Głos Archera wypełnił moją głowę.

Zamknij oczy i weź głęboki oddech, kiedy ci powiem. Zbyt spanikowana, by w

ogóle uważać na to co mówił, czy poświęcać myśli na to dlaczego próbował mi pomóc, walczyłam o oddech.

Tył mojej koszulki został uniesiony i chłodne powietrze uderzyło w moją skórę, wysyłając ciarki od kręgosłupa po ramiona.

O Boże. O Boże. O Boże. Mój mózg się wyłączał, strach przejmował kontrolę ostrymi pazurami.

Katy.

Zimna końcówka skalpela dotknęła mojej skóry, tuż pod łopatką.

Katy, weź głęboki oddech!

Otworzyłam usta.

Szybkie szarpnięcie ręki doktora wywołało płonący ogień na moich plecach, intensywnie głęboki, palący ból który rozdzielił moją skórę i mięśnie.

Nie wzięłam głębokiego oddechu. Nie mogłam.

Krzyknęłam.²

² No i znowu w takim momencie... Jezu niedługo mnie znienawidzicie :D

~~Czy tylko ja myślę, że Ciebie Syl'a to cieszy?!?!?! Siadaj i tłumacz 15 a ja go jutro zbetuję ®
No coś Ty Renia jak mogłoby mnie cieszyć Wasze cierpienie? :D

Rozdział 15

DAEMON

Nie czułem się za fajnie.

Jakieś cztery minuty temu, moje serce zaczęło walić jak szalone. Czułem że mi jest nie dobrze i ledwo mogłem skupić się na stawianiu jednej głupiej stopy przed drugą.

To uczucie było mgliście znajome. Tak samo skrócenie oddechu. Sam tego doświadczyłem, kiedy Kat została postrzelona, ale to nie miało żadnego sensu. Względnie mówiąc, Kat była tu bezpieczna, przynajmniej przed przypadkowymi psycholami z bronią i nie było powodu dlaczego ktoś miałby ją zranić⁵. To znaczy nie w tej chwili, ale wiem że zrobili pewne rzeczy Beth, by zmusić mojego brata do mutowania ludzi.

Ciepłe mrowienie wybuchło na moim karku, gdy strażnik i ja skierowaliśmy się w dół korytarza na piętrze medycznym. Kat była blisko. Dobrze.

Ale uczucie mdłości, główne poczucie grozy i nacisk budujący się w mojej piersi tylko pogarszało się w miarę jak się do niej zbliżałem.

To nie było dobre. To wcale nie było dobre.

Potknąłem się prawie tracąc równowagę, a to przyniosło wielką myśl co-do-diabła. Ja *nigdy* się nie potykałem. Miałem idealne opanowanie. Czy równowagę. Cokolwiek.

Kiepski naśladowca Rambo zatrzymał się przed jednych z wielu bezokiennych drzwi i zrobił tę rzecz z wytrzeszczeniem oka. Nastąpiło kliknięcie i drzwi się otworzyły. Powietrze uszło z moich płuc w chwili, której miałem okazję dobrze przyjrzeć się pokojowi.

Mój najgorszy koszmar spełnił się, wskakując do życia w przerażającej jasności i szczegółowości.

Nikt przy niej nie stał, ale w pokoju byli ludzie, nawet jeśli tak naprawdę ich nie widziałem. Wszystko co zobaczyłem to Kat. Leżała na brzuchu z głową odwróconą na bok. Jej twarz była nieludzko blada i napięta, a oczy ledwo otwarte. Cienka warstwa potu pokrywała jej czoło.

Dobry Boże, było tam tyle krwi – sączącej się z pleców Kat, tworzącej basen

na stole, na którym leżała i cieknącej do tacek pod nim.

Jej plecy... jej plecy były zniekształconym bałaganem. Mięśnie przecięte, kości obnażone. Wyglądało to jakby dobrał się do niej Freddy Krueger. Byłem całkiem pewny, że jej kręgosłup był... nie mogłem nawet dokończyć tej myśli.

Minęła może sekunda od kiedy wszedłem do pokoju i wystrzeliłem do przodu, odrzucając debilnego strażnika z drogi. Zachwiałem się kiedy do niej dotarłem i wyrzuciłem ręce, by się złapać. Wylądowałem nimi w krwi – jej krwi.

– Jezu, - wyszeptałem. - Kat... o Boże, Kat...

Jej powieki nie drgnęły. Nic. Strąk włosów przykleił się do jej przeupoconego, bladego policzka.

Moje serce waliło nierówno, walcząc by nadażyć i wiedziałem, że to nie moje się tak męczyło. To serce Kat. Nie wiedziałem jak to się stało. Nie to, że mnie to nie obchodziło, bo chciałem wiedzieć, ale teraz to nie było ważne.

– Mam cię, - powiedziałem jej, nie zwracając na nikogo głównianej uwagi. - Naprawię to.

Nadal nic. Przekląłem gdy się odwróciłem, przygotowując się by zrzucić swoją ludzką powłokę, bo to... by to naprawić, będzie wymagać ode mnie wszystkiego.

Mój wzrok spotkał wzrok Nancy na sekundę.

– Ty suko.

Kliknęła długopisem o swój organizer i wydała z siebie *tsk*.

– Musimy upewnić się, że potrafisz leczyć na czymś, co jest uważane za katastroficzny poziom. Te rany zostały zrobione precyzyjnie by być fatalnymi, ale by zająć czas, w przeciwieństwie do rany brzusznej, albo rany zadanej innym ważnym częścią ciała. Będziesz musiał ją uleczyć.

Pewnego dnia cholernie zabiję tę kobietę.

Zakula mnie pałaca wściekłość i wszedłem w swoją prawdziwą formę; ryk wydostał się z głębokości mojej duszy. Stół zatrzęsł się. Narzędzia zabrzęczały i pospadały z tacki. Drzwi szafy otworzyły się.

– Jezu, - ktoś mruknął.

Położyłem dłonie na Kat. *Kotek, jestem tu. Jestem tu, skarbie. Sprawię, że to odejdzie. Wszystko.*

Nie było odpowiedzi i ogarnął mnie cierpki posmak strachu. Z moich rąk promieniowało ciepło i białe światło przeplatane czerwienią wchłonęło Kat. Jak zza mgły usłyszałem mówiącą Nancy.

– Czas przejść do fazy mutacji.

Wyleczenie Kat wykończyło mnie. A to znaczyło, że wszyscy w pokoju mieli szczęście, bo byłem pewny, że mógłbym roznieść przynajmniej dwoje ludzi zanim by mnie powstrzymali, gdybym tylko mógł ruszyć nogami.

Próbowali usunąć mnie z pokoju po tym jak uleczyłem Kat. Jakbym cholera miał zostawić ją z nimi samą. Nancy i Dasher wyszli jakiś czas temu, ale doktor został, sprawdzając funkcje życiowe Kat. Były w porządku, powiedział. Została idealnie wyleczona.

Chciałem go zamordować.

I myślę, że on o tym wiedział, bo trzymał się daleko poza moim zasięgiem.

Doktor w końcu wyszedł. Został tylko Archer. Nic nie mówił, co mi zajebicie pasowało. Niewielka ilość szacunku, jaką miałem do tego gościa, została stracona w sekundzie, w której uświadomiłem sobie, że był w tym pokoju cały czas, kiedy oni... jej to robili. Wszystko po to, by udowodnić że byłem wystarczająco silny, by zabrać ją z progu śmierci.

Wiedziałem co miało teraz nastąpić; niekończący się potok pół-martwych ludzi.

Wypychając tą rzeczywistość z głowy, skupiłem się na Kat. Siedziałem przy łóżku, na głupim przesuwanym krześle, na którym przedtem siedziała Nancy, trzymając bezwładną rękę Kat, zataczając kciukiem kółka, mając nadzieję, że to ją jakoś ukoji. Jeszcze się nie obudziła i miałem nadzieję, że podczas całego procesu była nieprzytomna.

W którymś momencie, przyszła pielęgniarka by ją oczyścić. Nie chciałem nikogo w pobliżu Kat, ale nie chciałem też żeby obudziła się we własnej krwi. Chciałem żeby się obudziła i tego nie pamiętała – niczego.

– Zajmę się tym, - powiedziałem wstając.

Pielęgniarka potrząsnęła głową.

- Ale ja...

Zrobiłem krok w jej kierunku.

- Ja to zrobię.
- Pozwól mu to zrobić, - powiedział Archer ze spiętymi ramionami. - Wyjdź.

Pielęgniarka wyglądała jakby miała zamiar się kłócić, ale w końcu wyszła. Archer odwrócił głowę, kiedy zdarłem z niej przesiąkniętą krwią koszulkę i zacząłem czyścić jej plecy. A jej plecy... były tam blizny – okrutne, wściekle czerwone ślady pod jej łopatkami – przypominające mi o jednej z tych ksiązek, które miała w domu, mówiącej o upadłym aniele, którego skrzydła zostały wyrwane.

Nie wiem dlaczego tym razem blizny zostały. Kula zostawiła nikły znak na jej piersi, ale nic podobnego do tego. Może to z powodu tego, jak długo zajęło mi uleczenie jej. Może to dlatego, że dziura po kuli była tak malutka, a to... to nie było.

Niski, nieludzki dźwięk wydostał się z mojego gardła, strasząc Archera. Zebrałem resztkę energii, jaka mi została i dokończyłem przebieranie jej. Wtedy znowu usiadłem i podniosłem jej małą dłoń. Cisza w pokoju była gęsta jak mgła, dopóki nie przełamał jej Archer.

- Możemy zabrać ją z powrotem do jej pokoju.

Przycisnąłem usta do jej knykci.

- Nie zostawię jej.
- Nie sugerowałem tego. - Urwał. - Nie dali mi żadnych szczególnych rozkazów. Możesz z nią zostać.

Łóżko byłoby dla niej lepsze, pomyślałem. Zmuszając się by wstać, zacisnąłem zęby, kiedy wsunąłem ręce pod jej ciało.

- Poczekaj. - Archer był przy nas i odwróciłem się podwijając wargę w warknięciu. Odsunął się, trzymając ręce w górze. - Chciałem tylko zasugerować, że mogę ją nieść⁶. Nie wyglądasz jakbyś był teraz w stanie chodzić.
- Nie dotkniesz jej.
- Jestem...
- Nie, - warknąłem, dźwigając lekką wagę Kat ze stołu. - Nie ma mowy.

Archer potrząsnął głową, ale odwrócił się idąc do drzwi. Usatysfakcjonowany obróciłem Kat w ramionach tak delikatnie jak umiałem, bojąc się że dotknięcie jej

⁶ Pojebało cię? Masz życzenie śmierci?
A gdzie skurwiel był do tej pory? ®

pleców przysporzy jej cierpienia. Kiedy byłem pewny, że mój chwyt jej nie sprawi jej bólu, krok za krokiem zacząłem posuwać się naprzód.

Podróż powrotna do pokoju była tak łatwa jak chodzenie gołymi stopami po brzytwach. Mój poziom energii był na wyczerpaniu. Położenie jej na boku i wczolganie się do łóżka obok niej, zużyło resztkę energii jaka mi została. Chciałem nakryć ją kocem, by nie było jej zimno, ale moja ręka leżała bezwładnie między naszymi ciałami jakby była z kamienia.

W tej chwili miałbym większą ochotę na zabranie Nancy na romantyczną kolację niż na prośzenie Archera o pomoc, ale nie powiedziałem nic kiedy podniósł koc i nim nas przykrył.

Wyszedł z pokoju i w końcu ja i Kat zostaliśmy sami.

Obserwowałem ją dopóki nie mogłem dłużej utrzymać otwartych oczu. Wtedy liczyłem każdy oddech, który brała, aż straciłem rachubę. A kiedy to się stało, powtarzałem jej imię, znowu i znowu, dopóki to była ostatnia rzecz jaką pomyślałem, zanim zapadłem w zapomnienie.

...

KATY

Obudziłam się zrywając z miejsca, łapiąc haustami powietrze i oczekując że to będzie palić, że ból nadal tam będzie pustosząc każdą uncję mojego istnienia.

Ale czułam się dobrze. Obolała, ale poza tym dobrze, biorąc pod uwagę to co się stało. Dziwne, ale czułam się oddzielona od tego co robił doktor, ale w miarę jak tu leżałam, nadal mogłam poczuć na swoich nadgarstkach i kostkach, przytrzymujące mnie ręce.

Przykre uczucie, mieszanka emocji zaczynając od gniewu po bezsilność, zakotwiczyło się w moim brzuchu. To co zrobili, by udowodnić że Daemon był w stanie uleczyć fatalne obrażenia było przerażające, a nawet to słowo wydawało się zbyt pogodne, nie wystarczająco surowe i twarde.

Czując się ohydnie i niekomfortowo we własnej skórze, zmusiłam się by otworzyć oczy.

Daemon leżał obok mnie pogrążony w głębokim śnie. Ciemne odcienie otaczały jego policzki. Sine cienie były pod jego oczami, fioletowe zabarwienie oznaczające wycieńczenie. Jego policzki były blade a usta rozchylone. Kilka pasm ciemnobrązowych włosów zawieruszyło się na jego czole. Nigdy wcześniej nie

widziałam go tak wykończonego. Jego pierś unosiła się stale i równomiernie, ale strach przewinął się przez moje żyły.

Uniosłam się na łokciu i pochyliłam się, kładąc dłoń na jego piersi. Jego serce biło pod moją ręką. Jego puls był – tak jak i mój – lekko przyspieszony.

W miarę jak przyglądałam się, jak spał, ten mdlący bałagan emocji przyjął nową formę. Pokrywała ją nienawiść, krystalizując się w twardą skorupę gorczy i wściekłości. Moja dłoń zamknęła się w pięść na jego piersi.

To co mi zrobili było karygodne, ale to do czego zmusili Daemona było daleko poza skalą. I od teraz, będzie tylko gorzej. Zaczną przyprawiać ludzi, a kiedy zawiedzie w zmutowaniu ich pomyślnie, zranią mnie by odbić się na Daemonie.

Ja stanę się Bethany, a on stanie się Dawsonem.

Zaciskając oczy, wypuściłam długi oddech. Nie. Nie mogłam do tego dopuścić. *My* nie mogliśmy do tego dopuścić. Ale w rzeczywistości, to już się działo. Pewne części mnie stały się mroczne, przez to, co zrobiłam i do czego mnie zmuszono. I jeśli te ohydne rzeczy nadal będą się nawarstwiały – co będzie się działo – jak możemy być inni od nich? Jak możemy nie zmienić się w Bethany i Dawsona?

Wtedy to mnie uderzyło.

Otworzyłam oczy, mój wzrok powędrował do szerokich kości policzkowych Daemona. To nie tak, że musiałam być silniejsza od Bethany, bo byłam pewna że ona była silna i nadal jest. To nie to, że Daemon musiał być lepszy od Dawsona. Musieliśmy być silniejsi i lepsi od *nich* – od Daedalusa.

Obniżając głowę, umieściłam delikatny pocałunek na ustach Daemona i przysięgam w tym momencie, że z tego wyjdziemy. Nie tylko Daemon przysięgał to mi. To wszystko nie będzie tylko na jego głowie.

To będziemy my – razem.

Nagle jego ramię zacisnęło się wokół mojej talii i przyciągnął mnie do siebie. Otworzyło się jedno przerażająco zielone oko.

- Hej, - wymamrotał.
- Nie chciałam cię obudzić.

Kącik jego ust uniósł się do góry.

- Nie obudziłaś.

- Nie spałeś od jakiegoś czasu? - Kiedy jego uśmiech się poszerzył, potrząsnęłam głową. - Więc po prostu tak leżałeś i pozwoliłeś żebym gapiała się na ciebie jak jakiś świr?
- Właśnie tak, Kotek. Pomyślałem sobie, że dam ci się tym nacieszyć, ale wtedy mnie pocałowałaś, no i cóż, lubię być w to nieco bardziej zaangażowany. - Otworzył obydwój oczu i tak jak zawsze, patrzenie w nie miało zniewalający charakter. - Jak się czujesz?
- Jest dobrze. Tak naprawdę czuję się świetnie. - Układając się obok niego, wcisnęłam głowę w jego ramię, a jego ręka zwinęła się zagłębiając w moich włosach. - A co z tobą? Wiem, że to dużo cię kosztowało.
- Nie powinnaś się martwić o mnie. To co oni...
- Wiem co zrobili. Wiem dlaczego to zrobili. - Obniżyłam podbródek, gdy wsunęłam rękę między nas. Zesztywniał kiedy tył moich knykci musnął jego brzuch. - Nie będę kłamać. To bolało jak cholera. Kiedy to robili chciałam... Nawet nie chcesz wiedzieć czego chciałam, ale czuje się dobrze dzięki tobie. Ale nienawidzę tego, do czego cię zmusili.

Jego oddech musnął moje czoło i pojawiła się długa cisza.

- Jesteś niesamowita, - było wszystkim, co powiedział.
- Co? - spojrzałam w górę. - Daemon, nie jestem niesamowita. Ty jesteś. Rzeczy jakie możesz zrobić? To co dla mnie zrobiłeś? Ty...

Położył palec na moich ustach, uciszając mnie.

- Po tym wszystkim co przeszłaś, bardziej martwisz się o mnie? Tak, jesteś niesamowita, Kotek, naprawdę niesamowita.

Czułam jak uśmiech rozciąga moje usta i to było trochę dziwne uśmiechać się, po tym wszystkim.

- Cóż, a co ty na to? Oboje jesteśmy niesamowici.
- To mi się podoba. - Obniżył swoje usta do moich, a jego pocałunek był słodki i czuły, dokładnie tak konsumujący jak wszystkie inne, bo niosły one obietnice – obietnice czegoś więcej, przyszłości. - Wiesz, nie mówiłem ci tego wystarczająco dużo i powinienem ci to mówić zawsze kiedy mam okazję, ale kocham cię.

Zassałam urywany oddech. Słyszenie jak mówi te słowa, zawsze głęboko na mnie działało.

- Wiem, że mnie kochasz, nawet jeśli nie mówisz tego cały czas. - Sięgnęłam w górę i przebiegłam opuszkami palców po jego policzku. - Kocham cię.

Oczy Daemona zamknęły się, a jego ciało napięło się. Wydawał się wchłaniać te słowa w siebie.

- Jak bardzo jesteś zmęczony? - zapytałam po kilku chwilach gapienia się na niego jak idiotka.

Jego ramię zacisnęło się wokół mnie.

- Całkiem nieźle.
- Przejdźcie w prawdziwą formę by pomogło?

Wzruszył ramieniem.

- Pewnie tak.
- Więc zrób to.
- Rządzisz się nieprawdą?
- Zamknij się i zmień formę byś poczuł się lepiej. Co powiesz na takie rządzenie?

Zaśmiał się cicho.

- Kocham to.

Chciałam powiedzieć, że zaczynał się czuć bardzo komfortowo z tym K-słowem, ale on przekręcił się nieznacznie i jeszcze raz dotknął swoimi ustami moich. Pocałunek był głębszy, wygodniejszy i nagły. Z zamkniętymi oczami nadal mogłam zobaczyć białe światło, gdy zaczął się przemieniać. Sapnęłam w zaskoczeniu, zatracając się w ciepłe i w intymności tej chwili. Kiedy się odsunął, był tak jasny że ledwo mogłam otworzyć oczy.

- Lepiej? - zapytałam głośno, głosem ściśniętym od emocji.

Jego dłoń odnalazła moją. Dziwne było widzieć te pokryte światłem palce przechodzące między moje, zakrzywiające się wokół nich. *Było lepiej od chwili, w której się obudziłaś.*

Rozdział 16

DAEMON

Daedalus nie tracił czasu kiedy byli już pewni, że posiadałem umiejętność leczenia. Tak szybko jak stwierdzili, że wypocząłem wystarczająco, przyprowadzili mnie do pokoju medycznego. W otoczeniu czterech białych ścian nie było nic oprócz dwóch plastikowych krzeseł zwróconych przodem do siebie.

Odwróciłem się do Nancy z uniesionymi brwiami.

- Fajny macie tu wystrój.

Zignorowała to.

- Siadaj.
- A co jeśli wolę postać?
- Naprawdę mnie to nie obchodzi. - Zwróciła się tam, gdzie w rogu zamontowana była kamera i kiwnęła głową. Wtedy odwróciła się do mnie. - Wiesz czego się od ciebie oczekuje. Zaczynamy z jednym z naszych nowych rekrutów. Ma dwadzieścia jeden lat i jest w dobrym stanie zdrowotnym.
- Z wyjątkiem tej fatalnej rany, którą mu sprawicie?

Nancy posłała mi puste spojrzenie.

- I on się na to pisał?
- Tak właśnie zrobił. Byłbyś zaskoczony ilu ludzi jest skorych zaryzykować swoje życie by stać się czymś wielkim.

Bardziej byłem zaskoczony poziomem idiotyzmu niektórych ludzi. By zapisać się na mutację, której szanse powodzenia wynosiły mniej niż jeden procent, nie wydawało mi się mądre, ale co ja wiedziałem?

Podawała mi szeroką bransoletę.

- To jest kawałek opalu. Jestem pewna, że jesteś doskonale świadomy tego co on robi. Wzmocni on leczenie i zapewni ci siłę byś się nie wyczerpał.

Wziąłem srebrną bransoletę i wpatrzyłem się w czarny kamień z czerwonym oznaczeniem na samym środku.

- Ty dosłownie podajesz mi kawałek opalu, wiedząc że przeciwdziała on onyksowi.

Posłała mi wszystkowiedzące spojrzenie.

- Ty wiesz też, że mamy żołnierzy uzbrojonych w tą paskudną małą maszynę, o której ci mówiłam. To przeważa ciebie mającego opal.

Wkładając go na nadgarstek, przywitałem wystrzał energii. Spojrzałem na Nancy i zauważyłem że mnie obserwowała jakbym był jej cennym bykiem. Miałem przecucie, że nawet jeśli zacząłbym biegać od pokoju do pokoju, zabijając ludzi, nie wyciągnęłaby tej ciężkiej artylerii. Nie, chyba że zrobiłbym coś bardzo szalonego.

Byłem po prostu zbyt cenny.

I byłem też wkurzony. Nie mogła dać mi kawałka opalu, kiedy musiałem uleczyć Kat? Któregoś dnia zamierzałem poważnie uszkodzić tą kobietę.

Do pokoju wmaszerował żołnierz z kitką i jasnymi oczami i bez zbędnego bawienia się zajął miejsce na jednym z krzeseł. Dzieciak wyglądał na wczesne dwadzieścia jeden lat i podczas gdy usiłowałem nic z tego powodu nie czuć, ukuło mnie poczucie winy.

Nie dlatego, że planowałem to spieprzyć ani nic takiego. Dlaczego miałbym to zrobić? Jeśli nie sprowadziłbym pomyślnie na ten świat hybrydy, wtedy w którymś momencie zwróciliby swoje diabelskie, sadystyczne oczy na Kat.

Więc, ta miałem zamiar ruszyć z tą całą *żeby uleczyć osobę potrzeba „prawdziwej chęci”* sprawą, ale i tak nie miałem pojęcia czy to zadziała. Jeśli tak się nie stanie, ten chłopak z ferajny albo do końca swoich dni będzie żyć jako stara, nudna istota, albo sam się unicestwi w ciągu kilku dni.

Dla jego własnego i Kat dobra, miałem nadzieję, że zostanie przywitany w świecie szczęśliwych hybryd.

- Jak to robimy? - zapytałem Nancy.

Machnęła na jednego z dwóch strażników, którzy weszli do pokoju z Pacjentem Zero. Jeden z nich wystąpił naprzód, niosąc paskudnie wyglądający nóż, taki z jakim Michael Myers biegałby wokoło w *Halloween*.

- O Jeezu, - mruknąłem, zakładając ramiona na piersi. To będzie paskudne.

Pacjent *Za Głupi By Żyć* przejął nóż z pewnością siebie. Zanim mógł z nim cokolwiek zrobić, drzwi otworzyły się i do środka weszła Kat, a tuż za nią Archer.

Opuściłem ręce do boków, gdy niepokój zaczął bić na alarm.

- Co ona tu robi?

Nancy uśmiechnęła się.

- Pomyśleliśmy, że przydałaby ci się motywacja.

Zrozumienie rozświetliło mnie jak petarda. Ich rodzajem motywacji było ostrzeżenie. Cholernie dobrze wiedzieli, że byliśmy świadomi tego co stało się z Bethanny kiedy Dawson zawiódł. Obserwowałem jak Kat strząsnęła ze swojego ramienia rękę Archera i przeszła do rogu pokoju. Została tam.

Skupiłem się na Nancy, wyzywając ją wzrokiem, dopóki po kilku chwilach, nie zerwała kontaktu wzrokowego.

- No to ruszajmy z tym koksem, - powiedziałem.

Skinęła na *Pacjenta Który Najprawdopodobniej Umrze*, który bez cholernego słowa wziął głęboki oddech i wepchnął ten nóż seryjnego-mordercy prosto w swój brzuch z chrapliwym chrząknięciem. Wtedy wyrwał nóż, wypuszczając go ze swojego uścisku. Strażnik wystrzelił do przodu i złapał go.

- Jasna cholera, - powiedziałem z rozszerzonymi oczami. Pacjent Zero miał jaja⁷.

Kat skrzywiła się i odwróciła wzrok, kiedy krew wylewała się ze świeżej rany.

- To... to było niepokojące.

Kolesiowi zostałyby pewnie ze dwie minuty życia jeśli krew dalej wylewałaby się z jego szybko blednącego ciała w ten sposób. Trzymał się za brzuch, zgięty w pół. Metaliczny zapach wypełnił powietrze.

- Zrób to, - powiedziała Nancy, przeniosła ciężar ciała na drugą nogę kiedy gorliwość wypełniła jej wzrok.

Potrząsając głową w makabrycznej fascynacji, uklęknąłem przy nim i położyłem ręce na jego brzuchu. Krew od razu pokryła moje ręce. Nie miałem lekkiego żołądka, ale cholera, mogłem zobaczyć wnętrze faceta. Jakiego rodzaju był magiczny proszek którego sobie ten koleś dosypał, żeby dobrowolnie sobie to zrobić? Chryste.

Pozwoliłem zaniknąć swojej ludzkiej formie i biało-czerwone światło objęło faceta i większość pokoju. Skupiając się na ranie, wyobraziłem sobie zamykające się poszarpane krawędzie, zatrzymując krwawienie. Naprawdę nie miałem pieprzonego

⁷ Dla mnie, to on był po prostu nawiedzony pojeb ® ☺

pojęcia kiedy to przyszło do leczenia. To było coś co tak jakby stało się samo z siebie. Wyobraziłem sobie ranę i tak po prostu strzały energii przewijały się przez moją głowę bez mojej myśli. To na czym się skupiłem to światło przepływające przez żyły... i Kat.

Spojrzałem w górę kiedy nabrałem powietrza. Wyraz wniebowzięcia osiedlił się na twarzy Nancy, taki jaki miała matka kiedy pierwszy raz ujrzała swoje dziecko. Szukałem Kat i oto była. Na swojej pięknej twarzy miała wyraz grozy, kiedy odwzajemniła moje spojrzenie.

Moje serce przyspieszyło i odwróciłem się do gościa, którego leczyłem. *Robię to dla niej*, powiedziałem mu. *Lepiej módl się, żeby to wystarczyło, dla swojego dobra.*

Głowa faceta podskoczyła. Kolor już wrócił na jego policzki.

Z opalem, nie czułem się ani trochę wycieńczony, tak jak czułbym się normalnie po tak ogromnym leczeniu.

Puściłem i wstałem, cofając się o krok. Zostając w swojej prawdziwej formie na tyle długo, by facet mógł ustać na drżących nogach, jeszcze raz obejrzałem się na Kat. Jedną dłoń była przyciśnięta do jej podbródka. Obok niej, Archer wyglądał na trochę wytrąconego z równowagi przez całą sprawę. Wtedy coś do mnie dotarło.

Wślizgując się z powrotem w swoją ludzką formę, odwróciłem się do Nancy, która wpatrywała się w Pacjenta Zero z taką grozą, że było to aż odrażające.

- Dlaczego oni nie mogą tworzyć hybryd? - spytałem. - Origin umieją leczyć. Dlaczego nie mogą tworzyć?

Nancy ledwie na mnie spojrzała, kiedy machnęła do kamery,

- Umieją wyleczyć praktycznie każdą ranę, ale nie mogą uleczyć choroby ani mutować. Nie wiemy dlaczego, ale to jest ich jedyne ograniczenie. - Prowadząc faceta z powrotem na krzesło, zajęła się nim z zaskakującą delikatnością. - Jak się czujesz, Largent?

Po wzięciu kilku głębokich oddechów, Largent oczyścił gardło.

- Trochę obolały, ale poza tym dobrze – świetnie. - Uśmiechnął się kiedy patrzył między Nancy a mną. - Czy to zadziałało?
- No wiesz, żyjesz, - powiedziałem sucho. - To dobry początek.

Drzwi otworzyły się i do środka pospieszył Dr. Roth, stetoskop podskakiwał

mu na piersi. Poświęcił mi rzut oka.

- Niesamowite. Oglądałem na monitorach. Prawdziwie niezwykle.
- Tak. Tak. - Zacząłem iść do Kat, ale ostry głos Nancy zaskrzypiał jak pazury na tablicy.
- Zostań na miejscu, Daemon.

Powoli odwróciłem głowę, świadomy tego, że inni strażnicy stanęli między mną a Kat.

- Dlaczego? Zrobiłem czego chciałaś.
- Nie widzieliśmy jeszcze nic poza faktem, że go uleczyłeś. - Nancy obesła krzesło, obserwując doktora i Largenta. - Jakie są jego funkcje życiowe?
- Idealne, - powiedział doktor, wstając kiedy owinął stetoskop wokół szyi. Sięgnął do środka swojego płaszcza i wyciągnął małe czarne pudełko. - Możemy uruchomić Prometeusza.
- Co to jest? - zapytałem, patrząc jak doktor wyciągnął strzykawkę pełną lśniącej, niebieskiej cieczy. Kątem oka, zobaczyłem jak Archer przekrzywia głowę na bok, kiedy wpatrzył się w igłę.
- Prometeusz to Grek, - powiedziała Kat. - No, był Tytanem. W mitologii stworzył człowieka.

Błysk rozbawienia przewinął się w moich oczach.

Wzruszyła ramieniem.

- Było to w książce paranormalnej, którą kiedyś czytałam.

Nie mogłem powstrzymać małego uśmiešku. Ona i jej kujońskie nawyki. Sprawily, że chciałem ją pocałować i zrobić inne rzeczy. I ona też to odczuła, bo rumieniec pokrył jej policzki. Niestety, to się nie stanie.

Dr. Roth podwinął rękaw Largenta.

- Prometeusz powinien zadziałać szybciej, bez potrzeby czekania na gorączkę. Przyspieszy on proces mutacji.

Do diabła, na serio zastanawiałem się czy Largent czuł się dobrze z tym, że był pierwszym królikiem doświadczalnym. Ale to nie miało znaczenia. Wstrzyknęli mu niebieską maź. Koleś osunął się – niedobry znak – i Roth przeszedł w tryb lekarza. Funkcje sięgały zenitu. Ludzie zaczęli wyglądać odrobinę nerwowo. Nikt tak naprawdę nie poświęcał uwagi mojej osobie, więc cał po calu zbliżałem się do Kat. Byłem w połowie drogi, kiedy Largent wystrzelił z krzesła, obalając doktora na tyłek.

Postawiłem siebie między Kat i strefą zagrożenia gdzie stał Largent. Potknął się do przodu i zgiął w pół, padając na kolana. Pot lał się z jego czoła, kapiąc na podłogę. Odrażający odór stęchlizny zastąpił metaliczny.

- Co się dzieje? - domagała się Nancy.

Doktor zaczął odwijać stetoskop, kiedy podchodził do boku żołnierza i położył dłoń na jego ramieniu.

- Co czujesz, Largent?

Ramiona mężczyzny trzęsły się.

- Kurczenie, - sapnął. - Całe moje ciało się kurczy. Tak jakby moje wnętrzności... - Podskoczył do góry, odrzucając głowę do tyłu. Z pracującym gardłem otworzył usta i krzyknął.

Niebieskawa, czarna substancja wylewała się z jego ust, rozbryzgując się na białym płaszczu doktora. Largent zatoczył się do boku, jego ochryply krzyk skończył się gęstym bulgotem. Ta sama ciecz wylała się z kącików jego oczu, ciekła z nosa i uszu.

- O chłopie, - powiedziałem, cofając się. - Nie sądzę by to co mu podaliście działało.

Nancy posłała mi mroczne spojrzenie.

- Largent, czy możesz mi powiedzieć...?

Żołnierz obrócił się i pobiegł – i mam na myśli, pobiegł z prędkością światła – do drzwi. Kat krzyknęła i zakryła dłońmi usta. Ruszyłem się by zablokować widok, ale było za późno. Largent wpadł w drzwi z mokrym i cielesnym *thud* uderzając w nie z taką prędkością jaką dałoby wyskoczenie z okna pięćdziesięcioletniego budynku.

Zapadła cisza, a wtedy Nancy powiedziała,

- Cóż, to było rozczarowujące.

...

KATY

Tak długo jak żyłam, nigdy nie będę w stanie wskrobać z umysłu widoku żołnierza

zmieniającego się z prawie normalnego człowieka w coś co wyglądało jak stadium pierwsze infekcji zombie, który rozprysł się na drzwiach.

Musieliśmy czekać w poczekalni dopóki ekipa sprzątająca nie przysłała i nie uprzątnęła przynajmniej części, zanim mogliśmy przejść bez wchodzenia w... y, rzeczy. Nie pozwalali Daemonowi ani mnie zbliżyć się do siebie nawet o cal kiedy czekaliśmy, tak jakby to w jakiś sposób była jego wina. Uleczył kolesia – odwalił swoją robotę. Zabiło go to, co było w Prometeuszu. Krew nie była na rękach Daemona.

W korytarzu, żołnierze zabrali Daemona w dół jednego skrzydła, a Archer zabrał mnie do innego. Byliśmy w połowie drogi do windy, kiedy ta z prawej strony otworzyła się i wyszło z niej dwóch żołnierzy eskortujących dziecko.

Stałam jak wryta.

Nie jakieś tam dziecko. To było jedno z nich – origin. Malutkie włoski na moim ciele stały na ten widok. Chłopak nie był Micah, ale miał takie same ciemne włosy, obcięte w identycznym stylu. Może trochę młodszy, ale nigdy nie byłam dobra w określaniu wieku.

– Idź dalej, - powiedział Archer, kładąc dłoń na moich plecach.

Zmuszając nogi do ruchu, nie wiedziałam co to było w tych dzieciakach, co mnie przerażało. Okej. Pewnie było dużo rzeczy w tych dzieciakach, które mogły mnie przerazić. Główną rzeczą była anormalna inteligencja lśniącą w ich dziwnie kolorowych oczach i małe dziecinne uśmiechy, które zdawały się szydzić z dorosłych wokół nich.

Boże, Daemon i ja musieliśmy wydostać się stąd z całej ciężarówki powodów.

Kiedy skrzyżowaliśmy z nimi ścieżki, mały chłopczyk podniósł głowę i spojrzał wprost na mnie. W chwili gdy nasze spojrzenia się spotkały, ostre mrowienie powędrowało w górę mojego kręgosłupa i eksplodowało wzdłuż tyłu mojej czaszki. Uderzyły we mnie zawroty głowy i znów się zatrzymałam, czując się dziwnie. Zastanawiałam się czy dzieciak stosował na mnie jakąś sztuczkę Jedi.

Oczy chłopaka rozszerzyły się.

Moje palce zaczęły mrowić.

Pomóż nam, a my pomożemy tobie.

Szczeka mi opadła. Nie zrobiłam nic – nie mogłam. Mój mózg przestał pracować i słowa powtórzyły się samoistnie. Dzieciak zerwał kontakt i byli za nami,

a ja stałam tam drżąc z adrenaliny i dezorientowania.

Przede mną pojawiła się twarz Archera ze zmrużonymi oczami.

- Coś do ciebie powiedział.

Otrząsnęłam się z tego i natychmiast zaczęłam się pilnować.

- Dlaczego miałbyś tak myśleć?
- Bo masz ześwirowany wyraz twarzy. - Kładąc rękę na moim ramieniu, obrócił mnie i popchnął delikatnie do windy. Kiedy drzwi się zasunęły, wcisnął przycisk stopu. - W windach nie ma kamer, Katy. Oprócz łazienek to jest jedyna strefa w budynku, wolna od obserwujących oczu.

Nie mając pojęcia gdzie on z tym zmierzał i nadal oszołomiona wszystkim, cofnęłam się do tyłu, uderzając w ścianę.

- Okej.
- Origin są zdolni do odbierania myśli. To jedna rzecz, której Nancy ci nie powiedziała. Oni mogą czytać myśli. Więc lepiej bądź bardzo ostrożna z tym, o czym myślisz kiedy jesteś blisko jednego z nich.

Gapiałam się.

- Oni mogą czytać umysły? Czekaaj, to znaczy że ty też!

Wzruszył niezobowiązująco ramieniem.

- Staram się tego nie robić. Słyszenie myśli innych ludzi jest naprawdę irytujące, bardziej niż cokolwiek innego, ale kiedy jesteś młody, w ogóle o tym nie myślisz. Po prostu to robisz. A oni robią to cały czas.
- Ja... To jest szaleństwo. Oni też mogą czytać umysły? Co jeszcze mogą zrobić? - czułam się jakbym przeleciała przez króliczą norę i obudziła się w komiksie X-Mena. I wszystkie te myśli, które miałam przy Archerze? Jestem pewna, że w którymś momencie myślałam o ucieczce i...
- Nigdy nikomu nie powiedziałem tego, co odebrałem od ciebie, - powiedział.
- O mój Boże... robisz to teraz. - Moje serce waliło. - I dlaczego powinnam temu ufać?
- Może dlatego, że nigdy nie prosiłem cię byś mi zaufała.

Mrugnęłam. Czy Luc nie powiedział czegoś takiego?

- Dlaczego nie miałbyś powiedzieć Nancy?

Znów wzruszył ramieniem.

- To nie ma znaczenia.
- Tak. To totalnie...
- Nie. Nie ma. Nie teraz. Słuchaj nie mamy zbyt dużo czasu. Bądź ostrożna kiedy jesteś w pobliżu origin. Odebrałem to, co do ciebie powiedział. Widziałaś film *Park Jurajski*?
- Ym, tak. - Co za dziwne pytanie.

Pojawił się suchy uśmiech.

- Pamiętasz ptaki? Wypuszczenie origin byłoby jak otwarcie klatki ptaków. Rozumiesz co mówię? Ci origin, najnowsze pokolenie, są niczym takim, co Daedalus miało w przeszłości. Ewolują i adaptują się w sposoby, w jakich nikt nie może ich kontrolować. Mogą robić rzeczy o jakich nawet nie mogę myśleć. Daedalus już ma problem utrzymania ich w ryzach.

Miotalam się by przetworzyć to wszystko. Dziwnie zdrowy rozsądek cały czas wysuwał zaprzeczenia, kiedy w rzeczywistości wiedziałam, że wszystko było możliwe. Jak by nie było, byłam kosmiczno-ludzką hybrydą.

- Dlaczego ci origin są inni?
- Wstrzyknięto im Prometeusza by pomóc przyspieszyć ich nauczanie i zdolności. - Prychnął Archer. - Jakby tego potrzebowali. Ale w przeciwieństwie do biednego Largenta, z nimi to zadziałało.

Przede mną ukazało się zmiażdżone ciało Largenta i skrzywiłam się.

- Czym jest serum Prometeusz?

Spojrzał na mnie sceptycznie.

- Wiesz kim był Prometeusz w mitologii. Nie mogę uwierzyć, że jeszcze tego nie rozwiązałaś.

Ja cie, niezły sposób bym poczuła się jak idiotka.

Zaśmiał się.

Spojrzałam na niego.

- Czytasz moje myśli, prawda?
- Wybacz. - W ogóle nie wyglądał na skruszonego. - Sama to powiedziałaś. Prometeusz był znany z tworzenia rodzaju ludzkiego. Pomyśl o tym. Co robi

Daedalus?

- Próbuje stworzyć idealne gatunki, ale to naprawdę nic mi nie mówi.

Potrząsnął głową, kiedy wyciągnął rękę i przeciągnął palcem po mięsistej części mojego łokcia.

- Kiedy pierwszy raz mutowałeś, podano ci serum. To było pierwsze serum jakie stworzyło Daedalus, ale oni chcą czegoś więcej, czegoś szybszego. Prometeusz jest teraz testowany i nie tylko na ludziach uleczonych przez Luxen.
- Ja... - Na początku nie rozumiałam, ale wtedy pomyślałam o tych torebkach w pokoju gdzie chorzy pacjenci przyjmowali lekarstwa Daedalusa. - Podają to ludziom, którzy są chorzy, prawda?

Skinął głową.

- Wtedy to oznacza, że Prometeusz to LH-11? - kiedy znowu kiwnął głową, zmusiłam się by nie iść dalej z wnioskami, w razie gdyby Archer był wścibski. - Dlaczego mi to mówisz?

Obrócił się na stopach i ponownie uruchomił windę. Posyłając mi długie spojrzenie, powiedział po prostu,

- Mamy wspólnego przyjaciela, Katy.

Rozdział 17

KATY

Mogłam się ledwo pohamować czekając na kilka chwil sam na sam z Daemonem. Nie nadużywaliśmy przywileju łazienkowego, wiedząc czego oni od nas chcieli. Minęła wieczność zanim poczułam znajome mrowienie na szyi. Po odczekaniu kilku minut, szybko wpadłam do łazienki i zapukałam delikatnie do drzwi jego celi.

Był tam w przeciągu sekundy.

- Tęskniłaś za mną?
- Zrób swoją *Świecę-Jasno* rzecz. - Przeszłam z jednej nogi na drugą. - No dalej.

Spojrzał na mnie dziwnie, ale sekundę później był świecą kometą. *Co jest?*

W pośpiechu, powiedziałam mu wszystko o przerażającym dzieciaku w korytarzu, o tym co powiedział o nim Archer, czym tak naprawdę był Prometeusz i co Archer powiedział o nas mających tego samego przyjaciela. *Nie ufam niczemu z tego, ale albo Archer nie powiedział nikomu o tym co odebrał od ciebie i ode mnie, albo to zrobił i tylko z jakiegoś powodu jeszcze nikt nas o to nie pytał.*

Światło Daemona zapulsowało. *Jezu, to się robi coraz bardziej dziwaczne.*

Mi to mówisz. Oparłam się o zlew. Jeśli zdecydują jeszcze kogoś tym zaszcześcić... wzdrygnęłam się. Może po prostu poczekają tym razem, aż mutacja się przyjmie.

To, albo mam przeczucie że będą mieli na serio ogromny rachunek za sprzątnięcie.

Ew. To było naprawdę...

Jedno oświetlone ramię wyciągnęło się w moją stronę. Ciepłe palce musnęły mój policzek.

Przykro mi, że musiały to widzieć.

A mi przykro, że musiały być tego częścią. Wzięłam głęboki oddech. Ale wiesz, że to co stało się z Largentem, to nie twoja wina, prawda?

Tak, wiem. Zaufaj mi Kotek. Nie zamierzam brać żadnej niepotrzebnej winy.

Jego westchnięcie przeszło przeze mnie. *Więc, co do Archera...*

Gadaliśmy kilka minut o Archerze. Oboje zgodziliśmy się, że istniała dobra szansa że on był człowiekiem Luca, ale to nie miało sensu. Archer najwyraźniej miał dostęp do LH-11 i mógł zdobyć je dla Luca. Nie mogliśmy mu zaufać – nie mieliśmy zamiaru popełnić znowu błędu zaufania komuś.

Ale miałam pomysł. Taki, którym zainteresował się też Daemon. Kiedy dorwalibyśmy już LH-11, mieliśmy tylko jedną szansę na ucieczkę. I jeśli origin naprawdę byli jak ptaki, wtedy mogli stać się idealną dystrakcją⁸, pozwalającą nam się stąd wydostać.

Bez względu co byśmy zrobili, byłoby to ryzykowne, z jakimiś 99 procentami na porażkę. Oboje, ja i Daemon czuliśmy się lepiej polegając na sobie niż tylko na Lucu – i prawdopodobnie Archerze. Zbyt wiele razy się sparzyliśmy.

Daemon przybrał swoją ludzką formę i szybko mnie pocałował, zanim wróciliśmy do naszych pokoi. To zawsze było najtrudniejsze – zmuszanie siebie by iść do swoich własnych łóżek – ale ostatnia rzecz jakiej potrzebowaliśmy to ryzyko zatracenia się w chwili... w sobie nawzajem. Bo to wydawało się zdarzać zawsze, kiedy byliśmy razem. I też nie ufaliśmy temu, że pozwoliliby nam chodzić od jednego pokoju do drugiego i z powrotem – to wszystko wydawało się testem.

Poszłam do swojego łóżka. Siadając na nim, podciągnęłam kolana do piersi i oparłam na nich podbródek. Te ciche momenty nicnierobienia, były najgorsze. W tym czasie, rzeczy o których nie chciałam myśleć zakradały się i odpychały rzeczy na których musiałam się skupić.

Naprawdę chciałam, żeby Daemon widział że daję sobie radę, że nic z tego nie mieszało mi w głowie. Nie chciałam by się o mnie martwił.

Zamykając oczy, przesunęłam się tak, że opierałam się czołem o kolana. Powiedziałam sobie najtandetniejszą rzecz jaka jest możliwa: na końcu tego ciemnego tunelu było światło. Poprzedziłam to zawsze najwierniejszym: po deszczu wychodzi słońce.

Zastanawiałam się, jak długo mogłam sobie to powtarzać.

...

DAEMON

Niezwykła drużyna Daedalus, naprawdę zaczęła aż tym razem mutacja się

⁸ Czynniki przeszkadzający w skupieniu uwagi ® ☺

utrzymała. Był to kolejny rekrut który najwyraźniej był wielkim optymistą. Ten dźgnął się w pierś, tuż pod sercem zamiast w żołądek. I tak paskudnie. Kat znów musiała być tego świadkiem. Uleczyłem idiotę. Ogólnie był to względny sukces, z wyjątkiem tego, że nie mogłem dostać się w pobliże LH-11. Cholerna szkoda, bo w strzykawce zostało trochę serum.

Kat i ja nie polegaliśmy na Lucu, ale jeśli zdobylibyśmy LH-11 i okazałoby się że ktoś, nie ważne czy byłby to Archer czy nie, umiałby nas stąd wydostać, miałem zamiar to wziąć. Plan Kat polegający na spuszczeniu dzieci ze smyczy był najlepszym jaki mieliśmy, ale szczegóły tego, jak mogliśmy to zrobić zostawały do ustalenia. Nie wspominając, że nie mieliśmy pojęcia co tak naprawdę byśmy uwalniali. Tak bardzo jak nienawidziłem tego przyznać, w tych budynkach byli niewinni ludzie.

W ciągu tych trzech dni, gdy czekaliśmy by drugi królik doświadczalny pokazał jakieś oznaki mutacji, kazano mi uleczyć jeszcze trzech żołnierzy i jednego człowieka który musiał być cywilem – kobietę która wyglądała na daleko zbyt zdenerwowaną by być tam bez przymusu. Ona się nie dźgnęła, ale wstrzyknęła jej śmiertcioną dawkę czegoś.

I nie byłem zdolny jej uzdrowić, jak, w ogóle. Nie wiedziałem co to było i było to okropne. Piana pojawiła się wokół jej ust, dostała konwulsji i próbowałem, ale nie było niczego co mógłbym zrobić. Nie mogłem *zobaczyć* urazu w mojej głowie i to po prostu nie zadziałało.

Kobieta umarła właśnie tam, pod przerażonym wzrokiem Kat.

Nancy nie była zadowolona kiedy musieli wynieść nieruchome ciało kobiety. Jej humor pogorszył się czwartego dnia, kiedy Prometeusz inaczej znany jako LH-11, został podany drugiemu żołnierzowi, którego uleczyłem. Później tego dnia, skończył z twarzą w ścianie. Nie wiedziałem co było z nimi i wbieganiem na ściany, ale to był numer dwa.

Piątego dnia, trzeci obiekt dostał LH-11. Przetrwał dodatkowe dwadzieścia cztery godziny zanim wykrwawił się przez każdy otwór, włączając w to pępek⁹. Albo właśnie to mi powiedziano.

Śmierci, cóż, mnożyły się, jedna po drugiej. Trochę ciężko nie brać tego do siebie. Czy winiłem siebie? Cholera nie. Czy to mnie wkurzyło i sprawiło że chciałem oblać cały obszar benzyną i zacząć rzucać zapalnikami? Cholera tak.

Przez większość dni trzymali mnie z dala od Kat, pozwalając nam być w tym samym pokoju tylko wtedy gdy leczyłem i mieliśmy dla siebie kilka minut tu i tam w naszej łazience sekretów. To nie wystarczyło. Kat wyglądała na tak wykończoną jak

⁹ To co oni im wstrzykują? Wirusa eboli?! ® ☺

ja się czułem, co myślałem że uspokoi moje hormony, ale nie. Za każdym razem, gdy słyszałem jak woda z prysznicza zaczyna lecieć, musiałem wzywać każdą uncję samokontroli. Łazienki nie miały kamer i mogłem być cichy, co było idealne dla małego fiku miku, ale nie ma mowy że zaryzykowałbym przyjscie na świat bobasów Daemona w tej dziurze.

Czy byłem całkowicie przeciwny pomysłowi posiadania dzieci z Kat pewnego dnia? Poza dostawaniem ciarek na tę myśl, pomysł nie był taki okropny. Oczywiście, chciałem tego całego *biały płotek* gówna... jeśli miałoby to się wydarzyć za dziesięć lat od teraz i jeśli dzieci nie miałyby dziwnej grzybkowej fryzury i nie mogły pieprzyć jak Jedi w głowach ludzi.

Nie sądzę, bym prosił o wiele.

Szóstego dnia, kiedy trzeciemu żołnierzowi podano LH-11, przeżył resztę dnia i miał się dobrze do siódmego dnia. Od razu zaczął wykazywać oznaki pomyślnej mutacji. Przeszedł test stresu śpiewająco.

Nancy była tak ucieszona, że myślałem że mnie pocałuje – i pomyślałem, że serio walnąłbym tę laskę.

- Zasługujesz na nagrodę, - powiedziała i pomyślałem, że zasłużyłem na wsadzenie swojego buta w jej dupę. - Możesz spędzić noc z Kat. Nikt cię od tego nie powstrzyma.

Nic nie odpowiedziałem. Podczas gdy nie zamierzałem tego odrzucić, raczej przerażające było usłyszeć od Nancy, że mogłem spędzić noc z Kat kiedy oni by nas oglądali. Pomyślałem o dzieciakach na niższych piętrach. Ta, to się nie stanie.

Kat coś robiła, cal po calu zbliżając się do tacki. Zatrzymała się kiedy Nancy wygłosiła swoje zdanie. Zmarszczyła nos i poczułem się odrobinę obrażony, chociaż pewnie myślała o tym co ja.

Wprowadzili do środka kolejny obiekt, kolejnego żołnierza, ale ja byłem rozproszony przez to co robiła Kat. Była cholernie za blisko tacek, stojąc prawie centralnie przed nimi.

Kolejne dźgnięcie i znów miałem krew na rękach i bardzo zadowoloną Nancy skaczącą po pokoju.

Dr. Roth odłożył zużytą igłę obok tych nieużytych. Zobaczyłem Kat nieznacznie wyciągającą dłoń, ale coś mi przyszło do głowy.

- Czy to oznacza, że jestem do nich przyłączony? - zapytałem, wycierając ręce w ręcznik, którym we mnie rzucili. - Do tych, co nie spotkali się twarzą ze

ścianą? Jeśli ja umrę, oni umrą?

Nancy roześmiała się.

Uniosłem brwi.

- Nie widzę, nic śmiesznego w tym pytaniu.
- To bardzo dobre, samolubne pytanie. - Złączyła razem dłonie, ciemne oczy błyszczały. - Nie. Serum Prometeusz, które jest podawane zmutowanym obiektom zrywa więź.

To była ulga. Nie lubiłem myśli, że wkoło biegało kilka pięt Achillesowych.

- Jak to jest możliwe?

Strażnik otworzył drzwi i Nancy przeszła przez pokój.

- Mieliśmy lata żeby przybliżyć współdziałanie mutacji i konsekwencji, Daemon. Dokładnie tak jak wiemy, że za mutacją musi stać prawdziwa chęć. - Odwróciła się do mnie, z głową przekrzywioną na bok. - Tak. Wiedzieliśmy o tym. To nie jest magiczna ani duchowa rzecz, ale mieszanina zdolności, siły i determinacji.

Cóż, cholera.

- Twój brat był tak blisko. - Głos Nancy się obniżył i moje ciało się napięło. - To nie był brak determinacji czy zdolności. I zaufaj mi, był on zmotywowany. Upewniliśmy się co do tego. Ale on po prostu nie był dość silny.

Zablokowałem szczękę. Gniew rozlewał się w moich żyłach jak jad.

- Nie potrzebujemy go. Bethany, z drugiej strony, cóż, to się jeszcze zobaczy. Ale ty? - Położyła rękę na mojej piersi. - Ty jesteś opiekunem Daemon.

Rozdział 18

KATY

Jesteś opiekunem, Daemon.

O mój Boże, prawie dźgnęłam igłą Nancy w oko. Dobrze, że tego nie zrobiłam, bo to minęłoby się z celem tego, czego dokonałam.

Krzyżując ramiona, objęłam strzykawkę i trzymałam ją schowaną pod ramieniem. Posłusznie wyszłam za Archerem i Daemonem, na wpół oczekując że ktoś zaatakuje mnie od tyłu.

Nikt tego nie zrobił.

W uniesieniu przez potencjalnie udaną mutację, nikt nie zwracał na mnie uwagi. Nikt oprócz Daemona, no chyba że Archer i jeśli zaglądał on do moich myśli, za cholerę nic nie powiedział.

Tak naprawdę, kiedy chwyciłam strzykawkę niczego z tego nie przemyślałam, ale kiedy trzymałam ją w dłoni, wiedziałam że jeśli mnie przyłapią, pewnie tego pożałuję. Tak jak i Daemon. Jeśli Archer zaglądał do moich myśli w tej chwili i nie pracował z Luckiem, mieliśmy przejebane.

Poszliśmy do windy, Nancy i nowo zmutowana hybryda poszli w innym kierunku. Byliśmy sami – tylko nasza trójka – kiedy winda się otworzyła. Prawie nie mogłam uwierzyć w nasze szczęście. Moje serce waliło z podniecenia i strachu, jak basista grający solo.

Szturchając rękę Daemona, uzyskałam jego uwagę. Spojrzał na mnie, a ja spojrzałam w dół, ostrożnie otwierając dłoń. Widoczny był jedynie czubek strzykawki. Jego oczy podskoczyły do góry i rozszerzyły się, napotykając moje.

W tej jednej chwili, oboje wiedzieliśmy co to oznaczało. Z LH-11 w dłoni, nie mieliśmy czasu. Ktoś w końcu się zorientuje, a może nawet zarejestrowali mnie na taśmie. Tak czy inaczej, to był czas działania albo śmierci.

Drzwi windy zasunęły się i Archer odwrócił się do nas. Daemon przesunął się do przodu, ale ręka Archera wystrzeliła naprzód. Oddech utknął mi w gardle, kiedy jego dłoń walnęła w panel kontrolny. Winda się nie ruszyła.

Wzrok Archera opadł do mojej dłoni i jego głowa przekrzywiła się do boku.

– Masz LH-11? Jezu. Wy dwoje jesteście... nie sądziłem że to zrobicie. Luc

mówił, że zrobicie. - Przesunął wzrok na Daemona. - Ale serio nie sądziłem, że któreś z was się na to zdobędzie.

Moje serce waliło tak szybko, że moje palce zwinęły się wokół igły.

- Dlaczego ja nie zdobyłem serum dla Luca? To nie po to tu byłem i nie mamy czasu na wyjaśnienia. Niedługo zorientują się, że coś im zginęło. - Przerwał na chwilę i znów zwracał się do mnie. - I plan w twojej głowie jest szalony.

Myślałam o origin, ale teraz myślałam o Rainbow Brite robiącej Electric Slide. Wszystko by trzymać Archera z dala od mojej głowy.

Zrobił minę.

- Serio ludzie? - zapytał, zdejmując swój beret. Wepchnął go do tylnej kieszeni. - Co dokładnie macie zamiar osiągnąć? Wasz plan to sto procent nie powodzenia.
- Jesteś mądrą, - powiedział Daemon z zeszywniałymi ramionami. - I nie lubię cię.
- A ja mam to gdzieś. - Archer odwrócił się do mnie. - Daj mi LH-11.

Zacisnęłam palce na serum.

- Cholera nie.

Zmrużył oczy.

- Okej. Wiem co macie zamiar zrobić. Mimo że ostrzegałem cię byś tego nie robiła, chcesz zacząć przedstawienie świrów, a potem co? Iść dalej? Poza faktem, że nie wiesz jak dostać się do tego budynku, będziesz potrzebować rąk, a nie chcesz się dźgnąć tą igłą. Zaufaj mi.

Dopadło mnie niezdecydowanie.

- Nie rozumiesz. Za każdym razem, gdy komuś zaufaliśmy, sparzyliśmy się. Oddanie tego...
- Luc nigdy was nie zdradził, prawda? - kiedy potrząsnęłam głową, Archer się skrzywił. - A ja nigdy nie zdradziłbym Luca. Nawet ja boję się trochę tego małego smarkacza.

Rzuciłam okiem na Daemona.

- Co o tym myślisz?

Chwila ciszy, a potem powiedział.

- Jeśli nas wykiwasz, nie pomyślę dwa razy zanim zabiję cię przed Bogiem i wszystkimi. Łapiesz?
- Ale musimy wynieść LH-11 poza obóz, - powiedziałam.
- Idę z wami, czy wam się to podoba czy nie. - Archer mrugnął. - Słyszałem, że trzeba przejść się do restauracji Olive Garden.

Przypomniałam sobie naszą rozmowę o nim mającym normalne życie i z jakiegoś powodu to uczyniło, że moje zadanie stało się o wiele łatwiejsze. Nie rozumiałam dlaczego pomagał nam, czy Lucowi, ani czemu nie wziął serum wcześniej, ale tak jak powiedział, już byliśmy w tym za głęboko. Ciężko przełykając, dałam mu strzykawkę i czułam się jakbym oddawała mu swoje życie, co tak jakby było prawdą. Wziął ją, wyjął beret i owinał go wokół strzykawki, wtedy wepchnął zawiniątko w przednią kieszeń.

- No to lecimy z tym koksem, - powiedział Daemon mierząc wzrokiem Archera, kiedy sięgnął w dół i na krótko ścisnął moją dłoń.
- Masz kawałek opalu? - zapytał Archer.
- Tak. - Wyszczrzył się wyzywająco. - Zauroczenie Nancy mną jest użyteczne, co? - Pokręcił nadgarstkiem i czerwień w opalu wydawała się zapalać. - Czas na bycie zajebistym.
- Zmień się w Nancy, - Archer wcisnął guzik z piętrem. - Szybko.

Forma Daemona zamigotała i płynnie przeszła z jednej w drugą, kurcząc się o kilka cali. Jego falowane włosy wyprostowały się w cienkie, ciemne włosy ściągnięte w kucyk. Rysy jego twarzy rozmazały się kompletnie. Pojawiły się cycki. Jakoś wtedy domyśliłam się gdzie on z tym zmierzał. Jeszcze kobiecy garnitur i za chwilę Nancy Dasher stała obok mnie.

- To jest straszne, - mruknęłam, mierząc wzrokiem jego/ją/ nieważne, w poszukiwaniu wskazówki że to naprawdę był Daemon.

Prychnął.

Yhym. To nadal był Daemon.

- Myślisz, że to zadziała? - spytałam go.
- Powiem na to, że szklanka jest w połowie pełna.

Zgarnęłam luźne pasma włosów za ucho.

- To jest pocieszające.
- Wypuścimy dzieci, a później wracamy do tej windy i zjeżdżamy na parter. -

Spojrzał na Archera z uncją autorytetu Nancy. - Na zewnątrz dam jej opal. -
Spojrzał na mnie. - Nie kłóć się o to ze mną. Będziesz go potrzebować bo
będziemy biec i będziemy biec szybciej niż kiedykolwiek wcześniej. Możesz
to zrobić?

Ten plan nie brzmiał dla mnie dobrze. Na zewnątrz nie było niczego poza
pustynią pewnie przez setki mil ale skinęłam głową.

- Cóż, wiemy że ciebie nie zabiją. Jesteś zbyt zajebisty.
- No proste. Gotowa?

Chciałam powiedzieć nie, ale powiedziałam tak i wtedy Archer wcisnął guzik
na dziewiąte piętro. Gdy winda ruszyła, moje serce waliło.

Winda zatrzymała się na piątym piętrze.

Kurde. Tego nie planowaliśmy.

- Wszystko okej, - powiedział Archer. - W ten sposób dostajesz się do budynku
B.

Horror zagnieździł się w moim brzuchu, kiedy wyszliśmy z windy na szeroki
korytarz. Wszystko to mogło być pułapką albo kolejnym wystawieniem, ale nie było
odwrotu.

Archer położył dłoń na moim ramieniu, tak jak zawsze kiedy mnie gdzieś
 Eskortował. Jeśli to wkurzyło Daemona, nie pokazał tego. Jego wyraz twarzy
pozostał w zimnej pogardzie, co było całą Nancy.

Na korytarzu byli ludzie, ale nikt tak naprawdę nie zwracał na nas uwagi.
Doszliśmy do końca holu i weszliśmy do jeszcze szerszej windy. Archer wcisnął
guzik oznaczony literką B i winda ruszyła. Kiedy znów się zatrzymała, weszliśmy do
kolejnego korytarza i poszliśmy prosto do następnej windy, a wtedy wcisnął guzik z
dziewiątym piętrem.

Dziewięć pięter pod ziemią. Ugh.

Wydawało się to długą drogą do przebycia, by mali origin się wydostali, ale
ponownie, oni byli jak dziecko Einsteina na prochach.

Z suchymi ustami, zmusiłam serce do zwolnienia zanim dostałabym ataku
paniki. W przeciągu sekund, winda zatrzymała się i drzwi się rozsunęły. Archer
usunął się na bok, przepuszczając mnie i Daemona pierwszymi. Kątem oka,
zobaczyłam jak wciskał guzik stopu.

Winda otworzyła się w małym, bezokiennym lobby. Przed podwójnymi drzwiami stacjonowali dwaj żołnierze. Kiedy nas zobaczyli, natychmiast się wyprostowali.

- Panna Hasher. Oficer Archer, - powiedział ten po prawej, kiwając na nas głową - Czy mogę zapytać dlaczego ją tu przyprowadziliście?

Daemon wyszedł do przodu, łącząc dłońią totalnie w stylu Nancy.

- Pomyślałam, że świetnym pomysłem byłoby pokazanie jej naszych największych osiągnięć w ich własnym środowisku. Może to sprawi, że lepiej zrozumie co tu się dzieje.

Musiałam zacisnąć usta, bo słowa które wyszły z jego ust były tak podobne do Nancy, że chciało mi się śmiać. Nie normalnym śmiechem, ale szalonym, histerycznym, chichoczącym rodzajem.

Strażnicy wymienili spojrzenia. Pan Rozmowny wyszedł naprzód.

- Nie jestem pewien czy to jest dobry pomysł.
- Czy ty podważasz moje zdanie? - powiedział Daemon, najbardziej przemądrzałym głosem Nancy.

Zagryzłam wargę.

- Nie psze pani, ale ten obszar jest zamknięty dla całego personelu, który nie ma pozwolenia i... i dla gości. - Pan Rozmowny rzucił okiem na mnie, a potem na Archera. - To był rozkaz jaki pani wydała.
- Więc, wydaje mi się że mogę przyprowadzać tu kogo tylko chcę, nie sądzisz?

Z każdym uderzeniem serca, wiedziałam że kończył nam się czas. Ręka na moim ramieniu zacisnęła się i wiedziałam, że nawet Archer o tym myślał.

- T-tak, ale to jest sprzeczne z protokołem, - zająknął się Pan Rozmowny. - Nie możemy...
- Wiesz co? - Daemon zrobił krok do przodu, patrząc w górę. Nie widziałam żadnych kamer, ale to nie znaczyło że żadnych nie było. - Zaprotokołuj to.

Daemon/Nancy wyrzucił rękę i ładunek energii świetlnej wyleciał z jego dłoni. Kula energii rozdzieliła się na dwie, jedna walnęła w pierś Pana Rozmownego, a druga w cichego strażnika. Padli na podłogę, dym ulatniał się z ich ciał. Zapach palonych ubrań uderzył w moje nozdrza.

- No, tak też można, - powiedział sucho Archer. - Teraz nie ma odwrotu.

Daemon/Nancy posłał mu spojrzenie.

- Możesz otworzyć te drzwi?

Archer podszedł do przodu i pochylił się. Czerwone światło na panelu zmieniło się na zielone. Hermetyczna pieczęć kliknęła i drzwi się rozsunęły.

W połowie oczekując, że ktoś wyskoczy i wymierzy w nas z broni, weszliśmy do otwartej przestrzeni dziewiątego piętra i wstrzymałam oddech. Nikt nas nie powstrzymał, ale dostaliśmy kilka dziwnych spojrzeń od kręcących się ludzi.

Piętro miało inny układ niż te które widziałam, zrobione jak koło z kilkoma drzwiami i długimi oknami. Pośrodku było coś co przypominało mi o recepcji szpitalnej.

Archer opuścił rękę i poczułam jak coś zimnego przyciska się do mojej. Spojrzałam w dół, przerażona widząc że trzymam broń.

- Środki bezpieczeństwa, Katy.

Potem stanął obok Daemona. Niskim głosem powiedział,

- Musimy zrobić to szybko. Widzisz te podwójne drzwi? Właśnie tam powinni być o tej porze dnia. - Przerwał. - Już widzą, że tu jesteśmy.

Chłód przeszedł w dół mojego kręgosłupa. Broń wydawała się ciężać w mojej dłoni.

- Ta, to w ogóle nie przyprawia o dreszcze ani nic takiego. - Daemon spojrzał na mnie. - Trzymaj się blisko.

Skinęłam głową i zaczęliśmy obchodzić recepcję w kierunku podwójnych drzwi z dwoma małutkimi oknami. Archer był tuż za nami.

Mężczyzna zaszedł nam drogę.

- Panno Husher...

Daemon wyrzucił rękę w zamaszystym geście, waląc faceta w pierś. Mężczyzna poleciał w powietrze, poły białego płaszcza laboratoryjnego trzepotały jak skrzydła, zanim wpadł w okno centralnej recepcji. Szkło odprysło ale nie pękło, kiedy ten ześlizgiwał się po nim na ziemię.

Ktoś krzyknął; dźwięk był drażniący. Inny facet w płaszczu popędził do wylotu recepcji. Archer obrócił się, łapiąc go za szyję. Sekundę później, smuga białego

wystrzału przeleciała obok mojej twarzy i wbiła się w przeciwną ścianę.

Wybuchł chaos.

Archer zablokował wyjście z recepcji, które musiało mieć rzeczy, do których nie chcieliśmy mieć dostępu, posyłając jedną osobę za drugą w powietrze aż wspomniane rzeczy zaczęły uderzać o drzwi – drzwi do których musieliśmy się dostać.

Daemon stanął przed nimi, źrenice jego oczu świeciły na białą.

– Gdybym był wami, zszedłbym z drogi.

Większość z nich pouciekała jak szczury. Dwójka została.

– Nie możemy ci na to pozwolić. Nie rozumiesz do czego oni są zdolni...

Podniosłam broń.

– Ruszyć się.

Ruszyli się.

Co było dobrą rzeczą, bo nigdy wcześniej nie strzelałam z broni. Nie to, że nie wiedziałam jak jej użyć, ale pociągnięcie za spust wydawało się trudniejsze niż poruszenie palcem.

– Dziękuję, - powiedziałam, a później poczułam się głupio za powiedzenie tego.

Daemon pospieszył do drzwi, nadal pod postacią Nancy. Zauważyłam panel i wiedziałam, że będziemy potrzebować Archera. Zaczęłam się do niego odwracać, ale dźwięk klikających zamków odbił się echem jak piorun. Okręciłam się, oddech utknął mi w płucach, kiedy drzwi zniknęły w ścianie.

Daemon cofnął się o krok. Ja też. Żadne z nas nie było na to przygotowane.

Micah spotkał się z nami przy drzwiach klasy. Wszystkie krzesła zajęte były przez małych chłopców w różnym wieku. Te same fryzury. Te same czarne spodnie. Te same białe koszulki. Wszyscy mieli spojrzenie niepokojącej, przenikliwej inteligencji i byli odwróceny w swoich siedzeniach, wpatrując się w nas. Na przedzie klasy, na podłodze twarzą do dołu leżała kobieta.

– Dziękuję, - Micah uśmiechnął się, odchodząc na bok. Zatrzymał się przed Archerem i uniósł ramię. Cienka, czarna bransoleta okrążała jego nadgarstek.

W milczeniu Archer złapał bransoletę i nastąpiło delikatne *kliknięcie*. Zsunęła się z ręki Micah i opadła na podłogę. Nie miałam pojęcia co to było, ale domyśliłam się że było to ważne.

Micah odwrócił się do załogi ściśniętej razem. Przekrzywił głowę na bok.

- Wszystko czego chcemy to zabawa. Żadne z was nie pozwala nam się bawić.

Właśnie wtedy zaczęły się krzyki.

Załoga zaczęła padać jak muchy, zwalając się na kolana, łapiąc swoje głowy. Micah nadal się uśmiechał.

- Chodźmy, - powiedział Archer, okręcając krzesło w kierunku drzwi. Wepchnął je na miejsce, utrzymując otwarte drzwi.

Oglądając się w tył na klasę, zobaczyłam że chłopcy byli na nogach, idąc do drzwi. Ta, zdecydowanie czas iść.

Mężczyźni w korytarzu nadal byli nieprzytomni, a my poszliśmy do windy z prawej strony. Kiedy byliśmy już w środku, Archer wcisnął guzik na parter.

Daemon spojrział na moją rękę.

- Jesteś pewna, że ci to pasuje?

Zmusiłam się do uśmiechu.

- To wszystko co mam, dopóki nie wydostaniemy się z tego głupiego budynku.

Kiwnął głową.

- Tylko siebie nie postrzel... albo mnie.
- Albo mnie, - dodał Archer.

Przewróciłam oczami.

- Jakąż wy macie we mnie wiarę, chłopaki.

Daemon pochylił głowę do mojej.

- Oh, mam w ciebie wiarę. Są inne...
- Nawet nie próbuj powiedzieć czegoś sprośnego ani nie próbuj mnie pocałować kiedy nadal jesteś w ciele Nancy. - Położyłam rękę na jego piersi, trzymając z

dała od siebie.

Daemon zaśmiał się.

- W ogóle nie umiesz się bawić.
- Wy dwoje musicie się skupić na zadaniu...

Gdzieś w budynku zawyły syreny. Winda szarpnęła i stanęła na trzecim piętrze. Światła przygasły i wtedy w suficie zapaliło się czerwone światło.

- Teraz to naprawdę będzie zabawnie, - powiedział Archer, kiedy drzwi windy się otworzyły.

W korytarzu, żołnierze i personel biegali wszędzie, wykrzykując rozkazy. Archer zdjął pierwszego żołnierza, który spojrzał w naszą stronę i strzelił. Daemon zrobił to samo. Żołnierz wyciągnął broń i ja podniosłam swoją, ściskając. Odrzut wystraszył mnie. Kula trafiła faceta w nogę.

Daemon stracił kontrolę nad ciałem Nancy, wślizgując się we własną formę. Jego oczy były rozszerzone, kiedy gapił się na mnie.

- Co? - zapytałam. - Myślałeś, że tego nie zrobię?
- Klatka schodowa, - krzyknął Archer.
- Nie zdawałem sobie sprawy, że widzenie jak strzelasz z pistoletu będzie takie seksowne. - Daemon złapał moją wolną rękę. - Chodźmy.

Pobiegliśmy w dół korytarza kilka stóp za Archerem. Światła nad naszymi głowami zgasły, zastąpione przez migające czerwone i żółte. Archer i Daemon wyrzucali kule energii jakby wychodziły już z mody, co zatrzymywało większość żołnierzy. Minęliśmy rząd wind. Dwie się otworzyły i wyszła z nich grupka origin. Nie przestawałam biec, ale musiałam się obejrzeć – musiałam zobaczyć co robią. Musiałam *wiedzieć*.

Byli idealną dywersją.

Uwaga wszystkich była skupiona na nich. Jeden z małych chłopców zatrzymał się na środku korytarza. Pochylił się i podniósł upuszczoną broń i widziałam, że jego nadgarstki były wolne od bransolet. Broń zaczęła dymić, a następnie topnieć, formując się w małą kulkę.

Mały chłopiec zachichotał.

I wtedy okręcił się, rzucając poskręcany kawałkiem broni prosto w żołnierza zakradającego się za nim. Broń przebiła się centralnie przez brzuch mężczyzny.

Potknęłam się. Jasna cholera.

Postąpiliśmy właściwie wypuszczając ich? Co by się stało gdyby się wydostali – na prawdziwy świat? Rodzaj szkód jakie mogli wyrządzić był astronomiczny.

Uścisk Daemona na mojej dłoni zacisnął się, przywracając mnie na tor zadania. Później będę miała czas się o nich martwić. Miejmy nadzieję.

Okrzyżyliśmy róg w pełnej prędkości i nagle miałam wymierzoną broń prosto w czoło, tak blisko że mogłam zobaczyć palec na spuście, zobaczyć maleńkie iskry kiedy wypaliła. Krzyk utknął mi w gardle. Daemon ryknął, dźwięk końca, który odbił się echem w mojej czaszce.

Kulka zatrzymała się, jej czubek muskał moje czoło. Nie ruszyła się ani o cal. Po prostu się zatrzymała. Powietrze wyciekło z moich płuc.

Daemon odrzucił kulę, potem przyciągnął mnie do swojej piersi kiedy się obróciliśmy. Kilka stóp za nami stał Micah, z jedną ręką uniesioną¹⁰.

– To nie było zbyt miłe, - powiedział tym monotonnym, dziecinnym głosem. - Ja ich lubię.

Żołnierz zbladł a następnie leżał na podłodze twarzą do dołu – nie krzycząc ani nie ściskając głowy – i krew utworzyła basen pod jego ciałem.

Inny origin pojawił się za Micah i kolejny i kolejny i kolejny. Żołnierze blokujący klatkę schodową uderzyli w podłogę. *Thump. Thump. Thump.* Droga była czysta.

– Chodźcie, - ponaglił Archer.

Odwracając się do Micah, mój wzrok skrzyżował się z jego.

– Dziękuję.

Skinął głową.

Z jednym ostatnim spojrzeniem, odwróciłam się i obesłam ciała. Podeszwy moich butów poślizgły się na mokrej podłodze – podłodze śliskiej od krwi. Już przesiąkała przez spód moich butów. Nie mogłam teraz o tym myśleć.

Archer popchnął drzwi klatki schodowej i zamknęły się one za nami, Daemon okręcił się do mnie, jego ręce nagle ścisnęły moje ramię. Szorstko przyciągnął mnie do siebie i podciągnął że stałam na palcach.

¹⁰ O kurwa, dobry jest ®

- Prawie cię straciłem. Znowu. - Jego usta musnęły moje czoło i wtedy pocałował mnie, głębokim, zaciekłym pocałunkiem który smakował szczątkowym strachem, desperacją i gniewem. Pocałunek w swojej intensywności sprawił że zakręciło mi się w głowie i kiedy się odsunął czułam się goła. - Nie ma czasu na omdlenia, - powiedział, puszczając oczko.

I wtedy gnaliśmy po schodach, ręka w rękę. Archer złapał żołnierza na podeście. Brutalnym rzutem, posłał go za poręcz. Seria obrzydliwych pęknięć, sprawiła że w brzuchu gwałtownie mi się przewróciło.

Żołnierze wylali się na podest drugiego piętra. W dłoniach nie mieli normalnej broni, ale coś co wyglądało jak paralizatory.

Używając poręczy, Daemon puścił moją dłoń i skoczył piętro w górę. Obok mnie przeleciał żołnierz, lądując na boku dwa poziomy niżej. Archer był tuż za Daemonem. Wyrwał paralizator i rzucił go mi. Przekładając pistolet do lewej ręki, przebiegłam resztę schodów w górę i poraziłam pierwszego żołnierza, który był blisko.

Tak jak podejrzewałam, był to jakiś rodzaj paralizatora. Dwa kable wystrzeliły, trafiając żołnierza w szyję. Facet zaczął się trząść jakby miał atak i padł na ziemię. Zacisk zwolnił, pozwalając mi strzelić do faceta, który ruszał na Archera.

Kiedy podest był już czysty, Daemon zaciągnął dwóch nieprzytomnych facetów do drzwi, układając jednego na drugim.

- Ruszajmy, - Archer ponaglił, kiedy okrążył podest, zrzucając koszulkę moro z długim rękawem. Sięgnął do szyi i schował swoje nieśmiertelniki pod białym podkoszulkiem.

Z całym onyksem i diamentami w budynku, byłam całkiem bezużyteczna bez swojej broni i paralizatora. Mięśnie w moich nogach zaczynały palić, ale zignorowałam je i pchałam naprzód.

Kiedy dobiegliśmy do parteru, Archer spojrzał na nas przez ramię. Nie przemówił na głos i wiadomość była skierowana bezpośrednio do nas. *Nie będziemy brać żadnych maszyn z hangaru. Kiedy będziemy już na zewnątrz, będziemy szybsi niż wszystko co mają oni. Skierujemy się na południe do Vegas, na drogę Great Basin. Jeśli będziemy musieli się rozdzielić, spotkamy się w Ash Sprigns. To jakieś osiemdziesiąt mil stąd.*

Osiemdziesiąt mil?

Jest tam hotel zwany The Springs. Są tam przyzwyczajeni goście dziwnych ludzi. Podczas gdy zastanawiałam się jaki rodzaj dziwnych ludzi i zdałam sobie

sprawę, że to głupia rzecz by nawet ją rozważać, Archer sięgnął do tylnej kieszeni i wyciągnął portfel. Wepchnął gotówkę w rękę Daemona. *To powinno starczyć.*

Daemon kiwnął opryskliwie głową i wtedy Archer spojrział na mnie.

- Gotowa?
- Tak, - wyskrzeczalam i zacisnęłam palce na broni.

Ze strachem tak gęstym, że mogłam spróbować jego cierpkiego smaku, wzięłam głęboki oddech i znów skinęłam głową, głównie dla własnego przekonania.

Drzwi otworzyły się i po raz pierwszy pewnie od miesiący, odetchnęłam świeżym powietrzem z zewnątrz. Suchym i czystym powietrzem, nie sztucznym. Nadzieja zakwitła, dając mi siłę by iść naprzód. Za maszynami mogłam zobaczyć kawałek nieba, koloru zmięzchu, blade niebieskiego i pomarańczowo-czerwonego. To była najpiękniejsza rzecz jaką kiedykolwiek widziałam. Wolność była *tuż tuż*.

Ale między nami i wolnością stała mała armia żołnierzy. Nie było ich tylu ilu oczekiwałam, ale zakładałam że wielu nadal było pod ziemią, zmagających się z origin.

Daemon i Archer nie marnowali czasu. Eksplozje białego światła rozświetliły hangar odbijając się od Humvees, przedzierając się przez płótna. Iskry poleciały. Ciosy zostały wymierzone w bliskim starciu. Wykonałam swoją część – porażałam każdego do kogo mogłam się zbliżyć.

Kiedy wymijałam leżące ciała, zauważyłam załadowaną artylerię na tyłach ciężarówki.

- Daemon!

Odwrócił się i zobaczyłam na co wskazywałam. Przesunęłam się, ledwo unikając trafienia. Odwróciłam się, unikając tego jeszcze raz. Metalowy odłamek wbił się w plecy żołnierza. Jasne białe światło przeplatane z czerwienią zaiskrzyło na ramionach Daemona, owijając się wokół jego prawej ręki. Energia zapulsowała, tworząc łuk między nim a ciężarówką.

Widząc co ma zamiar zrobić, kilku żołnierzy uciekło, chowając się za wielkimi Humvees. Ja zrobiłam to samo zmierzając do rzędu samochodów, kiedy Daemon walnął w tył ciężarówki a ona wybuchła jak na Czwartego Lipca. Eksplozja zatrzęsała hangarem, potężna siła, która szarpnęła moimi wnętrznościami i ścięła z nóg prosto na tyłek. Gęsty siwy dym objął ogrodzenie. Natychmiast straciłam z oczu Daemona i Archera. Ponad wszystkim, myślę że usłyszałam Sierżanta Dashera.

Przez sekundę byłam tak oniemiała że nie mogłam się ruszyć, mrugając by

odgonić gryzącą stęchliznę palonego metalu i prochu strzelniczego. Sekunda, tyle to zajęło.

Z ciężkiego dymu, wyszedł żołnierz. Usiadłam prosto, wyjmując paralizator.

- O nie, nie ma mowy, - powiedział, łapiąc moje ramię w obydwie ręce, nad i pod moim łokciem, wykręcając.

Ból wystrzelił w górę mojej ręki i rozszedł się po ramieniu. Trzymałam się, skręcając ciało tak że wyrwałam się z brutalnego uchwytu. Żołnierz był wyszkolony i nawet z treningiem który przeszłam w Daedalusie, nie byłam dla niego żadnym problemem. Znowu złapał moją rękę, ból był ostrzejszy i bardziej intensywny. Upuściłam paralizator i żołnierz zadał mi piekący cios w policzek.

Nie wiem co stało się potem. Drugą broń miałam w lewej ręce. W uszach mi dzwoniło. Oczy piekły od dymu. Mój mózg przełączył się w tryb przetrwania, Wystrzeliłam z pistoletu. Ciepła ciecz spryskała mi twarz.

Z bronią będącą w mojej lewej ręce, mój cel był trochę przekrzywiony. Trafiłam go w lewą stronę piersi. Nie byłam nawet pewna w jaką część ciała mierzyłam, ale trafiłam go. Pojawił się bulgoczący dźwięk i było to dla mnie dziwne, bo mogłam go słyszeć poprzez wrzaski, krzyki i skorupy które nadal odpadały od ciężarówki. Mdłości narastały.

Na moim ramieniu wylądowała ręka.

Krzycząc okręciłam się i w ciągu dwóch sekund zrozumiałam że był to Daemon. Serce prawie mi stanęło.

- Cholera. Wystraszyłeś mnie.
- Miałaś trzymać się mnie Kotek. To nie było zostanie ze mną.

Posyłając mu spojrzenie, wyszłam z za Humvee'a. Naruszone nocne niebo przywoływało nas jak syrena. Archer stał kilka samochodów dalej. Złapał nas wzrokiem, spojrzał na otwarcie i skinął głową.

- Czekaj, - powiedział Daemon.

Dasher wyszedł z jednych drzwi, otoczony przez strażników. Jego zazwyczaj ułożone włosy były bałaganem. Jego mundur był pomarszczony. Skanował rumowisko, wydając rozkazy z których nie mogłam nic wywnioskować.

Daemon spojrzał w górę, jego wzrok śledził reflektory. Pół uśmiech pojawił się na jego twarzy i złapał on moje spojrzenie, puszczając oko.

- Chodź za mną.

Cofnęliśmy się idąc wzdłuż Humvee'a. Wyglądając zza spalonych płócien, zobaczyłam, że wybrzeże było czyste. Spiesząc w dół rzędu samochodów, Daemon zatrzymał się przed metalowym słupem który sięgał sufitu.

Kiedy położył rękę na nim, Źródło wystrzeliło z jego palców. Fala światła pobiegła w górę słupa i rozeszła się po suficie. Żarówki wybuchły, jedna po drugiej, przez całą długość hangaru, pogrążając pomieszczenie prawie w ciemności.

- Nieźle, - skomentowałam.

Daemon zaśmiał się i złapał moją rękę. Znów zaczęliśmy biec, doganiając Archera. Spanikowane głosy wzrosły, tworząc dywersję dla naszej trójki by skierować się do niższego otwarcia w przeciwnym kierunku od załogi Dashera. Ale w chwili gdy wyszliśmy zza rzędu Humvees oświetlenie z zewnątrz skąpało nas w wystarczającej ilości światła.

Dasher spostrzegł nas od razu.

- Stać! - krzyknął. - To się nie uda. Nie możecie odejść! - przepchnął się obok strażników, dosłownie odpychając ich z drogi. Był absolutnie wyczerpany, pewnie zdając sobie sprawę że złoty chłopiec Nancy był kilka kroków od wolności. - Nie uciekniecie!

Daemon okręcił się.

- Nie masz pojęcia jak bardzo chciałem to zrobić.

Dasher otworzył usta, a Daemon wyrzucił rękę do przodu. Niewidzialna siła Źródła uniosła Dashera i posłała go w powietrze jak szmacianą lalkę. Wpadł w ścianę hangaru i upadł do przodu. Daemon zaczął do niego iść.

- Nie! - krzyknął Archer. - Nie mamy na to czasu.

Miał rację. Tak bardzo jak chciałam widzieć Dashera martwego, jeszcze sekunda i by nas otoczyli. Ciągnąc Daemona, zabrałam go do otwarcia hangaru.

- Daemon, - błagałam. - Musimy iść!
- Ten facet został dotknięty przez Boga, przysięgam. - Daemon odwrócił się z drgającym mięśniem w szczęce.

Dźwięk butów tupiących po chodniku odbił się echem jak piorun, kiedy Archer ruszył się naprzód.

– Padnij.

Ramiona Daemona objęły mnie wokół talii kiedy padliśmy i przykrył on moje ciało swoim w prawie miażdżącym uścisku. Przez ciekawą przerwę między jego ramionami zobaczyłam jak Archer kładzie ręce na tyle Humvee. Nie wiedziałam co zrobił, ale samochód ważący ponad sześć tysięcy funtów uniósł się w powietrze i został rzucony jak Frisbee.

– Dobry Boże, - powiedziałam.

Humvee wbił się w inne. Jak domino, zaczęło to toczącą się reakcję łańcuchową, niszcząc praktycznie całą flotę i posyłając żołnierzy w powietrze.

Daemon skoczył na nogi ciągnąc mnie za sobą. Zerwał z nadgarstka srebrną bransoletę i założył ją na mój. Prawie od razu, kopniak energii rozszedł się po mnie. Warstwy wycieńczenia zniknęły, moje płuca powiększyły się i moje mięśnie naprężyły się. To było jak kilka łyków czystej kofeiny. Źródło obudziło się z rykiem do życia, ciepło zbulgotało w moich żyłach.

– Nie strzelać! - krzyknęła Nancy, wypadając z drugiej strony hangaru. - Nie strzelajcie by zabić. Potrzebujemy ich żywych!

Ręka Daemona zacisnęła się na mojej i wtedy biegliśmy z Archerem. Każdy krok przybliżał nas do wyjścia na zewnątrz. Przyspieszyłam, tak jak i oni.

I wtedy byliśmy na zewnątrz, pod głębokim niebieskim niebem. Spojrzałam w górę na sekundę i zobaczyłam gwiazdy lśniące jak tysiące diamentów i chciałam płakać, bo wydostaliśmy się.

Wydostaliśmy się.

Rozdział 19

DAEMON

Wydostaliśmy się.

Ale nie byliśmy jeszcze wolni.

Nie wszystkie maszyny były na miejscu. Ścigali nas, na lądzie i na niebie. Ale i tak poruszaliśmy się szybko. Nosząc opal, Kat mogła prawie osiągnąć szybkość mojego gatunku, ale przez szybko nadlatujące helikoptery, Archer oddzielił się od nas, zmierzając na zachód.

Stworzę dywersję, powiedział. Pamiętaj. Ash Springs.

I odszedł stając się, smugą która zniknęła na horyzoncie. Nie było okazji by spytać go co robił, ani żeby go zatrzymać. Kilka sekund później, pojawiło się pulsowanie światła i kolejny helikopter ukazał się jakąś milę dalej. Nie obejrzałem się by zobaczyć, czy reflektory śledzące nas, wzięły przynętę i skierowały się na Archera. Nie myślałem o tym co by mu zrobili gdyby go złapali. Nie stać mnie było, by myśleć czy się martwić o coś innego niż zabranie Kat w bezpieczne miejsce, nawet jeśli tylko na noc.

Pędziliśmy przez pustynie, nasze stopy wzbijały tumany pyłu. Przez mile na pustyni nie było niczego, aż przebiegliśmy przez stado bydła chodzącego na wolności i znowu nic, kiedy zbliżaliśmy się do autostrady.

Im dalej i dłużej biegliśmy, dopadał mnie niepokój. Nawet z opalem, wiedziałem że Kat długo już nie pociągnie, nie przez osiemdziesiąt mil. Hybrydy szybko się męczyły, nawet ze wzmocnieniem. W przeciwieństwie do nas, gdzie więcej energii zużywało spowalnianie się, ją to zmiażdży. Do diabła, osiemdziesiąt mil wykończyłoby mnie, ale Kat... Dla niej przebiegłbym milion mil. I wiedziałem, że ona zrobiłaby to samo dla mnie, ale nie mogła. Nie miała tego w DNA.

Nie było czasu, żeby się zatrzymać i zapytać jej jak sobie radziła, ale jej tętno sięgnęło zenitu i każdy urywany oddech jaki brała, natychmiast wydychała.

Strach, który był w moich żyłach wzrastał z każdym krokiem i każdym szybkim uderzeniem mojego serca. To mogło ją zabić, albo przynajmniej wyrządzić poważne szkody.

Krótko spojrzałem na niebo. Nic, oprócz gwiazd i żadnych światel w oddali. Nadal zostało nam jakieś trzydzieści mil i za dużym ryzykiem byłoby przyjąć prawdziwą formę i przyspieszyć proces. Światło śmigające przez pustynię w nocy

byłoby zbyt oczywiste i dałoby wszystkim zwolennikom UFO coś, o czym można pogadać.

Nieoczekiwanie zwalniając, musiałem objąć Kat w talii by uchronić ją przed upadkiem. Ciężko oddychała, kiedy spojrzała na mnie, skóra wokół jej ust była blada i napięta.

- Dlaczego... dlaczego się zatrzymujemy?
- Nie pociągniesz za długo, Kotek.

Potrząsnęła głową, ale jej włosy zostały przyklejone do policzków.

- Dam... dam radę.
- Wiem, że chcesz, ale to jest za dużo. Wezmę opal i będę cię niósł.
- Nie. Nie ma...
- Kat. Proszę. - Mój głos załamał się na ostatnim słowie i jej oczy się rozszerzyły. - Proszę, pozwól mi to zrobić.

Trzęsły jej się ręce, kiedy odsunęła przepecone włosy ze swojej twarzy. Ten jej uparty podbródek uniósł się odrobinę, ale zdjęła bransoletę z opalem.

- Nienawidzę... myśli bycia niesionej.

Podawała mi bransoletę i włożyłem ją na rękę, dostając lekkiego kopa. Wziąłem też od niej broń, wkładając ją za pasek spodni.

- Może wskoczysz mi na plecy? Jakbyś nie była niesiona ale mnie... ujeżdżała. - Przerwałem i puściłem jej oko.

Kat gapiała się.

- No co? - roześmiałem się i natychmiast zmrużyła oczy. - Powinnaś siebie teraz widzieć. Jak kotek – właśnie to ci cały czas mówię. Twoja sierść się nastroszyła.

Przewróciła oczami, kiedy stanęła za mną.

- Powinieneś oszczędzać swoją energię i przestać gadać.
- Ouch.
- Oj przeżyjesz. - Położyła ręce na moich ramionach. - Poza tym, mógłbyś strzepnąć trochę kurzu spod siebie.

Kucnąłem, zahaczając ramionami tyły jej kolan. Delikatnie podskakując owinęła ramiona wokół mojej szyi i objęła mnie nogami w talii.

- Skarbie, jestem tak wysoko na szczyblach, że pode mną nie ma żadnego kurzu do strzepnięcia.
- Wow, - powiedziała. - To coś nowego.
- Uwielbiasz to. - Zacieśniając swój uchwyt na niej, pozwoliłem Źródłu wchłonąć w opal i mieszać się z nim. - Trzymaj się, Kotek. Zaczę odrobinę świecić i wystrzelimy jak petarda.
- Lubię kiedy świecisz. To tak, jakbym miała swoją osobistą latarkę.

Wyszczrzyłem się.

- Cieszę się, mogąc ci służyć.

Klepnęła mnie w pierś.

- Wio!

Czując się teraz o wiele lepiej, odbiłem się od ziemi i obrałem szybkość jakiej nie mogłem obrać, kiedy biegłem obok Kat. Jej waga była niczym, co było martwiące samo z siebie. Musiałem załatwić tej dziewczynie jakiegoś steka i hamburgera.

Kiedy zauważyłem, że zbliżaliśmy się do świateł miasta, gwałtownie zbliżyłem się do autostrady, szukając znaku i był tam. Ash Springs – za dziesięć mil.

- Już prawie, Kotek.

Zwolniłem dość, by mogła się uwolnić.

- Resztę drogi mogę biec.

Chcąc się kłócić, ale wiedząc że jeśli bym to zrobił, tylko by to opóźniło dotarcie do naszego schronienia, trzymałem buzie na kłódkę. Wiedziałem też, że chodziło o coś więcej niż to. Kat chciała udowodnić, nie tylko mi ale i sobie, że była atutem a nie przeszkodą. Ta potrzeba żeby pokazać, że mogła stać na twardym gruncie ze mną i innymi Luxenami, było tym, co sprawiło że zaufała Blake'owi. Zdjąłem opal i jej go oddałem.

- Więc, zróbmy to.

Skinęła głową.

- Dziękuję.

Wziąłem jej mniejszą dłoń w swoją i przebiegliśmy resztę drogi do Ash Springs. Cała podróż zajęła nam jakieś dwadzieścia minut, ale te minuty odczuwałem

jak wieczność. W zależności jak Daedalus nas szukał, mieliśmy nad nimi dobre dwie godziny przewagi, a nawet więcej, jeśli poszli za Archerem.

Kiedy dotarliśmy już do peryferii Ash Springs, zwolniliśmy do marszu, trzymając się z dala od poboczy i lamp. Miasteczko było małe – rozmiaru Petersburgu. Znaki wszędzie wskazywały na jedno z wielu gorących źródeł.

- Założę się że śmierdzą jak szczur. - Kat patrzyła się długo na znak jednego z gorących źródeł. - Oddałabym wszystko za kąpiel w tym momencie.

Oboje byliśmy pokryci niezłą kupą kurzu z pustyni.

- Faktycznie pachniesz dojrzałe.

Strzeliła mi brudne spojrzenie.

- Dzięki.

Chichocząc pod nosem, ścisnąłem jej rękę.

- Pachniesz jak dojrzały kwiat¹¹, który ma właśnie zakwitnąć.
- Oh, cokolwiek. Teraz po prostu jesteś głupkiem.

Poprowadziłem ją wokół żywoplotu w kształcie... kurde, nie miałem pojęcia co to miało być. Słoń skrzyżowany z żyrafą¹²?

- Jakie rzeczy zrobiłabyś dla kąpeli? - odwróciłem się, podnosząc ją nad przewalonym konarem. - Sprośne, niegrzeczne rzeczy?
- Mam przeczucie, że zmienisz tę rozmowę w bardzo zboczoną.
- Co? Nigdy bym czegoś takiego nie zrobił. Masz taki pokręcony umysł, Kotek. Jestem przerażony twoją sugestią.

Potrząsnęła głową.

- Przepraszam, że skaziłam twoją niewinność i cnotę.

Wyszczrzyłem się, kiedy zatrzymaliśmy się na skrzyżowaniu. Przed nami było kilka świecących szyldów hotelowych. Ulice były puste i zastanawiałem się która to była godzina. Nie minął nas nawet jeden kierowca.

11 Mam w domu taki kwiat http://img1.garnek.pl/a.garnek.pl/007/195/7195120_800.0.jpg/gwiazda-szeryfa.jpg. Kiedy kwitnie, to muchy się zlatują ☐ ☐ ☐ ™ ©

12 http://imalbum.aufeminin.com/album/D20120602/859885_QUIVFTRVDGPROOKRC3QDGE2Y7IW5NI_408044-304182216285995-159666184070933-844226-732403552-n_H175655_L.jpg, <http://www.obmawiamy.pl/wp-content/uploads/2009/07/zyrafa-425x319.jpg>

- Myślę, że posiekałabym kogoś za prysznic, - powiedziała Kat, kiedy przeszliśmy przez ulicę. - Włącznie z tobą.

Zaśmiałem się zaskoczony.

- Nie dałabyś mi rady.
- Nie wątp w moją potrzebę zmycia z siebie tego smrodu... Hej. - Zatrzymała się, wskazując na pobocze drogi. - Czy to jest to?

W oddali widniał znak. S było przyćmioną czerwienią, co sprawiło, że wyglądało to jak Motel prings.

- Tak mi się wydaje. Sprawdźmy.

Spiesząc w dół wąskiej, bocznej drogi i mijając ciemne witryny, dotarliśmy na parking. Był on zdecydowanie poza utartym szlakiem i...

- O, chłopie, - powiedziała Kat, uwalniając swoją rękę. - Ten motel jest chyba jednym z tych płatnych za godzinę i gdzie ludzie przychodzą żeby przedawkować.

Miała rację. Był on w stylu rancho, jedno poziomowy i zbudowany w kształcie litery U z lobby po środku i drewnianymi podestami wokół wejść do motelowych pokoi. Oświetlenie było przyćmione w środku i na zewnątrz budynku a na parkingu stało kilka samochodów... z takiego rodzaju, które były dzień od wylądowania na złomowisku.

- Wiesz, przynajmniej wiemy, jakiego rodzaju miejsca Archer lubi odwiedzać, - powiedziałem, mrużąc oczy na żółtym świetle wyciekającym na drewniane deski przed lobby.
- On nie był w wielu miejscach. - Przeniosła ciężar ciała z jednej nogi na drugą. - Nie jadł nawet w Olive Garden, więc wątpię, że jest znawcą hoteli.
- Nie był w Olive Garden?

Potrząsnęła głową.

- Musimy załatwić temu chłopakowi jakieś niekończące się paluszki chlebowe i sałatkę. Parodia, - mruknąłem. - Dużo z nim rozmawiałaś?
- Był jedynym, który był dla mnie... naprawdę miły. No, na swój własny sposób. Nie jest zbyt ciepłym gościem. - Urwała, odchylając głowę do tyłu, gdy wpatrzyła się w gwieździste niebo. - Nie rozmawialiśmy za dużo, ale zawsze był ze mną. Na początku nigdy nie pomyślałabym, że będzie tym który nam pomoże. Chyba pierwsze wrażenie gównie znaczy.
- Chyba tak. - Nagłe wyczerpanie ukazało się na jej twarzy, kiedy obniżyła

podbródek. Mogłem zobaczyć jak ciężar wszystkiego opada na jej ramiona. Wyglądała prawie tak samo jak Beth, tego ranka kiedy wyszedłem, zanim ześwirowała.

Nie wiedziałem co powiedzieć, kiedy przeszliśmy przez parking. Tak naprawdę nie było słów, które opisałyby jak życie Kat się wykoleiło. Nic, co bym powiedział, nie poprawiło by tego, a próbowanie wyglądałoby jak niedocenywanie tego, przez co przeszła. Jak mówienie komuś, kto stracił ukochaną osobę, że była ona w lepszym miejscu. Nikt nie chciał tego słyszeć. To nie zmieniało niczego, nie zabierało smutku, ani nie wpuszczało trochę światła na to, dlaczego tak się stało.

Czasami słowa były tanie. Mogły być potężne, ale w tych rzadkich przypadkach jak teraz, słowa nic nie znaczyły.

Zatrzymaliśmy się pod lampą umieszczoną wzdłuż jednej ściany hotelu, która była zwrócona do kilku ławek i stolików piknikowych. Sadza pokrywała twarz Kat. Wyschnięta krew była na jej policzkach. Skurczył mi się żołądek.

– Krwawiłaś?

Potrząsnęła głową, znów spoglądając na niebo.

– Krew nie jest moja. Należy do jednego z żołnierzy. Ja... zastrzeliłam go.

Niewielka ilość ulgi jaką poczułem, została zmyta przez to, co musiała zrobić i co i tak by zrobiła jeśli przyszedłoby co do czego. Podałem jej broń.

– Okej. W porządku. - Ująłem jej policzki. - Zostań tu. Przybiorę inną formę i wezmę klucze. Jeśli cokolwiek będzie wyglądać podejrzanie, najpierw strzelasz a później zadajesz pytania. Okej? Nie używaj Źródła chyba, że musisz. Oni umieją namierzyć takie rzeczy.

Skinęła. Zauważyłem, że jej ręce były niespokojne. Adrenalina nadal w niej krążyła, trzymając ją na nogach. Będzie potrzebować małego „przedawkowania” cukru naprawdę szybko.

– Nigdzie się nie ruszę, - powiedziała.

– Dobrze. - Pocałowałem ją, chcąc przedłużyć wszystko, by nie zostawiać jej tam samej. Ale nie było mowy, żebym zabrał ją w takim stanie do lobby. Obojętni ludzie czy nie, ona przyciągała zbyt wiele uwagi. - Zaraz wrócę.

– Wiem.

Nadal się nie ruszyłem. Moje oczy przeszukiwały jej zmęczone i moje tętno skoczyło w górę. Jeszcze raz ją całując, zmusiłem się by ją puścić i odwróciłem się,

idąc znowu przed hotel. Przywołałem wspomnienie wyglądu jednego ze strażników i przyjąłem jego formę. Wspomnienie zawierało dżinsy i t-shirt. Wszystko to było fasadą, jak lustro rzucające odbicie. Z wyjątkiem tego, że wyobrażenie było fałszywe i jeśli zbyt długo i zbyt mocno byście się przyglądali, zaczęlibyście zauważać pęknięcia w przebraniu.

Kiedy wszedłem do lobby, nad drzwiami rozbrzmiał dzwonek. Powietrze pachniało cygarami. Po prawej stronie stał sklepik z pamiątkami, kilka starych krzeseł ustawionych przed maszynami a po lewej stronie była recepcja.

Starszy pan stał za biurkiem. Jego oczy za okularami były owadopodobne. Nosił szelki. Zajebisty strój.

- Siemanko, - powiedział facet. - Potrzeba pokoju?

Doszedłem do biurka.

- Tak. Jakież dostępne?
- Jasna sprawa. Na kilka godzin czy na noc?

Prawie się roześmiałem, z tego co Kat powiedziała na zewnątrz.

- Na noc, może dwie.
- Cóż, zacznijmy od jednej nocy a potem się zobaczy. - Odwrócił się do rejestru. - To będzie siedemdziesiąt dziewięć. Tutaj przyjmujemy tylko gotówkę. Nie wymagany ani dowodzik ani żaden podpis od ciebie.

Niezbyt duża to niespodzianka. Pogrzebałem w kieszeni i wyjąłem plik pieniędzy. Jasna cholera, co Archer robił z kilkoma setkami dolarów przy sobie cały czas? Ale znowu, to nie tak że był łatwy do złamania.

Dałem ponad setkę.

- Masz coś przeciwko jeśli podejść do sklepiku?
- Jasne że nie. Nie mam zbyt dużo do roboty. - Skinął głową na telewizor na blacie. - Recepcja w środku nocy jest zawsze nudna. To samo z telewizją w twoim pokoju – pokój czternasty, tak przy okazji.

Kiwając, wziąłem swoją resztę, klucz do pokoju i poszedłem do sklepiku. Stos koszulek dla obu płci ze słowami Route 375: Extraterrestrial Highway zdobione zuchwałą zielenią na przedzie. Wziąłem jedną wielką dla siebie i małą dla Kat. Była tam para dresów która byłaby trochę za duża na nią, ale da radę. Wziąłem parę dla siebie i odwróciłem się w poszukiwaniu jedzenia.

Moje oczy wylądowały na zielonej lalce z owalną głową i wielkimi czarnymi oczami. Podniosłem ją, mrużąc oczy. Dlaczego do diabła ludzie myśleli że kosmici wyglądali jak zjarany Gumby?

Menadżer motelu zaśmiał się.

- Jeśli kręcą cię rzeczy związane z kosmitami, to jesteś we właściwym miejscu. Wyszczrzyłem się.
- Wiesz, że jesteś jakieś osiemdziesiąt mil od Strefy 51. Odwiedza nas dużo ludzi po drodze by obejrzeć jakieś UFO. - Jego okulary ześliznęły mu się w dół nosa. - Oczywiście, nie dostają się do Strefy 51, ale ludzie lubią być tak blisko jak to możliwe.

Odłożyłem lalkę i odwróciłem się do alejki z żarciem.

- Wierzysz w kosmitów?
- Mieszkałem tu całe życie, synu i widziałem trochę szalonych, niespodziewanych rzeczy na niebie. Albo to kosmici albo rząd, a ja nie jestem wielkim fanem, żeby to było cokolwiek.
- Ja też nie, - odpowiedziałem, chwytając tak dużo cukru, jak tylko mogłem znaleźć. Dodałem do tego torbę Oni Są Pośród Nas, jedną z tych gównianych zapłać-skoro-idziesz komórkę i kilka innych rzeczy, które przykuły moją uwagę. Zanim wróciłem do lady, okręciłem się na pięcie i wziąłem głupią kosmiczną lalkę.

Kiedy odchodziłem, nie spuszczałem wzroku z parkingu. Nic się nie ruszyło, ale aż mnie swędziało żeby wrócić do Kat.

- Na zewnątrz jest chłodziarka jeśli byś potrzebował. - Podał mi torbę. - Jeśli będziesz chciał następną noc, po prostu przyjdź.
- Dziękuję. - Odwróciłem się, zauważając zegarek nad ladą. Było trochę po jedenastej. Pewne jak cholera, że wydawało się być o wiele później niż było. I to było cholernie dziwne, że miasto było tak martwe tak wcześnie wieczorem.

Znów na zewnątrz, wyciągnąłem klucz z kieszeni i czekałem aż byłem za rogiem zanim znów zmieniłem się w Daemona, którego znała.

Kat czekała tam, gdzie ją zostawiłem, opierając się o ścianę, co sprawiło że otaczały ją cienie. Mądra dziewczynka. Odwróciła się, przeczesując palcami włosy.

- Jak poszło?
- Świetnie. - Sięgnąłem do torby. - Mam coś dla ciebie.

Przekrzywiła głowę, kiedy zatrzymałem się przed nią.

- Przenośną wannę?
- Lepiej. - Wyjąłem kosmiczną lalkę. - Przy niej pomyślałem o tobie.

Krótki, ochrypli śmiech wydobył się z jej ust, gdy wzięła lalkę i moja pierś śmiesznie się zacisnęła. Nie mogłem sobie przypomnieć ostatniego razu, kiedy słyszałem jej śmiech lub czegoś przypominającego go.

- Wygląda dokładnie tak, jak ty, - powiedziała. - Nazwę ją DB.
- Doskonały wybór. - Zarzuciłem ramię na jej barki. - Chodź, jesteśmy po właściwej stronie naszego pokoju. Twój prysznic czeka.

Przycisnęła DB do piersi, wzdychając.

- Nie mogę się doczekać.

Pokój nie był tak zły jak myślałem. Niedawno sprzątnięty a zapachy Lysolu i świeżej pościeli były zdecydowanie mile widzianymi zapachami. Łóżko było podwójne, prześcieradło założone. Na komodzie naprzeciwko łóżka stał telewizor, który wyglądał jakby miał mieć problemy techniczne w każdej chwili. Małe biurko stało tyłem do niego.

Postawiłem zakupy na stole i sprawdziłem łazienkę. Były w niej ręczniki, mydła i inne niezbędne rzeczy, co było dobre bo mój głupi tyłek o nich zapomniał. Wróciłem do pokoju i zobaczyłem stojącą tam Kat, nadal ściskającą DB. Nedorzeczne i dziwne i nie tylko było to jak słodko wyglądała, pokryta brudem, potem i krwią.

- Nie będzie ci przeszkadzać jeśli pierwsza wezmę prysznic? - zapytała. - Bo ja żartowałam. Nie posiekałabym cię.

Parsknąłem śmiechem.

- Nie, włącz pod prysznic zanim wrzucę tam twój brudny tyłek.

Zmarszczyła na mnie nos i położyła Db na łóżku, tak że kosmiczna lalka wyglądała jakby miała zamiar obejrzeć trochę złej telewizji. Potem położyła broń na szafce nocnej.

- Zajmie mi to kilka minut.
- Nie spiesz się.

Wahała się przez chwilę, wyglądając jakby chciała coś powiedzieć i wtedy

zmieniła zdanie. Z jednym ostatnim długim spojrzeniem na mnie, odwróciła się i zniknęła w łazience. Syk prysznicza był tak natychmiastowy, że wywołał on uśmiech na mojej twarzy.

Idąc do torby wygrzebałem z niej telefon i otworzyłem zawiniątko. Już był załadowany na sto minut. Chciałem zadzwonić do siostry i brata, ale robienie tego teraz byłoby zbyt wielkim ryzykiem. Odłożyłem go na bok i podszedłem do okna. Wychodziło ono na drogę i parking, co było idealne.

Wyglądając zza grubych zasłon, zastanawiałem się jak długo zajmie Archerowi znalezienie nas, albo, czy w ogóle mu się to uda. Może i robiło to ze mnie zimnego drania, ale to, jak skończy Archer, nie miało dla mnie znaczenia. To nie tak, że nie doceniałem tego, co dla nas zrobił i co ryzykował, ale nie było miejsca bym martwił się o innych. Wydostaliśmy się. I nigdy nie wrócimy. Pokonałbym armię, spalił całe miasto i rzuciłbym świat w chaos jeśli bym musiał, żeby utrzymać Kat z dala od tamtego miejsca.

Rozdział 20

KATY

Prawie parzący, stały strumień wody zmył ze mnie brud i cokolwiek innego, co przykleiło się do mojej skóry. Obróciłam się kilka razy i w końcu przystanęłam, przyciskając drżące dłonie do twarzy. Użyłam już małej buteleczki szamponu – dwa razy – i musiałam się stamtąd wydostać, ale przebywanie w kabinie z rdzawymi plamami blisko odpływu i nierówny natrysk, było tak inne od łazienek w siedlisku, że nie chciałam wyjść. To było jak bycie w bańce, bezpiecznym przed rzeczywistością.

Woda spływała po moim ciele, falując na poszarpanych bliznach wzdłuż moich pleców, zbierając się wokół moich stóp. Opuszczając dłonie, spojrzałam w dół. Woda nie odpływała szybko, co znaczyło że zbierała się na dnie brodzika. Miała różowe zabarwienie.

Ciężko przełknęłam i wyłączyłam krany. Wychodząc z wanny w zaparowanej łazience, chwyciłam ręcznik i owinięłam go wokół siebie, zawiązując na górze. Zrobiłam co mogłam by pozbyć się wody z włosów, robiąc to metodycznie. Owinięcie. Wykręcenie. Owinięcie. Wykręcenie. Kiedy to zostało zrobione, uświadomiłam sobie że nie miałam innego powodu by chować się w łazience.

A właśnie to robiłam. Chowałam się. Nie wiedziałam dlaczego, poza tym, że czułam się jakby moje wnętrze były posiniaczone i postrzępione, zbyt obnażone. Wydostaliśmy się – teraz byliśmy wolni. Samo to było powodem do świętowania, ale byliśmy od tego dalecy. Pojawiał się nieznany los Archera, gdzie pójdziemy dalej i całe życie porzucone za sobą w Petersburgu – moja mama, szkoła, moje książki...

Musiałam wyjść z łazienki zanim Daemon pomyślałby, że zemdlałam, czy coś.

Ściskając górę ręcznika, weszłam do pokoju. Daemon stał przy oknie, jego plecy były proste jak u wartownika. Spojrzał przez ramię i obejrzał mnie z góry na dół. Obok łóżka było włączone światło i było przyciemnione, ale kiedy patrzył na mnie w ten sposób, czułam się jakby światła reflektorów skierowano na mnie. Palce podwinęły mi się na dywanie.

– Czujesz się lepiej? - zapytał, nie ruszając się od okna.

Kiwnęłam.

– O wiele. Chyba zostało jeszcze trochę ciepłej wody.

Jedna strona jego ust uniosła się.

- Wiesz jaki dzisiaj jest dzień? - potrząsnęłam głową, a on wskazał ręką biurko. - Tam jest kalendarz z wyrywaniem kartkami. Jeśli dobrze widzę, jest osiemnasty sierpnia.
- Mój Boże, - wyszeptalam, głęboko niespokojna. - Nie było nie... nie było nas przez praktycznie cztery miesiące.

Nic nie powiedział.

- Wiedziałam, że trochę czasu minęło, ale tam czas był taki dziwny. Ja po prostu nie sądziłam, że to tak długo. Cztery miesiące...
- A jakby wieczność, co?
- Tak. - Zbliżyłam się o cal do łóżka. - Cztery miesiące. Moja mama pewnie myśli, że jestem martwa.

Odwrócił się tyłem do okna z napiętymi ramionami. Minęło kilka chwil zanim przemówił.

- Wziąłem ci jakieś czyste ciuchy. Są w torbie. Myślę, że koszulka ci się spodoba.
- Dziękuję.
- To nic wielkiego, Kotek.

Przygryzłam dolną wargę.

- Daemon...? - odwrócił się do mnie, jego oczy były nienaturalnie jasne. Dwoje pięknych, zielonych oczu. - Dziękuję ci za wszystko. Nie wy dostałabym się stamtąd, gdyby...

Nagle stał przede mną, ujmując moje policzki. Zassałam przestraszony oddech, kiedy przyłożył swoje czoło do mojego.

- Nie musisz mi dziękować za nic. Nigdy nie byłabyś w takiej sytuacji, gdyby nie ja. I nie musisz mi dziękować za coś, co chciałem i potrzebowałem zrobić.
- To nie była twoja wina, - powiedziałam mu, mając to na myśli. - Wiesz o tym prawda?

Wycisnął pocałunek na moim czole.

- Idę się umyć. W torbie jest też jedzenie, jeśli jesteś głodna. Jeśli nie, powinnaś trochę odpocząć.
- Daemon...
- Wiem, Kotek. Wiem. - Opuścił ręce i posłał mi ten swój zarozumiały uśmiezek. - Jeśli przyjdzie ktoś, kiedy będę pod prysznicem, nawet Archer, nie wpuszczasz go, okej?
- Wątpię, że drzwi by go powstrzymały.

- Od tego mamy broń. Nie sądzę, że zamierza nas wsypać, ale wolę być ubezpieczony.

Miał rację, ale kiedy patrzyłam jak brał parę dresów i zniknął w zaparowanej łazience, zniechęciłam się do ponownego podniesienia broni. Zrobiłabym to, gdybym musiała. Po prostu miałam nadzieję, że nigdy nie będę już zmuszona tego robić, co było głupie bo bardziej niż prawdopodobnie, że jeszcze nie raz przemoc zagości w moim codziennym życiu.

Podnosząc torbę, przeniosłam ją na łóżko. Usiadłam i zaczęłam w niej przebierać, kiedy w łazience włączyła się woda. Spojrzałam w górę, a mój wzrok opadł na zamknięte drzwi. Ciepły rumieniec wkradł mi się na policzki. Daemon był pod prysznicem. Kompletnie nagi. Ja byłam tylko owinięta ręcznikiem. Byliśmy sami, po raz pierwszy od czterech miesięcy, w zacienionym pokoju motelowym.

Mój brzuch się zacisnął.

Rumieniec rozgrzał się i jęknęłam w irytacji.

Co ja sobie wyobrażałam w ogóle myśląc o takich rzeczach? Przez okres kilku ostatnich miesięcy, słyszałam Daemona pod prysznicem milion razy. To nie był romantyczny wypad do Ritz, no chyba że ucieczka - by ratować życie, liczyła się jako gra wstępna.

Potrząsając głową, znów skupiłam się na torbie. W środku znalazłam szeroką selekcję słodkości, co sprawiło że mrugnęłam by odegnąć łzy, bo wiedziałam że on je dla mnie kupił. Boże, był troskliwy kiedy nawet nie wiedziałam że się starał, wtedy kiedy to się liczyło.

Wyjęłam butelki wody i wstałam, stawiając je obok chipsów i cukru na biurku. Torba wywołała uśmiech na mojej twarzy. Koszulka sprawiła, że uśmiech poszerzył się bardziej w sposób jaki wydawał się nieznamy, jakby miała mi popękać skóra.

Spojrzałam na kosmiczną lalkę.

- DB...

Wracając do łóżka, znalazłam w torbie klapki. Idealnie. Nigdy więcej nie chciałam widzieć tych zakrwawionych butów. Dotknęłam dna torby i moje palce musnęły kwadratowe pudełeczko. Wyciągnęłam ostatni przedmiot.

Gorąco zalało moją twarz i wybałuszyłam oczy.

- Oh... oh, wow.

Woda przestała lecieć i sekundę później pojawił się Daemon w dresach

zwisających nisko na biodrach, a jego skóra była wilgotna i błyszcząca. Moje oczy zatrzymały się na jego brzuchu i kropkach wody spływających po nim i znikających pod dresami. Nadal byłam tylko w ręczniku.

I trzymałam w ręce pudełko kondomów¹³.

Moja twarz była czerwona jak pomidor.

Jedna ciemna brew uniosła się.

Mój wzrok opadł na pudełko i znów powędrował na niego.

- Czyż nie jesteś pewny siebie?
- Lubię nazywać to byciem przygotowanym na każdą okazję. - Podszedł do łóżka w sposób jaki umie tylko Daemon, nie wyglądając jak kompletny dupek.
- Chociaż, jestem zawiedziony, że nie ma na nich malutkich twarzy kosmitów, jak na wszystkim innym.

Zachłysnęłam się następnym oddechem.

- Jakiego rodzaju motele sprzedają kondomy?
- Moje ulubione rodzaje moteli? - Wyjął pudełko z moich gumiastych palców. - Spędziłaś cały czas na gapieniu się na to, zamiast coś zjeść prawda?

Wybuchnęłam śmiechem – prawdziwym, normalnym śmiechem.

Oczy Daemona rozszerzyły się i zapłonęła w nich zieleń. Pudełeczko wypadło z jego palców, lądując na dywanie z delikatnym *thud*.

- Zrób to jeszcze raz, - powiedział chrapliwym głosem.

Dźwięk wysłał dreszcze w dół mojego kręgosłupa.

- Zrobić co?
- Zaśmiej się. - Pochylił się nade mną, jego palce muskały moje policzki. - Chcę jeszcze raz usłyszeć, jak się śmiejesz.

Chciałam się znów dla niego zaśmiać, ale cały humor wyparował pod surową intensywnością jego spojrzenia. Emocje napuchł we mnie jak balon przekuty wielką igłą. Otworzyłam usta, ale nie wiedziałam co powiedzieć. Mięśnie w moim ciele napięły się. Czułam się jakby w moim brzuchu miało wzlecieć stado motyli. Uniosłam rękę, kładąc ją na jego policzku. Delikatny prąd przeszedł moją dłoń i sprawił, że podskoczyło mi serce. Zjechałam ręką po jego szczęce, w dół jego gardła i do jego ramion. Drgnął pod moim dotykiem jego pierś uniosła się urywanie.

¹³Yes, yes, yes! ® ☺

- Kat. - Tchnął moje imię; wziął je w siebie, powiedział je jakby było jakąś modlitwą.

Nie mogłam odwrócić wzroku i przez moment zastygłam, następnie wyprostowałam się, dotykając swoimi ustami jego. Delikatny dotyk wysłał szok przez moje ciało. Poruszyłam ustami, zapoznając się z czuciem jego. Dziwne, ale wydawało się jakbyśmy całowali się po raz pierwszy. Moje serce waliło a moje myśli były w mglistym wirze.

Wsunął rękę w moje włosy, a palcami ujął tył mojej głowy. Pocałunek pogłębił się dopóki jego smak był wszędzie i nie było niczego oprócz nas – tylko nas. Reszta świata zniknęła. Żadne z naszych problemów nie zniknęły, ale zostały zapomniane, kiedy otworzyłam dla niego usta. Całowaliśmy się jakbyśmy byli wygłodniali siebie i tak było. Te pocałunki odurzyły mnie, a jego palce poruszyły się po mojej szczęce i w dół gardła, delikatnie przemierzając ścieżkę. Ale moje ręce były chciwe i w pośpiechu, kiedy prześlizgnęły się po jego piersi i śledziły linie jego twardego brzucha. Sposób w jaki mój dotyk na niego działał zadziwiał mnie. Wydał gardłowy dźwięk i roztopiłam się.

Odchylił mnie do tyłu, ustawiając swoje ciało nad moim i podpierając swój ciężar na jednym ramieniu, ale tylko nasze usta dotykały się w najślodszej torturze. Już wcześniej byliśmy ze sobą intymnie, dwa razy, ale teraz wydawało się jakby to był pierwszy raz. Podekscytowana nerwowość szumiała we mnie, podczas gdy moje ciało się rozgrzewało.

Daemon podniósł głowę. Między szczelinami oczu, jego źrenice były jak polerowane diamenty śledzące ruch jego ręki. Zacisnął mi się brzuch, kiedy jego palce przeniosły się niebezpiecznie blisko krawędzi ręcznika. Każde powolne przejechanie po jego długości, sprawiało że mój puls walił. Prześledziłam oczami jego kości policzkowe i zastygłam na perfekcyjności jego warg.

Jego ręka znieruchomiła wokół węzła jaki zrobiłam z ręcznika, a oczy wróciły do moich.

- Nie musimy, - powiedział.
- Wiem.
- Naprawdę nie kupiłem tych kondomów myśląc, że zrobimy to dziś.

Wyszczrzyłam się.

- Więc... nie byłeś nazbyt pewny siebie?
- Zawsze jestem nazbyt pewny siebie. - Pochylił się, całując mnie miękko. - Ale nie wiem czy to nie za dużo w tym momencie. Nie chcę...

Uciszyłam go, zjeżdżając rękami do jego dresów, zaczepiając palcami o gumkę.

- Jesteś idealny. Chcę tego – z tobą. To nie jest za dużo.

Wstrząsnął nim dreszcz.

- Boże, miałem nadzieję, że to powiesz. Czy to robi ze mnie okropną osobę?

Zaśmiałam się delikatnie.

- Nie. To po prostu sprawia, że jesteś facetem
- Oh? Tak mówisz? - znowu pochwyił moje usta i odsunął się z małym przygryzieniem. - Tylko sprawia, że jestem facetem?
- Tak. - Sapnęłam. Moje plecy wygięły się, kiedy poruszył ręką w górę i w dół mojego węzełka. - No dobra. Jesteś czymś więcej niż tylko facetem.

Zaśmiał się głęboko w gardle.

- Tak myślałem.

Jego oddech był ciepły na moich opuchniętych wargach, parzący gdy przesunął się na moją szyję. Pocałował miejsce gdzie mój puls szalał na gardle. Zamknęłam oczy, szczęśliwie obmyta wrażeniami. Potrzebowałam tego – my potrzebowaliśmy tego. Chwili normalności, tylko jego i mnie, razem tak jak powinniśmy być.

Pocałował mnie, kiedy jego palce rozluźniły węzeł, rozpraszając mnie gdy rozsunął ręcznik. Ciarki pokryły moje ciało z zimnym powietrzem. Wymamrotał coś w swoim lirycznym języku, języku jakiego chciałam rozumieć, bo jego słowa brzmiały pięknie.

Kiedy się podniósł, jego wzrok odgonił ciarki paląc mnie od wewnątrz. Krawędzie jego ciała rozmyły się w nikłym, białawym świetle.

- Jesteś piękna.

Pomyślałam o moich plecach.

- W każdym kawałku, - powiedział jakby czytając w moich myślach.

Może i tak było, bo kiedy przyciągnęłam go bliżej za pasek dresów, poddał się wpasowując swoje ciało w moje. Goła pierś do gołej piersi. Wsunęłam ręce w jego włosy, gdy owinęłam nogę wokół jego bioder.

Wziął urywany oddech.

- Dprowadzasz mnie do szaleństwa.
- Czuję to samo, - wychrypiałam, ocierając się swoimi biodrami o jego.

Mięśnie na jego ramionach napięły się, kiedy z jego gardła wydobył się jęk. Szczękę miał mocno zaciśniętą, a linie ust napięte gdy wsunął rękę między nas. Te zręczne palce w sekundę przeszły z łagodnych do kradnących-oddech i czułam głęboko nadchodzący żar...

Jasne, żółte światło nagle zalało pokój, niszcząc moment.

Daemon zszedł ze mnie tak szybko, że kiedy wystrzelił do okna i odchylił delikatnie firankę, wiatr zdmuchnął włosy na moje skronie. Pozbierałam się macając materac aż znalazłam ręcznik, zakrywając się kiedy zesłam z łóżka, łapiąc pistolet.

Groza dławiała mnie w gardle. Już nas znaleźli? Odwróciłam się do miejsca gdzie stał Daemon, kiedy nadal ścisnęłam wokół siebie ręcznik. Ręce trzęsły mi się tak bardzo, że pistolet grzechotał.

Daemon wypuścił długi oddech.

- To tylko reflektory, – jakiś dupek wyjechał z parkingu. - Puszczając zasłonę, odwrócił się. - To wszystko.

Zacisnęłam dłoń wokół broni.

- Reflektory?

Jego wzrok opadł do tego, co trzymałam.

- Tak, to wszystko Annie Oakley.

Broń wydawała się przyklejona do mojej ręki. Serce nadal waliło mi z pozostałego strachu i ten horror powoli wyparowywał z moich żył. Wtedy, w przerażającej jasności mnie to uderzyło, że właśnie do tego zostało zredukowane nasze życie. Wpadanie w panikę i w tryb obronny za każdym razem, gdy reflektory zaświecą w okno, ktoś zapuka do naszych drzwi, albo przyjdzie do nas nieznajomy.

To było to.

Moją pierwszą reakcją na reflektory było złapanie broni, przygotowanie się do strzału – by zabić jeśli to konieczne.

- Kat...?

Potrząsnęłam głową. Ogień skradał się w górę brzucha i do gardła. Łzy paliły moje oczy. Tak wiele myśli pędziło w mojej głowie. Ciężar opadł na moją pierś, zaciskając się wokół moich płuc lodowatymi palcami. Wstrząsnął mną dreszcz. Cztery miesiące łez, którym nie pozwoliłam spaść, wydostawały się na wierzch.

Daemon natychmiast był przede mną, delikatnie i ostrożnie odginając moje

palce z broni. Położył ją na stoliczku obok łóżka.

- Hej, - powiedział, ujmując moje policzki obiema rękami. - Hej, już dobrze. Wszystko jest dobrze. Nikogo tu nie ma oprócz nas. Wszystko z nami dobrze.

Wiedziałam o tym, ale chodziło o coś więcej niż reflektory w nocy. Chodziło o *wszystko* – kumulację czterech miesięcy braku kontroli nad jakimkolwiek aspektem mojego życia, czy ciała.

Wszystko się na mnie zważyło – cierpki strach, który nigdy nie odszedł, groza z jaką budziłam się każdego dnia, egzaminy i testy stresu. Ból skalpela i horror oglądania jak zmutowani ludzie umierają. To wszystko ciążyło przeze mnie. Wstrząsająca ucieczka gdzie zastrzeliłam ludzi – prawdziwych, żywych ludzi którzy mieli rodziny i własne życia – i wiedziałam, że zabiłam przynajmniej jednego z nich. Jego krew była na całej mojej twarzy.

I był jeszcze Blake...

- Porozmawiaj ze mną, - prosił Daemon. Jego szmaragdowe oczy były pełne troski. - No dalej, Kotek, powiedz mi co się dzieje.

Odwracając głowę, zamknęłam oczy. Chciałam być silna. Powtarzałam sobie w kółko, że muszę być silna, ale nie mogłam wymazać *wszystkiego*.

- Hej, - powiedział miękko. - Spójrz na mnie.

Trzymałam oczy zamknięte, wiedząc, że jeśli na niego spojrzę, balon który był tak pełen, pęknie. W środku byłam wrakiem i nie chciałam by to zobaczył.

Ale wtedy odwrócił moją twarz do swojej i pocałował moje zamknięte powieki i powiedział,

- Już dobrze. Cokolwiek teraz czujesz, jest w porządku. Mam cię, Kat. Jestem tu dla ciebie, tylko dla ciebie. Wszystko jest *dobrze*.

Ten balon pękł, a ja straciłam kontrolę.

...

DAEMON

Serce mi pękło, kiedy pierwsza łza spłynęła po jej policzku i rozpadła się w ochryplym szlochu wybuchającym z jej ust.

Przyciągnąłem ją do siebie, owijając wokół niej ramiona, gdy trzęsła z siłą swojego smutku, swojego bólu. Nie wiedziałem co zrobić. Nic nie mówiła. Przy łóżkach nie było na to miejsca.

- Już dobrze, - cały czas jej powtarzałem. - Wyrzuć to. Po prostu to z siebie wyrzuć. - I czułem się głupio mówiąc to. Słowa były tak puste.

Jej łzy spływały po mojej piersi; każda jedna cięła jak nóż. Bezradny podniosłem ją i zaniósłem do łóżka. Przyciągnąłem ją bliżej, szarpiąc w górę koc, który wydawał się zbyt szorstki na jej skórę i owinąłem go wokół jej ramion.

Wtuliła się we mnie palcami ściskając włosy na moim karku. Łzy... cały czas przychodziły, a moje serce pękało na surowy dźwięk każdego z jej oddechów. Nigdy w życiu nie czułem się bardziej bezużyteczny. Chciałem to naprawić, by poczuła się lepiej, ale nie wiedziałem jak.

Była tak silna w ciągu tego wszystkiego i jeśli pomyślałbym przez jedną chwilę, że ta cała sytuacja na nią głęboko nie oddziaływała, byłym idiotą. *Wiedziałem*. Miałem tylko nadzieję – *modliłem się* – by blizny i rany były tylko fizyczne. Bo je mogłem naprawić – mogłem je uleczyć. Nie mogłem naprawić tego, co krwawiło i ropiało pod powierzchnią, ale spróbuję. Zrobiłbym wszystko by zabrać od niej ten ból.

Nie wiem ile czasu minęło, zanim się uspokoiła, zanim łzy wydawały się wyschnąć i jej poszarpany oddech wyrównał się i wyczerpała się tak, że zasnęła. Minuty? Godziny? Nie wiedziałem.

Nakryłem ją kołdrą i wyciągnąłem się obok niej, trzymając blisko jej ciepłe ciało. Przez cały czas nawet nie drgnęła. Z jej policzkiem na mojej piersi, ciągle przebiegałem dłonią przez jej włosy, mając nadzieję że ruch mógłby sięgnąć jej we śnie i załagodzić trochę jej problemów. Wiedziałem, że lubiła kiedy bawiłem się jej włosami. To wydawało się tak nieważną rzeczą, ale w tej chwili to było wszystko co miałem.

W którymś momencie, odpłynąłem w sen. Nie chciałem, ale sześć ostatnich godzin zrobiło swoje. Musiałem spać przez kilka godzin, bo kiedy otworzyłem oczy, światło dnia przebiło się przez zasłony, ale miałem wrażenie że to były minuty.

I Kat nie było przy mnie.

Mrugnąłem szybko, unosząc się na łokciu. Siedziała na krawędzi łóżka, ubrana w koszulkę i dresy które znalazłem wczoraj. Jej włosy opadły do połowy jej pleców; fale poruszyły się, kiedy odwróciła się do mnie stawiając nogę na łóżku.

- Chyba cię nie obudziłam co?

- Nie. - Przeczyściłem gardło, oglądając się po pokoju, lekko zdezorientowany. - Jak długo nie śpisz?

Wzruszyła ramionami.

- Nie za długo. Jest trochę po dziesiątej rano.
- Wow. Tak późno? - Podrapałem się po brwi i usiadłem.

Odwróciła wzrok, studiując pasek swoich kłapek. Jej policzki były czerwone.

- Przepraszam za wczorajszą noc. Nie chciałam opłakać całego ciebie.
- Hej. - Zbliżyłem się do niej, owijając ramię wokół jej talii i przyciągnąłem ją bliżej. - Potrzebowałem drugiego prysznica. Ten był lepszy niż pierwszy.

Zaśmiała się ochryple.

- To nieźle zabiło nastrój co?
- Nic nie psuje mojego humoru jeśli chodzi o ciebie, Kotek. - Odsunąłem jej włosy do tyłu, zakładając je za ucho. - Jak się teraz czujesz?
- Lepiej, - powiedziała, podnosząc wzrok. Jej oczy były czerwone i opuchnięte. - Myślę... myślę, że potrzebowałam to zrobić.
- Chcesz o tym pogadać?

Oblizła nerwowo usta kiedy bawiła się końcówkami włosów. Byłem zadowolony widząc bransoletę z opalem nadal na jej szczupłym nadgarstku.

- Ja... Wiele się wydarzyło.

Wstrzymałem oddech nie ważąc się ruszyć, bo wiedziałem że czasem wydobyć słów było dla niej ciężkie. Przettrzymała tony gówna, trzymała to w sobie. W końcu, posłała mi drżący, mały uśmiech.

- Tak bardzo się bałam, - wyszeptała i moja pierś się zacisnęła. - Kiedy zobaczyłam reflektory? Myślałam, że to byli oni i po prostu ześwirowałam wiesz? Byłam w tym miejscu przez cztery miesiące. Wiem, że to nic w porównaniu do Dawsona i Beth... nie wiem jak oni to przetrwali.

Powoli wypuściłem oddech. Ja też nie wiedziałem jak to zrobili, jak Dawson i Beth nie byli bardziej popieprzeni niż wcześniej. Trzymałem buzie na kłódkę, kiedy przebiegałem dłonią w górę i w dół po jej plecach.

Jej wzrok skupił się na drzwiach łazienki i była cicho, przez jak myślałem wieczność. Wtedy bardzo wolno, słowa zaczęły z niej wypływać. Spryskiwacze onyksu. *Gruntowne* egzaminy. Testy stresu z hybrydami i to jak odmówiła

współpracy i co to znaczyło dla niej aż dostała w parze Blake'a. Jak podjudzał ją do walki i jak sięgnęła do Źródła. Poczucie winy jakie nosiła w sobie przez jego śmierć było oczywiste w jej głosie. Powiedziała mi wszystko i przez cały ten czas, musiałem z milion razy się uspokajać. Od środka zżerała mnie wściekłość, jakiej nigdy przedtem nie czułem.

- Przepraszam, - powiedziała, potrząsając głową. - Płacze się. Po prostu... musiałam to z siebie wyrzucić.
- Nie przepraszaj, Kat. - Chciałem zrobić dziurę w ścianie. Zamiast tego usiadłem za nią, udo przy udzie. - Wiesz że to, co się stało z Blake'iem nie jest twoją winą, prawda?

Owinęła część włosów wokół dwóch palców.

- Zabiłam go, Daemon.
- Ale się broniłaś.
- Nie. - Wypuściła włosy i spojrzała na mnie. Jej oczy były szkliste. - Nie broniłam się, nie bardzo. Podjudzał mnie i straciłam kontrolę.
- Kat, musisz spojrzeć na całą sytuację. Byłaś bita... - Mówienie tego na głos sprawiło, że chciałem wrócić tam i spalić cały budynek. - Przechodziłaś przez *wiele* stresu. I Blake... jakiegokolwiek były jego powody, by zrobić to co robił, non stop narażał ciebie i wielu innych ludzi na niebezpieczeństwo.
- Myślisz, że na to zasłużył?

Prawdziwie sadystyczna część mnie chciała powiedzieć tak, bo czasami tak myślałem.

- Nie wiem, ale to co wiem, to to, że wszedł do pokoju, podjudzał cię do walki. Walczyłaś. Wiem, że nie chciałaś zabić jego, ani nikogo innego, ale stało się. Nie jesteś złą osobą. Nie jesteś potworem.

Jej brwi uniosły się i otworzyła usta.

- I nie, nie jesteś jak Blake. Więc nawet nie idź w tym kierunku. Nigdy nie mogłabyś być jak on. Jesteś dobra w środku, Kotek. Wyciągasz z ludzi to co najlepsze – nawet ze mnie. - Szturchnąłem ją ramieniem i pokazała uśmiech. - Samo to powinno zapewnić ci Nagrodę Nobla.

Zaśmiała się delikatnie i uniosła na kolanach. Owijając ramiona wokół moich ramion, pochyliła się i umieściła na moich ustach najdelikatniejszy pocałunek, z rodzaju tych, jaki będę cenił zawsze.

- Za co to było? - objąłem ją ramionami wokół talii.
- To było dziękuję-ci, - powiedziała, opierając czoło na moim. - Większość

facetów pewnie wyszłaby w środku nocy i uciekła daleko od histeryczki.

- Nie jestem większością facetów. - Przyciągnąłem ją do siebie tak, że siedziała na moich kolanach. - Jeszcze tego nie rozkminiłaś?

Opuściła ręce na moje ramiona.

- Czasami jestem trochę wolna.

Zaśmiałem się, a ona odpowiedziała uśmiechem.

- Dobrze, że nie lecę na ciebie dla mózgu.

Szczęka jej opadła i walnęła mnie w ramię.

- To takie ignoranckie.
- Co? - sugestywnie poruszyłem brwiami. - Po prostu jestem szczery.
- Zamknij się. - Musnęła wargami moje.

Przygryzłem jej dolną wargę i różany rumieniec pojawił się na jej policzkach.

- Hmm, wiesz jak bardzo lubię kiedy, jesteś taka mądralińska.
- Jesteś psychiczny.

Moje ręce ugniatały jej plecy i przyciągnąłem ją bliżej.

- Mam coś naprawdę ckiego do powiedzenia. Przygotuj się.

Śledziła linię mojej szczęki.

- Jestem psychiczny dla ciebie.

Wybuchła śmiechem.

- O mój Boże, to *jest* ckiego.
- Mówiłem ci. - Złapałem jej podbródek i przysunąłem jej usta do swoich. - Kocham dźwięk twojego śmiechu. Czy to jest zbyt ckiego?
- Nie. - Pocałowała mnie. - Ani trochę.
- Dobrze. - Przeniosłem ręce w górę jej talii, opuszki moich palców zatrzymały się pod jej piersiami. - Bo mam... - Wrażenie przeczołgało się przez moje żyły, rozprzestrzeniając się po całym ciele.

Kat znieruchomiła, zasysając ostry oddech.

- Co jest?

Chwyłem jej biodra i przeniosłem na łóżko obok mnie. Biorąc broń ze stołu podałem ją jej i wzięła ją z szeroko otwartymi oczami.

– Jest tu Luxen¹⁴.

14 Przymkuję, to nie ja ☺ To Sylwia tu skończyła □ □ □ □ □

Rozdział 21

KATY

Szybko wstałam, trzymając broń.

- Jesteś pewien? - skrzywiłam się. - Okej. To było głupie pytanie.
- Ja nie...

Uderzenie zatrzęsło drzwiami motelowymi, strasząc mnie do takiego stopnia, że prawie upuściłam pistolet. Daemon posłał mi zatroskane spojrzenie i zarumieniłam się. Naprawdę musiałam wziąć się w garść. Biorąc głęboki oddech, skinęłam głową.

Cicho podkraść się do drzwi, z gracją śmiercionośnego drapieźnika, a ja plątałam się jak niezdarzy żreback. Zbliżając się, powiedziałam sobie że jestem gotowa użyć tej broni. Użycie Źródła, co było tak samo niebezpieczne, byłoby zbyt ryzykowne. Strzelanie z pistoletu przyciągnęłoby uwagę, ale miejmy nadzieję że tylko lokalnych.

Daemon pochylił się do przodu, wyglądając przez judasza.

- Co do diabła?
- Co? - moje serce przyspieszyło.

Spojrzał na mnie przez ramię.

- To Paris – Luxen, który był z Lucem.

Chwilkę zabrało mi przypomnienie sobie kim był – naprawdę przystojny, blond Luxen, który był z Lucem w klubie.

- Jest przyjacielem?
- Przekonamy się. - Daemon wyprostował ramiona i otworzył drzwi na oścież. Nie mogłam zobaczyć nic, poza jego gołymi plecami, choć jeśli musiałabym utknąć patrząc na nie, nie narzekałabym. - Jestem zaskoczony, widząc cię tutaj, - powiedział.
- A powinieneś być? - padła odpowiedź.
- Ty mi powiedz. Dlaczego tu jesteś? I dlaczego nie powinienem walnąć cię tak, że obudzisz się w przyszłym tygodniu?

Moja ręka ściskająca broń była spocona. Daemon tak naprawdę nie walnął by światłem Parisa. Czekaj. Tak, zrobiłby to, czy to było ryzykowne czy nie.

- Bo to przyciągnęło by zbyt wiele uwagi, - odpowiedział Paris gładkim głosem.
- A poza tym, nie jestem sam.

Daemon musiał zobaczyć kogoś innego, bo jego ramiona rozluźniły się odrobinę i odsunął się na bok.

- Cóż, zapraszam.

Paris przeszedł przez drzwi, a jego kroki były długie i pewne. Rzucił okiem na mnie trzymającą broń.

- Fajna koszulka.

Spojrzałam w dół, zapominając że miałam na sobie koszulkę Extraterrestrial Highway.

- Dzięki.

Wtedy do pokoju wpadł Archer, wyglądając na odświeżonego i czystego. W ogóle nie tak jak ktoś, kto przez całą noc biegał po pustyni. Podejrzenie zakiełkowało we mnie jak szkodliwy chwast. Spojrzał na Daemona.

- Przeszkodził w czymś?

Daemon zmrużył oczy, kiedy zamykał drzwi.

- Co się dzieje?

Archer sięgnął do jeansów i wyciągnął szklane etui. Podał je Daemonowi.

- Tu jest LH-11. Pomyślałem, że dam ci czynić honory. - Spojrzał na mnie. - Zamierzasz mnie zastrzelić Katy?
- Może, - mruknęłam, ale obniżyłam broń i usiadłam na krawędzi łóżka. - Gdzie byłeś?

Archer zmarszczył brwi gdy Paris odsunął się i z niesmakiem prychnął na wygląd pokoju.

- No wiesz, miałem pracowitą noc trzymając pół wojska z dala od was. Wtedy kiedy wracałem by się z wami spotkać, wpadłem na tego oto przyjaciela.
- Nie uznawałbym go za przyjaciela, - powiedział Daemon kiedy podszedł stanąć obok mnie,

Paris położył dłoń na piersi.

- Ranisz mnie.

Daemon przewrócił oczami i niskim głosem powiedział.

- Możesz odłożyć broń, Kotek.
- Oh. - Zacerwieniłam się. Wyciągając się, położyłam ją na stoliku. Wtedy zwróciłam się do Archera. - Jesteśmy ci winni podziękowanie za... za wszystko. - Czekałam by Daemon się włączył. Kiedy tego nie zrobiłam kopnęłam go w nogę.
- Dziękuję, - wymamrotał Daemon.

Usta Archera wykrzywiły się w rozbawieniu i myślę, że to był pierwszy raz, gdy widziałam jak naprawdę się uśmiechał. Uderzyło mnie jak młodo przez to wyglądał.

- Nie masz pojęcia jak rozradowany czuję się słysząc jak to mówisz, Daemon.
- Mogę sobie wyobrazić.
- Poważnie, - wciąłam się. - Dziękujemy ci. Nigdy byśmy tu nie dotarli bez ciebie.

Kiwnął głową.

- To nie było tylko dla waszej dwójki.
- Wyjaśnisz? - powiedział Daemon.

Paris fuknął, kiedy wskoczył na biurko. Dzięki Bogu, że ta rzecz się pod nim nie zapadła i nie pomarszczyła jego wyprasowanych spodni.

- Czy wy naprawdę myślicie, że Archer cieszył się byciem małym, idealnym przykładem postawy Origin dla Daedalusy?
- Zgaduję, że nie. - Daemon usiadł przy mnie. - I zgaduję, że Luc też nie.

Paris wzruszył smukłym ramieniem.

- I zgaduję, że wy też nie cieszyliście się z bycia ich idealną, małą parką do tworzenia mutantów?
- Oh, tak, Nancy całkowicie cię kochała. - Archer założył ramiona. - Byłaś jej pięciogwiazdkowym Luxenem. Ilu ludzi zmutowałaś w krótkim czasie? Więcej niż inni Luxeni.

Daemon zeszywniał.

- To naprawdę nie ma z tym nic wspólnego. Dlaczego nam pomagasz i dlaczego jest z tobą Paris?
- I gdzie jest Luc? - weszłam w rozmowę, myśląc że nie mógł być za daleko.

Paris uśmiechnął się.

- Gdzieś w pobliżu.
- Nie mamy zbyt wiele czasu na pytania, ale mogę dać ci krótką i brudną wersję, - powiedział Archer. - Wisiałem Lucowi przysługę i Paris ma rację. Ty miałaś rację, Katy. Bycie w Daedalusie oznacza brak życia. Kontrolowali każdy aspekt. Nie jest ważne jak w to wszedłem. - Rozłożył ramiona dłońmi do góry. - To co się liczy, zawsze się liczy, to *życie*.
- Dlaczego teraz? - spytał Daemon, a w jego tonie była nutka twardej nieufności.
- I to jest pytanie roku, co nie? - dołączył Paris, szczerząc się jakby brał jakieś pigułki szczęścia czy coś. - Dlaczego Archer zaryzykowałby teraz wszystko – swoje życie, o ile można o takim mówić.

Archer posłał Luxenowi mroczne spojrzenie.

- Dzięki Paris, za dodanie tego. Ucieczka z Daedalusa nie jest łatwa. Poza Luciem i innymi, nikomu się to nie udało. Tak, mogłem uciec ze sto razy, ale znaleźli by mnie. Potrzebowałem też dywersji.

Wtedy mnie to uderzyło.

- Wykorzystałeś nas jako dywersję.

Skinął.

- Nancy i sierżant Dasher będą bardziej skupieni na znalezieniu ciebie i Daemona. Ja nie będę na szczycie ich listy priorytetów.

Trochę napięcia uszło z ciała Daemona.

- Nancy powiedziała, że na świecie są inni origin udający ludzi.
- Jacyś są, - potwierdził Archer. - Wątpię, że teraz będą problemem. Mają swoje życia, więc nie zbliżą się do nas na dziesięć mil.

Nadal było coś, czego nie rozumiałam.

- Dlaczego Luc nie wysłał cię do zdobycia LH-11? Mógłby cię ukryć.

Paris zaśmiał się miękko.

- Myślisz, że jest jakiś sposób na szaleństwo Luca?
- Miałem nadzieję, że jakiś będzie, - mruknął Daemon, przebiegając ręką po włosach.
- W sumie, to jest sposób. Poza faktem że mogłem grać szpiega, by na bieżąco informować Luca... i innych co robiło Daedalus, wiedziałem że zmienili LH-11

i tego chciał Luc, nowej wersji – Prometeusza. Nigdy nie byłem w pobliżu nowego lekarstwa. Nikt nie był. Do czasu gdy wprowadzili cię do środka, - powiedział Archer do Daemona. - To było tak jakby idealne rozproszenie dla wszystkich Ale nie wiem dlaczego Luc chce lekarstwa.

- I nie pytałbym go o to, - powiedział złowrogo Paris.

Zadrzałam na jego ton, ale wtedy pomyślałam o tym co powiedział mi Archer.

- Co z Luxenami – tymi co według sierżanta Dashera, chcą przejąć ziemię? Czy to prawda?

Archer posłał spojrzenie Daemonowi.

- To prawda i twój chłopczyk tutaj wydaje się znać jednego z nich.

Daemon zmrużył oczy.

- Trzymaj się z dala od mojej głowy.

Odwróciłam się do niego.

- O czym on mówi?
- To tylko coś, co powiedział Ethan White. Pamiętasz go? - zapytał i skinęłam głową. Krótko znałam Starszego Luxena. - Kiedy odszedłem z kolonii by cię szukać, powiedział coś o Ziemi nie należącej do ludzi na zawsze, ale naprawdę o tym nie myślałem, no bo proszę cię... jestem pewien że są tam Luxen, którzy chcą być u władzy, ale to się nigdy nie stanie.

Archer nie wyglądał na przekonanego i ja też nie byłam, ale origin przekrzywił głowę na bok.

- O wilku mowa...

Chwilę później, drzwi hotelowe otworzyły się. Daemon skoczył na nogi, a jego oczy zmieniły się w białe, kiedy ja sięgałam po broń, z sercem podchodzącym do gardła.

Do środka spacerowym krokiem wszedł Luc trzymając plastikową torbę i różowe pudełko. Jego włosy ściągnięte były do tyłu w krótki kucyk a na anielskiej twarzy miał przyklejony szeroki uśmiech.

- Hej ludzie! - powiedział wesoło. - Przyniosłem pączki.

Mrugnęłam powoli, kiedy znów usiadłam.

- Dobry Boże, prawie miałam zawał.
- Jestem całkiem pewny, że zamknąłem te drzwi, - warknął Daemon.

Luc postawił pudełko pączków na dół i wpatrzyłam się w nie jakby ukrywały sens życia.

- I jestem całkiem pewny, że się wpuściłem. Hej, Katy!

Podskoczyłam na dźwięk swojego imienia.

- Hej, Luc...
- Spójrz co przyniosłem. - Pogrzebał w swojej torbie i wyjął koszulkę Extraterrestrial Highway. - Teraz możemy być bliźniakami z bratnimi duszami.
- To jest... yy, naprawdę miłe.

Usta Parisa uniosły się.

- Czy ty na serio masz zamiar nosić tę koszulkę?
- Tak, mam. Każdego dnia mojego życia. Myślę że to ironiczne. - Fioletowe oczy Luca okrążyły pokój, lądując z powrotem na mnie. - A teraz, myślę że wy dwoje macie coś dla mnie?

Daemon wypuścił nisko oddech i podniósł szklane etui. Rzucił je Lucowi, który złapał je w powietrzu.

- Oto ono.

Dzieciak otworzył małe wąskie etui, wolno wypuszczając powietrze. Zamknął je z nabożeństwem i wsunął je do tylnej kieszeni dżinsów.

- Dziękuję.

Miałam wrażenie że, jak i Daemon, nie mówił on często dziękuję.

- Więc... co teraz zrobimy?
- Cóż... - Luc przeciągnął słowo. - Gówno wpadnie w wentylator. Daedalus nie będzie szczerzyć czasu ani życia, by położyć swoje chciwe małe rączki na tobie, Daemon. Rozedrą to miasto na strzępy. Już to robią. I użyją wszystkiego co możliwe by zaciągnąć cię z powrotem.

Daemon zeszywniał.

- Zabiorą się za moją rodzinę prawda?
- Najprawdopodobniej, - odpowiedział. - W sumie, to możesz na to liczyć. Tak czy inaczej! - Luc okręcił się do Archera tak szybko, że starszy origin cofnął

- się o krok. - Załatwiłem nam nowy pojazd.
- Naprawdę, - odpowiedział Archer.
 - I wystarczy miejsca dla naszej piątki. - Luc znów odwrócił się do Daemona i mnie z psotnym uśmiechem, który nie wróżył nic dobrego. - Mam dla was niespodziankę. Ale najpierw, sugerowałbym założyć jakieś ciuchy. - Sięgnął do torby, wyciągnął koszulkę i rzucił ją w Daemona. Była to czysta, biała koszulka. - Ja i Katy wyglądamy uroczo w extraterrestrialowych koszulkach. Ty wyglądałbyś po prostu głupio. Możesz mi podziękować później.

Zastanawiałam się jak do diabła on wiedział, że Daemon też miał jedną z tych koszulek.

- I zjedzcie trochę cholernych pączków. W dowolnej kolejności.

Daemon skrzywił się, podczas gdy ja byłam po prostu zachwycona by zacząć jeść pączki. Zjrzałam do pudełka. Z polewą. Moje ulubione.

- Jaką niespodziankę? - spytał Daemon, trzymając koszulkę i nie wysilając się by ją założyć.
- Wiesz, gdybym ci powiedział, to nie byłaby niespodzianka. Ale musimy wyruszyć niedługo. Więc jedz i pakuj się. Musimy pojechać w kilka miejsc.

Daemon wypuścił powietrze przez nos i spojrzał na mnie. Mogłam zobaczyć, że nie znosił dobrze bycia rozstawianym po kątach przez Luca, ale moje usta były pełne polewowej dobroci, więc w tym momencie nie miałam nic do dodania w tej sprawie.

W końcu, kiwnął głową.

- Dobra. Ale jeśli...
- Wiem. Jeśli was wyroluję, znajdziesz sposób by moja śmierć była powolna i bolesna. Załapałem. - Luc puścił oczko. - Uważam się za ostrzeżonego.
- A tak przy okazji, - powiedział Archer, gdy Daemon pochylił się nad moim ramieniem i zaczął szturchać pączki. - Nie zapomnij pudełka kondomów na podłodze.

Moja uwaga skierowała się na podłogę. I oto tam były, dokładnie gdzie Daemon upuścił je wczoraj w nocy. Moja twarz paliła jak jasna cholera i prawie zakrztusiłam się pączkiem, kiedy śmiech Daemona rozbrzmiał w moich uszach.

...

DAEMON

Na pewno nie zapomniałem kondomów, kiedy pakowałem do naszej kosmicznej torby niewielką ilość rzeczy jaką mieliśmy. Kat nadal była trochę czerwona na twarzy i powstrzymywałem się jak mogłem by dalej jej na ten temat bezlitośnie nie drażnić. Opuściłem jej bo wyglądała tak cholernie słodko stojąc tam w tej głupiej koszulce i tanich klapkach, przyciskając do piersi kosmiczną lalkę.

Zarzuciłam ramię na jej ramiona, kiedy wychodziliśmy w jasne słońce sierpniowej pustyni.

Archer przeszedł koło nas i jego wzrok opadł do tego co niosłem.

- Fajna torba.
- Zamknij się, - odpowiedziałem.

Prychnął.

Obeszliśmy motel i pierwszy raz spojrzałem na naszą podwózkę.

- Whoa! To jest twój pojazd?

Luc przerzucił swoją nową koszulkę przez ramię, kiedy poklepał bagażnik czarnego Hummera.

- Lubię myśleć, że do mnie pasuje.

Kat wzięła lalkę w drugą rękę kiedy przyglądała się potworowi.

- Czy jechałeś tym małym niszczycielem wiosek, całą drogę z Zachodniej Wirginii?

Roześmiał się.

- Nie. Pożyczyłem go.

Ta miałem wrażenie, że „pożyczenie” Luca było takie jak moje „pożyczenie” samochodu Matthew. Obchodząc samochód od strony kierowcy, otworzyłem drzwi dla Kat.

- Myślisz, że dasz radę sama wspiąć się do tej rzeczy?

Posłała mi spojrzenie przez ramię i wyszczerzyłem się. Potrząsając głową, chwyciła klamkę i podciągnęła się. Oczywiście, będąc pomocnym facetem jakim byłem, pomogłem popchnięciem w dobre miejsce .

Głowa Kat okręciła się, a jej policzki były zarumienione.

- Czasami jesteś takim napalonym psem.

Zakrztusiłem się śmiechem, kiedy wskoczyłem na miejsce obok niej.

- Pamiętasz co mówiłem o pieszczaniu?
- Taa, pamiętam.
- Pamiętaj o tym na później. - Sięgnąłem przed nią, łapiąc pas zanim mogła to zrobić.

Westchnęła, kiedy zabrała rękę.

- Wiesz, jestem całkowicie zdolna sama zapiąć swój pas.
- Jak słodko, - powiedział Archer z innych otwartych drzwi. Wspiął się po drugiej stronie Kat.
- Istnieje powód dlaczego to robię. - Zignorowałem go, przesuwając dolny pas na jej brzuch. Zassała oddech, gdy moje ręce musnęły jej podbrzusze. Posłałem jej grzeszny uśmiezek i zapiąłem ją. - Teraz rozumiesz?
- Tak jak powiedziałam: jak pies, - odpowiedziała, ale jej oczy stały się miękkie gorąco szare.

Pochylając się przycisnąłem usta do jej skroni i uniosłem ramię. Pas był na tyle rozciągliwy, że mogła się wtulić w mój bok.

- Więc, ten samochód jest moją niespodzianką? Na to mogę przystać.

Z przedniego miejsca pasażera Luc roześmiał się.

- Do diabła nie. Myślę, że chyba go zatrzymam.
- Po prostu odpręż się i ciesz jazdą, - powiedział Paris, uruchamiając Hummera. - W sumie, to całkiem nudna jazda. Oprócz zabawnych kosmicznych znaków na autostradzie i może krowy albo dwóch, nie ma na czym oka zawiesić.
- Zabawa. - Ułożyłem nogi i spojrzałem na Archera. Uderzał palcami o kolana ze zmrużonymi oczami utkwionymi w tylnym siedzeniu. Tak naprawdę nie ufałem żadnemu z mężczyzn w samochodzie, nie na 100 procent. Mogli prowadzić nas z powrotem do Strefy 51.

Archer odwrócił głowę do mnie. *Nie zamierzamy zdradzić ani ciebie, ani Katy.*

Zmrużyłem oczy. *Po raz ostatni, spieprzaj z mojej głowy.*

Trudno tego nie robić. Masz tak wielką głowę. Jedna strona jego ust zakrzywiła się do góry, gdy wrócił do gapienia się na siedzenie przed nim. Poza tym, jak mógłbym sprowadzić cię z powrotem? Widziałeś co zrobiłem, by nas wydostać.

Słuszna uwaga. *To mogło być po prostu ustawione, jak było z Blakem. On*

zrobił to samo.

Nie jestem Blakem. Chcę stamtąd uciec tak bardzo jak ty.

Na to nie odpowiedziałem. Odwracając wzrok do okna, patrzyłem jak małe domki i znaki zlewały się i w końcu zmieniły się na otwartej autostradzie w nic oprócz ciemną ziemię i lekki powiew. Dopóki nie zobaczyłem znaku nie rozluźniłem się.

– Las Vegas? Będziemy uprawiać hazard i weźmiemy udział w Flamingo?

Luc potrząsnął głową.

– Nie, chyba że to twój fetysz.

Niewiedza gdzie jedziemy bardzo mi ciążyła. Nie przestawałem być nieufny z oczami na drodze, szukając jakichkolwiek podejrzanych samochodów, które były trochę za blisko. Jakies siedem mil brakujących do prawie dwugodzinnej jazdy, Kat odpłynęła. Złapałem lalkę zanim spadła na wycieraczki i przytrzymałem ją. Ulżyło mi, że więcej odpoczywała. Potrzebowała tego.

Za każdym razem, gdy zbliżaliśmy się do policyjnego radiowozu, napinałem się, gotowy na to że każą nam się zatrzymać z jakichś powodów, zaczynając od skradzionego samochodu kończąc na zaatakowaniu personelu wojskowego.

Ale nikt nas nie zatrzymał. Ani jedna cholerna rzecz nie wydarzyła się w czasie całej podróży, oprócz kłócących się Luca i Parisa o radio jak stare dobre małżeństwo. Nie mogłem rozgryźć tej dwójki. Ale hej, nie mogłem rozgryźć nawet samego siebie.

Po drodze do Vegas myślałem o najbardziej szalonym gównie. I mam na myśli serio-nie-na-miejscu rzeczy i nie wiedziałem czy to dlatego, że w samochodzie była dwójka ludzi, która potencjalnie zaglądała mi do głowy, sprawiła, że myślałem o rzeczach, o których naprawdę nie chciałem żeby inni ludzie wiedzieli.

Wszystko zaczęło się od tego jak odwróciłem wzrok od okna i moja uwaga skupiła się na mojej nodze. Lewa ręka Kat leżała na moim udzie. Przez kilka minut, nie mogłem odwrócić wzroku. O co chodziło z tą lewą ręką? To była tylko ręka i Kat miała w ogóle świetną dłoń, ale to nie było to.

Chodziło o to, co zazwyczaj szło na lewą rękę, na serdeczny palec.

Boże, myślenie o pierścionkach i lewej dłoni, sprawiło że chciałem wydostać się w cholerę z tego samochodu i zrobić jakieś sto okrążeń, ale być małżeństwem z Kat – *małżeństwem*? Mój mózg zawiesił się na tym słowie, ale to nie byłoby takie

okropne. Nah, daleko od tego. To było by tak jakby... idealne.

Spędzenie reszty życia z Kat było czymś co planowałem. Kiedy przychodziło do tego nie miałem żadnych pytań ani wątpliwości. Widziałem ją – *tylko* ją – w mojej przyszłości. Podjęcie takiej decyzji nie sprawiło, że miałem zimne poty. Może to dlatego, że mój rodzaj parował się młodo, zazwyczaj tuż po wyjściu z liceum i nasza wersja małżeństwa nie była tak różna od ludzkiej.

Ale byliśmy młodzi. Mieliśmy jeszcze mleko pod nosem, albo przynajmniej tak powiedziałby Matthew.

Dlaczego do diabła w ogóle myślałem o tym teraz, kiedy nasze życia były kompletnym bałaganem? Może to dlatego, że kiedy wszystko było chaotyczne i jutro mogło nie nadejść, sprawiało to że myślałeś o takich sprawach? Sprawiało że chciałeś można powiedzieć, przypieczętować sprawę? Nienawidziłem myśli, że możemy nie mieć tych kilku lat żeby się pobrać.

Potrząsając głową, by ją oczyścić z tych myśli, zacieśniłem ramiona wokół Kat i skupiłem się na drodze. Kiedy za oknem zaczęły pojawiać się wieżowce, delikatnie ją obudziłem.

– Hej, śpiochu spójrz.

Podniosła głowę z mojego ramienia i potarła oczy. Mrugając kilka razy, pochyliła się delikatnie i wyjrzała przez okno. Jej oczy rozszerzyły się.

– Wow... nigdy wcześniej nie byłam w Vegas.

Luc przekręcił się na swoim siedzeniu, szczerząc się.

– Lepiej widzieć je w nocy, z budynkami oświetlonymi jak Strip.

Chciwość wypełniła jej oczy, ale usiadła z powrotem, uderzając mnie ramieniem. Tak bardzo jak chciałybym wziąć ją na randkę, dla nas nie byłoby zwiedzania. To byłoby zbyt ryzykowne.

Pochyliłem się przyciskając usta do jej ucha i powiedziałem,

– Następnym razem. Obiecuję.

Odwróciła się odrobinę, zamykając oczy.

– Trzymam cię za słowo.

Całując jej policzek, zignorowałem przenikliwy wzrok, jaki posłał mi Archer. Kiedy wjechaliśmy do Vegas, Kat wyciągała się nade mną by wszystko zobaczyć. Palmy wzdłuż Strip pewnie były dla niej znajome, ale statek piracki przed Wyspą Skarbów nie był czymś co widziałeś codziennie.

Zabrało nam wieczność by wydostać się z korku i zazwyczaj to sprawiłoby że wydlubywał bym sobie oczy z niecierpliwości, ale nie było tak źle. Nie z Kat, przez połowę czasu praktycznie podskakującą na moich kolanach, wskazując dobrze znane miejsca jak Bellagio, Pałac Cezara i Wieżę Eiffela w Paryżu.

Byłem tak jakby w niebie.

Niestety ta wersja nieba, miała widownię. Cholera by to wzięła.

Kiedy dojechaliśmy do peryferii Vegas, zacząłem być zmęczony całym tym gównem z niespodzianką, zwłaszcza kiedy Paris wyłączył się z głównego ruchu, jadąc inną drogą wokół wiejskiego klubu i ogromnego pola golfowego. Jechaliśmy dalej tą drogą, dalej i dalej od ludnego miasta. Nie było tam niczego poza kilkoma rozwlekłymi posiadłościami i wtedy znikąd pojawił się mur, błyszcząca, piaskowa struktura ochronna mierząca dwadzieścia stóp.

Pochyliłem się do przodu, kładąc rękę na tył siedzenia Parisa.

- Czy to kwarcyt w kamieniu?
- Lepiej w to uwierz.

Kat rzuciła na mnie okiem, jej oczy się rozszerzyły, gdy zdała sobie sprawę co się dzieje kiedy Paris zwolnił przed żelazną bramą, która miała w sobie malutkie odłamki kwarcytu. Nigdy nie widziałem czegoś takiego.

Interkom załączył się i Paris powiedział.

- Puk. Puk.

Chwila i po drugiej stronie odezwał się głos kobiety.

- Kto tam?

Kat uniosła brwi na mnie, a ja wzruszyłem ramionami.

- Przerywająca krowa - powiedział Paris patrząc na Luca, który potrząsnął głową.

Z interkomu,

- Przery..?
- Moooooo! - powiedział Paris, rżąc.

Kat zachichotała.

Archer przewrócił oczami i potrząsnął głową.

Z interkomu doszło słyszalne fuknięcie.

- To było głupie. Brama się otwiera. Poczekaj sekundę.
- To było całkiem kiepskie, - powiedziałem.

Paris zakrztusił się śmiechem.

- Widziałem to w internecie. Rozbawili mnie. Zobaczyłem ponownie. Chcesz ich usłyszeć?
- Nie. - Do mojej dezaprobaty dołączył Archer. Coś w czym się zgadzaliśmy. Huh. Idzie się domyślić.
- Szkoda. - Paris ruszył naprzód kiedy brama się rozsunęła, otwierając się szeroko. - Ten nawet nie był moim najlepszym.
- To było całkiem niezłe, - powiedziała Kat, szczerząc się kiedy posłałem jej spojrzenie. - Uśmiełam się.
- Łatwo ci zaimponować, - powiedziałem jej.

Zamierzyła się by walnąć mnie w ramię, ale złapałem jej rękę. Łącząc swoje palce z jej, puściłem oko. Potrząsnęła głową.

- Ty mi nie imponujesz.

Uwierzyłbym jej gdybyśmy obydwój nie wiedzieli lepiej.

Zabrało mi kilka sekund by uświadomić sobie, że droga też miała osadzone w asfalcie ogromne ilości kwarcytu. Pierwszy dom do którego dojechaliśmy, skromna konstrukcja, wyglądał jakby ktoś obrzygał go kwarcytem – dach, okiennice, frontowe drzwi.

Jasna cholera.

Odkąd w pobliżu nie było naturalnych formacji kwarcytu, przenieśli go tutaj, chroniąc społeczność Luxen.

- Nie wiedziałeś o tym? - Zaskoczenie zabarwiło głos Luca.
- Nie. To znaczy, nigdy nie wydawało się możliwe użycie kwarcytu w taki sposób, ale musiało to kosztować niezłą sumkę i nawet nie wiedziałem że tutaj

była jakaś społeczność.

- Interesujące, - Luc mruknął, a linia jego szczęki była twardo zaciśnięta.

Paris spojrział na niego a ja nie rozumiałem spojrzeń jakie wymienili.

- Dadealus też nie wie, - powiedział Archer. - Jest tuż pod ich nosami. Idealna kryjówka.
- To jest szaleństwo. - Potrząsnąłem głową kiedy minęliśmy więcej domów wyłożonych kwarcytem, a każdym kolejnym dom stawał się większy. - Jak to się stało, że o tym nie wiedziałem? Znasz tu kogoś, Luc?

Potrząsnął głową.

- Nie bardzo. Mam kilku... znajomych w Arizonie, ale najpierw musimy się zatrzymać tutaj. Pozwolić temu wszystkiemu przygasnąć przez kilka dni, żeby nie było tak niebezpiecznie podróżować autostradą.
- Więc później jedziemy do Arizony? - zapytała Kat, patrząc między mną a Lucem.

Luc wzruszył ramionami.

- To tylko propozycja. Tam właśnie Archer na jakiś czas się ukryje, ale to zależy od was. Możecie przyjąć moją propozycję gościnności, albo wsadzić mi ją w tyłek.

Kat zmarszczyła brwi.

- Dla mnie nie ma różnicy. - dodał.

Potrząsnęła delikatnie głową.

- Nie łąpię dlaczego wszyscy tak ryzykowaliście, by nam pomóc.

Dobre pytanie.

Luc spojrział przez ramię.

- Mamy wspólnego wroga i jesteśmy silni w kupie. Tak jak w horrorach.

Zacząłem wyczuwać innych Luxen, którzy musieli być w domach albo za wysokimi ścianami okrążającymi większość ogródków. Naprawdę nie mogłem w to uwierzyć – cała kolonia rzekomo nie zauważona przez Daedalusa i chroniona przed Arum przez złoża kwarcytu własnej roboty.

Huh. Mózg się lansuje.

W końcu dojechaliśmy do kolejnej ściany i brama się przed nami otworzyła. Dom, jeśli mogłeś nazwać tę gigantyczną rzecz domem, majaczył przed nami jak fatamorgana.

- To tu będziemy? - zapytała Kat. Wyraz niedowierzania przemknął przez jej twarz. - To jest pałac.

To wywołało uśmiech na mojej twarzy.

Pałac naprawdę był absurdalny. Musiał mieć więcej niż siedem tysięcy stóp kwadratowych, może więcej, wznosząc się na trzy piętra, z kopułą po środku i skrzydłem po każdej ze stron. Jak reszta domów, był on białym piaskowcem z kwarcytem wtopionym głęboko w strukturę. Miał też ścianę zasłaniającą to, co było na tyłach.

Paris jechał podjazdem, zatrzymując się w połowie przed szerokimi schodami. Po środku koła stała marmurowa figura. Delfina. Dziwne.

- No dobra dzieciaki, jesteśmy na miejscu! - Luc otworzył z rozmachem drzwi i wbiegł po schodach. Na ganku, odwrócił się do Hummera. - Nie będę młodszy stojąc tu.

Nabierając powietrza, chwyciłem rękę Kat.

- Gotowa?
- Tak. - Posłała mi mały uśmiech. - Chcę zobaczyć jak to wygląda w środku.

Roześmiałem się.

- Stawiam na absurdalną obfitość.
- Ja też, - wymamrotał Archer, wychodząc.

Wyszliśmy z samochodu i obeszliliśmy Hummera. Tym razem to ona wzięła worek, wkładając do niego kosmiczną lalkę tak, że jej głowa wystawała na zewnątrz. Ściskając jej dłoń, skierowałem się w górę schodów podczas gdy przygotowywałem się na bóg wie co. Sposób w jaki Luc się uśmiechał martwił mnie. Wyglądał jak...

Uczucie jakie przetoczyło się w dół mojego kręgosłupa było ciepłe i znajome ale totalnie nie możliwe. Tak samo jak przeskok energii, który spowodował że puściłem dłoń Kat. Nie ma mowy,

Cofnąłem się od drzwi.

Kat odwróciła się, a troska oznaczyła jej twarz.

– Co? Co się dzieje?

Słowa zawiodły mnie, kiedy gapiłem się na drzwi. Wszystko co mogłem zrobić to pojedyncze potrząśnięcie głową. Część mnie była szczęśliwa, podczas gdy druga była przerażona tym, co wyczuwałem – i miałem nadzieję, że to moja wyobraźnia.

Ruszając do mojego boku, Kat położyła dłonie na moich ramionach.

– Co się...?

Czerwono pomalowane drzwi otworzyły się i kiedy postać wyszła z zacienionej wnęki, moje podejrzenia się potwierdziły.

– Pokonaliśmy całą tą drogę by wpaść i uratować twój tyłek, ale wtedy ty kończysz ratując swój własny tyłek zanim my mogliśmy zrobić cokolwiek. - Dee założyła ręce na biodra i jej podbródek był odchylony do góry uparcie. - Niezły sposób by ukraść nasz grzmot i chwałę, Daemon.

Luc klasnął w dłonie.

– Niespodzianka!¹⁵

¹⁵ Kobieto, jak szybko nie wrzucisz następnego rozdziału, to zginiesz śmiercią nagłą a gwałtowną

Rozdział 22

KATY

Daemon stał w absolutnie zdębiałej ciszy. Tak jak ja. Jediną dwójką ludzi, która nie wytrzeszczała oczu na Dee byli Luc i Paris. Nawet Archerowi opadła szczęka¹⁶, ale myślę że to miało mniej wspólnego z tym co ich obecność znaczyła dla Daemona, a bardziej z tym, jak piękna była.

No i Dee była jak nie z tego świata, niezwykle piękna. Z jej lśnjącymi czarnymi lokami opadającymi wokół jej egzotycznej twarzy i z tymi szmaragdowymi oczami, była oszałamiająca. Bardziej delikatna, kobieca wersja Daemona i Dawsona. Zatrzymywała ludzi, kosmitów, hybrydy i najwyraźniej origin w ich krokach.

Archer wyglądał, jakby właśnie zobaczył dzieciątko Jezus czy coś.

Dee wystrzeliła z drzwi, ze łzami ciekącymi po jej różanych policzkach. Odsunęłam się w ostatniej sekundzie. Rzuciła się na Daemona z odległości kilku stóp. Złapał ją, kiedy owinęła rękę wokół jego szyi.

- Jezu, - powiedział, a jego słowa były zagłuszone przez jej włosy. - Co ty tu robisz?
- A jak myślisz? - odpowiedziała ze ściśniętym gardłem. - Musieliśmy coś zrobić. Ty po prostu znowu się czepiasz, ty draniu..

Przyłożyłam rękę do piersi, bliska łez kiedy w drzwiach ukazała się kolejna postać. Zasysając drżący oddech, nie mogłam uwierzyć, jak... jak inaczej wyglądał Dawson. Nabrał ciała, z przyciętymi włosami, bez wychudzonej twarzy i cieniami pod oczami, był identyczny jak jego brat.

Daemon podniósł głowę, jakby wyczuł przybycie. Jego usta pracowały, ale nie było żadnych słów. Żadne z nas nie mogło przypuszczać, że ich tu zobaczymy. Tak samo jak ja, Daemon myślał, że może już nigdy nie zobaczyć swojego rodzeństwa.

Dawson przeszedł przez ganek i objął ramionami brata i siostrę. Głowy ich trójki były pochylone razem. Daemon zaciskał jedną pięść z tyłu koszulki Dee, a drugą na koszulce Dawsona.

- To prawda, - powiedział, szczerząc się Dawson. - Co do diabła bracie? Zawsze chcesz być lepszy ode mnie, co?

Daemon złapał brata za kark i przycisnął ich czoła do siebie.

- Ty idioto, - powiedział, wydając zduszony śmiech. - Powinieneś wiedzieć lepiej. Ja zawsze załatwiałem sprawy.
- Ta i czekaj... jestem na ciebie wkurzona! - Dee odsunęła się i uderzyła mocno Daemona w pierś. - Mogłeś się zabić robiąc to co robiłeś! Ty patafianie, dupku, imbecyłu. - Znów go trzepnęła.

Archer skrzywił się i mruknął.

- Cholera, ta dziewczyna... ta dziewczyna umie wałnąć.
- Hej! - Śmiejąc się Daemon złapał jej dłoń. - Daj spokój. Jak widzisz, nie dałem się zabić.
- Martwiłam się ty dupku! - Dee odsunęła loki z twarzy i wzięła głęboki oddech. - Ale wybaczam ci, bo jesteś w jednym kawałku i najwyraźniej nie jesteś gorszy, niż wcześniej i jesteś tutaj, ale jeśli znowu zrobisz coś takiego...
- Okej, - powiedział Dawson, zarzucając rękę na szyję siostry, okręcając ją. - Myślę, że załapał. My wszyscy załapaliśmy.

Dee uwolniła się i jej oczy przesunęły się po Parisie i Lucu. Nie poświęciła im zbytnej uwagi, ale jej wzrok przeszedł po Archerze i zawrócił, zanim znów ruszył dalej. Trzymałam się z dala od ich pojednania stojąc przy jednym z filarów. Nie sądzę, by Dee zauważyła mnie aż do tej chwili.

W mgnieniu oka, praktycznie powaliła mnie na tyłek. Zapomniałam, jakie bywały jej uściski. Jak na kogoś, kto miał ciało baletnicy, była nieprzyzwoicie silna. I jej objęcia... cóż, minęło tyle czasu odkąd byłam tą, która dostawała jej niedźwiedzie uściski.

Odpowiedziałam wolno, bardziej zbita z tropu niż kiedykolwiek indziej, ale wtedy upuściłam worek i objęłam ją. Łzy zebrały się i zamknęłam oczy. Część mojego jestestwa, która cierpiała z powodu utraty Dee ogrzała się i teraz te ciepło rozlało się po całym moim ciele.

- Przepraszam, - powiedziała za łzami w głosie. - Tak bardzo, bardzo przepraszam.
- Za co?

Nadal mnie nie puściła i nie miałam jej tego za złe.

- Za wszystko – za to, że nie postawiłam się na twoim miejscu, za bycie tak wycofaną w swoim smutku, że totalnie cię porzuciłam. Za to, że nigdy nie powiedziałam, że za tobą tęsknię zanim...

Zanim było za późno, było tym co chciała powiedzieć.

Mrugając by odgonić łzy, uśmiechnęłam się przy jej ramieniu.

- Nie masz za co przepraszać, Dee. Naprawdę. Nic z tego... - Cóż, to miało znaczenie. Śmierć Adama miała znaczenie. - Teraz jest dobrze.

Ścisnęła mnie mocniej i wyszeptała,

- Tak? Bo tak bardzo martwiłam się o ciebie i Daemona i o to, co mogło...

Moje ciało zwinęło się w nerwowe węzły i zmusiłam by nagły wzrost paniki odszedł. On nie był tu mile widziany, nie w tym szczęśliwym momencie.

- Jest dobrze.
- Tęskniłam za tobą

Kilka łez wymknęło się.

- Ja też za tobą tęskniłam.
- Dobra. Dobra. Myślę, że zaczniesz odcinać jej dopływ powietrza. - Dawson pociągnął Dee za ramię. - I myślę, że Daemon zaczyna robić się zazdrosny.
- *Pfft*. To moja kolej z Kat, - odpowiedziała, ale puściła.

I wtedy Dawson zajął miejsce siostry. Przytulił mnie, nie tak zapalczywie jak Dee, ale i tak silnie.

- Dziękuję ci, - powiedział cicho i wiedziałam, że te dwa słowa wyrażały tak wiele.¹⁷ - Mam nadzieję, że wiesz, jak wdzięczny jestem ci za wszystko, co zrobiłaś.

Niepewna czy mogłam mówić, skinęłam głową.

- Dobra. Teraz *robię* się zazdrosny, - powiedział Daemon i Paris się zaśmiał.

Dawson uścisnął mnie szybko.

- Mam u ciebie dozgonny dług.

Chciałam powiedzieć, że to nie jest konieczne. Pomoc jemu i Bethany była czymś co zrobiłabym znowu, nawet wiedząc, że Blake nas wrobił. Po byciu w łapach Daedalus, teraz bardziej niż kiedyś rozumiałam, jak ważne było żeby ją wydostać. Jediną rzeczą jaką bym zmieniła, to miejsce, gdzie stała w tym cholernym tunelu w Mount Weather.

¹⁷ Jak Merci – wyraża więcej niż tysiąc słów... :D

Usunął się na bok, kiedy jego brat przysunął się, podnosząc worek i okrążając ręką moją talię. Dawson przekrzywił głowę na bok.

- O co chodzi z kosmiczną lalką?
- Daemon myślał, że będzie mi o nim przypominała, - powiedziałam Dawsonowi.
- Powiedz mu jak ją nazwałaś. - powiedział Daemon i pocałował czubek mojej głowy.

Moje serce podskoczyło i policzki oblały się rumieńcem.

- Nazwała ją DB.

Dee rzuciła okiem na kosmiczną zabawkę przez ramię Dawsona.

- Nawet wygląda trochę jak ty, Daemon.
- Ha. Ha. - Wyjęłam lalkę z torby i trzymałam blisko. Z jakiegoś powodu, kochałam tę głupią rzecz.
- Wszyscy chcą wejść do środka? - Luc odchylił się na piętach w swoich Conversach. - Umieram z głodu.

Dee okręciła się tak, że była po mojej drugiej stronie, kiedy wchodziliśmy do środka. Skradła szybki rzut okiem na Archera, który wchodził za nami. Jeśli ja to zauważyłam, to Daemon też. I cokolwiek myślała teraz Dee prawdopodobnie odbierał to Archer.

Tak bardzo musiałam jej powiedzieć jak mają się sprawy.

Plus fakt, że był on, cóż, był naprawdę inny od nas wszystkich.

Temperatura w środku oświetlonego foyer była dobre trzydzieści stopni niższa, nawet ze szklaną kopułą wpuszczającą słońce do środka. Kwarcyt był wtopiony w podłogę z płytek, sprawiając, że wszystko *iskrzyło*. W rogach pomieszczenia stały wielkie, bujne rośliny, co sprawiło, że świerzbiły mnie palce by zakopać je w ziemi.

Zatopienie moich palców w ziemi... wow, jak wiele czasu minęło odkąd to robiłam? Od dnia kiedy wyszliśmy do Mount Weather? Za długo.

- Wszystko dobrze?
- Huh? - Spojrzałam na Daemona i uświadomiłam sobie, że musiałam się zatrzymać, bo wszyscy byli już w korytarzu za foyer. - Tak, po prostu myślałam o ogrodach.

Emocja przecięła jego twarz. Zanim mogłam rozszyfrować co to było,

odwrócił wzrok. Sięgnęłam i pociągnęłam za brzeg jego koszulki.

- A co z tobą? Widzenie Dawsona i Dee?

Przebiegł palcami po włosach.

- Nie wiem co myśleć. - Kontynuował niskim głosem. - Jestem szczęśliwy widząc ich, ale... cholera.

Skinęłam w zrozumieniu.

- Nie chcesz ich nigdzie w pobliżu tego?
- Nie. W ogóle.

Chciałam jakoś ukoić jego troskę, ale wiedziałam, że nie mogłam zrobić, ani powiedzieć nic co by w tym pomogło. Wyprostowałam się i pocałowałam jego policzek. To była najlepsza rzecz, jaką dla niego miałam.

Wyszczrzył się na mnie, kiedy stałam już na stopach. Otworzył usta by coś powiedzieć, ale Dee wpadła z powrotem do foyer.

Z rozdrażnionym wyrazem twarzy, położyła ręce na biodra.

- Dobra, wy dwoje, wejdźcie trochę dalej. W dużym pokoju są ludzie, którzy chcieli by się przywitać. Czym jest „duży pokój” nie mam pojęcia, ale jest całkiem duży.

Boże, tak bardzo za nią tęskniłam.

Daemon podniósł głowę, uśmiechając się do siostry.

- Taa, chyba wiem, kto taki czeka.

Ludzie czekający by nas przywitać to nie kto inny, jak Matthew, Ash i Andrew Thompson. Nie powinnam być zaskoczona widząc ich. Wszyscy – Matthew, Thompsonowie – byli, jak rodzina. Zbiegli się naraz i otoczyli Daemona, włączając w to Dawsona i Dee.

Znów odeszłam do tyłu, bo to było *ich* pojednanie – dobrze zasłużone. I pokój był raczej rozpraszający. Orientalny dywan. Więcej figur delfinów. Wypełnione kwarcytem meble. Kanapa wystarczająco wielka by pomieścić rodzinę Duggar.

Luc opadł na szeszląg i zaczął pisać na komórce. Paris trzymał się blisko niego, jak szczerzący się cień. Archer trzymał się, tak jak ja, na obrzeżach,

prawdopodobnie niepewny co zrobić, kiedy Dee znów zaczęła płakać.

Nawet Ash płakała.

Oczekiwałam poczuć gorące fale zazdrości, kiedy Daemon ją przytulił, ale tak się nie stało. Poza faktem, że Ash nawet płacząc dała radę wyglądać olśniewająco, skończyłam z tą bezużyteczną emocją. Jeśli była jedna rzecz jaką znałam i rozumiałam, to to, że Daemon mnie kochał.

Matthew wyszedł naprzód, chwytając ramiona Daemona.

- Dobrze jest... dobrze jest cię widzieć.
- Ciebie też. - Daemon chwycił jego ramiona. - Przepraszam za samochód.

Zastanawiałam się co stało się z samochodem Matthew, ale te pytanie zgubiło się w guli zbierającej w moim gardle. Patrzenie, jak wszyscy się obejmują, przypomniało mi, jak ważny dla nich wszystkich był Matthew. Był jedynym ojcem jakiego pamiętali.

- To trudne, co? - zapytał cicho Archer.

Patrząc na niego, zmarszczyłam brwi.

- Znowu jesteś w mojej głowie?
- Nie. Twoje emocje są na całej twojej twarzy.
- Oh. - Wypuściłam oddech, kiedy spojrzałam znów na gromadkę. - Tęsknię za mamą i nie wiem... - Potrząsnęłam głową, nie chcąc dokończyć.

Kiedy grupka się rozłączyła, Matthew był pierwszym, który do mnie podszedł. Jego uścisk był trochę sztywny, ale doceniłam go. Ash i Andrew oboje pojawili się przede mną i od razu zmartwiłam się tą dwójką. Nigdy nie byli wielkimi fanami mojej osoby.

Intensywnie niebieskie oczy Ash były zaczerwienione, kiedy na mnie spojrzała, bez wątpienia raz ogarniając moje ubranie i uznając mnie za największą porażkę mody.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem nazbyt zachwycona widząc cię, ale cieszę się że żyjesz, czy cokolwiek.

Zakrztusiłam się śmiechem.

- Yyy, dzięki?

Andrew zadarł podbródek do góry, z grymasem na twarzy.

- Taa, podwajam to oświadczenie.

Skinęłam głową, nie mając pojęcia, co powiedzieć. Uniosłam ręce i wzruszyłam ramionami.

- Cóż, też się cieszę, że was widzę.

Ash roześmiała się, a dźwięk był gardłowy.

- Nie, nie cieszysz się, ale to nic. Serio, nasza szalona pogarda tobą, nie jest teraz na szczycie listy priorytetów.

Archer zagwizdał nisko i odwrócił wzrok, co zasłużyło na kocią uwagę Ash. Tak piękna jak była, wątpiłam, że większość mogła jej się oprzeć.

Zostałam uratowana od pozostałych niezręcznych powitań przez nowo przybyłą osobę. Kobieta była chyba w wieku Matthew, we wczesnych latach trzydziestych, wysoka i szczupła, mająca na sobie letnią sukienkę, która szeleściła wokół jej kostek. Była piękna, jak modelka, z długimi blond włosami.

Widocznie kosmitka.

Uśmiechnęła się ciepło, kiedy złączyła razem dłonie. Brązowe bambusowe bransoletki na jej nadgarstkach odbijały się jedna od drugiej.

- Cieszę się, że wszyscy dotarli. Mam na imię Lyla Marie. Witajcie w moim domu.

Wymamrotałam przywitanie, kiedy Daemon przeszedł przez pokój i potrząsnął dłonią Luxen. Był w tym zaskakująco o wiele lepszy ode mnie. Kto by pomyślał? Ale widzenie tu wszystkich, bycie otoczoną przez ludzi, których, jak kiedyś myślałam, nigdy nie zobaczę, było trochę przytłaczające. Cieszyłam się i byłam skołowana i te okropne przeczucia były jak pot na mojej skórze.

Oto byliśmy tu, kilka setek mil od Strefy 51.

Próbując odepchnąć te nieprzyjemne myśli, kiedy Daemon przedstawiał Archera, usiadłam na brzegu kanapy, trzymając DB na kolanach, Dee usiadła obok mnie z policzkami zarumienionymi od emocji. Wiedziałam, że znów będzie płakać.

Dawson podszedł do Lyli.

- Czy Bethany leży?

Bethany? Nastawiłam uszu. No pewnie, że byłaby tu z Dawsonem. Na widok tyłu twarzy, po prostu o niej nie pomyślałam. Była chora?

Lyla poklepała Dawsona po plecach.

- Wszystko z nią dobrze. Po prostu musi trochę odpocząć. To była długa podróż.

Kiwnął głową, ale gdy odwrócił się do Daemona, nie wyglądał jakby mu ulżyło.

- Zaraz wrócę. Chcę tylko zobaczyć co z nią.
- Idź, - powiedział Daemon, kiedy usiadł po mojej drugiej stronie. Opierając się o kanapę zarzucił ramię na jej oparcie. - Więc... jak to wszystko jest możliwe? Skąd wiedzieliście, żeby tu przyjechać?
- Twoja urocza siostra i brat pokazali się w moim klubie i zagrozili spalaniem całego budynku¹⁸, jeśli nie powiem im gdzie jesteś, - powiedział Luc, patrząc znad swojego telefonu. - Prawdziwa historia.

Dee kręciła się pod spojrzeniem Daemona.

- No co? Wiedzieliśmy, że tam pójdziesz i że pewnie będzie wiedział gdzie poszedłeś.
- Czekaj, - powiedział Daemon, pochylając się obok mnie by spojrzeć na Dee. - Czy ty skończyłaś szkołę? Lepiej żebyś zdała Dee. Jestem zajebiście poważny.
- Hej! Patrz kto mówi *Panie Nie Mam Świadectwa Z Liceum*. Tak. Zdałam. Dawson też. Bethany... nie wróciła.

To miało sens. Nie było mowy, żeby umieli wytłumaczyć obecność Bethany.

- My też zdaliśmy wiesz. - Ash urwała, spoglądając na swój fioletowy paznokieć. - Tylko chciałam to dorzucić.

Przebiegając dłonią po swoich blond włosach, Andrew zrobił minę na swoją siostrę, ale nic nie powiedział. Archer wyglądał jakby zwalczał uśmiech – albo to, albo krzywił się na kryształowego delfina obok niego.

- A co z tym? - spytał Daemon, wskazując na dom.

Lyla odchyliła się na ramieniu kanapy.

- Cóż, znałam Matthew odkąd byliśmy nastolatkami. Byliśmy w kontakcie przez lata, więc, kiedy zadzwonił i zapytał czy znałam jakieś miejsce, gdzie mógłby

się zatrzymać, zaprosiłam go tu.

Daemon opuścił ramię między kolana, kiedy napotkał wzrokiem Matthew.

- Nigdy o niczym takim nie wspominałeś.

W tonie Daemona nie było żadnego oskarżenia, bardziej zdezorientowanie. Matthew westchnął.

- To nie jest coś, o czym czułem się komfortowo rozmawiać, ani nie myślałem że będę musiał. To po prostu nigdy nie wyszło.

Przez chwilę Daemon nie powiedział nic; wydawał się to przyswajać i wtedy potarł dłońmi twarz.

- Naprawdę nie powinniście tu być.

Obok mnie Dee jęknęła.

- Tak bardzo wiedziałam, że z tym wyskoczysz. Tak. Przebywanie tu jest niebezpieczne, rozumiemy to. Ale nie mieliśmy zamiaru pozwolić, by to działo się tobie i Katy. Co to do diabła by o nas mówiło?
- Że nie myślicie zanim działacie? - zasugerował drażniąco Daemon.

Klepnęłam go w kolano.

- Myślę, że to co próbuje powiedzieć to to, że nie chce byście byli w niebezpieczeństwie.

Andrew warknął.

- Możemy poradzić sobie ze wszystkim czym w nas rzuca.
- Tak naprawdę to nie, nie możecie. - Luc zrzucił stopy na podłogę i usiadł wkładając telefon do kieszeni. - Ale sprawa ma się tak. Oni już byli w niebezpieczeństwie, Daemon. Głęboko w środku, jesteś tego świadomy. Daedalus poszedłby prosto po nich. Nie miej złudzeń. Nancy pokazałaby się w ich progu.

Mięśnie Daemona stężyły w jego ramionach.

- Rozumiem to, ale to jest jak przejście od gorącej patelni do pieprzonego wulkanu.
- Nie do końca, - powiedział Dawson z drzwi. W rękę trzymał dwa czarne portfele, kiedy podszedł i dał je Daemonowi i mnie. - Zostaniemy tu na dzień

czy coś. Rozplanujemy nasz następny ruch i dokąd każdy się uda i wtedy wszyscy znikniemy. Właśnie to jest w waszych rękach. Przywitajcie się z nowymi tożsamościami.

Rozdział 23

KATY

Czytając swoje nowe imię trzeci raz, nadal nie mogłam w to uwierzyć. Coś w tym imieniu było znajome.

– Anna Whitt?

Dee odrobinę podskakiwała.

– Ja wybrałam imiona.

Rzeczy zaczęły wskakiwać na miejsce.

– Jakie jest twoje, Daemon?

Wysunął swój dowód i prychnął.

– Kaidan Rowe. Hmm. To nawet nieźle brzmi.

Szczęka mi opadła, gdy odwróciłam się do Dee.

– Wybrałaś imiona z książki!

Zachichotała.

– Pomyślałam, że ci się to spodoba. Poza tym, *Sweet Evil*, jest jedną z moich ulubionych książek i to dzięki tobie ją przeczytałam, więc...

Nie mogłam się powstrzymać. Roześmiałam się, gdy patrzyłam na moje zdjęcie w dowodzie. To była identyczna kopia mojego prawdziwego prawa jazdy, z wyjątkiem innego stanu i adresu. Pod tym były moje prawdziwe dane – Katy Swartz – i kilka zwiniętych papierów.

Boziu, tęskniłam za moimi książkami. Chciałam je przytulić, kochać je, ścisnąć.

– Znalazłam ją w twojej sypialni, - wyjaśniła Dee, stukając palcem. - Zakradłam się i wzięłam ci trochę ciuchów i to zanim wyjechaliśmy.

– Dziękuję, - powiedziałam, wsuwając mój nowy dowód na stary. Patrzenie na obydwa chyba dałoby mi rozdwojenie jaźni.

- Więc, czekaj, moje nowe imię jest z jednej z książek? - Daemon zmarszczył brwi. On też miał swój prawdziwy dowód, ale pod spodem miał swoją kartę bankową na imię Kaidan. - Boję się nawet spytać o czym ona jest. Lepiej, żeby nie była o jakichś magikach, czy w ogóle takich lamerskich sprawach.
- Nie. Jest ona o aniołach, demonach i nefilim i... - Urwałam, bardzo świadoma że wszyscy patrzyli na mnie jakby wyrosło mi trzecie oko. - Kaidan jest jak ucieleśnienie żądz.

Jego oczy rozpały się w zainteresowaniu.

- Cóż, nie mogło to bardziej do mnie pasować. - Szturchnął mnie łokciem i przewróciłam oczami. - Huh? Idealnie, nie?
- Eww, - powiedziała Dee.¹⁹
- Tak czy inaczej, - powiedział Dawson siadając na ramieniu kanapy. - Przepisałem wasze konta na nowe imiona. Znajdziecie też tam podpis licealny, więc nawet jeśli jesteście wyrzutkami – błysnął uśmiechem – nikt się nie skapnie. Wszyscy mamy nowe tożsamości.
- Jak wy się tym wszystkim zajęliście? - zapytałam, kompletnie nie w temacie jeśli chodziło o podrabianie tożsamości.

Luc prychnął.

- Pośród wielu moich cennych talentów, fałszowanie dowodów i dokumentów jest jednym z nich.

Gapiłam się na tego dzieciaka, zastanawiając się czy było coś czego nie umiał zrobić.

- Nie-e. - Luc puścił mi oko.

Zmrużyłam oczy.

Daemon przebierał w swoich papierach.

- Ludzie, na serio, dziękuję. To jest jakiś początek. - Spojrzał w górę, a jego jadeitowe oczy były jasne. - To jest coś.

Kiwnęłam głową, starając nie skupiać się na tym, co traciłam zaczynając od nowa. Jak na przykład moją mamę. Znajdę sposób, by się z nią zobaczyć.

- Tak.

Zostaliśmy w pokoju jeszcze przez jakiś czas, głównie nadrabiając ze sobą

¹⁹ Hahahahaha pozdrowienia z podłogi :D

zaległości. Nikt nie mówił o planach, bo nie sądziłam, że ktoś naprawdę wiedział gdzie stąd wyruszyć. Lyla oprowadziła mnie po swoim pięknym domu, kiedy zapytałam czy mogę skorzystać z łazienki, która tak przy okazji, była rozmiaru sypialni i miała ściany ze szkła.

Dom miał więcej pokoi na dole, niż ktokolwiek mógł wykorzystać. I wydawało się, że Lyla miała kogoś dla niej znaczącego więc ten cały dom był dla niej. Dee wystrzeliła do przodu zawijając rękę wokół mojego ramienia, kiedy Lyla przeprowadziła mnie przez kuchnię i pokój dzienny

- O, to ci się spodoba, - powiedziała Dee. - Tylko poczekaj.

Lyla uśmiechnęła się przez szczupłe ramię.

- Myślę, że Dee spędziła tu ostatni tydzień rozmyślając jakby tu was uwolnić, ale... tak naprawdę nie mieliśmy planu, na który ja i Matthew mogliśmy się zgodzić i wprowadzić w życie, tak, żeby nie skończyli oni złapani.

Pełna ciekawości, pozwoliłam żeby zaprowadziły mnie na zewnątrz, myśląc że zabierają mnie na odbierające-oddech temperatury, ale skończyłam wchodząc do oazy.

- O mój Boże... - tchnęłam.

Dee kiwała się na piętach.

- Mówiłam, że ci się to spodoba. Przepiękne, prawda?

Wszystko co mogłam zrobić to skinienie głową. Liczne, średnie palmy stały w linii przed ścianą z kamieni, tworząc idealnie zacieniony obszar. Przestrzeń była prostokątna, z wielkim patio gdzie był grill, kominek i wielorakie rozkładane fotele. Brukowaną ścieżkę otaczały z dwóch stron jasno kolorowe kwiaty tak jak i krzaki, które widziałam na pustyni ale nie umiałam nazwać. W powietrzu unosił się silny zapach jaśminu i szaławii. Na końcu posiadłości znajdował się basen z kamiennym pomostem.

To był rodzaj ogrodu, jaki widziałeś w telewizji.

- Kiedy Dee powiedziała mi, że kochasz uprawiać ogród, wiedziałam że mamy coś wspólnego. - Lyla przebiegła palcem po czerwonym i żółtym krotonie. - Myślę, że ta miłość do ogrodów przeszła z ciebie na Dee. Pomagała mi.
- To pomogło. - De wzruszyła ramionami. - No wiesz, nie myśleć o tak wielu rzeczach.

Właśnie to kochałam w uprawianiu ogrodu. To był świetny oczyszczacz z myśli. Po przejrzeniu wszystkiego zaczynając od mulcza²⁰ do kamyczków o neutralnym kolorze, poszłam za Dee na górę na drugie piętro. Daemon był z Dawsonem, Matthew i rodzeństwem Thompson. Potrzebował spędzić z nimi trochę czasu. Poza tym, przebywanie z Dee przynosiło mi ciepło i lekkość.

Jedne z drzwi sypialni były zamknięte i domyśliłam się, że to tam była Beth.

– Jak się trzyma Beth? - spytałam.

Dee zwolniła, dotrzymując mi kroku. Jej głos był niski.

- Wszystko z nią dobrze, chyba. Nie mówi wiele.
- Czy ona jest...? - Wow. Jak miałam zadać to pytanie nie brzmiąc na nieczułą?
- Zdrowa umysłowo? - zasugerowała Dee, ale zrobiła to bez drwiny. - Niektóre dni są lepsze od innych, ale ostatnio była naprawdę zmęczona, dużo śpiąc.

Obeszłam gigantyczną urnę zapakowaną węzowymi roślinami.

- Wiesz, nie mogła niczego załapać. My nie chorujemy.
- Wiem. - Dee zatrzymała się przed sypialnią na końcu korytarza. - Myślę tylko, że podróż ją zestresowała. Chciała pomóc nie zrozum mnie źle, ale ona się boi.
- Ma do tego prawo. - Odsunęłam kilka kosmyków włosów z twarzy i skupiłam się na pokoju. Łóżko było tak duże, że spokojnie pomieściłoby pięć osób, a przy wezglowiu piętrzyły się poduszki. - Więc, to jest nasza sypialnia?
- Huh? - Dee gapiała się na mnie, a następnie potrząsnęła głową. - Przepraszam. Tak. Dla ciebie i mojego brata. - Wymknął jej się chichot. - Wow. Rok temu, Katy...

Uśmiech rozciągnął moje usta.

- Wolalabym dźgnąć się w oko sporkiem niż spać w tym samym *domu* co Daemon.
- Sporkiem? - Dee roześmiała się, kiedy podeszła do szafy. - To poważne.
- Oj, tak. - Usiadłam na łóżku i natychmiast zakochałam się w twardości. - Sporki używane są tylko w najbardziej tragicznych sytuacjach.

Związując włosy wysoko w kucyka, weszła do środka. Mogłam tam zobaczyć

20 okrywa ochronna gleby ---->https://www.google.pl/search?q=mulcz&tbm=isch&imgil=rKuf3Zn3TDbntM%3A%3BfN-LRop_5Z-ZeM%3Bhttp%253A%252F%252Fwww.dobryogrodniczy.pl%252Fpl%252Fpodloza-ogrodnicze-i-kora%252F768-mulcz-dekoracyjny-czerwony-brazowy-zolty-80-l-39-.html&source=iu&pf=m&fir=rKuf3Zn3TDbntM%3A%2CfN-LRop_5Z-ZeM%2C_&usg=__Bs92gMry4lzlMAA4XtI_dy0aiZc=&biw=1024&bih=528&ved=0CDkOyjc&ei=LEixVPC3MIGrPID4gegO#imgdii=_&imgrc=0vY-xMzNaqxLUM%3A;ePRJQW5GCMtUM;http%3A%2F%2Ftrans-pal.skleppsb.com.pl%2Ffiles%2Fproduct%2Funeckpf0be1tqe%2Ffoto_Full.jpg;http%3A%2F%2Ftrans-pal.skleppsb.com.pl%2Fkatalog%2Fprodukt%2Fhollas-mulcz-dekoracyjny%2Fogrod-otoczenie-domu-0;900;630

kilka moich strojów.

- Wzięłam trochę wszystkiego – jeansy, spodenki, sukienki, bieliznę.
- Dziękuję. Naprawdę. To - powiedziałam, wskazując na siebie. - jest wszystko co mam. Miło będzie przebrać się w coś co jest moje po tym... - urwałam, nie widząc sensu zapuszczania się tam. Oglądając pokój dla odwrócenia uwagi zauważyłam kolejne drzwi. - Czy my mamy własną łazienkę?
- Yhym. Każdy pokój taką posiada. Ten dom jest zajebisty. - Rozmyśla się przed lustrem i pojawiła się na łóżku obok mnie. - To sprawia, że trochę ciężko będzie opuścić to miejsce.

Ja byłam tu tylko kilka godzin, a chciałam zaadoptować dom.

- Więc, gdzie pójdziesz po tym wszystkim? Z nami?

Wzruszyła ramieniem.

- Szczerze nie wiem. Jeszcze o tym nie myślę, bo nie wiem na ile będziemy mogli sobie pozwolić zostać razem. Z milionów powodów, powrót do domu nie wchodzi w grę. - Urwała, patrząc na mnie. - Po tym, jak ty i Daemon zniknęliście w szkole było... tak dziwnie. Ludzie naprawdę zaczęli wpadać w paranoję, kiedy cała ta policja i reporterzy znowu wrócili. Lesa wychodziła z siebie, zwłaszcza po tym, co stało się z Carissą. Dobrze, że ma chłopaka. Myśli, że ja i Dawson wyjechaliliśmy z miasta odwiedzić rodzinę. Tak jakby to prawda.

Mnąc brzeg koszulki, zmusiłam się do spokoju.

- Mogę zadać ci pytanie?
- Jasne. Co tylko chcesz.
- Moja mama... jak z nią?

Dee przez chwilę milczała.

- Chcesz prawdy, czy chcesz żebym sprawiła że poczujesz się lepiej?
- Jest źle, prawda? - Łzy wypełniły moje oczy tak szybko, że musiałam odwrócić wzrok.
- Znasz na to odpowiedź. - Odnalazła moją dłoń i ścisnęła. - Twoja mama jest zmartwiona. Wzięła dużo wolnego – jej pracodawcy nie mieli nic przeciwko. Z tego co słyszałam, są bardzo wyrozumiali. Ona nie wierzy, że ty i Daemon uciekliście. Tak właśnie zdecydowała policja, kiedy nie mogli znaleźć dowodu dlaczego ty, Daemon i Blake zniknęliście, ale myślę też, że kilku oficerów było w to zamieszanych. O wiele za szybko wpadli na rozwiązanie z ucieczką

Potrząsnęłam głową.

- Dlaczego mnie to nie dziwi? Daedalus ma ludzi wszędzie.
- Twoja mama znalazła laptop, który kupił ci Daemon. Musiałam jej powiedzieć, że podarował go tobie. Tak czy inaczej, wiedziała, że nigdy nie uciekłabyś bez laptopa.

Zaśmiałam się krótko.

- To by się zgadzało.

Znowu ścisnęła moją rękę.

- Twoja mama dobrze sobie radzi, biorąc pod uwagę wszystkie sprawy. Jest naprawdę silna, Katy.
- Wiem. - Wtedy na nią spojrzałam. - Ale ona na to nie zasługuje. Nie mogę znieść myśli, że nie wie co się ze mną stało.

Kiwnęła głową.

- Spędziłam z nią dużo czasu, po prostu będąc tam i pomagając w domu aż wyjechaliśmy. Nawet utrzymywałam w dobrym stanie twój ogród. Myślałam, że to jakoś mogło wynagrodzić wszystko w co cię wciągnęliśmy.
- Dziękuję. - Przesunęłam się tak, że byłam do niej przodem. - Naprawdę. Dziękuję, że spędzałaś z nią czas i jej pomagałaś, ale wy mnie w to nie wciągnęliście. Okej? Nic z tego nie jest ani twoją winą, ani Daemona.

Jej oczy zaczęły błyszczeć i cicho zapytała,

- Naprawdę tak myślisz?
- Oczywiście! - Ogarnął mnie szok. - Dee, wy nie zrobiliście nic złego. To wszystko przez Daedalusa. To ich winię. Oni są odpowiedzialni. Nikt inny.
- Ja po prostu tak bardzo się martwiłam. Cieszę się, że nie czujesz w ten sposób. Ash powiedziała, że pewnie mnie nienawidzisz... nienawidzisz nas.
- Ash jest suką.

Dee wybuchła śmiechem.

- Czasami potrafi taka być.

Westchnęłam.

- Po prostu chciałabym, żebyśmy mogli zrobić coś innego niż uciekanie.
- Tak, ja też. - Jej kolano podskoczyło, kiedy puściła moją rękę i ściągnęła gumkę z kucyka. - Mogę zadać ci pytanie?

- Pewnie.

Przygryzła dolną wargę.

- Jak bardzo źle było?

Napięłam się. To było jedyne pytanie którego nie chciałam słyszeć, ale Dee czekała z twarzą tak poważną, że musiałam coś powiedzieć.

- Niektóre dni, były lepsze od innych.
- Mogę sobie wyobrazić, - powiedziała miękko. - Beth raz o tym mówiła. Powiedziała, że ją krzywdzili.

Myśląc o swoich plecach, zacisnęłam usta w cienką kreskę.

- Robią to. Zrobili to i powiedzieli wiele rzeczy.

Zbladła i minęło kilka chwil.

- Podczas, gdy tu jechaliśmy, Luc powiedział, że ty... że Blake nie żyje. To prawda?

Zassałam ostry oddech. Archer musiał mu powiedzieć.

- Blake nie żyje. - Wstałam, odrzucając włosy na plecy. - To nie jest coś, o czym chcę rozmawiać... ani o żadnej rzeczy która się tam wydarzyła. Przepraszam. Wiem, że po prostu się martwisz. Ale to nie coś, o czym chcę myśleć. To pieprzy mi w głowie.
- Okej. Ale jeśli byś kiedykolwiek chciała, wiesz, że tu dla ciebie jestem, prawda? - skinęłam głową i Dee uśmiechnęła się olśniewająco. - Więc, przejdźmy do lepszych rzeczy. Jak na przykład ten zajebicie wyglądający okaz faceta który z wami przyjechał... ten ostrzyżony jak żołnierz?
- Archer?
- Tak. On jest Gorący. I przeliteruję to jak O-H-G-O-R-Ą-C-Y.

Wybuchnęłam śmiechem i kiedy to zrobiłam, nie mogłam przestać. Łzy ciekły mi po policzkach, kiedy ona patrzyła skonsternowana.

- Co? - zażądała.
- Przepraszam. - Otarłam twarz palcami i opadłam na łóżku obok niej. - Po prostu jestem pewna, że Daemon by wybuchł gdyby to usłyszał.

Zrobiła minę.

- Daemon wybuchłby gdybym okazała jakiegokolwiek zainteresowanie.
- Cóż, Archer jest inny, - zaczęłam powoli.
- Dlaczego? Bo jest starszy? Nie może być aż tyle starszy i poza tym, wyraźnie widać że jest wporzo gościem. Ryzykował życie żeby wam pomóc. Ale odbieram od niego coś innego. Pewnie to te całe militarne wibracje.

Pomyślałam, że czas zrzucić bombę.

- Archer nie jest człowiekiem, Dee.

Zmarszczyła brwi.

- Więc jest hybrydą? To ma sens.
- Hm, nie. On jest, coś, jest czymś innym. Jest tym, co nazywają origin... jest dzieckiem Luxen i hybrydy.

Jak to już do niej doszło, wzruszyła ramieniem.

- No i? Ja jestem kosmitką. Nie osądzam.

Na to się uśmiechnęłam, zadowolona, że interesowała się kimś po Adamie.

- No to, jest jeszcze jedna rzecz. Na twoim miejscu byłabym ostrożna z tym, co myślę, kiedy jest w pobliżu.
- Dlaczego?
- Origin mają pewne świrnięte zdolności, - wyjaśniłam, patrząc jak jej oczy robią się wielkie jak spodki. - Potrafi czytać twoje myśli, nawet o tym nie wiedząc.

Twarz Dee zmieniła się z bladej w wiśniowo czerwona.

- O Boże.
- Co?

Uderzyła się dłonią w twarz.

- No wiesz, cały czas kiedy byliśmy na dole, wyobrażałam go sobie nago.

• • •

Po przebraniu się w starą frotową sukienkę, która zdała test *nie-pokazywania-blizn*, dołączyłam do Dee i reszty na dole. Za mną przyszedł wielki obiad na wybujalym

poziomie, składający się z soczystych owoców, o jakich istnieniu nie miałam pojęcia, pikantnego i słodkiego mięsa i sałatki, która mieściła się w największe misce jaką kiedykolwiek widziałam. Zjadłam więcej niż myślałam, że jest dla człowieka możliwe, nawet trochę grillowanego mięsa z talerza Daemona. Bethany do nas dołączyła i przytuliła mnie w chwili, w której nasze ścieżki się skrzyżowały. Poza tym, że wyglądała na strasznie wykończoną, wydawało się, że z nią dobrze, a jej apetyt odzwierciedlał mój własny.

Daemon podsunął mi swój talerz palcem.

- Objesz Lyle z całego domu.

Wzruszając ramionami wzięłam kolejny kawałek mięsa z jego kebabu i wrzuciłam go do ust.

- Minęło tak długo czasu odkąd jadłam coś co nie było nijakie i podawane na plastikowych tackach.

Wzdrygnął się i od razu pożałowałam swoich słów.

- Ja...
- Jedz tyle ile chcesz, - powiedział, odwracając wzrok. Na jego szczęce zaczął drgać mięsień.

Wtedy dołożył na mój talerz jeszcze więcej mięsa z różną, plus garść winogron i pieczoną polędwiczkę, tyle jedzenia, że jeśli zjadłabym wszystko, musieliby nie stąd wynieść turlając. Odwróciłam wzrok napotykając nim Dawsona. Wyglądał... po prostu, wyglądał na smutnego.

Sięgnęłam pod stół i położyłam dłoń na kolanie Daemona i ścisnęłam je. Obrócił głowę do mnie i głęboko brązowy loczek opadł mu na czoło. Uśmiechnęłam się do niego i wydawało się, że trwało to długo, bo znowu się rozluźnił.

I zjadłam tyle jedzenia ile mogłam zmieścić w brzuchu, wiedząc, że to coś znaczyło dla Daemona. Co dokładnie, nie byłam pewna, ale pod koniec wieczoru, był już zwyczajnym, dupkowanym i czarującym sobą.

Po obiedzie nasza grupa przeniosła się na zewnątrz. Daemon osadził swoją zadowoloną dupę na jednym z białych rozkładanych foteli, a ja usiadłam przy jego nogach. Rozmowa była lekka, dokładnie to, czego wszyscy potrzebowali. Doszli do nas Luc, Paris i Archer. Nawet Ash i Andrew nie byli antyspołecznymi nimi.

No, tak naprawdę ze mną nie rozmawiali, ale włączali się zawsze kiedy Daemon, Dawson czy Matthew coś skomentowali. Ja nie mówiłam wiele, głównie,

bo byłam zajęta obserwowaniem Bethany i Dawsona.

Oni byli po prostu zbyt uroczy.

Dzieląc fotel, Beth siedziała na kolanach Dawsona z policzkiem przyciśniętym pod jego brodą. On stale poruszał dłonią w górę i w dół jej pleców. Od czasu do czasu szeptał coś do jej ucha, a ona uśmiechała się lub śmiała cicho.

Kiedy nie patrzyłam na nich, obserwowałam Dee.

Przez wieczór podkradała się bliżej... i bliżej do miejsca gdzie siedział Archer rozmawiając z Lylą. Liczyłam minuty do chwili gdy Daemon się zorientuje.

Naliczyłam dwadzieścia.

– Dee, - zawołał. - Może przyniosłabyś mi coś do picia?

Jego siostra znieruchomiała w połowie między stołem na patio a kominkiem. Zmrużyła świetlane oczy.

– Że co?
– Chce mi się pić. Myślę, że powinnaś być miłą siostrą i przynieść coś do picia swojemu biednemu bratu.²¹

Skრęcając się w talii, strzeliłam w Daemona brudnym spojrzeniem. Uniósł na mnie brwi i założył ręce za głowę. Odwróciłam się z powrotem do Dee.

– Nie waż się przynosić mu picia.
– Nawet tego nie planowałam, - odpowiedziała. - Ma dwie nogi.

Daemon nie odpuszczał.

– No to może przyjdiesz tu i spędzisz ze mną trochę czasu?

Przewróciłam oczami.

– Nie sądzę, żeby na tym fotelu było dla mnie miejsce. - Założyła ramiona na piersi. - I tak bardzo jak was kocham, nie chcę być *tak* blisko.

Do tego czasu Daemon pomyślnie uzyskał uwagę wszystkich.

– Zrobię miejsce dla mojej siostry, - przymiłał się.
– Y-y. - Odwróciła się i weszła na patio. Biorąc sobie krzesło, usiadła obok

21 Haahahaha jaki on biedny :D

Archera i wysunęła dłoń. - Nie sędzę, żebyśmy się oficjalnie poznali.

Archer spojrział w dół na jej szczupłą rękę, potem na maleńką sekundę na Daemona i wtedy podał jej rękę.

- Dobrze sędzisz.

Sześć stóp i wiele cali kosmity zesztyniało obok mnie. O-o.

- Jestem Dee Black. Jestem siostrą dupka znanego jako Daemon. - Uśmiechnęła się olśniewająco. - Ale to już pewnie wiesz.
- To, że jest dupkiem, czy to, że jest twoim bratem? - zapytał niewinnie Archer. - Na oba pytania odpowiedź brzmi tak.

Zakrztusiłam się śmiechem.

Gorąco promieniowało od Daemona.

- Czy jestem też bratem, który skopie ci dupę jeśli nie puścisz ręki mojej siostry? Na to pytanie odpowiedź też brzmi tak.

Dawson roześmiał się ze swojego krzesła.

Dotarło do mnie, że się uśmiecham. Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają. Nadopiekuńcza strona Daemona nadal była apodyktyczna.

- Zignoruj go, - powiedziała Dee. - Ma problemy z zachowywaniem się w towarzystwie.
- Mogę za to poręczyć, - dorzuciłam.

Daemon kopnął mnie lekko w biodro a ja się na niego obejrzałam. Mrugnął do mnie i powiedział niskim głosem,

- *To się nie stanie.*

Archer nadal nie puścił dłoni Dee podczas gdy z nią rozmawiał i zastanawiałam się, czy robił to żeby prowokować Daemona, czy po prostu chciał potrzymać jej rękę. Daemon otworzył, żeby powiedzieć coś chamskiego.

Złapałam jego kostkę.

- Daj im spokój.
- Nie da rady.

Wsuwając rękę pod brzeg jego nogawki, napotkałam jego wzrok.

- Proszę?

Zmrużył oczy w żarząco zielone szparki.

- Bardzo proszę?
- Na czubku jest cukier?
- Może.
- Musi być i lepiej żeby było go dużo. – Płynnym ruchem usiadł prosto i przesunął się tak, że jego kolana były po obu stronach moich bioder. Owinął rękę wokół mojej talii opierając brodę na moim ramieniu. Odwróciłam swój policzek do jego. Przeszedł mnie dreszcz, kiedy jego usta musnęły mój podbródek. - Potrzebuję wiele cukru, - dodał. - Co ty na to?
- Daj im spokój to może tak będzie, - odparłam mocno bez tchu na tą perspektywę.
- Hmm... - Pociągnął mnie w tył między *V* z jego nóg. - Ciężko się targujesz.

Coś naprawdę brudnego wpadło mi do głowy i zarumieniłam się.

Daemon odchylił się do tyłu i przekrzywił głowę na bok.

- O czym myślisz, Kotek?
- O niczym, - powiedziałam przygryzając wargę.

Nie wyglądał na przekonanego.

- Czy ty masz nieczyste myśli o *mnie*? Sapnięcie.
- *Nieczyste?* - Zachichotałam. - Tak daleko bym nie szła.

Usta Daemona musnęły płatek mojego ucha i kolejny dreszcz przeszedł w dół mojego kręgosłupa.

- Ja poszedłbym tak daleko i jeszcze dalej.

Potrząsając głową uświadomiłam sobie, że Daemon nie myślał już z kim rozmawia Dee. Oj wisiła mi za to. Nie to, że bycie w ramionach Daemona i czucie jego długości było zadaniem czy coś. Nie kiedy jego palce zaczęły bawić się brzegiem mojej sukienki, a tył jego dłoni muskał moje uda.

Dawson i Beth byli pierwszymi, którzy sobie poszli. Przeszli obok nas i Beth posłała mi uśmiech i miękkie „dobranoc”. Matthew i Lyla byli następni, chociaż wydawało się, że odchodzili w dwóch różnych kierunkach. Nie mogłam pozwolić sobie na myślenie inaczej. To byłoby po prostu obrzydliwe, bo Matthew *był* moim

nauczycielem.

Zapadła noc i wszyscy inni weszli do środka, włączając w to Archera i Dee. Kiedy weszli do pokoju słonecznego, Daemon wyciągnął szyję tak daleko, że myślałam, że głowa mu odpadnie, co było bez sensu bo oboje skierowali się na górę.

Zdecydowałam, że zatrzymam dla siebie to spostrzeżenie, żeby Daemon za chwilę za nimi nie pobiegł.

Tylko ja i Daemon zostaliśmy na dziedzińcu, patrząc się na rozgwieżdżone niebo. Od czasu do czasu całował moje czoło, mój policzek... mój nos i za każdym razem gdy to robił, wymazywał jedną minutę czasu spędzonego z Daedalusem. Jego pocałunki naprawdę miały moc zmiany życia. Nie to, że bym mu to przyznała. Jego ego było już ogromniaste.

Nie rozmawialiśmy, bo myślę, że było tyle do powiedzenia, ale zarazem nie było nic. Wydostaliśmy się ze Strefy 51 i na tą chwilę byliśmy bezpieczni, ale nasza przyszłość była nieznana. Daedalus nas szukał i nie mogliśmy zostać tu na zawsze. Byliśmy zbyt blisko Strefy 51 i z tak liczną populacją na zewnątrz, mieliśmy zbyt wiele wścibskich oczu od ludzi, którzy zaczęliby zadawać pytania. Luc miał LH-11 i nie mieliśmy pojęcia, do czego to tak naprawdę było zdolne, ani po co Luc chciał coś tak ulotnego. W tej placówce były hybrydy i Luxeni i te dzieci... te przerażające dzieci.

Nie miałam pojęcia, co się miało od tej pory wydarzyć i nawet myślenie o tym przerażało mnie jak cholera. Jutro nie było zagwarantowane. Ani nawet następne kilka godzin. Kiedy to sobie uświadomiłam, oddech utknął mi w gardle i znieruchomiałam. Następna minuta była niewiadomą i mogła nigdy nie nadejść.

Ramiona Daemona zacieśniły się wokół mnie.

– O czym myślisz, Kotek?

Rozważyłam skłamanie, ale w tej chwili nie chciałam być silna. Nie chciałam udawać, że mieliśmy wszystko pod kontrolą, bo nie mieliśmy.

– Boję się.

Przyciągnął mnie z powrotem do piersi i przycisnął swój policzek do mojego. Jego kilkudniowy zarost łaskotał i mimo wszystko, wyszczerzyłam się.

– Byłabyś szalona, jeśli byś się nie bała.

Zamknęłam oczy jeżdżąc policzkiem po jego. To pewnie skończy się dla mnie wylądowaniem na dywanie, ale będzie warto.

- A ty się boisz?

Daemon zaśmiał się delikatnie.

- Ja, poważnie? Nie.
- Jesteś na to zbyt zajebisty?

Pocałował wrażliwe miejsce pod moim uchem, wysyłając przeze mnie dreszcze.

- Uczysz się. Jestem z ciebie dumny.

Roześmiałam się.

Daemon zeszywniał, jakby zawsze, kiedy się śmiałam i wtedy ścisnął mnie aż pisnęłam.

- Przepraszam, - wymamrotał, pocierając nosem moją szyję kiedy poluzował uchwyt. - Skłamałem.
- O czym? Że jesteś ze mnie dumny? - drażniłam się.
- Nie. Zawsze się o ciebie boję, Kotek.

Kiedy otworzyłam oczy moje serce zatańczyło.

Wypuścił rozedrgany oddech.

- Cały czas kiedy cię mieli, byłem przerażony i nie wiedziałem gdzie jesteś. Odchodziłem od zmysłów myśląc, że już nigdy cię nie zobaczę, ani nie będę miał szansy żeby cię trzymać. A kiedy cię zobaczyłem? Bałem się, że już nigdy nie usłyszę jak się śmiejesz ani nie zobaczę twojego pięknego uśmiechu. Więc, tak, skłamałem. Byłem przerażony. Nadal kłamię.
- Daemon...
- Boję się jak cholera, że nigdy nie będę w stanie ci tego wynagrodzić. Że nigdy nie będę w stanie oddać ci twojego życia i...
- Przestań, - wyszeptałam, mrugając by odgonić łzy.
- Wszystko ci odebrałem... twoją mamę, twój blog, *twoje życie*. Tak bardzo, że *radowałaś się* jedzeniem czegoś, bo nie było to na plastikowej tacce. I twoje plecy... - Usztywnił szczękę i potrząsnął trochę głową. - I nie mam pojęcia jak to wszystko naprawię, ale zrobię to. Zapewnię ci bezpieczeństwo. Upewnię się, że mamy przyszłość której możemy się trzymać i na którą będziemy czekać. - Wziął oddech, w tym samym momencie co ja. - Obiecuję ci.
- Daemon, to nie jest...
- Przepraszam, - powiedział łamiącym się głosem. - To – to wszystko – jest moją winą. Jeśli ja...
- Nie mów tego. - Odwróciłam się na jego kolanach, sukienka podjechała mi do

góry kiedy położyłam dłonie po obu stronach jego twarzy. Wpatrzyłam się w jego lśniące oczy. - To nie twoja wina, Daemon. Nic z tego nie jest.

- Naprawdę? - powiedział niskim głosem. - Myślę, że ta cała rzecz ze zmutowaniem cię, jest moją winą.
- To było to, albo pozwolenie bym umarła. Więc uratowałeś mi życie. Nie zrujnowałeś go.

Potrząsnął głową, zrzucając sobie na czoło krótkie, ciemne loki.

- Od samego początku powinienem był trzymać cię z daleka. Powinienem był zapewnić ci bezpieczeństwo, byś nigdy nie skończyła cierpiąc.

Serce zabolalo mnie od jego słów.

- Posłuchaj mnie, Daemon. To nie jest twoja wina. Nie zmieniałabym żadnej cholernej rzeczy. Okej? Tak, sprawy były do dupy, ale przeszedłabym przez to wszystko jeszcze raz jeśli by musiała. Są rzeczy które bym zmieniła, ale nie ciebie... nigdy ciebie. Kocham cię. To się nigdy nie zmieni.

Rozchylił usta w krótkim zassaniu oddechu.

- Powiedz to jeszcze raz.

Gładziłam palcem jego dolną wargę.

- Kocham cię.

Podgryzał mój palec.

- Inne słowa też.

Pochylając się, pocałowałam czubek jego nosa.

- Kocham cię. To się nigdy nie zmieni.

Przesunął dłońmi w górę moich pleców, jedną zatrzymał tuż pod łopatką, drugą ujmując mój kark, kiedy jego oczy przeszukiwały moje.

- Chcę byś była szczęśliwa, Kotek.
- Jestem szczęśliwa, - powiedziałam, muskając palcami jego policzek. - Ty mnie uszczęśliwiasz.

Obniżył brodę i pocałował każdy z moich palców. Pode mną i wokół mnie napiął mięśnie i przysunął usta do mojego ucha, gdzie wyszeptał głębkim głosem,

- Chcę sprawić, że będziesz *bardzo* szczęśliwa.

Moje serce zatrzepotało.

- Bardzo szczęśliwa?

Opuścił ręce na zewnątrz moich ud i wsunął palce pod materiał sukienki.

- Niezwykle, szalenie szczęśliwa.

Brakowało mi tchu.

- I znowu zaczynasz z tymi przysłówkami.

Powędrował dłonią o cal do góry, sprawiając, że ciepło zalało moje ciało.

- Kochasz kiedy szastam przysłówkami.

- Może.

Sunął gorącymi ustami w dół mojego gardła.

- Pozwól mi sprawić, że będziesz niezwykle, szalenie szczęśliwa, Kat.

- Teraz? - mój głos wyszedł jak upokarzający skrzek.

- Teraz, - warknął.²²

Pomyślałam o wszystkich ludziach w domu, ale wtedy jego wargi były na moich i czułam się jakby minęła wieczność odkąd ostatnio mnie całował. Wsunął ręce w moje włosy, kiedy pocałunek się pogłębił a nasze oddechy się zmieszały. Zarzucił ramię na moją talię i wtedy wstał, a moje nogi były owinięte wokół jego bioder.

- Kocham cię, Kotek. - Kolejny głęboki, palący pocałunek rozpałił mnie od wewnątrz. - I zamierzam pokazać ci jak bardzo cię kocham.²³

22 Grrr, aż mi gorąco. :P taki warczący Daemon mmmm *.* sam seks!! :D

23 I – drodzy Państwo – cenzura Sylwii zadziałała ☺ ®

Rozdział 24

DAEMON

Zacisnąłem ramiona wokół niej, kiedy czekałem na odpowiedź. Nie to, że naprawdę wierzyłem, że mi odmówi. Nie chodziło o to. Chciałem się upewnić, że jest gotowa na wszystko. Ostatnim razem nie była gotowa i nie chodziło wtedy tylko o reflektory. Jeśli teraz nie jest gotowa, to nic nie szkodzi. Trzymanie jej przez całą noc, będzie wprost niesamowite.

Ale będę potrzebował zimnego i naprawdę długiego prysznica.

Bo ona siedząca na moich kolanach z najmniejszą częścią ciała przyciśniętą do mojej najtwardszej, testowała moje opanowanie i podnieciła mnie jak nikt w tym i poza tym światem.

Kat uniosła podbródek, a jej oczy skrzyżowały się z moimi. Wszystko co potrzebowałem zobaczyć, w co potrzebowałem uwierzyć, było w tych oczach.

- Tak.

Po usłyszeniu tego jednego, małego słowa, nie traciłem więcej czasu. Robienie tego, bycie z nią na każdy sposób, na jaki mogłem być, nie zastąpiłoby wszystkich okropnych rzeczy, które się wydarzyły, ale to był jakiś początek.

- Trzymaj się, - powiedziałem i złapałem jej zdyszana odpowiedź ustami.

Okrzyżła ramionami moją szyję, kiedy chwyciłem jej biodra. Gdy wstałem, nogi Kat były wokół mnie, a ja zdławiłem jęk. Zaskoczony faktem, że miałem w ogóle zamiar dojść do łóżka, ani razu nie zdjąłem swoich ust z jej. Całując ją. Wchłaniając ją. To nie wystarczyło, nigdy nie będzie wystarczyło.

Zaniosłem ją do domu i niosłem przez wiele bezużytecznych pokoi, które jak mi się wydawało nie miały końca. Zachichotała w moje usta, kiedy wpadłem na coś, co pewnie kosztowało niemałą fortunę. Znalazłem schody, wspiałem się nie łamiąc naszych karków i wszedłem do sypialni, do której wcześniej zaniosłem nasze rzeczy.

Kat machała po omacku ręką w powietrzu, aż znalazła krawędź drzwi i zamknęła je za nami, akurat, kiedy złapałem jej dolną wargę między zęby. Przygryzłem delikatnie a ona wydała dźwięk, przez który zagotowała mi się krew. Wybuchnę zanim cokolwiek zacznę.

Skierowałem nas do łóżka, odsuwając usta od jej gorących warg. Chciałem

zwinąć pościel i kołdrę i znaleźć bogatsze, miększe okrycia które były warte Kat.

Przycisnęła usta gdzie walił mój puls.

Pieprzyć szukanie lepszej pościeli.

Położyłem ją na łóżku, poruszając się wolniej niż domagało się tego moje ciało. Posłała malutki uśmiech i serce mi podskoczyło, kiedy uklęknąłem przed nią. Nasze oczy się spotkały.

Puls walił mi tak szybko, że czułem go w każdej części ciała.

- Nie zasługuję na ciebie. - Słowa wyleciały, zanim mogłem je powstrzymać. Były prawdziwe. Kat zasługiwała na wszystko i jeszcze więcej.

Pochylając się do przodu, położyła rękę na moim policzku i poczułem to w każdej komórce ciała.

- Ty zasługujesz na wszystko, - powiedziała.

Odwróciłem głowę i pocałowałem jej dłoń. Tak wiele słów nasunęło mi się na język, ale kiedy wstała i sięgnęła ręką łapiąc dół swojej sukienki, moje serce stanęło i słowa zamarły w ciszy między nami.

Kat zdjęła sukienkę przez głowę i opuściła ją na podłogę obok mnie.

Nie mogłem się ruszyć. Nawet nie mogłem zmusić płuc do pracy. Myślenie stało się praktycznie niemożliwe kiedy spojrzałem w górę, na nią. Pochłonęła mnie. Nie mając na sobie nic oprócz cienkiego skrawka materiału, z włosami opadającymi na ramiona i na piersi, stała tam wyglądając jak jakaś bogini.

- Jesteś... jesteś taka piękna. - Wstałem powoli i śledziłem wzrokiem delikatny rumieniec wędrujący w dół jej szyi. Wyszczrzyłem się. - Jesteś naprawdę piękna, kiedy się rumienisz.

Pochyliła głowę do dołu, ale złapałem jej podbródek, zmuszając, by na mnie spojrzała.

- Poważnie, - powiedziałem. - Absolutnie piękna.

Delikatny, prawie zawstydzony uśmiech pojawił się znów na jej twarzy.

- Pochlebianie zabierze cię teraz wszędzie.

Zakrztusiłem się śmiechem.

- Dobrze wiedzieć, bo planuję dotrzeć wszędzie... i obrać malowniczą trasę.

Rumieniec pogłębił się, ale chwyciła moje ubranie. Uprzedziłem ją. Szarpnąłem koszulkę przez głowę, opuszczając tam gdzie już leżała sukienka. Przez chwilę staliśmy tam, oddzieleni jedyni o kilka cali. Żadne z nas nie przemówiło. Elektryczność wypełniła powietrze, unosząc włoski na moich ramionach. Żrenice Kat zaczęły się rozszerzać.

Obejmując ręką jej kark, delikatnie przyciągnąłem ją do siebie. Wtedy staliśmy pierś przy piersi i dreszcz który ją przeszedł zrobił zwarcie w moich zmysłach. Usta Kat rozchyliły się w sekundzie kiedy dotknęły moich; znalazła palcami guzik moich jeansów a ja kciukami odkrywałem delikatne paseczki na jej biodrach.

Poprowadziłem ją do łóżka i jej włosy rozsypały się dookoła niej jak ciemna aureola. Jej powieki opadały ciężko, gdy mnie obserwowała, ale mogłem też zobaczyć, jak biła z nich biała poświata.

Wzrok Kat palił mnie od środka. Chciałem ją adorować. Potrzebowałem tego. Każdy cal. Zaczynając od czubków jej palców u stóp, wędrowałem w górę. Powoli. Niektóre obszary zatrzymały moją uwagę na o wiele dłużej. Jak wdzięczne wygięcie stopy i wrażliwa skóra za kolanami. Krągłości jej ud kusily mnie a doliny wyżej wabiły. Sposób w jaki wyginała plecy, urywane oddechy, miękkie dźwięki i uczucie palców wbijających się w moją skórę zburzyło mój świat. Kiedy w końcu wspiąłem się na całą jej długość, położyłem ręce po obu stronach jej głowy.

Patrząc w dół na Kat, zakochałem się w niej od nowa. Na widok jej uśmiechu straciłem serce. Znalazłem całkowicie nowy cel, kiedy sięgnęła między nas i dotknęła mnie. Oderwałem się na tyle długo by chwycić prezerwatywę. W chwili gdy między nami nie było niczego, nie było już czekania, wszystkie intencje bezinteresowności zniknęły. Moje ręce były chciwe. Ja byłem chciwy a moje dłonie były wszędzie, usta sunące po ich szlaku. Nasze ciała poruszały się razem jakby nie było czasu, który nas rozdzielił. I gdy patrzyłem na nią, wzrokiem wędrując po jej zarumienionych policzkach i opuchniętych ustach wiedziałem wtedy, że nigdy w moim życiu nie będzie piękniejszego ani idealniejszego momentu niż ten.

Byłem pijany od jej smaku, jej dotyku. W pokoju słychać było tylko nasze walące serca, aż krzyknęła moje imię i w końcu znalazłem swoje uwolnienie. Pomieszczenie skąpane było w migającym, białym świetle; nie byłem pewny czy pochodziło ono ode mnie czy od niej i nie obchodziło mnie to.

Przez dłuższy czas nie mogłem się ruszyć. Do diabła, nie chciałem nawet drgnąć. Nie, kiedy ręce Kat sunęły w górę i w dół moich pleców, a jej poszarpany oddech odbijał mi się w uszach. Ale moja waga musiała ją miażdżyć, nawet jeśli nie narzekała.

Podniosłem się, przetaczając na bok. Dłonią śledziłem jej klatkę piersiową, biodra, a ona obróciła do mnie swoje ciało, wtulając się tak bardzo, że między nami ponownie nie było wolnego cala.

- To było idealne, - mruknęła śpiąco.

Nadal nie byłem zdolny do mówienia. Tylko Bóg wiedział, co wyszło by z moich ust w tej chwili, więc pocałowałem jej mokre czoło. Westchnęła zadowolona, a następnie odpłynęła w moich ramionach. Myliłem się wcześniej.

Nie było idealniejszego, piękniejszego momentu od *tego*. I zapragnąłem wieczności wypełnionej takimi chwilami.

...

KATY

Rano, nasze nogi i ręce były splątane ze sobą, a pościel była zrolowana na moich biodrach. Żeby uwolnić się od Daemona musiałam użyć ruchów ninja. Wyciągając ręce nad głowę, wypuściłam szczęśliwe westchnienie. Moje całe ciało było rozkosznie obolałe.

- Mmm, to jest seksowne.

Otworzyłam szeroko oczy. Przestraszona i obnażona chwyciłam za pościel, ale dłoń Daemona wystrzeliła do przodu łapiąc mnie za rękę. Ogień wypełził na moją twarz kiedy wzrokiem zderzyłam się jego leśno-zielonym.

- Co? - wymamrotał leniwie. - Teraz jesteś skromna? Naprawdę nie widzę w tym sensu.

Gorąco powędrowało w dół mojego gardła, a skóra zaczęła mrowić. Daemon tak jakby miał rację. Po wczorajszej zuchwałości nie było śladu, ale i tak wstydziałam się siedzieć nago. Wczesne poranne światło słoneczne przebijało przez okno. Wyszarpnęłam pościel z jego uchwytu i się okryłam.

Wydał usta i, co było niedorzeczne, nadal wyglądał seksownie.

- Próbuję być tajemnicza, - powiedziałam.

Wybuchnął śmiechem i ten głęboki dźwięk powędrował po moim ciele. Przybliżając się, pocałował czubek mojego nosa.

- Tajemniczość jest przereklamowana. Chcę poznać każdy pieg i każdą krzywiznę na osobistym poziomie.
- Myślę, że zrobiłeś to wczoraj.
- Nah. - Potrząsnął głową. - To było tylko przywitanie. Chcę znać ich nadzieje i marzenia.

Roześmiałam się.

- To jest absurdalne.
- To jest prawda. - Wtedy przeturlał się odrzucając na bok pościel i zrzucając stopy na podłogę.

Oczy mi się rozszerzyły.

Nagi jak w dniu narodzin, wstał płynnie, totalnie nie dbając o to, że każdy cal jego ciała był na widoku. Uniósł ramiona nad głowę i przeciągnął się. Wygiął plecy przez co uwidoczniły się jego mięśnie. Dołki w jego biodrach napięły się, przyciągając moją uwagę na o wiele za długo, bym mogła być przyzwoita.

W końcu zmusiłam się do odwrócenia wzroku. Nasze oczy się spotkały.

- Wiesz, istnieje taka rzecz jak spodnie. Powinieneś je wypróbować.

Posłał mi bezczelny uśmiezek, gdy się odwrócił.

- Byłabyś zdruzgotana. Tylko pomyśl, że będziesz miała szansę patrzeć na to każdego dnia od teraz.

Moje serce odtańczyło szczęśliwy taniec.

- Na twój goły tyłek? Jeeju. Zapisz mnie na to.

Znowu się zaśmiał i zniknął w łazience. Zamknęłam **oczy**, czując rozchodzące się ciepło w moim wnętrzu Każdego dnia? W sensie, na zawsze? To zasłużyło na motylki trzepoczące w moim brzuchu które nie miały nic wspólnego z jego aktualnym stanem nagości. Codzienne zasypianie i budzenie się obok Daemona?

Otworzyłam oczy kiedy usłyszałam otwierane drzwi. Daemon pocierał oczy i znów się na niego gapiłam, w sensie naprawdę gapiłam na miejsca gdzie nie wypada. To było jak wiedza, że nie powinnaś patrzeć na coś, więc twoje oczy natychmiast chcą tam iść.

Opuścił rękę.

- Myślę, że się odrobinę ślinisz.
- Co? Nie ślinię się. - Ale tak mogło być. Więc naciągnęłam pościel na twarz. - Dżentelmen nigdy nie wytknąłby czegoś tak niestosownego.
- Nie jestem dżentelmenem. - Wystrzelił do przodu, wrywając mi pościel. Trzymałam się jej ale to przeciąganie na niby nie trwało długo. - Nie masz co ukrywać. Złapałem cię.
- Jesteś do dupy.
- Przynajmniej się nie ślinię. - Odrzucił pościel na drugą stronę masywnego łóżka. Jego wolne studiowanie sprawiło, że podkurczyłam palce u stóp. - Okej. Myślę, że to *ja* mogę się teraz ślinić.

Moja twarz chyba miała zamiar spalić się jeszcze przed śniadaniem.

- Przestań.
- Nie mogę nic na to poradzić. - Położył rękę przy moim biodrze i pochylił się, muskając palcami moją brodę. - Miałś ślinkę.

Śmiejąc się, popchnęłam jego twardą pierś.

- Masz zbyt napompowane poczucie własnej wartości.
- Uh huh. - Przycisnął się, aż nasze ciała były zaognione i jego udo było między moimi. Wsparł się na łokciach kiedy pochylił głowę, muskając moje usta swoimi. - Buziak?

Chwyciłam go za ramiona i dałam szybkiego buziaka.

- Proszę bardzo.

Podniósł głowę, krzywiąc się.

- To był rodzaj buziaka jaki dajesz swojej babci.
- Co? Chcesz lepszego? - Wyciągając szyję, pocałowałam go z odrobiną więcej muuah. - Co ty na ten?
- Do dupy.
- To niezbyt miłe.
- Spróbuj ponownie, - powiedział, mrużąc oczy w leniwe szparki.

Oddech utknął mi w gardle.

- Nie wiem czy zasługujesz na lepszy pocałunek, po tym jak powiedziałeś, że ostatni był do dupy.

Zrobił coś naprawdę niesamowitego biodrami, zmuszając mnie do sapnięcia.

- Tak, - powiedział. - Zasluguje na kolejny pocałunek.

Tak... tak zasługiwał. Znowu go pocałowałam, ale wycofałam się zanim pocałunek mógł się zmienić w coś głębszego. Daemon wykrzywił twarz, a ja się wyszczerzyłam.

- To wszystko na co zasługujesz.
- Mocno się z tym nie zgadzam. - Opuszkami palców zjechał po moim ramieniu i klatce piersiowej. Leciutki dotyk powędrował na mój brzuch i dalej na południe. Cały ten czas jego wzrok trzymał mój. - Spróbuj jeszcze raz.

Kiedy się nie ruszyłam, zrobił coś przebiegłego palcami, co sprawiło że serce zabiło mi szybciej. Uniosłam głowę, czując oszołomienie i lekkość. Muskając jego usta swoimi, pocałowałam go jeszcze raz, poświęcając specjalną uwagę jego dolnej wardze. Kiedy zaczęłam się odsuwać, owinał rękę wokół mojego karku.

- Nie. - Jego głos był niski. - To było ledwo lepsze. Może po prostu muszę ci pokazać.

Zadrzałam od gorąca w jego oczach. Całe moje ciało zacisnęło się.

- Może musisz.

I tak zrobił... oj tak. Ostatnia noc była słodka i powolna i *rozsadzająco-umysł* idealna, ale to było coś kompletnie innego i tak samo zatrzymujące serce. W każdym pocałunku i każdym dotyku była ta ostra krawędź desperacji. Między nami powstała ta surowość, wzrastająca z każdym wziętym oddechem. Daemon poruszał się na mnie a potem we mnie, zmieniając powolny ogień, w burzę która wymknęła się spod kontroli. Chwyciłam się go rękami, gdy napięcie we mnie uwolniło się a kontury jego ciała zrobiły się niewyraźne. Wtedy opór jaki posiadał ustąpił.

Żadne z nas nawet nie drgnęło przez, jak się wydawało wieki. Nasze biodra były nadal ciasno złączone, a moje ramiona wokół jego szyi. Jedna z jego rąk leżała na moim policzku, a druga obejmowała mnie w talii. Nawet kiedy przeturlał się na swoją stronę, wziął mnie ze sobą. Nie miał zbytnio wyboru. Nie miałam zamiaru go puścić. Nie chciałam. Chciałam wcisnąć stop i zostać tam z nim. Bo wiedziałam, że w chwili, w której wyjdziemy z tego łóżka, z tego pokoju, czekała na nas niewiadoma przyszłość. Trzeba było zdecydować o poważnych sprawach. Decyzja, których żadne z nas nie będzie mogło cofnąć.

Ale pomyślałam o tej rzeczy z każdym-rankiem... o wieczności. Bez względu na to z czym się zmierzmy, będziemy w tym razem. To sprawiło że byłam gotowa.

- O czym myślisz, Kotek? - zapytał, odsuwając włosy z mojego policzka.

Otworzyłam oczy i uśmiechnęłam się.

- Myślałam tylko o rzeczach o których musimy zdecydować.
- Ja też. - Pocałował mnie. - Ale myślę, że musimy się wykąpać i przebrać zanim pójdziemy tą drogą.

Zaśmiałam się.

- Prawda.
- Mówiłem ci już, że kocham dźwięk twojego śmiechu? Nie ważne. Powiem to jeszcze raz. Kocham dźwięk twojego śmiechu.
- A ja kocham ciebie. - Przycisnęłam usta do jego a później usiadłam biorąc ze sobą pościel. - Pierwsza rezerwuję prysznic.

Daemon uniósł się na łokciu.

- Zawsze możemy iść tam razem.
- Ta, skończylibyśmy biorąc kolejny prysznic po wzięciu prysznic. - Owijając pościel wokół siebie zeskoczyłam z łóżka. - Pospieszę się.

Mrugnął do mnie.

- Będę czekał.

...

DAEMON

Jeśli wcześniej miałbym jakieś wątpliwości o Kat będącej idealną kobietą, wszystkie zniknęłyby właśnie wtedy. Wzięła prysznic w mniej niż pięć minut. Niesamowite. Nie myślałem nawet, że jest to możliwe. Definicją szybkiego prysznic Dee było piętnaście minut.

I wtedy wyszła z łazienki, owinięta ręcznikiem, a kiedy wykręcała mokre włosy spojrzała na łóżko i śliczny rumieniec zalał jej policzki.

Pewnie mógłbym założyć jakieś ciuchy, ale wtedy przegapiłbym ten rumieniec.

Zrzucając nogi z łóżka, przespacerowałem się do niej. Kiedy ją mijalem, zrobiłem puci-puci jej policzkowi. Twarz Kat rozpalila się nawet bardziej powodując u mnie niepohamowany śmiech, kiedy mruknęła pod nosem coś co damie nie przystoi.

Łazienka była ładna i parna. Kiedy stałem pod natryskiem, pozwalając wodzie lecieć na moją twarz, pomyślałem o ostatniej nocy i tym ranku. Moje myśli cofnęły się jeszcze bardziej, do pierwszego razu gdy zobaczyłem jak Kat wychodzi z domu, zmierzając do mojego domu by spytać o kierunek. Nawet jeśli nie chciałem przyznać tego w tamtym momencie, ona zatopiła we mnie pazury i nie chciałem żeby je wyjmowała.

Przez to, mój mózg praktycznie zalał mnie kupą rzeczy. Przynosząc wspomnienia o których prawie zapomniałem... jak Kat walczyła ze mną o kwiaty, jak odmówiła wyjścia ze mną nad jezioro w dniu kiedy Dee ukryła moje klucze. Jakbym potrzebował kluczy, by gdzieś się dostać. Nawet wtedy szukałem powodu by spędzić z nią czas.²⁴ Było tak wiele chwil. Jak wtedy, kiedy stała się ninją walcząc przeciwko Arum po balu. Ryzykowała dla mnie swoje życie, nawet, kiedy byłem dla niej wielkim dupkiem. A noc Halloween? Umarłaby dla Dee i dla mnie.

Ja umarłbym dla niej.

Gdzie stąd pójdziemy ? Nie tylko gdzie skończymy mieszkając ani żadne takie gównno, ale obydwójce poświęcilibyśmy dla siebie wszystko. I liczył się kolejny przystanek. Zajechalibyśmy tam, kiedy patrzyłbym na jej lewą dłoń.

Serce zrobiło zabawną rzecz w mojej piersi, coś między spanikowanym ściśnięciem i podekscytowanym podskokiem. Odchyliłem głowę pod strumień. Coś budowało się w mojej piersi, piętrząc się, aż nie było zaprzeczenia w tym czego chciałem. Zwinąłem dłonie w pięści opierając je na kafelkach.

Cholera.

Naprawdę o tym myślałem? Tak. Czy naprawdę tego chciałem? Do diabła tak. Czy była to prawdopodobnie najbardziej szalona rzecz jaką kiedykolwiek rozważałem? Zdecydowanie. Czy to mnie powstrzyma. Nie-e. Czy czułem się jakbym miał zaraz zemdleć? Tylko troszeczkę.

Byłem pod prysznicem o wiele więcej niż przez piętnaście minut.

Byłem taką babą.

To spanikowane, podekscytowane uczucie wzrastało kiedy przekręciłem kurki, wyłączając wodę. Ręce trochę mi się trzęsły i zmrużyłem oczy.

Naprawdę powinienem o tym pomyśleć.

I ponownie, kogo ja oszukiwałem? Kiedy na coś się zdecydowałem, robiłem to. A podjąłem tę decyzję. Koniec bycia cipą. Nie ma sensu czekać. To było

²⁴ Oooo jak dobrze wiedzieć, co on wtedy czuł.

właściwe. *Czułem*, że to właściwe. I tylko to miało znaczenie... jedyna rzecz jaka się liczyła.

Byłem w niej zakochany. Zawsze będę.

Owijając ręcznik wokół bioder, wyszedłem z łazienki. Kat siedziała na łóżku po turecku w dżinsach i koszulce *Mój Blog Jest Lepszy niż Twój Vlog*. Ta, to praktycznie zapieczętowało sprawę.

- Więc, tak sobie myślałem, - powiedziałem, moje usta poruszyły się zanim mój mózg mógł za tym nadążyć. - W dniu jest osiemdziesiąt sześć tysięcy czterysta sekund, prawda? W dniu jest tysiąc czterysta czterdzieści minut.

Zmarszczyła brwi.

- Okej. Wezmę cię za słowo.
- Mam rację. - Popukałem się palcem po głowie. - Tutaj jest wiele bezużytecznej wiedzy. Tak czy inaczej, nadążasz za mną? W tygodniu jest sto sześćdziesiąt osiem godzin. Około ośmiu tysięcy siedmiuset i jeszcze więcej godzin w roku i wiesz co?

Uśmiechnęła się.

- Co?
- Chcę spędzić każdą sekundę, każdą minutę i każdą godzinę z tobą¹⁹. - Część mnie nie mogła uwierzyć, że coś tak tandetnego wyszło z moich ust, ale zarazem była to piękna prawda. - Chcę lat godnych sekund i minut z tobą. Chcę dekad wartych godzin, tak wielu, że nie mogę ich zliczyć.

Jej pierś uniosła się urywanie i wtedy spojrzała na mnie rozszerzonymi oczami.

Podszedłem do niej jeszcze krok i uklęknałem przed nią na jedno kolano, w ręczniku. Chyba powinienem był założyć jakieś spodnie.

- Chcesz tego? - zapytałem.

Oczy Kat napotkały moje, i odpowiedź była natychmiastowa.

- Tak. Chcę tego. Wiesz, że tego chcę.
- Dobrze. - Usta drgnęły mi w uśmiechu. - W takim razie pobierzmy się.

Rozdział 25

KATY

Czas się zatrzymał. Moje serce zgubiło uderzenie, a następnie pognało o kilka do przodu. Żołądek opadł mi tak nisko jakby wspinała się po górach. Gapiłam się na niego tak długo, że aż uniósł jedną ciemną brew.

- Kotek...? - Przekrzywił głowę na bok. Kosmyki mokrych włosów opadły mu na czoło. - Oddychasz?

Oddychałam? Nie byłam pewna. Wszystko, co mogłam zrobić to wpatrywanie się w niego. On nie mógł powiedzieć, tego, co myślałam że powiedział. *Pobierzmy się*. Stwierdzenie, bo byłam całkiem pewna, że to nie było pytanie, przyszło ni stąd ni zowąd że byłam zszokowana.

Na jego twarzy pojawił się krzywy uśmieszek.

- Okej. Twoja cisza przeciąga się dłużej niż myślałem.

Mrugnęłam.

- Przepraszam. Po prostu... o co mnie spytałeś?

Zaśmiał się głęboko i wyciągnął rękę łącząc nasze palce.

- Powiedziałem: pobierzmy się.

Zasysając kolejny głęboki oddech, ścisnęłam jego rękę, kiedy moje serce znowu podskoczyło.

- Mówisz poważnie?
- Tak poważnie, jak jeszcze nigdy, - odpowiedział.
- W łazience uderzyłeś się w głowę? Bo byłeś w niej na serio długo.

Daemon wybuchł śmiechem.

- Nie. Czy powinienem czuć się urażony tym pytaniem?

Zaczerwieniłam się.

- Nie. Tylko... chcesz mnie poślubić? Tak, naprawdę chcesz się pobrać?

- Czy istnieje więcej niż jeden rodzaj żenienia się, Kotek? - Jego usta unosiły się w kącikach. - To nie byłoby legalne, bo musielibyśmy użyć naszych fałszywych dowodów, więc, w pewien sposób nie byłoby to prawdziwe, ale byłoby prawdziwe dla mnie... dla *nas*. Chcę to zrobić. W tej chwili. Nie mam pierścionka, ale obiecuję, że znajdę taki wart ciebie kiedy sprawy... sprawy przycichną. Jesteśmy w Vegas. Nie ma lepszego miejsca. Chcę cię poślubić, Kat. Dziś.
- Dziś? - Mój głos wyszedł jak pisk. Myślałam, że mogę za chwilę zemdleć.
- Tak. Dziś.
- Ale my... - Byliśmy młodzi, ale tak naprawdę, czy dla nas istniało coś takiego jak bycie za młodym? Miałam osiemnaście lat, kilka miesięcy od skończenia dziewiętnastu. Zawsze wyobrażałam sobie, że związę węzeł kiedy będę po dwudziestce, ale nasza przyszłość była dla nas czymś nieznanym. A ludzie każdego dnia nie stawiali czoła światu takiemu jak my, nie wiedząc jak bardzo krótkie mogą być ich życia. Byliśmy po gównianej stronie statystyk, które nie szły po naszej myśli. Jeśli nie zdołalibyśmy się ukryć i zostali ponownie złapani, wątpiłabym żeby Daedalus był tak miły i pozwolił nam być razem. Oczywiście, jeśli byśmy to przetrwali. Nie mieliśmy gwarancji, że będziemy mieli lata na dopracowanie naszego związku.
- Ale co? - zapytał miękko.

Nie sądziłam, że potrzebowaliśmy upływu tych lat, jeśli chcieliśmy być razem. Wiedziałam w tej sekundzie, że chciałam spędzić resztę życia z Daemonem, ale to nie było takie proste. Coś innego mogło napędzać jego decyzję.

Ścisnął moją dłoń.

- Kat?

Moje serce pędziło szaleńczo. Czułam się jakbym była na szczycie rollercoastera.

- Czy chcesz to zrobić, dlatego, że jutro może nigdy nie nadejść? Dlatego chcesz się ze mną ożenić? Bo może nie być później, by to zrobić?

Odchylił się do tyłu.

- Mogę powiedzieć, że to nie odgrywa jakiejś roli w chęci zrobienia tego teraz? Nie. Bo odgrywa. Ale to nie jest jedyny powód, ani nawet główny powód, dlaczego chcę się z tobą ożenić. To bardziej jak katalizator.
- Katalizator, - wyszeptałam.

Kiwnął głową.

- Zrobię wszystko co w mojej mocy, by upewnić się, że nic złego się nie stanie. Zrobię wszystko, żeby upewnić się, że mamy czas na *wszystko* czego chcemy, ale nie jestem tak głupi, żeby nie zgodzić się z faktem, że może wydarzyć się coś czego nie będę w stanie kontrolować. I, do cholery, nie chcę patrzeć w tył i widzieć, że nie skorzystałem z szansy uczynienia cię moją, by udowodnić, że naprawdę chcę spędzić z tobą resztę swojego życia. Że straciłem tą okazję.

Powietrze utknęło wokół guli, która nagle była w moim gardle. Łzy paliły moje oczy.

- Chcę się z tobą ożenić, bo jestem w tobie *zakochany*, Kat. *Zawsze* będę w tobie zakochany. To nie zmieni się ani dziś, ani za dwa tygodnie. Będę w tobie tak samo zakochany za dwadzieścia lat, jak jestem dziś. - Puścił moją dłoń i wstał płynnie, ujmując mój policzek. - To dlatego chcę się z tobą ożenić.

Łzy napłynęły i kilka się uwolniło. Złapał każdą z nich kciukiem.

- Czy te łzy są dobre czy złe?
- Po prostu... to była tak piękna rzecz do powiedzenia. - Wytarłam twarz, czując się jak zbyt emocjonalny głupek na krawędzi dostania zawału. - Więc naprawdę chcesz się pobrać dziś?
- Tak, Kat, naprawdę chcę żebyśmy się pobrali.
- W ręczniku?

Odchylił głowę do tyłu i roześmiał się głęboko.

- Może założę jakieś ciuchy.

Moje myśli pędziły.

- Ale gdzie?
- W Vegas jest kupa miejsc.
- Bezpiecznie jest tam wyjść?

Skinął.

- Tak myślę, jeśli się pospieszymy.

Szybki ślub w Vegas? Prawie się roześmiałam, bo bylibyśmy tylko jedną parą wśród miliona, które przyjechały do Vegas się pobrać. Z wiedzą jak... powszechne było robienie tego, odrętwienia trochę zanikło.

Pobrać się.

Moje serce zrobiło fikołka.

- Jeśli nie jesteś gotowa, nic nie szkodzi. Nie musimy tego robić, - powiedział, napotykając moje oczy. - Nie będę zły, jeśli nie czujesz, że to odpowiedni czas, ale zapytam jeszcze raz. Nawet nie musisz mówić nie. Po prostu nie mów nic. Okej? - Wziął mały oddech. - Czy uczynisz mnie najszcześniejszym draniem na ziemi i wyjdiesz za mnie, Katy Swartz?

Zadrzałam. Napięcie przeszło całe moje ciało. Wyobrażałam sobie, że zaręczyny będą wyglądać kompletnie inaczej. Nigdy nie zawierało to ręcznika, a ja musiałabym być bardzo zaangażowana, zaplanować wesele i zebrać rodzinę i przyjaciół by byli świadkami tego, ale...

Ale byłam zakochana w Daemonie. I jak już powiedział, będę w nim zakochana jutro i za dwadzieścia lat. To się nigdy nie zmieni. Emocje były skomplikowane, ale odpowiedź była prosta

Nabrałam powietrza i czułam się, jakby to był pierwszy oddech jaki wzięłam.

- Tak.

Wpatrywał się we mnie ze zdziwieniem.

- Tak?

Pokiwałam energicznie, jak foka.

- Tak. Ożenię się z tobą. Dziś. Jutro. Kiedykolwiek.

W mgnieniu oka stał a ja byłam w jego uścisku. Ciasno oplótł mnie ramionami, moje stopy wisały nad ziemią a jego usta były na moich. Ten pocałunek był bardziej postawą posiadania niż dałaby jakakolwiek klauzula ślubna.

Zaczerpnęłam powietrza, ściskając jego ramiona. Zaczął świecić piękną, delikatną, białą poświatą kiedy spojrzał na mnie z uwielbieniem. Uśmiechnęłam się.

- No to jedziemy z tym koksem.

• • •

DAEMON

Nie pozwoliłem Kat zmienić koszulki. Miałem do niej sentyment. Jakby nie było, pierwszy raz zobaczyłem ją w tej koszulce i pomyślałem, że pasowała.

Czując się, jakbym właśnie wspiął się na Mount Everest w sekundę, szybko założyłem spodnie i jakąś koszulkę. Dobra. Może nie tak szybko. Ciągle rozpraszałem się ustami Kat, bo one powiedziały tak, co nagle uczyniło je czymś, czego nie mogłem przestać dotykać.

Były opuchnięte do czasu, gdy zeszliśmy na dół. Tak wcześnie, na nogach była tylko Lyla. Nie miałem skrpułów, by prosić ją o pożyczenie samochodu, bo nie chciałem żeby Kat szła z buta do Vegas. Lyla łatwo oddała klucze do Jaga, które przehandlowałem na te do Volkswagena, którego widziałem w garażu. Razem z dwoma innymi samochodami, jakie posiadała. Palce świerzbiły mnie by usiąść za kółko Jaga, ale przyciągnął by on zbyt wiele uwagi.

Naprawdę nie sądziłem, że wpadniemy w jakieś kłopoty. Ostatnie miejsce, w jakim szukałoby nas Daedalus, to miejsce gdzie mogliśmy się pobrać, ale przyjąłem tę samą postać faceta, jak w motelu i znaleźliśmy opadający kapelusz i okulary przeciwsłoneczne dla Katy.

- Wyglądam jak fałszywa celebrytka, - powiedziała, patrząc na siebie w lustrze. Odwróciła się do mnie. - A ty wyglądasz gorąco.

Prychnąłem.

- Nie jestem pewien czy to powinno mnie martwić.

Zachichotała.

- Wiesz, Dee nas zabije.

Zdecydowaliśmy się nikomu nie mówić. Głównie dlatego, że Matthew pewnie by się sprzeciwił, Dee by ześwirowała, a szczerze mówiąc, chcieliśmy zrobić to sami. To był nasz moment. Nasz mały kawałek ciasta, którym się nie podzielimy.

- Oj przejdzie jej, - powiedziałem, wiedząc że to raczej wątpliwe. Dee pewnie mnie zabije, za to, że nie mogła wziąć udziału w uroczystości. Wyjeżdżając VW z podjazdu i w dół drogi, wyciągnąłem rękę i poklepałem udo Kat. - Chwila na poważnie, okej? Kiedy całe te gówno się skończy, jeśli będziesz chciała wielkiego wesela i całego tego jazzu, załatwię to. Po prostu musisz mi powiedzieć.

Zdjęła swoje za duże okulary.

- Wielkie wesela dużo kosztują.
- A ja mam wiele odłożonych pieniędzy. Wystarczająco, by mieć pewność że nie musimy się martwić o nic aż zdecydujemy co robimy, więc więcej niż wystarczająco by pokryć wesele.

Potrząsnęła głową.

- Nie chcę wielkiego wesela. Chcę tylko ciebie.

Prawie zatrzymałem VW właśnie tam i rzuciłem się na nią.

- Po prostu pamiętaj o tym, jeśli zmienisz zdanie. - Chciałem dać jej wszystko – pierścionek, który zaciąży na jej dłoni i wesele najlepsze ze wszystkich weseli. Teraz żadne z tego nie było możliwe – i musiałem przyznać, nakręcał mnie fakt że ona nie dbała o żadne z tych rzeczy.

Dobra. Przy niej byłem nakręcony praktycznie zawsze, ale to już przechodziło ludzkie pojęcie.

- Wiesz gdzie chcę wziąć ślub? Ślub. Wow. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałam. Tak czy inaczej, - powiedziała Kat z iskrzącymi oczami pod kapeluszem. - Chcę tego w małym kościele – do którego wszyscy chodzą by się pobrać w Vegas.

Zabrało mi to chwilkę.

- Masz na myślisz The Little White Wedding Chapel? Jak ta z *Kac Vegas*?

Roześmiała się.

- To smutne, że w ten sposób rozpoznajesz kościoł, ale tak. Myślę, że w Vegas jest ich kilka. I to powinno być idealne. Wątpię, że wymagają więcej poza dowodem i opłatą.

Wyszczrzyłem się do niej.

- Jeśli tego właśnie chcesz, dostaniesz to.

Nie zajęło nam długo czasu dojechanie do Vegas i zatrzymanie się przy jednym z sprzedawcy turystycznych pamiątek. Kat wyskoczyła z samochodu i złapała garść broszur. Jedna z nich mówiła o kaplicy. No to chyba improwizacyjne śluby były modą. Duh.

Musieliśmy dostać zezwolenie na zawarcie małżeństwa.

Zmarszczyła brwi.

- Nie chcę robić tego na nasze fałszywe imiona.
- Ja też nie. - Zatrzymałem się przed sądem, zostawiając uruchomiony silnik. - Ale użycie naszych imion jest zbyt ryzykowne. Poza tym, będziemy potrzebować zezwolenia na zawarcie małżeństwa na nasze fałszywe tożsamości. Ty i ja zawsze będziemy znać różnice.

Kiwnęła głową i złapała za klamkę, ale jej palce się ześlizgnęły.

- Masz rację. No to zrobmy to.
- Hej. - Zatrzymałem ją. - Jesteś pewna, tak? Chcesz tego?

Obróciła się twarzą do mnie.

- Jestem pewna. Chce tego. Tylko trochę się denerwuję. - Pochylając się, przekrzywiła głowę na bok i pocałowała mnie. Brzeg jej kapelusza musnął mój policzek. - Kocham cię. To... to jest właściwe.

Powietrze wyleciało z moich płuc.

- Tak jest.

Sześćdziesiąt wydanych dolarów później, mieliśmy w rękach zezwolenie na pobranie się i zmierzaliśmy drogą Boulevard do kapliczki. Skoro nasze fałszywe dowody miały prawdziwe zdjęcia więc musiałem się zmienić, kiedy wjechaliśmy na parking.

Całą drogę, oglądałem się za kimś podejrzanym. Problem w tym, że teraz każdy wyglądał podejrzanie. Nawet tak wcześnie jak było, ulice tętniły życiem ludzi i turystów zmierzających do pracy. Wiedziałem, że wtyki mogły być wszędzie, ale wątpiłem że jedną z nich będzie ktoś przebrany za Elvisa, lub ktoś ukryty w kaplicy.

Kat ścisnęła moje ramię, kiedy na widoku pojawiła się kapliczka. Serce z boku było krzykliwym dodatkiem.

- Mała Biała Kapliczka Ślubna nie jest taka mała, - powiedziała, kiedy wjechałem na parking.

Zatrzymałem samochód i kiedy wyciągnąłem klucze ze stacyjki, przyjąłem z powrotem formę z którą Kat była obyta.

Rozbawiony uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Tak lepiej.
- Myślałem, że tamten gość był gorący?
- Nie tak gorący, jak ty. - Poklepała moje kolano, potem odsunęła się. - Mam licencję.

Odwracając się do okna, prawie nie mogłem uwierzyć, że tu byliśmy. Nie to, że miałem jakieś wątpliwości czy coś, ale nie mogłem uwierzyć że faktycznie to robiliśmy, że za godzinę lub coś koło tego, będziemy mężem i żoną.

Albo Luxenem i hybrydą.

Pospieszaliśmy do środka i spotkaliśmy się z „organizatorką ślubów”. Podając jej naszą licencję, dowody i pieniądze, zaczęliśmy się uwijać. Rozjaśniana blondynka za kontuarem próbowała sprzedać nam wszystkie pudła jakie mieli włączając w to te, z garniturem i suknią do wypożyczenia.

Kat potrząsnęła głową. Zdjęła już kapelusz i okulary.

- Potrzebujemy tylko, żeby ktoś udzielił nam ślubu. To wszystko.

Blondynka olśniła nas ultra białym uśmiechem, kiedy oparła się o kontuar.

- Wy dwoje, zakochane ptaszki w pośpiechu?

Zarzuciłem rękę na ramiona Kat.

- Można tak powiedzieć.
- Jeśli chcecie jedynie coś szybkiego, żadnych dzwonek, gwizdów ani świadków to dostępny jest Pastor Lincoln. On nie jest w cenie waszej zapłaty, więc prosimy o dotację.
- Brzmi dobrze. - Pochyliłem się, całując skroń Kat. - Chcesz czegoś jeszcze? Jeśli tak, zrobimy to. Cokolwiek to jest.

Kat potrząsnęła głową.

- Chcę tylko ciebie, To wszystko, czego potrzebujemy.

Uśmiechnąłem się i rzuciłem okiem na blondynkę.

- Cóż, wszystko jasne.

Kobieta wstała.

- Wy dwoje jesteście uroczy. Chodźcie za mną.

Kat szturchnęła mnie biodrem, kiedy szliśmy za blondynką wchodząc do „Tunelu miłości”, - a przez tą nazwę wiele sprośnych komentarzy nasuwało mi się na język. Zachowam je na później.

Pastor Lincoln był starszym panem, który wyglądał bardziej jak dziadek niż facet, który na ludzkie widzimisię udzielał ślubów w Vegas. Przez kilka minut sobie z nim pogadaliśmy, a potem musieliśmy czekać kolejne dwadzieścia minut, kiedy on dokończył kilka spraw. Każda zwłoka zaczynała wprawiać mnie w paranoję i spodziewałem się, że w każdej chwili do kapliczki wparuje armia. Potrzebowałem odwrócenia uwagi.

Wciągnąłem Kat na swoje kolana i okrążyłem ramionami jej talię. Podczas gdy czekaliśmy, powiedziałem jej o ceremoniach jakie odprawiał mój rodzaj, które były praktycznie takie same jak ludzkie śluby, z wyjątkiem pierścionków.

- Czy jest coś co robicie zamiast tego? - spytała.

Zakładając jej włosy za ucho, uśmiechnąłem się odrobinę.

- Pomyślisz, że to ohydne.
- Chcę wiedzieć.

Jeździłem ręką po jej karku.

- To coś, jak przysięga krwi. Jesteśmy w naszych prawdziwych formach. - Mówiłem nisko, na wypadek gdyby ktoś podsłuchiwał, chociaż byłem pewny że w Tunelu Miłości słyszano dziwniejsze rzeczy. - Nasze palce są nakłuwane i przyciskane do siebie. To by było na tyle.

Delikatnie pogłaskała moją rękę.

- To nie jest zbyt obrzydliwe. Oczekiwałam, że powiesz że musicie biegać nago dookoła i przypieczętować związek na oczach wszystkich.

Opuściłem głowę na jej ramię i się roześmiałem.

- Masz taki brudny umysł, Kotek. Właśnie dlatego cię kocham.
- Tylko dlatego? - Obróciła się i położyła policzek obok mojego.

Zacisnąłem swój chwyt.

- Wiesz lepiej.
- Możemy to zrobić – to co robi twój rodzaj – później? - zapytała, stukając palcem w moją pierś. - Kiedy sprawy ucichną?

- Jeśli właśnie tego chcesz.
- Tak. Wiesz, myślę że to uczyniłoby to bardziej realnym.
- Panno Whitt? Panie Rowe? - Blondynka pojawiła się w otwartych drzwiach. Byłem pewny, że ta opalona laska miała imię, ale za nic nie mogłem go sobie przypomnieć. - Jesteśmy gotowi, kiedy wy będziecie.

Stawiając Kat na nogach, wziąłem jej rękę. Część kapliczki była w sumie nawet ładna. Miała wystarczająco dużo przestrzeni, jeśli chciało się mieć gości. Białe róże były wszędzie – bukiety zaczepione były w rogach ławek, zwisały z sufitu i ułożone były przed ołtarzem. Pastor Lincoln stał między dwoma piedestałami trzymając w ręku biblię. Kiedy nas zobaczył uśmiechnął się.

Nasze kroki były ciche na czerwonym dywanie. W sumie, moglibyśmy tupać i nie usłyszałbym tego ponad waleniem mojego serca. Zatrzymaliśmy się przed pastorem. Powiedział coś. Kiwnąłem głową. Tylko Bóg wiedział, co to było. Powiedział nam byśmy stanęli do siebie twarzami i tak zrobiliśmy łącząc dłonie.

Pastor Lincoln ciągle mówił, ale było to jak „Charlie Brown naucza”, bo nie rozumiałem, ani jednego słowa. Zatrzymałem wzrok na twarzy Kat, uwagę skupiłem na uczuciu jej rąk w moich i na ciepłu jej ciała obok mojego. W którymś momencie usłyszałem ważne słowa.

- Teraz ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Myślę, że moje serce eksplodowało. Kat patrzyła na mnie z szeroko otwartymi szarymi i zamglonymi oczami. Przez chwilę, nie mogłem się ruszyć. Jakbym zatrzymał się w czasie na kilka cennych sekund, a następnie byłem w ruchu ujmując jej policzki i odchylając jej głowę do tyłu. Pocałowałem ją. Całowałem ją przynajmniej tysiąc razy wcześniej, ale ten – o, tak – ten pocałunek był inny. Dotyk i smak jej sięgnęły w głąb mnie i naznaczyły moją duszę.

- Kocham cię, - powiedziałem, całując ją. - Tak bardzo cię kocham.

Chwyła się moich boków.

- A ja kocham ciebie.

Zanim się zorientowałem byłem uśmiechnięty, a za chwilę śmiałem się jak idiota, ale miałem to gdzieś. Przyciągnąłem ją do siebie, przytulając jej twarz do mojej piersi. Nasze serca pędziły, bijąc zgodnie – *my* byliśmy zgodni. I w tej chwili wydawało się, że wszystko przez co przeszliśmy, wszystko co straciliśmy i musieliśmy oddać, było tego warte. To się właśnie liczyło... zawsze będzie liczyło się najbardziej.

Rozdział 26

KATY

Czując się jak jedna z tych kreskówkowych bohaterek, która wdzięcznie unosiła nogę gdy była całowana przez Księcia Czarującego, byłam pijana szczęściem i całkowicie zwalona z nóg w sposób, w jaki nigdy nie sądziłam, że jest możliwy. W rękę ścisnęłam tylko prosty kawałek papieru. Certyfikat małżeństwa między dwoma imionami, które nie były nawet prawdziwe.

Ale to znaczyło wszystko.

Nie mogłam przestać się uśmiechać, ani pozbyć się emocjonalnej guli z gardła. Odkąd wymieniliśmy przysięgi, cały czas byłam na krawędzi płaczu. Daemon pewnie myślał, że jestem szalona.

W drodze do wyjścia, blondynka nas zatrzymała. Podała mi zdjęcie.

- Na mój koszt, - powiedziała uśmiechając się. - Jesteście przepiękną parą. Szkoda by było nie mieć czegoś do zatrzymania tej chwili w czasie.

Daemon spojrzął mi przez ramię. Na zdjęciu był nasz pocałunek – nasz pierwszy pocałunek, jako małżeństwa.

- Dobry Boże, - powiedziałam, czując jak palą mnie policzki. - Jestem całkiem pewna, że zjadamy sobie twarze.

Daemon roześmiał się.

Blondynka uśmiechnęła się, kiedy odeszła na bok.

- Myślę, że to rodzaj pasji jaka trwa wiecznie. Jesteś szczęściarą.
- Wiem. - I w tym momencie, wiedziałam, jaką szczęściarą byłam, biorąc pod uwagę wszystkie rzeczy. Spojrzałam na mojego... *mojego męża*. Głęboko w środku, wiedziałam że małżeństwo nie było legalne, ale dla mnie było prawdziwe. A moje oczy znowu chciały zacząć lać potok łez. - Wiem jaką szczęściarą jestem.

Daemon nagroził mnie palącym pocałunkiem, który uniósł mnie z podłogi. Każdego innego razu, kiedy mieliśmy publiczność byłabym zawstydzona, ale nie obchodziło mnie to. Ani trochę.

W drodze do domu zachowywaliśmy się w rzygający tęczą sposób, trzymając się za ręce i robiąc maślane oczka. Kilka minut zajęło nam wyjście z samochodu. W chwili, w której wyłączył silnik, byliśmy na sobie. Chciwi – obydwójce byliśmy tak chciwi. Całowanie nie wystarczyło. Przeczółgałam się nad przekładnią, siadając okrakiem na jego kolanach²⁰. Dłonie miałam pod jego koszulką na twardym brzuchu. On przesunął dłonią w górę moich pleców, śledząc linię kręgosłupa, dopóki palcami złapał mnie za włosy.

Kiedy się odsunął przyciskając głowę do swojego siedzenia, ja oddychałam ciężko.

- Okej, - powiedział. - Jeżeli nie przestaniemy, zrobimy w tym samochodzie kilka naprawdę brudnych rzeczy.

Zachichotałam.

- To byłby okropny sposób by odwdzięczyć się jej, za pożyczenie go.
- Bez wątpienia. - Sięgnął w bok i otworzył drzwi kierowcy. Zimne powietrze nas obmyło. - Lepiej zmykaj, zanim zmienię zdanie.

Nie byłam pewna czy nie chciałam, żeby zmienił zdanie, ale zmusiłam się do wyjścia z samochodu. Daemon był tuż za mną, z rękami na moich biodrach, kiedy weszliśmy do domu przez drzwi, które prowadziły do małej spiżarni.

Matthew pojawił się przed nami w chwili, gdy weszliśmy do kuchni. Jego oczy pałały gniewem.

- Gdzie wyście do diabła byli?
- Na zewnątrz, - odpowiedział Daemon. Wyszedł zza mnie blokując w większości Matthew.
- Na zewnątrz? - Matthew wyglądał na osłupiałego.

Wyrzałam zza Daemona, trzymając licencje ciasno przy piersi.

- Chciałam zobaczyć kilka rzeczy.

Matthew opadła szczęką.

- Naprawdę, nie sędzę, że to był dobry pomysł, - powiedział Archer pojawiając się łukowatym przejściu.- Iść zwiedzać, kiedy połowa rządu poluje na wasze tyłki.

Daemon zeszywniał.

- Wszystko jest dobrze. Nikt nas nie widział. A teraz, gdybyście mogli nam wybaczyć...

Archer zmrużył oczy.

- Nie mogę uwierzyć, że wy dwoje...

Cały czas, kiedy mówił w głowie śpiewałam „Don't Cha”, desperacko próbując nie myśleć o małżeństwie, ale jedno z nas musiało zawieść. Archer zamknął usta i wyglądał na zbitego z tropu. Jakby ktoś właśnie mu wyjaśnił, że mógł mieć niekończące się dokładki sałatki w Ogrodzie Oliwnym.

Proszę nic nie mów. Proszę. Cały czas powtarzałam w myślach te słowa, mając nadzieję, że w tym momencie zaglądał mi do głowy.

Matthew obejrzał się na Archera z uniesionymi brwiami.

- Wszystko dobrze stary?

Potrząsając głową, Archer okręcił się na piętach i wymamrotał;

- Cokolwiek.
- Wiem, że jesteś na tym punkcie wrażliwy, Matthew. Przepraszamy. Nigdy więcej tego nie zrobimy. - Daemon sięgnął do tyłu odnajdując moją rękę. Zaczął iść do przodu. - I będziesz mógł powrzeszczeć na nas ile będziesz chciał, za jakieś... pięć godzin, lub, coś koło tego.

Matthew założył ramiona.

- Co ty kombinujesz?

Przechodząc obok niego Daemon posłał mu bezczelny uśmiešek.

- Nie co. Bardziej z kim. - Trzepnęłam go w plecy, co zostało zignorowane. - Więc, czy twój epicki wykład może jeszcze trochę poczekać?

Matthew nie dostał szansy, by powiedzieć coś więcej. Wypadliśmy z kuchni i przeszliśmy przez nieużywane pokoje z mnóstwem figur i stołem pośrodku. Z następnego pokoju dochodziły głosy Ash i Dee.

- Lepiej się pospieszmy, - powiedział Daemon. - albo nigdy się stąd nie wydostaniemy.

Mimo, że bardzo chciałam spędzić wiele czasu z Dee, wiedziałam, dlaczego

się spieszyliśmy. W połowie schodów Daemon odwrócił się i objął ramieniem moje kolana, podnosząc mnie.

Przygryzając wargę by się nie roześmiać, owinęłam ramionami jego szyję.

- To nie jest konieczne.
- Totalnie jest, - powiedział, a następnie popędził jak kosmita. W ciągu kilku sekund, postawił mnie na podłodze w sypialni i zamknął za nami drzwi.

Ubrania nie zostały na nas za długo. Na początku wszystko toczyło się szybko i burzliwie. Obrócił się wokół, cofając mnie aż uderzyłam w drzwi, a jego duże ciało przykryło moje. W tym co się działo, było coś innego. Wydawało się prawdziwsze w swojej naturze, jakby ten śmieszny kawałek papieru, który teraz leżał na podłodze zmienił wszystko i może tak właśnie było. Nogami owinęłam jego biodra i wszystko szło gorączkowo. Powiedziałam mu, że go kochałam. Pokazałam mu, że go kochałam. A on zrobił to samo. W końcu udało nam się dojść do łóżka i wtedy rzeczy zwolniły do słodkich i czułych.

Minęły godziny, pewnie trochę więcej niż pięć²¹ jakie Daemon obiecał Matthew. Nikt nam nie przeszkodził, co było zaskakujące. W jego ramionach czułam się bardzo wygodnie a mój policzek opierał się na jego piersi. Wiem, że może to zabrzmieć głupio, ale kochałam słuchać uderzeń jego serca.

Daemon bawił się moimi włosami, okręcając pasma wokół palców, podczas, gdy rozmawialiśmy o wszystkim i o niczym, co nie było związane z najbliższą przyszłością. ale miało wiele wspólnego z tą, na którą mieliśmy nadzieję – taką, w której bylibyśmy na studiach, mieliśmy prace.

Mieliśmy życie.

To było dobre, jakby w pewien sposób oczyszczające dusze.

Wtedy mój brzuch zaburczał jak Godzilla.

Daemon zakrztusił się śmiechem.

- Dobra. Musimy wpakować w ciebie trochę jedzenia zanim zaczniesz mnie gryźć.
- Za późno, - powiedziałam przygryzając jego dolną wargę. Wydał ten seksowny dźwięk w gardle, z rodzaju tych co prowadziły do rzeczy, które zajęłyby kolejne kilka godzin. Zmusiłam się do odsunięcia. - Musimy iść na dół.
- Więc możesz jeść? - usiadł prosto, przebiegając dłonią po włosach. Wyglądał bardzo uroczo tak rozczochrany.
- Tak, ale musimy się dowiedzieć co wszyscy robią. - Rzeczywistość była trochę

²¹ Nie ma to jak kosmiczny penis ® ☺

trzeźwiejąca. - Musimy zdecydować co *my* zrobimy.

- Wiem. - Wychylił się za krawędź łóżka i podniósł moją koszulkę. Rzucił mi ją.
- Ale lepiej żeby było w to zaangażowane jedzenie.

Dzięki Bogu było. Dee była w kuchni robiąc późny lunch – a może był to wczesny obiad? - składający się z kanapek. Daemon odszedł w kierunku, skąd dochodził głos jego brata, a ja podeszłam do Dee.

- Mogę pomóc? - zapytałam bujając się na piętach.

Rzuciła na mnie okiem.

- Prawie skończyłam. Z czym chcesz? Z szynką? Tuńczykiem?
- Z szynką, ładnie proszę. - Wyszczrzyłam się. - Daemon pewnie też chce szynkę. I mogę je zrobić.
- Daemon chce wszystkiego co może pożreć. - Sięgnęła w górę, chwytając papierowy talerz. Pomyślałam, że to zabawne, że ten dom miał nawet papierowe talerze. Kiedy rzuciła na niego dwie kanapki z szynką, wybuch głośnego męskiego śmiechu spowodował, że obejrzała się przez ramię. Wyglądała, jakby jej ulżyło.
- Co? - zapytałam, patrząc na korytarz gdzie zniknął Daemon.
- Nie wiem. - Pojawił się mały uśmiech. - Po prostu jestem zaskoczona. Archer jest w tym pokoju. Myślałam, że zamiast śmiechu usłyszę wrzaski.
- Daemon jest po prostu... no wiesz, trochę nadopiekuńczy, jeśli chodzi o ciebie.

Jego siostra roześmiała się.

- Trochę?
- No dobra. Bardzo. To nie chodzi o Archera. Tak naprawdę to dobry z niego gość. Pomógł mi – pomógł nam – kiedy byliśmy w Daedalusie, ale jest starszy, jest inny i on...
- Ma penisa? - Dee uzupełniła. - Bo myślę, że to jest główny problem Daemona.

Chichocząc, chwyciła dwie butelki wody.

- Taa, pewnie masz rację. Więc gadałaś z nim>

Wzruszyła ramieniem.

- Nie dużo. Nie jest zbyt rozmowny.
- Jest facetem kilku słów. - Oparłam się biodrem o blat. - I nie za często był obnażony. Więc pewnie po prostu wszystko w siebie wchłania.

Potrząsnęła delikatnie głową.

- To co robią ludziom jest po prostu szalone i okropne. Ale jest tego więcej, prawda? Chciałabym, żeby było coś, co moglibyśmy zrobić.

Pomyślałam o hybrydach jakie widziałam i o origin, których uwolniliśmy. Czy kilku z nich mogło uciec? Odstawiając butelki na bok, westchnęłam.

- Jest tak wiele złego, z tak wieloma rzeczami.
- To jest prawda.

Pojawiła się kolejna eksplozja śmiechu, w której rozpoznałam jako Daemona. Jeszcze zanim zdałam sobie sprawę, uśmiechałam się jak przygłup.

- Spójrz na siebie. Czyż dziś nie świergoczesz. - Dee trąciła mnie łokciem. - Co się dzieje?

Wzruszyłam ramionami.

- To po prostu naprawdę dobry dzień. Będę musiała ci niedługo o nim opowiedzieć.

Podawała mi kanapki.

- Jeśli chodzi o to co robiliście w pokoju na górze przez całe popołudnie, to nawet nie chcę wiedzieć.

Roześmiałam się.

- Nie mówię o tym.
- Dzięki Bogu. - Ash wślizgnęła się między nas biorąc dwa słoiki majonezu. - Bo nikt nie chce o tym słuchać.

No chyba, że zawierało to przeszłość Ash z Daemonem. Wtedy była rozmowna, w każdym rodzaju, ale cokolwiek. Uśmiechnęłam się do niej, co zasłużyło na dziwny wzrok.

Ash wzięła łyżkę, nałożyła trochę majonezu i wsunęła ją do ust. Aż mi się w brzuchu przekręciło.

- Fakt, że jesteś tak cholernie szczupła i jesz majonez łyżkami jest popieprzone.

Mrugnęła do mnie kocim okiem.

- Bądź zazdrosna.

Zabawna rzecz, ale nie byłam.

- Ale znowu, może to ja powinnam być tą zazdrosną, *Kotek*.

Dee trzepnęła Ash w rękę.

- Nie zaczynaj.

Wyszczrzyła się kiedy wrzuciła łyżkę do zlewu.

- Nie powiedziałam, że chciałam być jego *Kotkiem*, ale jeśli bym chciała, cóż... ta historia mogłaby mieć inne zakończenie.

Kilka miesięcy wcześniej, zasłużyłaby na moją odpowiedź. Teraz po prostu się uśmiechnęłam.

Wpatrywała się we mnie przez chwilę, a następnie przewróciła niebieskimi oczami.

- Cokolwiek.

Patrzyłam, jak wychodzi z kuchni.

- Myślę, że zachodzę jej za skórę, - powiedziałam Dee.

Zachichotała kiedy położyła ostatnią kanapkę na talerzu. Było ich więcej niż tuzin.

- Myślę, że tak naprawdę największym problemem, jest to, że Ash *chce* ciebie nie lubić.
- Odwała dobrą robotę.
- Ale nie sądzę, że tak właśnie czuje. - Dee podniosła talerz, przekrzywiając głowę na bok. - Naprawdę zależało jej na *Daemonie*. Nie sądzę, by to kiedykolwiek była miłość, ale myślę, że zawsze wierzyła że będą razem. To wiele żeby sobie z tym poradzić.

Tak, jakby poczuła się winna.

- Wiem.
- Ale poradzi sobie. Poza tym, znajdzie kogoś kto będzie tolerować jej sukowatość i wszystko we świecie będzie dobrze.
- A ty?

Zachichotała i mrugnęła do mnie.

- Po prostu chcę żeby w świecie wszystko było dobrze przez *jedną* noc... jeśli wiesz, co mam na myśli.

Zakrztusiłam się śmiechem.

- Dobry Boże, nie pozwól by Daemon albo Dawson to usłyszeli.
- Co ty nie powiesz.

Wszyscy byli w pokoju wypoczynkowym – ciała rozwalone na kanapach, tapczanach i fotelach. Największy telewizor, jaki widziałam w życiu wisiał na ścianie, cholernie blisko rozmiaru ekranu w kinie.

Daemon poklepał miejsce obok siebie na kanapie i usiadłam podając mu talerz i wodę.

- Dziękuję.
- Twoja siostra je zrobiła. Ja tylko je przyniosłam.

Dee położyła talerz na stolyczku do kawy i obejrzała się na Archera, który siedział z Lucem i Parisem. Potem wzięła dwie kanapki i usiadła na bordowym tapczanie. Dwa różowe kółeczka pojawiły się na jej policzkach i miałam nadzieję, że miała miłe, czyste myśli²⁰.

Jeden rzut oka na Archera, który teraz wpatrywał się w Dee powiedział, że było wprost przeciwnie.

Po mojej drugiej stronie, Dawson pochylił się do przodu i chwycił dwie kanapki, jedną dla siebie, a drugą dla Beth. Dziewczyna była opatulona kocem wyglądając na wpół śpiącą. Nasze oczy się spotkały i nieśmiały uśmiech rozświetlił jej twarz.

- Jak się czujesz? - spytałam.
- Świetnie. - Rzuciła okiem na chleb, zdejmując z nich małe brązowe skórki. - Jestem po prostu zmęczona.

Ponownie zastanawiałam się, co mogło być z nią nie tak, bo coś było. Nie wyglądała tylko na zmęczoną; wyglądała na wyczerpaną.

- Bardzo dużo podróżowaliśmy, - uzupełnił Dawson. - Mnie też to trochę wymęczyło.

Nie wyglądał na wyczerpanego. Jak już, to wyglądał, jakby tryskał energią. Jego zielone oczy były praktycznie oślepiające, zwłaszcza za każdym razem, kiedy patrzył na Beth.

²⁰ No tak; teraz to się miłe i czyste nazywa. Ha, ha, ha ® ☺

Co zdarzało się cały czas.

- Jedz, - powiedział do niej cicho. - Musisz zjeść przynajmniej ze dwie.

Zaśmiała się miękko.

- No nie jestem pewna co do dwóch.

Posiedzieliśmy tam jeszcze jakiś czas, długo po tym jak całe jedzenie zniknęło, i myślę, że wszyscy odkładali nieuniknione... wielką rozmowę. Tak bardzo, że aż Matthew wyszedł z pokoju, mówiąc że wróci za kilka chwil.

Daemon pochylił się do przodu, opuszczając ręce na kolana.

- Czas przejść do sprawy.
- Prawda, - powiedział Luc. - Musimy wkrótce ruszyć w drogę. Najlepiej, żeby to było jutro,
- Myślę, że tak wszyscy zakładaliśmy, - powiedział Andrew. - Ale gdzie dokładnie ruszamy w drogę?

Luc otworzył usta, ale Archer podniósł rękę, uciszając go.

- Wstrzymaj się z tą myślą.

Młodszy origin zmrużył oczy, ale wtedy oparł się o fotel, z zaciśniętą szczęką. Archer wstał i wypadł z pokoju zaciskając dłonie w pięści.

- Co się dzieje? - zapytał Daemon.

Niepokój skradał się po moim kręgosłupie. Spojrzałam na Dawsona, który nagle też był zaalarmowany.

- Luc, - powiedziałam, czując jak serce mi się potyka.

Luc wstał z szybko unoszącą się pierśią. W jednej sekundzie stał przed tapczanem a w następnej był na drugim końcu pokoju z ręką wokół gardła Lyly.

- Jak długo? - domagał się.
- Jasna cholera. - Andrew skoczył na nogi, stając przed siostrą i Dee.
- Jak długo? - znów domagał się Luc, zaciskając palce na jej gardle.

Krew odpłynęła z twarzy Luxen.

- J-ja nie wiem o czym m-mówisz.

Daemon wstał powoli i wyszedł naprzód. Jego brat był za nim.

- Co się dzieje?

Luc go zignorował, unosząc przerażoną Luxen z podłogi.

- Dam ci pięć sekund na odpowiedź. Jeden. Cztery...
- Nie miałam wyboru, - wydyszała ściskając nadgarstek chłopca.

Moja krew zmieniła się w lód.

Przez pokój przewinęło się zrozumienie, poprzedzone przerażeniem. Przesunęłam się bliżej Beth, która walczyła by uwolnić się z koca.

- Zła odpowiedź, - powiedział niskim głosem Luc, kiedy upuścił Lyle. - Zawsze masz wybór. To jedyna rzecz jakiej nikt nie może nam odebrać.

Luc poruszył się tak szybko, że wątpiłam by Daemon był w stanie całkowicie śledzić co zrobił. Wyrzucił ramię. Biała energia zsunęła się w dół jego ręki i wystrzeliła z dłoni. Fala ciepła i mocy przeleciała przez pokój odrzucając z twarzy moje włosy.

Energia wbiła się w pierś Lyli, odrzucając ją do tyłu w olejny obraz Vegas Strip. Wyraz szoku przemknął po jej twarzy, a następnie nie było niczego. Jej oczy były puste, gdy ześlizgnęła się po ścianie na podłogę z nogami pod sobą.

O mój Boże... cofnęłam się o krok przykrywając dłonią usta.

W piersi Lyli była dziura. Uchodził z niej dym.

Sekundę później, zrobiła się niewyraźna jak uszkodzony odbiornik, następnie była w swojej prawdziwej formie, a świetlny blask zgasł aż widać było pajęczynę żył przez przezroczystą skórę.

- Zechcesz wyjaśnić dlaczego zabiłeś naszego gospodarza? - zapytał bardzo niebezpiecznym głosem Daemon.

W sklepionym przejściu pojawił się Archer z jedną ręką owiniętą wokół karku Matthew i ze zmiądzonym telefonem w drugiej. Krew leciała z nosa Matthew, głębszą czerwienią z nutką niebieskości.

Daemon i Dawson wystrzelili do przodu.

- Co do cholery? - głos Daemona zagrzemiał w pomieszczeniu. - Masz dwie

sekundy, by odpowiedzieć na to pytanie zanim rozedrę ten pokój na strzępy twoją dupą.

- Wasz przyjaciel tutaj wykonywał telefon. - Głos Archera był płaski, tak spokojny że aż przeszedł mnie dreszcz. - Powiedz im Matthew, powiedz im do kogo dzwoniłeś.

Od Matthew nie wyszła żadna odpowiedź. On tylko patrzył na Daemona i Dawsona.

Uchwyt Archera zacieśnił się szarpiąc głową Matthew do tyłu.

- Ten sukinsyn rozmawiał z Daedalusem. Wyrolował nas. Bardzo.

Rozdział 27

KATY

Daemon cofnął się o krok, fizycznie próbując pozbierać się po tym oskarżeniu.

- Nie. - Jego głos był ochryply. - Nie ma mowy.
- Przykro mi, - powiedział Matthew. - Nie mogłem do tego dopuścić.
- Dopuszczać do czego? - zapytała Dee. Jej twarz była blada, dłonie zaciśnięte w pięści.

Matthew nie spuszczał oczu z Daemona. Jego głos, cała jego istota błagała, by Daemon zrozumiał coś, co było nie do pomyślenia.

- Nie mogę ciągle was tracić – jesteście moją rodziną, a Adam nie żyje. Jest martwy przez to, czego chce Daedalus. Musisz zrozumieć. To ostatnia rzecz, przez jaką chciałbym znów przechodzić.

Zimne uczucie zalało moje żyły.

- Znów?

Wibrujące, niebieskie oczy Matthew prześlizgnęły się na mnie i to było jakby klapki spadły mi z oczu. Po raz pierwszy, w jego wzroku zobaczyłam nieufność i wstręt. Tak potężny, że sięgnął przez pokój i zatrzęsął się na mnie.

- *Dlatego* właśnie nie łączymy się z ludźmi. Zdarza się wypadek i w naszej naturze, jest ratowanie tych, których kochamy. Dlatego nie kochamy ludzi. To do tego prowadzi! W momencie gdy jedno z nas angażuje się z człowiekiem, Daedalus jest tylko kilka kroków z tyłu.
- O mój Boże. - Dee zakryła usta dłońmi.

Paris *syknął* delikatnie.

- To jest okropny powód by zdradzić tych, których uważasz za rodzinę.
- Ty nie zrozumiesz! - Matthew walczył by uwolnić się z uchwytu Archera. - Jeśli będę musiał poświęcić jednego, by ocalić resztę, tak zrobię. Już to raz *zrobiłem*. Tak było najlepiej.

Zdębiałam. Miałam kompletną pustkę w głowie przez kilka głupich sekund, ale pomyślałam o nocy, kiedy Daemon i ja poszliśmy do Matthew po tym jak zobaczyliśmy że Arum wchodzi do domu z Nancy... tej samej nocy, której Matthew potwierdził, że jeśli Beth żyła, to Dawson też musiał.

Było tak wiele rzeczy o których wiedział Matthew, a o które nie zapytaliśmy. I fakt, że wiedział o tym miejscu i nigdy o tym nie wspomniał? Kiedy na niego patrzyłam ogarnęła mnie zgroza.

Luc przekrzywił głowę na bok.

- Co ci zaoferowali? Że wszyscy odejdą wolno jeśli oddasz tylko jednego z was? Równa wymiana. Jedno życie za kilka innych?

Chyba zwymiotuję.

- Chcieli Daemona i Kat, - powiedział, znów patrząc na Daemona. - Obiecali że wszyscy inni odejdą cało i zdrowo.
- Czyś ty oszalał? - wrzasnęła Dee. - Jak to komukolwiek pomaga?
- Pomoże! - ryknął Matthew. - Jak myślisz, dlaczego zostawili ciebie i Daemona w spokoju? Wy dwoje wiedzieliście o związku Dawsona i że Bethany znała o nas prawdę. Wy wszyscy byliście w niebezpieczeństwie. Musiałem coś zrobić.
- Nie. - Cichy głos Beth zatrzęsł pokojem. - Mój wujek był tym, który nas wydał...
- Twój wujek potwierdził tylko podejrzenia, - splunął Matthew. - Kiedy przyszli do mnie w sprawie waszej dwójki, dali mi wybór. Jeśli powiem prawdę o istnieniu waszego związku i o czym wiesz, całą resztę zostawią w spokoju.
- Ty sukinsynu. - Kontury ciała Daemona zaczęły się rozmazywać. - Wydałeś im Dawsona? Mojego brata? - Jad ociekał z jego słów.

Matthew potrząsnął głową.

- Wiesz co robią Luxenom, którzy łamią zasady. Już nigdy o nich nie słyhać. Zagrozili, że wezmą was wszystkich. - Odwrócił się do Ash i Andrew. - Nawet was. Nie miałem wyjścia.

Przez pokój przepłynęła energia.

- Taa, skończyli w Daedalusie, - powiedział Archer, zaciskając pięści. - Dokładnie, do tego samego miejsca, gdzie właśnie wysłałeś Daemona i Katy.
- Powiedziałaś im o Beth i o mnie? - głos Dawsona załamał się w połowie zdania.

Matthew kiwnął głową.

- Przepraszam, ale ujawniłeś im nas wszystkich.

Daemon zachłysnął się powietrzem, jakby ktoś przywalił mu w brzuch, ale to nie od niego po pomieszczeniu zaczęła rozchodzić się fala gorąca. Pochodziła od

Dawsona. Ognista energia promieniowała od niego.

- Teraz jest tak samo. - Matthew złączył razem dłonie, jakby miał zamiar się modlić. - Oni chcą tylko Damona i Katy. Cała reszta, włączając w to ciebie i Beth, będą bezpieczni. Musiałem to zrobić. Musiałem ochronić...

Dawson zareagował tak szybko, że jeśli ktoś w pokoju chciałby go zatrzymać, to on czy ona nie mieli na to żadnych szans. Odchylając się do tyłu, posłał ładunek czystej, niekontrolowanej energii prosto w Matthew. Kula wbiła się w Matthew tak, że aż nim obróciła.

Wiedziałam, że Matthew był martwy zanim jeszcze uderzył w podłogę.

Wiedziałam, że to Dee krzyknęła.

Wiedziałam, że to Daemon chwycił moje ramię i wyciągnął mnie z pokoju.

Wiedziałam, że to głos Archera uniósł się ponad chaosem, dołączając do Damona w wydawaniu poleceń.

I wiedziałam, że musieliśmy się stamtąd wydostać. Szybko.

Nigdy nie oczekiwałam, że Matthew zrobi coś takiego, ani że Dawson go zabije bez mrugnięcia okiem.

- Zostań ze mną, Kotek. - Głęboki głos Damona prześlizgnął się po mojej skórze. Mijaliśmy kuchnię. - Potrzebuję, żebyś...
- Jest dobrze, - przerwałam, obserwując jak Luc okręca się, by pociągnąć do foyer zastygłą Ash. - Oni nadchodzą. Teraz.
- Możesz postawić na to swój mały tyłek, - powiedział Archer, sięgając za siebie. Wyciągnął broń.
- Nie lubię jak mówisz o tyłku Kat, ale poza tym, gdzie idziemy? - zapytał Daemon, a jego uścisk na mnie się zacieśnił. - Jaki jest plan? Wybiec stąd jak obłąkani?
- Prawdopodobnie tak, - powiedział Andrew. - No chyba, że wszyscy chcemy zostać złapani.
- Nie. - Luc nie spuszczał ostrożnego wzroku z Dawsona i Beth. Luxen nadal posiadał trochę groźną twarz. - Wyjeżdżamy z miasta, do Arizony. Mam miejsce, którego te dupki nie znajdują. Ale musimy wydostać się z miasta.

Daemon spojrzał na swojego brata.

- Pasuje ci? - Kiedy Dawson przytaknął, Daemon puścił moją rękę, podszedł do brata i klepnął go po ramieniu. - Zrobiłeś to co musiałeś.

Dawson położył dłoń na rękę brata.

- Zrobiłbym to ponownie.
- Dobra, odkładając na bok zacieśnianie więzów rodzinnych, każdy, kto wsiądzie do tych samochodów na zewnątrz, pozostaje na dobre i na złe - powiedział Paris potrząsając kluczykami. - Jeśli jesteście choć odrobinę niepewni, żeby zaryzykować swoje życie dla całej reszty, zostajecie z tyłu. Jeśli pójdziecie z nami i tam nas wypieprzycie, wykończę was. - Błysnął dość czarującym uśmiechem. - I pewnie będę się tym upajał²¹.

Daemon posłał mu mroczne spojrzenie, ale powiedział:

- Popieram.
- Ja i tak już jestem już w tym głęboko, - powiedział Andrew wzruszając ramionami. - Mogę równie dobrze iść na całość.

Wszyscy spojrzeli na Ash.

- Co? - powiedziała, zakładając za uszy krótkie kosmyki włosów. - Słuchajcie. Jeśli nie chciałabym brać udziału w tym szaleństwie, zostałabym w domu, ale jestem tutaj.

Miała rację, ale chciałam spytać, dlaczego ona i Andrew ryzykowałiby wszystko, kiedy nie byli fanami mojej osoby ani Beth. I wtedy mnie to uderzyło. Chodziło o Daemona i Dawsona – chodziło o rodzinę.

Mogłam to zrozumieć.

Pospieszaliśmy do frontowych drzwi, ale w ostatniej sekundzie, chwyciłam ramię Daemona.

- Poczekaj chwilę! Muszę iść na górę.

Archer obrócił się wokół.

- Cokolwiek to jest, możemy to zostawić. Nie jest ważne.
- *Daemon...* - Wbiłam palce głębiej. Zakładałam, że wszyscy mieli swoje dowody. Nie wiedziałam, ale my *potrzebowaliśmy* naszych papierów. Musieliśmy je mieć.
- Cholera. - Załapałam o czym mówiłam. - Idź na dwór. Ja będę szybszy.

Kiwając głową, ominęłam go i dołączyłam do Archera.

- Poważnie? - warknął nisko. - Te *papiery* są tak ważne?

- Tak. - Nie mieliśmy obrączek. Nie mieliśmy certyfikatu na nasze prawdziwe imiona, i tak nie było to *prawdziwe*, ale mieliśmy naszą licencję, nasze fałszywe dowody i w tej chwili te rzeczy znaczą wszystko. One były naszą przyszłością.

Dawson już posadził Beth na tylne siedzenie SUV'a. Ash i Andrew wspinali się za nimi.

- Idź z nimi, - powiedziałam Archerowi, wiedząc że zapewni im bezpieczeństwo. - My pojedziemy z Parisem i Lucem.

Archer nie zawahał się. Wygonił Dawsona z miejsca kierowcy i wsiadł za kółko.

- W razie, gdy sprawy się pogorszą będziesz wolał, żebym to ja prowadził. Zaufaj mi.

Dawson nie wyglądał na przekonanego i dokładnie w tym momencie wyglądał, jak idealna replika swojego brata, ale zrobił coś, czego praktycznie nigdy nie zrobiłby Daemon. Nie klócił się. Po prostu wsiadł od strony pasażera i się zamknął.

Sekundę później Daemon pojawił się za mną.

- Mam je w tylnej kieszeni.
- Dziękuję.

Wspięliśmy się do Hummera z Parisem za kółkiem i Lucem na siedzeniu pasażera. Luc odwrócił się, kiedy zamknęliśmy drzwi.

- Przykro mi z powodu Matthew, - powiedział do Daemona. - Wiem, że byliście blisko. Był rodziną. To było do dupy. Ale ludzie robią gówniane rzeczy, kiedy są zdesperowani.
- I głupi, - mruknął Paris pod nosem.

Daemon kiwnął głową, kiedy oparł się o siedzenie. Spojrzał na mnie i uniósł ramię, które było blisko mnie. Nie zawahałam się. Przesunęłam się i przycisnęłam mocno do jego boku, z sercem palącym z bólu. Objął mnie ramieniem i wbił palce w moją rękę.

- Przykro mi. - wyszeptałam do niego. - Tak bardzo mi przykro.
- Shh, - mruknął. - Nie ma powodu, żeby było ci przykro.

Było wiele powodów. Powodów których nawet nie mogłam objąć umysłem, kiedy wyjechaliliśmy z podjazdu. I inne rzeczy, jak fakt, że Daedalus był pewnie teraz

w drodze? Tak, nie mogłam o tym myśleć. Panika już szalała w moim wnętrzu, chcąc zatopić we mnie swoje pazury. Byłabym bezużyteczna wariując.

Brama przed nami nie była otwarta. Daemon trzymał się mocno, kiedy Paris nie zwalniając, przebił się przez metalową bramę.

- Dobrze, że jesteśmy w Hummerze, - powiedział Luc.
Daemon sięgnął po pasy.
- Naprawdę powinnaś je zapiąć.
- A co z tobą? – Pozwoliłam, że przypiął mnie na środkowym siedzeniu.
- Mnie trudniej zabić.
- Tak naprawdę... - Luc przeciągnął słowo. - Prawdopodobnie to mnie najtrudniej zabić.
- I znów ujawnia się syndrom cudownego dziecka, - mruknął Daemon.

Luc prychnął, kiedy Paris przyspieszył jadąc na złamanie karku, po wąskiej drodze. Archer jechał už za nim.

- Czy Daedalus kiedykolwiek pokazywał wam swoją najschludniejszą broń?
- Pokazali nam wiele rzeczy, - powiedziałam, kiwając się na boki, gdy Paris, dojechał do zakrętu.
- A swoją specjalną broń? - Luc położył stopę na desce rozdzielczej i miałam nadzieję, że poduszki powietrzne nie wybuchnął w najbliższym czasie. - Taką, która może sprzątnąć Luxen jednym strzałem – PPE? Pociski Pulsującej Energii.
- Co? - Żołądek mi opadł, kiedy patrzyłam tam i z powrotem między Lucem i Daemonem. - Jaki to rodzaj broni?
- To jakaś pulsacja energii, która wzburza fale światła – wysoka technologia. Coś jak onyks, ale o wiele gorsze. - Daemon zniżył brwi. - Nie widziałem tego, ale Nancy mi o tym powiedziała.
- To broń elektromagnetyczna, - wyjaśnił Luc. - I jest bardzo niebezpieczna dla wszystkiego dokoła. Jeśli ją wyciągają nie bawią się w kotka i myszkę. Ta cholerna rzecz, zaburza sygnały i może zranić nawet ludzi skoro mózg, płuca i serce są kontrolowane przez niskovoltową elektryczność. Pociski Pulsującej Energii w niskiej częstotliwości, nie są szkodliwe dla ludzi ale dla naszego rodzaju każda częstotliwość ma katastrofalne skutki.

Zmroził mnie lód.

- Jednym strzałem?
- Jednym strzałem, - Luc powtórzył poważnie. - Wy dwoje pewnie nie macie się czym martwić, odkąd oni chcą was żywych, ale musicie uświadomić sobie że jeśli wytoczą wielkie działa, zginą ludzie.

Znieruchomiałam, niezdolna do nabrania powietrza. Umrze więcej ludzi.

- Nie możemy do tego dopuścić. - Odwróciłam się do Daemona, pochylając się na tyle na ile pozwolił pas. - Nie możemy pozwolić umrzeć ludziom bo...
- Wiem. - Szczeka Daemona była usztywniona w determinacji. - Nie możemy też wrócić. Po prostu musimy się stąd wydostać zanim będziemy musieli się o coś takiego martwić.

Serce waliło mi w piersi kiedy spojrzałam na Luca. Nie wyglądał na zbyt przekonanego. Wiedziałam, że Daemon próbował mnie pocieszyć. Doceniałam to, ale wina piętrzyła się na szczycie przerażenia. Jeśli ktokolwiek umrze...

- Nie rób tego. - Powiedział cicho Daemon. - Wiem co myślisz. Nie rób tego.
- A jak ja mogę o tym nie myśleć?

Daemon nie miał odpowiedzi. Okropna groza była jak bezdenne dziura, poszerzając się, kiedy zmrokiem zbliżyliśmy się do przeludnionego miasta. Czerwone i niebieskie neonowe światła billboardów i fleszy były ostre zamiast witających.

Korek, niekończący się strumień pojazdów które bardziej sobie parkowały niż jechały, zatrzymał się na południu Boulevard.

- Cóż, cholera. - Paris uderzył w kierownicę rękami. - To trochę kłopotliwe.
- Kłopotliwe? Niedopowiedzenie roku. - Daemon ścisnął tył jego siedzenia. - Musimy wydostać się z korka. Siedzimy tu jak kaczki.

Paris prychnął.

- Jeśli nie masz w tylnej kieszeni poduszki, nie widzę sposobu w jaki mam nas stąd wydostać. Są boczne drogi, którymi możemy pojechać, ale są dopiero dalej w dół tej drogi.

Trzęsącymi się palcami odpięłam pasy i przeskoczyłam aż kolanami byłam na centralnej konsoli. Szybkie spojrzenie do tyłu potwierdziło, że był tam Archer.

- Dlaczego auta w ogóle się nie przesuwają? Spójrzcie. - Wskazałam. Linia samochodów wyjeżdżających z miasta ciągnęła się całą drogę od znaku Pałacu Cesara i dalej. - Stoją w *kompletnym* bezruchu.
- Nie ma potrzeby by już panikować, - powiedział Paris. Pogodny uśmiech przemknął po jego twarzy. - To pewnie tylko jakiś wypadek, albo naga osoba biegająca między samochodami. To się zdarza. Jakby nie było jesteśmy w Vegas.

Ktoś z tyłu zatrąbił.

- A może bardziej prawdopodobnym scenariuszem jest to, że ruch został zablokowany na międzypaństwowym wyjeździe. Tak tylko mówię, - powiedziałam.
- Myślę, że on próbuje patrzeć pozytywnie na tę beznadziejną sytuację, Kotek. Kim jesteśmy, by wnosić do tego dozę rzeczywistości?

Wycierając spocone dłonie o spodnie, zaczęłam odpowiadać kiedy przyciszony dźwięk zwrócił moją uwagę. Odchylając się do tyłu, wyjrzałam przez okno pasażera.

- O, cholera.

Nad miastem niesamowicie nisko leciał czarny helikopter. Wyglądało to jakby śmigła w każdej chwili miały uderzyć w budynek. To mógł być jakikolwiek helikopter, ale miałam nieodparte przeczucie, że to był Daedalus.

- Pójdę to sprawdzić, - powiedział Luc sięgając do klamki. - Zostańcie tutaj. Zaraz wrócę

Luc wyszedł z samochodu i przemieszczał się między pojazdami, zanim ktokolwiek z nas mógł odpowiedzieć. Irytacja ukazała się na twarzy Daemona.

- Myślisz, że to było mądre?

Paris się roześmiał.

- Nie. Ale Luc robi co Luc chce. Wróci. Jest w tym dobry.

Delikatne puknięcie w tylną szybę, sprawiło, że mało nie wyskoczyłam ze skóry. To był tylko Dawson.

Daemon otworzył okno.

- Mamy problemy.
- Domyśliłem się. Korek w ogóle się nie rusza? Nie dobrze. - Dawson pochylił się. Jak zawsze widzenie ich razem w pierwszej chwili, było trochę dekoncentrujące. - Luc tam jest?
- Tak, - powiedziałam, wkładając ręce między kolana.

Ktoś za Dawsonem w innej kolejce, gwizdnął. Dawson to zignorował. Wrócił Luc. Kiedy wspiął się do Hummera, związał swoje włosy w kitkę.

- Ludzie, mam złe i dobre wieści. Które chcecie najpierw?

Knykcie Daemona zrobiły się białe od ściskania oparcia siedzenia. Wiedziałam, że był jakieś dwie sekundy od przywalenia jednemu z chłopaków z przodu.

- Nie wiem. Może zacznij z dobrą?
- Cóż, jakąś milę w dół drogi stoi barykada. To da nam trochę czasu żeby coś wymyślić.

Moje słowa wyszły ochryple.

- To są *dobre* wieści? To jakie do diabła są złe?

Luc wykrzywił twarz w grymasie.

- Złe wieści są takie że mają, jakby drużynę SWAT chodzącą między samochodami, sprawdzającą każdy jeden, więc nasz czas na podjęcie decyzji jest tak jakby ograniczony.

Gapiałam się na niego.

Daemon po mistrzowsku zrzucił bombę słów na K. Odepchnął się od siedzenia co zatrzęsło samochodem. Mięsień pulsował w jego szczęce.

- Nie zginiemy w taki sposób.
- Chciałbym myśleć, że nie, - odpowiedział Luc. Wyrżał przez okno, powoli potrząsając głową. - Ale nawet ja myślę, że najlepszym rozwiązaniem jest porzucić samochód i biec.
- Biec gdzie? - spytał Dawson mrużąc oczy. - Po obu stronach Vegas nie ma nic oprócz pustyni a Beth... - Odepchnął się od samochodu, przesuwając palcami po włosach. - Beth nie może biec przez mile. Potrzebujemy innego planu.
- Masz jakiś? - Paris zażartował. - Wszyscy zamieniamy się w słuch.
- Nie mogę. - Dawson opuścił rękę na okno. - Jeśli chcecie uciekać, rozumiem, ale Beth i ja będziemy musieli się gdzieś tutaj zaszyć. Wy idźcie...
- Nie rozdzielamy się, - wszedł mu w słowo Daemon, głosem kipiącym z gniewu. - Nie znowu. Wszyscy zostajemy razem, bez względu na wszystko. Muszę coś wymyślić. Musi być coś... - Urwał.

Serce zgubiło uderzenie.

- Co?

Daemon mrugnął wolno a potem się roześmiał. Zmarszczyłam brwi.

- Mam pomysł, - powiedział.

- Czekamy. - Luc pstryknął palcami.

Daemon zmrużył oczy na dzieciaka.

- Pstrykniesz na mnie palcami, a ja...
- Daemon! - Krzyknęłam. - Skup się. Jaki masz pomysł?

Odwrócił się do mnie.

- To ryzykowne i kompletnie szalone.
- Okej. - Wyciągnęłam ręce z pomiędzy kolan. - Brzmi na coś na co ty byś wpadł.

Daemon uśmiechnął się głupkowato, a potem skupił wzrok na Lucu.

- To coś, o czym mówiłeś wcześniej. O ich sile w tym, że nikt o nich nie wie – nikt nie wie o *nas*. Zmienimy to, będziemy mogli kontrolować sytuację. Będą zbyt zajęci ogarnianiem szkód by nas szukać.

Mój mózg ledwo za tym nadążał.

- Sugerujesz żebyśmy się ujawnili?
- Tak. Wyjdziemy tam i zrobimy największą scenę jaka jest możliwa. Przerazimy ludzi. Zrobimy wystarczająco wielkie show by stworzyć dywersję.
- Jak w Strefie 51? Tylko, że tym razem... - To będzie epickie i kompletnie niekontrolowane.

Dawson trzasnął dłonią w bok Hummera, zasługując tym na oburzone spojrzenie Luca.

- No to zróbmy to.
- Czekaj, - powiedział Paris.

Ignorując go Daemon sięgnął po klamkę. Usłyszałam serię kliknięć i Daemon nigdzie nie poszedł. Zwrócił zszokowany wzrok na Parisa.

- Czy ty właśnie zablokowałeś mi drzwi guzikami dla ochrony dziecka?
- Tak. - Paris wyrzucił ręce w górę. - Najpierw musisz o tym pomyśleć.
- Nie musimy o niczym myśleć, - powiedział Dawson. - To wystarczająco dobry plan. Jeśli spowodujemy wystarczający chaos, to będziemy w stanie się rozdzielić.

Luc pochylił się nad siedzeniem i opadł na kolana. Jego fioletowe oczy skupiły się na braciach.

- Kiedy już to zrobimy, nie będzie odwrotu. Daedalus będzie jeszcze bardziej wkurzony i jeszcze bardziej będzie na nas polować.
- Ale to da nam czas żeby uciec, - kłócił się Daemon. Jego źrenice zaczynały świecić. - Czy może masz problem z odcięciem ich?
- Problem? - Luc się zaśmiał. - Myślę, że to jest genialne. Szczerze, to chciałbym zobaczyć wyraz ich twarzy, kiedy w wieczornych wiadomościach pokażą chodzących sobie Luxen.
- Więc w czym problem? - domagał się Dawson, szybko rzucając okiem na sznur samochodów przed nami. Nie było jeszcze żadnego ruchu.

Luc uderzył tył swojego siedzenia.

- Wy musicie być po prostu pewni tego, co planujecie uwolnić. Nie tylko Daedalus ale i cała społeczność Luxen będzie wkurzona. Ja? Całym sercem jestem za robieniem rebelii – a to będzie rebelia.
- Są inni, - dodał szybko Paris. - Użyją tego na swoją własną korzyść, Daemon. Skorzystają z chaosu.

Przełknęłam ciężko, myśląc o odsetku paskudnych Luxen, o których wspominał Dasher.

- Utknęliśmy między górą a wulkanem który zaraz eksploduje.

Daemon spojrzał na mnie. Już wiedziałam co zdecydował. Kiedy chodziło o jego rodzinę i resztę świata, wybierze rodzinę. Położył rękę na klamce.

- Otwórz drzwi.
- Jesteś pewien? - zapytał uroczyście Luc.
- Po prostu upewnij się, że ludzie nie ucierpią.

Szeroki, dziki uśmiech ukazał się na twarzy Luca.

- No dobra, czas przedstawić światu trochę pozaziemskiej zajebistości.

Rozdział 28

DAEMON

To musiał być jeden z najbardziej pochrzanionych pomysłów, na jaki wpadłem. Nie tylko rzucałem wszystkich w twarz Daedalusowi i DOD, ale łamałem też wszystkie zasady według których żyli Luxen. Ta decyzja nie miała wpływu tylko na mnie, ale na wszystkich. Coś tak wielkiego, powinno zatrzymać mnie przynajmniej na małą chwilę przemyślenia. Zmusić mnie do zastanowienia się nad sprawami i wyjścia z innym rozwiązaniem.

Ale nie było czasu. Matthew... Matthew nas zdradził, a teraz byliśmy tu, o krok od pojmania.

Jak powiedziałem wcześniej, spaliłbym świat doszczętnie żeby zapewnić Kat bezpieczeństwo. To samo dotyczyło mojej rodziny. To będzie po prostu inny rodzaj ognia.

Ludzie już nas obserwowali, zastanawiając się dlaczego porzuciliśmy nasze samochody, kiedy podchodziliśmy do Archera siedzącego za kółkiem. Wiedziałem, że fakt iż Dawson i ja szliśmy obok siebie przyciągał wiele uwagi.

- Już wiem. - Archer zgasił silnik. - Uważam, że to szaleństwo, ale może zadziałać.
- Co jest szaleństwem? - zapytała Dee z przedniego siedzenia, co zostało należycie zauważone. Musiała kombinować jak zająć to miejsce, od chwili, kiedy Dawson wyszedł.
- Jesteśmy praktycznie uwięzieni w tym korku, - powiedziałem jej, pochylając się do okna. - Przed nami zablokowali drogę, a pomiędzy samochodami chodzi grupa żołnierzy, która je sprawdza.

Beth zassała urywany oddech.

- Dawson?
- Już dobrze. - Natychmiast był przy tylnych drzwiach, otwierając je. - Chodź do mnie.

Wysunęła się z SUV'a i przykleiła się do jego boku.

- Zamierzamy spowodować trochę kłopotów, by rozproszyć ich uwagę, - powiedziałem, mrużąc oczy na ich dwójkę. Coś było zdecydowanie nie tak, bardziej niż nadopiekuńczość, którą nasza rodzina miała we krwi, ale nie miałem na to czasu. - Miejmy nadzieję, że w tym samym czasie damy radę

oczyścić drogę i wynieść się stąd do diabła.

- Nazwij mnie cynicznym, ale wyjaśnij mi jak oczyścimy ten zator i wydostaniemy się stąd nie będąc złapanymi? - zapytał Andrew.
- Bo nie spowodujemy tylko trochę kłopotów, - wyjaśnił Archer otwierając drzwi, czym zmusił mnie do cofnięcia się o krok. - Zamierzamy rozświetlić Vegas Strip, jak nigdy dotąd.

Oczy Dee rozszerzyły się.

- Pokarzemy im prawdziwych nas?
- Mhm.

Ash pochyliła się do przodu.

- Czy wy oszaleliście?
- Całkiem możliwe, - odpowiedziałem, kiedy odsunąłem włosy z oczu.

Archer założył ręce na piersi.

- Czy muszę wszystkim przypominać, że wcześniej wsiadając, do tych samochodów, zgodziliście się na wszystko? To jest część „wszystkiego”, o której mówił Paris.
- Hej, przecież ja się nie kłócę. - Andrew wyszczerzył się, wyskakując. - Więc ujawniamy się?

Kat zrobiła minę i prawie się roześmiałem. Andrew wydawał się tym aż nazbyt podniecony.

Zatrzymał się przed SUV'em.

- Nie masz pojęcia jak bardzo chciałem wystraszyć trochę ludzi.
- Nie jestem pewna czy powinnam się czuć przez to urażona czy nie, - mruknęła Kat.

Mrugnął i poczułem dudnienie rosnące w piersi.

- Nie jesteś już za bardzo człowiekiem, - wytknął Andrew a potem wyszczerzył się do mnie. - Kiedy to robimy?

Brakowało kilku minut do zapadnięcia zmroku.

- Teraz. Ale – uważajcie – nie rozchodzimy się za daleko. Wszyscy trzymamy się w zasięgu wzroku. Albo ja albo... - Wiele wymagało ode mnie powiedzenie następnych słów. Fizycznie bolało to moją duszę. - Albo Archer da wszystkim

znać kiedy będzie bezpiecznie, żeby wydostać się z miasta. Jeśli nasze podwózki znikną...

- Boże mam nadzieję, że nie, - skrzywił się Luc.

Posłałem mu spojrzenie.

- Jeśli nasze podwózki znikną, znajdziemy następne, w miarę najlepsze. Nie martwcie się o to. Okej?

Pojawiło się kilka kiwnięć. Ash nadal wyglądała jakbyśmy stracili cholerne rozumy, ale Dawson wyciągnął ją z SUV'a.

- Potrzebuję, żebyś zrobiła dla mnie coś wielkiego, okej? Ogromną przysługę, - powiedział.

Ash poważnie skinęła głową .

- Co?
- Potrzebuję żebyś została z Beth. Trzymała ją z dala i zapewniła bezpieczeństwo, jeśli cokolwiek zacznie się psuć. Możesz to dla mnie zrobić? Ona jest moim życiem. Jeżeli coś jej się stanie, to będzie tak, jakby stało się mi. Rozumiesz?
- Oczywiście, że mogę, - powiedziała Ash, biorąc głęboki oddech. - Mogę trzymać ją z dala od kłopotów, podczas gdy wy ludzie będziecie latać dookoła świecąc jak chmara światełek.

Beth skrzywiła się.

- Mogę pomóc Dawson. Nie jestem...
- Wiem, że możesz pomóc skarbie. - Przyłożył ręce do jej policzków. - Nie sądzę, że jesteś słaba, ale musisz być ostrożna.

Wyglądała, jakby miała zamiar się kłócić i zaczynałem być poddenerwowany i współczuć swojemu bratu. Bóg wiedział, że spędziłem o wiele za dużo czasu kłócąc się z Kat o wybieganie przed grupę. A skoro o tym mowa...

- Nawet tego nie mów, - powiedziała Kat, nawet na mnie nie patrząc.

Zaśmiałem się.

- Za dobrze mnie znasz, Kotek.

Beth uległa i została przekazana pod opiekę Ash. Dzięki Bogu, bo ludzie idąc w nasze ślady, wyszli ze swoich pojazdów i chodzili dookoła. Jakiś facet otworzył

sobie puszkę piwa i usiadł na masce samochodu, patrząc jak zmierzch przechodzi w granat. W tym momencie też mógłbym sobie pójść po piwo.

- Gotowy? - spytałem Andrew.

Andrew strzelił szyją.

- To będzie zajebiste.
- Proszę bądź ostrożny, - prosiła Ash.

Skinął głową.

- Jest dobrze. - Potem przeszedł luźnym krokiem obok miejsca gdzie staliśmy. - Zrobić scenę? Robi się.

Odwracając się, poczułem potrzebę wstrzymania oddechu. Nie było odwrotu. Kątem oka zobaczyłem jak Ash prowadziła Beth pomiędzy samochodami do pasa rozdzielającego jezdnie. Zatrzymały się pod kupką palmowych drzew.

- Trzymaj się blisko mnie, - powiedziałem Kat.

Kiwnęła głową, gdy patrzyła jak Andrew z łatwością wymija samochody.

- Nigdzie się nie wybieram. - Urywając przygryzła dolną wargę. - Prawie nie mogę uwierzyć, że to zrobicie.
- Ja też nie.

Kat spojrzała na mnie i roześmiała się.

- Masz wątpliwości?

Wyszczrzyłem się sucho.

- Trochę na to za późno.

I tak było. Andrew zatrzymał się na chodniku, zmierzając do ogromniastego statku pirackiego. Za nim było kilkanaścioro ludzi. Niektórzy mieli na szyjach aparaty. Idealnie.

- Jak myślisz co on zrobi? - spytała Kat, nadal przygryzając dolną wargę.

Musiałem jej to oddać. Tak ciężko próbowała być dzielna, ale mogłem zobaczyć jak trzęsły jej się ręce i sposób w jaki cały czas spoglądała na zakręt, skąd za pewne nadejdzie Daedalus. Była silna a ja byłem w ciągłym strachu o nią.

- Jak ty to mówisz? - zapytał, przyciągając jej uwagę. - Pójdzie i rozświetli nasze tyłki.

Jej oczy się zaświeciły.

- Brzmi jak zabawa.

Andrew wskoczył na tę stronę burty, która była ustawiona przodem do niego. Napięciem się kiedy kilku ludzi odwróciło się w jego stronę. Wydawało się jakby czas stanął na pełną minutę a wtedy, z tym swoim bezczelnym uśmiechem na twarzy, Andrew rozłożył ramiona.

Kontury jego ciała zaczęły robić się zamazane.

Usłyszałem urywany oddech Kat.

Na początku nikt nie zauważył różnicy, ale wtedy mgła pochłonęła koszulkę Andrew a następnie resztę jego ciała.

Z tłumu uniósł się szmer.

I wtedy Andrew zniknął. POOF.

Krzyki zaskoczenia crescendo, symfonią podekscytowanych pisków i dźwięków zdezorientowania. Kierowcy wyłupiali oczy z samochodów. Ludzie zatrzymali się w pół kroku na zatłoczonym chodniku, stwarzając efekt domina.

Andrew pojawił się ponownie w swojej prawdziwej formie. Mierzył prawie sześć i pół stóp, a jego ciało jaśniało bardziej niż jakakolwiek gwiazda na niebie, czy światła na Strip. Czyste białe światło, przeplatane niebieskim na krawędziach. Jego światło było jak latarnia morska przyciągając wzrok wszystkich.

Cisza.

Człowieku, było tak cicho że mogłeś usłyszeć jak pasikonik walczył w karate z muchą.

I wtedy rozległy się brawa. Andrew był tam stojąc przed cholernym statkiem piratów, świecąc jakby ktoś wepchnął mu do tyłka bombę nuklearną, a ludzie klaskali?

Paris zakrztusił się śmiechem, kiedy zatrzymał się przy mnie.

- Wygląda na to, że ludzie widzieli dziwniejsze rzeczy na ulicach Vegas.

Huh. Słuszna uwaga.

Przez tłum przewinęło się kilka błysków z aparatów. Andrew, który najwyraźniej był showmanem z powołania, wygiął się i wyprostował. Wykonał mały taniec.

Przewróciłem oczami. Poważnie?

- Wow, - powiedziała Kat z ramionami opadającymi do boków. - On właśnie tego nie zrobił.
- Czas bym dołączył do zabawy, - powiedział Paris, idąc naprzód. Doszedł do czerwonego BMW w następnej kolejce, które prowadził facet w średnim wieku i przeszedł w swoją prawdziwą postać.

Facet wyskoczył z samochodu, potykając się do tyłu.

- Co do...? - powiedział, gapiąc się na Parisa. - Co się do diabła dzieje?

W swojej prawdziwej formie Paris przechodził między samochodami zmierzając do tłumu zgromadzonego przed statkiem i Andrew. Zatrzymał się nagle i jego światło zapulsowało raz, jasne i intensywne. Buchnęła od niego fala ciepła, zmuszając kilku gapiów do pospiesznego cofnięcia się w tył.

Dee wskoczyła na dach jednego z samochodów kilka stóp z tyłu i stała wyprostowana, a delikatny wietrzyk unosił jej włosy zdmuchując je na twarz. W przeciągu sekund była w swojej prawdziwej formie. Parka w samochodzie wypadła na zewnątrz i pospieszyła na chodnik, gdzie się odwrócili i gapili na Dee z otwartymi ustami.

Dawson był następny. Stał blisko Ash i Beth na drugim końcu zatłoczonej drogi. Kiedy przyjął prawdziwą formę, kilkoro ludzi wrzasnęło ze strachu.

- Mówię poważnie, Kotek, trzymaj się blisko mnie.

Znów kiwnęła głową.

Daleko z odległości mogłem usłyszeć helikopter. Bez wątpienia zawracał, by jeszcze raz okrążyć Boulevard. No to wszystko zacznie się na poważnie.

Niepokój szerzył się pośród ludzi i wydawało się, że powietrze jest coraz gęstsze. Wsiąknął on we mnie, sprawiając że wszystko mnie swędziało, gdy pozwoliłem odejść ludzkiej formie.

Jakby ktoś wcisnął wszechświatowy przycisk stopu, ludzie wokół nas znieruchomieli. Ich ręce zacisnęły się na aparatach i komórkach. Zachwyty w ich

oczach zmieniał się z zaskoczenia w dezorientowanie a następnie powoli zakradał się strach. Wielu wymieniało spojrzenia. Niektórzy zaczęli odsuwać się od Andrew, ale nie mogli odejść za daleko przez zatłoczone chodniki.

Musimy to trochę podkręcić. Głos Dawsona wypełnił moje myśli. *Widzisz znak Wyspa Skarbów? Zajmę się nim.*

Upewnij się, że nikt nie ucierpi, powiedziałem.

Dawson cofnął się o krok. Unosząc ramię, wyglądał jakby sięgał do nieba by chwycić gwiazdę. W powietrze strzeliła energia, wypełniając je elektrycznością. Źródło rozpałiło się owijając w dół jego ramienia jak wąż. Świetlny gejzer wystrzelił z jego dłoni, lecąc wysoko w niebo nad czterema pasami ruchu/ Światło wygięło się nad statkiem trafiając w białą przegrodę.

Światło eksplodowało w błysku, zmieniając na krótką sekundę noc w dzień. Energia przewinęła się po znaku a potem wystrzeliła w dół, wypalając oko w gigantycznej czaszce pod znakiem, kąpiąc ją w iskierekach.

Andrew spostrzegł wieżę Wenecką i wszystkie ładne, złote światła na górze. Odwrócił się do mnie. Skręcając się w talii, wezwałem Źródło. To naprawdę było jak wzięcie dobrego, głębokiego oddechu po byciu pod wodą przez jakiś czas. Światło wydostało się z mojej dłoni, wbijając się w wieżę, pozbywając się światła w fajerwerkach.

Tak jakoś wtedy ludzie uświadomili sobie że nie był to jakiś pokaz, optyczna iluzja czy coś na co powinni stać i wskazywać. Mogli nie rozumieć co widzą, ale jakiegokolwiek instynkty ludzie posiadali, uruchomili je.

Teraz chodziło już tylko o przetrwanie – o ucieczkę od złego, wielkiego nieznanego – i w tym samym czasie o próbę cyknięcia zdjęć widowisku.

Nie da się nie kochać prawie wrodzonego pragnienia ludzi, żeby utrwalić wszystko na filmie.

Ludzie uciekali jak mrówki, biegnąc w każdym kierunku, porzucając swoje samochody w pośpiechu. Wylewali się na ulice potokiem będąc płataniną różnych kształtów i rozmiarów, wpadając jeden na drugiego i przewracając się sobie nawzajem pod nogi. Jakiś koleś wpadł na Kat, odsuwając ją siłą od SUV'a. Natychmiast straciłem ją z oczu w tym pandemonium.

Pospieszyłem naprzód, rozdzielając ludzi jak Morze Czerwone. Ich rozgorączkowane krzyki już były irytującym szumem w moich uszach.

Kat!

Jej odpowiedź pojawiła się i w mojej głowie i na głos.

– Tutaj jestem!

Potknęła się obok kobiety, która stała nieruchomo przede mną. Wyraz szoku na bladej twarzy tej pani sprawił, że urosło we mnie poczucie winy, ale wtedy przede mną stanęła Kat z rozszerzonymi oczami.

– Myślę, że uzyskaliśmy uwagę wielu ludzi, - powiedziała, łapiąc powietrze.

Tak myślisz? Dotknąłem jej ramienia, nader ucieszony z mrowienia, które przeszło między nami.

Obok nas pojawił się Luc z Archerem.

– Powinniśmy usunąć trochę samochodów z drogi?

Dobry pomysł. Trzymajcie Kat przy sobie.

Skoncentrowałem uwagę na centralnej kolejce samochodów przed nami. Cztery pasy. Wszystkie zapakowane pojazdami; gruchotami, trzymającymi się ostatkiem sił i tymi luksusowymi, które naprawdę będzie mi szkoda podrapać.

Dołączył do mnie Archer.

– Pomogę.

Zajął się jedną linią, podczas gdy ja skupiłem się na tej przed Hummerem. Zdolność odsuwania od siebie rzeczy była łatwiejsza niż ta z przyciąganiem. To było uwolnienie energii, jak fala uderzeniowa.

Otwierając szeroko ramiona patrzyłem, jak samochód przede mną zaczął się trząść, a jego felgi i skrzynia gruchotały. Wtedy odsunął się do boku. Jeden po drugim, samochody usuwały się z drogi jakby niewidzialny olbrzym machnął na nie ręką. Zaszedłem z tym tak daleko jak widziałem i przestałem, wiedząc, że Daedalus już musiał być świadomy tego co się działo.

Odwracając się z powrotem w kierunku gdzie stał Archer, zobaczyłem, że strzelał on energią jakby nie było jutra. Ukryty za pustym, turystycznym autobusem dzieciak wszystko nagrywał telefonem.

Niepokój zalał moje żyły. W ciągu sekund to wszystko mogło się znaleźć na YouTube. Daleko z dystansu, mogłem usłyszeć syreny. Wątpiłem żeby się do nas dostali przez korek jaki był za nami.

- Spójrz! - krzyknęła Kat i wskazała niebo.

Nad nami, scenę okrążał helikopter, świecąc reflektorami w miejsce gdzie stał Andrew. To nie było wojsko. Na jednej stronie maszyny wyryte były litery KTNV 13 News. Cholera. Dotarli tu przed policją.

- To będzie leciało na żywo, - powiedziała Kat, odchodząc do tyłu. Jej oczy były szeroko otwarte. - Będą kręcić na żywo – to będzie *wszędzie*.

Nie wiem, dlaczego nie dotarło to do mnie aż do tego momentu. Nie to, że nie ogarnąłem kompletnie co to będzie oznaczać, ale widząc helikopter wiadomości okrążający Boulevard, wszystko do mnie dotarło. Obrazy przepłyną do pokoi redakcyjnych a stamtąd wszystko będzie transmitowane na cały świat w ciągu *sekund*. Rząd może i usunie kilka nagrań stąd i stamtąd, nawet setki ich, ale to?

Tego nie będą mogli powstrzymać.

W tej chwili najprawdopodobniej ludzie siedzieli przed swoimi telewizorami, oglądając jak wszystko się rozwija i nie mając pojęcia co tak naprawdę widzą, ale wiedząc że to czego są świadkami jest czymś poważnym.

- Coś epickiego, - powiedział Luc, mając na myśli bycie podglądającym skurczybykiem. - Zrobiłeś to chłopie. Tego nie mogą wyciszyć. Świat będzie wiedział, że ludzie nie są jedyną formą życia bujającą się po tej planecie.

Ta, to będzie... epickie.

Prześledziłem wzrokiem ulicę. Nadal było tam dużo ludzi skupionych na tym co robili Andrew i Dawson. Obydwaj śmigali w przód i w tył przez drogę, praktycznie darując sobie wskakiwanie na samochody za nami, jakby grali w kosmiczną wersję Frogger.

To było coś, co widzieli ludzie zewsząd.

Nie było mowy, żeby można to było jakoś wytłumaczyć. Daedalus zwariuje.

- Tego właśnie chciałeś, prawda? - Archer zmarszczył brwi, gdy mężczyzna uciekał w dół ulicy. - Wyjść na świat. Masz...

Między dwa wysokie hotele wleciał ciemny helikopter... wielki czarny ptak. Nie potrzeba było geniusza by zorientować się, że *to* był helikopter wojskowy. Latał nad głowami ale nie świecił żadnymi światłami jak helikopter wiadomości, śledząc ruchy Dawsona i Andrew.

Okrzyknął on Wyspę Skarbów, znikając za hotelem. Uczucie niepokoju wzrosło.

Wyciągając rękę złapałem za nadgarstek Kat i w tym samym czasie krzyknąłem na brata.

Zatrzymał się na dachu BMW, przykucnięty w prawdziwej formie. Kiedy odebrał to, co czułem wystrzelił z samochodu, ściągnął Dee z auta za nim i zniósł ją na ziemię.

Akurat na czas.

Czarny ptak powrócił krążąc, wzbijając się wysoko w niebo kiedy leciał bokiem, jakby ustawiał się...

- Mam naprawdę złe przeczucie co do tego, - powiedział Luc, cofając się. - Archer. Nie sądzisz...

Zobaczyłem to pierwszy – małą iskry spod spodu wojskowego ptaka. To było nic. Tylko minimalny rozbłysk światła, który nie powinien zmienić moich wnętrzności w lód, ani spowodować, że stanąłem jak wryty. To co wydostało się z helikoptera poruszało się za szybko, by człowiek mógł to śledzić wzrokiem. Ciąg białego dymu na ciemno niebieskim niebie powiedział mi wszystko co musiałem wiedzieć.

Okręcając się wokół przyciągnąłem oszołomioną Kat do swojej piersi i przycisnąłem nas do ciepłego asfaltu, nakrywając jej ciało swoim.

Głośne *chrupnięcie* spowodowało, że podskoczyła w moich ramionach i zacieśniłem swój chwyt.

Horror osadził się w moim żołądku jak kamienie. Gniew był trucizną w moich żyłach. Helikopter wiadomości zaczął obracać się niekontrolowanie gdy dym wydostawał się z ogona. Wirował na niebie ze światłami unoszącymi się i opadającymi nad i pod statkiem pirackim. Helikopter kręcił się w dalszym ciągu, spadając z nieba zmierzając prosto w Wyspę Skarbów.

Wybuch zatrzęsł samochodami. Kat krzyknęła, gdy kręciła się w moich ramionach, próbując spojrzeć w górę. Ale nie chciałem by to widziała. Trzymałem ją w dole, przyciskając jej twarz do mojej piersi. Wiedziałem, że mój dotyk musiał być gorący i nie do zniesienia tak długo, ale nie chciałem by to widziała.

O mój Boże... Czyjeś myśli odzwierciedliły moje. Dawsona? Dee? Archera? Luca? Któregoś z Thompsonów? Nie wiedziałem.

Ze środka hotelu wystrzeliły płomienie, pomarańczową poświatą która szybko wspięła się w górę powykręcanej struktury. Kłęby gęstego dymu uniosły się, przyciemniając niebo.

Archer stał wryty obok Hummera.

- Zrobili to. Jasna... Zestrzelili go – wojsko ich *zestrzelilo*.

Rozdział 29

DAEMON

Wybuchła panika z rodzaju, jakiej jeszcze nigdy nie doświadczyłem. Ludzie wylewali się strumieniem z hotelu – ci którzy byli zdolni do ucieczki – i wypadali na ulice.

Nadal w prawdziwej formie, odciągnąłem Kat z ulicy. Mówiła coś, ale jej słowa zgubiły się w krzykach. Chryste. Nigdy tego nie oczekiwałem – nigdy nie myślałem że dobiorą się do ludzi, ale nie doceniłem tego co zrobią by utrzymać nas w sekrecie.

- Ale już za późno, - powiedział Luc, łapiąc ramię kobiety która się potknęła i upadła na ręce i kolana. Pociągnął ją do góry. Część jej twarzy była mieszaniną poszarpanej tkanki i poparzeń. - Nie da się zatrzymać tego co już widziano. I spójrz.

Okręciłem się wokół, biorąc ze sobą Kat. Za długo patrzyła się na zdeformowaną twarz kobiety. Facet który był w samochodzie na który wskoczyła Dee nadal wszystko filmował – nas – komórką.

Zasłaniając Kat, odwróciłem się do Luca. Miał rękę na czole kobiety, a ona stała sztywno jak posąg. Leczył ją.

- Idź, - rozkazał Luc, kiedy skończył. Kobieta gapiła się na niego. Była w jakimś kostiumie – w skórzanym staniku i spódniczce. - *Idź*.

Odeszła potykając się.

Archer obrócił się wkoło.

- Nadchodzą.

I tak było.

Mężczyźni przebrani w kombinezony SWAT szli wzdłuż boku ulicy – nie SWAT z Vegas. Daedalus – wojsko. I ich broń była wielka.

PPE.

Strzelili pierwsi – rozbłyskiem czerwonego światła zmierzającego wprost do Andrew.

Andrew uniknął uderzenia, zeskakując ze ściany i się od niej odbijając. Wystrzelił z niego pocisk energii, wbijając się w ziemię przed atakującym mężczyzną. Asfalt pękł i zwinął się, zwalając kilku z nóg. Rozległy się strzały. Czerwone światło wystrzeliło w niebo.

Było ich więcej – mężczyzn – pierwsi byli w czerni, a ci za nimi w moro.

– *Cholera*, - jęknął Archer. - Zrobi się nie ciekawie.

Dzięki za aktualizacje, Kapitanie Kutafonie. Popychając Kat za siebie, wbiłem stopę w ziemię, tworząc szczelinę przez długość drogi. Unosząc ramiona, pozwoliłem żeby przepłynęło przeze mnie Źródło.

Kładąc ręce na masce Mercedesa przede mną, wysłałem po jego powierzchni ładunek elektryczności. Podniosłem go rzucając nim jak Frisbee w atakujących żołnierzy, którzy rozproszyli się jak karaluchy. Samochód leciał w powietrzu, kręcąc się i koziołkując, aż wbił się w drzewo wyrywając je.

Czerwone światło zapulsowało, przelatując nad naszymi głowami, przelatując pomiędzy mną a Archerem, ledwo unikając Luca. Odwróciłem się powoli. *O nie, nie zrobiliście tego.*

Energia wystrzeliła ze mnie wzburzoną falą, wbijając się w czterech z pięciu żołnierzy, odrzucając ich na autobus turystyczny.

Kolejny ładunek wystrzelił w naszą prawą stronę i obróciłem się, chwytając Kat, gdy zobaczyłem, jak Paris wbiega przede mnie. Wpadł w Luca, zabierając go z drogi lotu PPE.

Paris przyjął centralnie uderzenie.

Zatrzymał się a jego ciało było w spazmach, kiedy jego forma zmieniała się z ludzkiej w Luxeńską i tak w kółko. Wzdłuż jego ciała przetoczyła się elektryczność, uchodząc z łokci i kolan. Znieruchomiał, a jego światło ciemniało, aż skurczył się na ziemi. Błyszcząca niebieska ciecz rozlała się pod nim.

Martwy.

Luc wydał nieludzki dźwięk i otoczył go jasny blask. Uniósł się kilka stóp w powietrze, a spod jego ciała strzelały iskry i małe strumienie światła. Jego światło zamigało raz, tak jasne jak słońce w południe i wtedy pojawiły się krzyki. Smród palonego ciała wypełnił powietrze.

Zabrzmiały strzały świszcząc obok mojej głowy i trafiając w samochody. Wychodzi na to, że przybyła kawaleria z dobrymi staromodnymi pistoletami.

Dawson śmignął do mojego boku muskając palcami tył sedana. Poleciał on do autobusu, przyszpilając żołnierzy.

Zostań za mną, ostrzegłem kiedy poczułem wychylającą się zza mnie Kat.

Mogę pomóc.

Możesz umrzeć. Więc zostań za mną.

Złość promieniowała od niej, ale zacisnęła zęby i została z tyłu. Były większe problemy. Tarcie ciężkich opon przyciągnęło naszą uwagę. Oczyszczenie dróg zadziałało przeciwko nam. Flota Humvee wyłoniła się z dymu i... *Czy to jest czołg?*

- Chyba sobie ze mnie jaja robicie, - powiedziała Kat. - Co oni planują tym zrobić?

Armata czołgowa celowała w miejsce gdzie wszyscy staliśmy, świecąc jak cholerne znaki Wal We Mnie Teraz, Proszę i Dziękuję.

- Cholera, - powiedział Archer.

Śmigając po samochodach Andrew wbił pięść w maskę ciężarówki. Płomienie wybuchły kiedy użył ciężarówki przeciw czołgom, jak koktajl Mołotowa. Żołnierze w pośpiechu zeskoczyli z kadłuba, potykając się w ucieczce, sekundy przed tym jak rzecz wybuchła. W powietrze jak petardy wystrzeliły M1²⁵, lecąc przez Boulevard. Uderzając w ogrody przed Wieżą Wenecką, przetoczyły się po parkingu.

Z walącym sercem uniosłem z ziemi popękane kawałki asfaltu. Rzuciłem nimi w policjantów, zmuszając ich do cofnięcia się. Wszystko działało się szybko. Żołnierze nadchodzili zewsząd i Luc brał się za nich, w ogóle się nie hamując. Policjanci kroczyli w dół Boulevardu strzelając do praktycznie wszystkiego co się ruszało i oddychało. Ludzie – niewinni ludzie – z krzykiem, chowali się za samochodami.

Dee próbowała pospieszenie zagarniać ich z ulicy, z drogi zniszczenia, ale wszyscy zastygli ze strachu. Jakby nie było, świeciła jak cholerna kula dyskotekowa.

Dee wsunęła się w ludzką formę przed mężczyzną i kobietą, którzy ściskając dwójkę dzieci.

- Wynoście się stąd! - krzyknęła. - Idźcie! Idźcie teraz!

Wahali się przez sekundę i wtedy para wzięła swoje dzieci na ręce i pospieszyła do pasa rozdzielczego gdzie Ash nadal pilnowała Beth.

Czerwony rozbłysk śmignął obok mojej twarzy. Ładunek białego światła wygiął się i usłyszałem jak ciało za mną pada na ziemię. Przede mną zobaczyłem Kat ze świecącymi źrenicami. Odwróciłem się powoli, na ziemi widząc żołnierza z bronią PPE w bezwładnej dłoni.

– Mogę pomóc, - powiedziała.

Uratowałaś mi życie. Odwróciłem się do niej. *To jest cholernie gorące.*

Potrząsnęła głową i uniosła podbródek.

– Musimy... O mój Boże, Daemon. *Daemon.*

W odpowiedzi na strach w jej głosie, moje serce się zatrzymało. Zacząłem iść do niej i wtedy to *poczułem*. Poczulem to głęboko w każdej części mojego jestestwa. Zobaczyłem jak Dawson się zatrzymuje. Zobaczyłem jak Andrew szybko się odwraca.

Nad neonowymi znakami Pałacu Cezara i hotelu Bellagio, ciemne chmury poruszały się niewiarygodnie szybko, zasłaniając gwiazdy. Ale to nie były chmury... ani chmara nietoperzy.

To byli Arum.

• • •

KATY

Sprawy przeszły ze złych do krytycznych w ciągu sekund.

Na etapie, kiedy Daemon oznajmił o swoim planie, do czasu gdy wojsko zestrzeliło helikopter pełen niewinnych ludzi, nie wierzyłam że to pójdzie w ten sposób. Wszystko co chcieliśmy zrobić to uspić ich czujność – spowodować trochę chaosu, byśmy mogli uciec.

Nie planowaliśmy zacząć wojny.

Teraz Paris był martwy i szło na nas coś gorszego niż potwory z łóżka.

Ani jednej sekundy nie wątpiałam, że cienie spieszące po niebie nie były tu przypadkiem. Taa, Luxeni robili teraz dużo swojego modžo dżodžo, ale wiecie jakie było prawdopodobieństwo że Arum po prostu sobie wpadli by przyłączyć się do zabawy? Żadne.

Byli tu z powodu Daedalus, bo dla nich pracowali.

Ciemna chmura rozdzieliła się rozchodząc się po niebie jak plama zdradliwego oleju. Zniżyła się za Pałacem Cezara znikając na sekundę a następnie eksplodowała z jednej strony hotelu. Odłamki szkła i rumowisko wystrzeliły w powietrze.

Otworzyłam usta, żeby krzyknąć, ale nie wyszedł żaden dźwięk.

Arum zeszedł na Boulevard, ruszając się tak szybko, że nie mogłam powiedzieć w sekundę gdzie zmierzali.

Przelatując przez tył Hummera, Arum wbił się w Andrew unosząc go kilka stóp w powietrze. Przerażony krzyk Ash odbił się we mnie echem. W połowie lotu Arum przybrał formę, a jego skóra była czarna i błyszcząca jak obsydian. Rzucił Andrew jakby ten był niczym więcej jak szmacianą lalką.

Kolejny Arum wystrzelił na ziemię, śmigając między samochodami. Wzrósł łapiąc Andrew i ich dwójka pikowała do basenu Wyspy Skarbów.

Daemon oderwał się od ziemi – wybuch światła, a następnie był w powietrzu – wbijając się w innego Arum, odcinając go od basenu. Zderzyli się w mieszaninie światła i mroku, tocząc się w powietrzu jak kula armatnia. Dawson ruszył do przodu, unikając ładunku czerwonego światła.

Arum i Andrew wyłonili się na powierzchnię basenu i odchylając rękę do tyłu Arum wbił ją w pierś Andrew. Drgnął, a jego światło migotało jak u świetlika.

Zaczęłam iść do przodu, ale jakieś ramiona okrążyły moją talię.

To nie był przyjazny uścisk.

Ogarnęła mnie panika, kiedy zostałam uniesiona w powietrze dokładnie, gdy zobaczyłam jak Arum podnosi Andrew w powietrze. Jeszcze jedno pulsowanie światła a wtedy Andrew... o Boże...

Krzyk Ash potwierdził to, co podejrzewałam. Patrzyłam, jak zmienia się w prawdziwą formę i znowu w ludzką, jakby nie mogła tego kontrolować. Po pasach przetoczyła się fala energii.

Sekundę później byłam na plecach, powietrze wyleciało mi z płuc i patrzyłam się w górę na czyjąś osłoniętą twarz. Mój oddech był płytki i przez chwilę nie miałam pojęcia co zrobić. Znieruchomiałam, złapana między niedowierzaniem a rozpaczą. Paris nie żył. Andrew nie żył

Koniec dziwnie wyglądającej broni, był wymierzony prosto w moją twarz.

– Nawet nie myśl, żeby się ruszyć, - powiedział stłumiony głos.

Mój mózg przestał przetwarzać rzeczy na normalnym poziomie i przyspieszył. Gdy patrzyłam w górę moje własne szeroko otwarte oczy odbijały się w metodycznym hełmie i ludzka część mnie wyłączyła się. Wściekłość zagotowała się we mnie i to było świetne uczucie. To nie był strach, panika czy żaloba. To była moc.

Krzyk, który się we mnie budował, z rodzaju, który zostawi swój odcisk na otoczeniu na dekady później, uwolnił się. Nie wiem jak to zrobiłam, ale żołnierz i jego broń nie byli już nade mną. Wszędzie wokół mnie, pojazdy zatrzęsły się i przesunęły do przodu, przewracając do góry nogami. Szkło popękało a następnie eksplodowało, obsypując odłamkami mnie i drogę. Małutkie ukłucia bólu były niczym.

Kto wiedział gdzie poleciał żołnierz? Po prostu zniknął i tylko to się liczyło.

Odepchnęłam się rękami i wstałam rozglądając się wokół. Ogień wyrastał z Wyspy Skarbów i Pałacu Cezara. Mirage dymił. W samochodach nie było okien. Ciała leżały na ulicy. Nigdy wcześniej nie widziałam takiego zniszczenia, nie w prawdziwym życiu. Szukałam Daemona i przyjaciół, najpierw odnajdując jego. Walczył z Arum i byli niczym więcej jak smugą czerni i bieli. Archer siłował się z Arum z basenu, a Dee wyciągała z jego głębin martwe ciało Andrew. Woda ciekła po jej twarzy i zmoczyła włosy. Wyciągnęła go na stojącą ścianę i owinęła wokół niego ramiona. Ta scena... sprawiła że każda część mnie bolała.

Odwróciłam się do miejsca gdzie Ash nadal pilnowała Beth. Była w swojej ludzkiej formie i wyglądała na rozdartą między dotrzymaniem obietnicy Dawsonowi, a pójściem do brata. To było coś, co ja *mogłam* zrobić. Mogłam zapewnić Beth bezpieczeństwo i Ash mogła iść tam gdzie potrzebowała.

Wojskowy helikopter znowu krążył, zatrzymując mnie w pół kroku. Archer pojawił się znikąd. Źródło obmywało go jak fala światła a następnie wyrzucił ramiona do góry. Ładunek czystego białego światła uderzył w środek helikoptera, co sprawiło że zaczął się obracać w kierunku kasyn.

Siła uderzenia była ogłuszająca i skutkująca w tym że kula ognia wystrzeliła w powietrze.

Odwróciłam się do miejsca gdzie stał, ale już go nie było, jak ninja. Jezu.

Wbijając stopy w popękany asfalt, prześledziłam ścieżkę do Beth i Ash. Luc był zajęty żołnierzami. Albo tym co z nich zostało. W powietrzu był ten obrzydliwy smród, od którego skręcało mnie w brzuchu i przypominałam sobie co mogli origin. Najwyraźniej małe, czysto złe podpalanie mogło zostać dodane do listy ich przerażających zdolności. Odepchnęłam się, biegnąc wokół przewróconej

ciężarówki.

Głowa Beth odwróciła się w moim kierunku. Owinęła się ochronnie ramionami. Wyglądała na przerażoną. Dotarłam do przewróconego drzewa i byłam tak blisko.

I wtedy byłam w powietrzu, lecąc do tyłu.

Uderzyłam w bok vana; siła uderzenia zatrzęsła moim ciałem i uderzyłam się w głowę. Igły bólu strzeliły w dół mojego kręgosłupa. Kiedy ześlizgnęłam się na ziemię, moja wizja była zamglona. O zesz. To bolało. Mrugnęłam powoli, próbując oczyścić widzenie.

Jęcząc, przeturlałam się na bok i położyłam dłonie na podzielonym asfalcie. Kiedy próbowałam się odepchnąć moja ręka się trzęsła. Moje wnętrzości były jakby poszarpane i przesunięte. Musiałam...

Mrok zakradł się na krawędź mojego widzenia. Minęły dwie sekundy zanim uświadomiłam sobie, że to nie dlatego iż byłam na granicy omdlenia. Ciarki pokryły moje ramiona. Coś zimnego przycisnęło się do mnie.

Arum.

Opadłam płasko na brzuch i wsunęłam się pod vana szukając dodatkowych sekund na regenerację siły i odzyskanie równowagi. Zapach oleju i opary wypełniły moje gardło. Zacisnęłam oczy, gdy sunęłam po drodze ignorując jak asfalt ocierał mi skórę. Udało mi się doczołgać do drugiej strony i zwinąć wokół sedana, ściskając zderzak by się podnieść.

Van zaczął się trząść a następnie odsunął się z drogi.

Arum stał w swojej ludzkiej formie, blady i niesamowicie piękny, zimna i apatyczna piękność, która skradła mi oddech i odepchnęła. Powolny, wytrącający z równowagi uśmiech wykrzywił jego usta i to było, jak bycie uderzonym mroźnym powietrzem.

Nic nie powiedział kiedy uniósł ramiona.

Wokół mnie powietrze poruszyło się i zatoczyłam się do tyłu. Za mną zatrzęsły się palmy, a metal jęknął. Wiatr ryknął i w ostatniej sekundzie pochyliłam się. Drzewa zostały wyrwane z korzeniami szybując w stronę Aruma. Samochód wysunął się z mojego uścisku, jak go wciągał. Stojak z ulotkami dla turystów okręcił się w powietrzu. Kawalki ziemi unosiły się wisząc przez chwilę i poleciały do niego. Czyjś ostry krzyk podrażnił mi uszy.

Kobieta leciała obok mnie, znikając za Arum. Kolejne ciało dołączyło do tych leżących na ziemi.

Arum był jak swoja własna czarna dziura, wsysając wszystko wokół i przyciągając to do siebie. Ja nie byłam wyjątkiem. Moje stopy przesuwaly się po ziemi bez względu na to jak mocno się zapierałam.

Jego lodowate palce zamknęły się wokół mojego gardła, kiedy obniżył swoją głowę do mojej. Nie mogłam sobie przypomnieć żebym wcześniej widziała oczy Arum. Były najbledszym odcieniem niebieskiego, jakby wszystkie kolory wyblakły.

- Co my tu mamy? - Arum przemówił na głos. Nabrał głębokiego wdechu, zamykając oczy, jakby mógł mnie spróbować. - Hybrydę. Smakowicie.

Kompletnie nie zgadzałam się by być międzygalaktyczną, późną przekąską.

Odchyliłam ramię do tyłu, przywołując Źródło, ale wolna ręka Arum zacisnęła się na moim nadgarstku karzącym chwytem. Serce podjechało mi do gardła, kiedy przycisnął swój zimny policzek do mojego. Poruszył ustami blisko mojego ucha, wysyłając przeze mnie dreszcz obrzydzenia.

- To może zabołec. Troszeczke, - powiedział i zaśmiał się szorstko. - No dobra. To może zabołec bardzo.

Zamierzał się pożywić.

I ta mała część mojego mózgu, która nadal działała pomyślała, że to był gówniany sposób, by odejść. Po tym wszystkim – Daedalusie, broni, kulach i wszystkim innym – zostanę wyssana do sucha.

Wszystko się we mnie zacisnęło w mieszaniu strachu i wściekłości, obrzydzenia i paniki. To rozwinęło się jak ściśnięta sprężyna, wydostająca się z ciasnego pudełka.

Energia ryknęła wewnątrz mnie, wyostrozając moje zmysły. Poczulałam przy sobie Arum. Poczulałam jak ustawiał swoje usta przy moich tylko kilka cali dalej. I poczulałam mrozace, ssace przyciąganie które sięgnęło głęboko we mnie, zaczepiając się malutkimi hakami.

Położyłam dłoń na piersi Aruma i ten pęd energii opuścił mnie jak cios w brzuch. Między tym, a Arum nie było miejsca, niczego by zmniejszyć efekt. Źródło eksplodowało ze mnie i natychmiast przeszło w Aruma. Wybuch światła ode mnie do niego był intensywny. Energia implodowała, odrzucając nas od siebie.

Gwiazdy zawirowały.

Uderzyłam w asfalt bokiem i przetoczyłam się na plecy. Arum był zawieszony w powietrzu, z nogami i ramionami otwartymi szeroko. Jego ciało zatrzęsło się raz, dwa razy. Punkt światła nad jego piersią, ślad po Źródle, biegło po jego ciele w małych pęknięciach, obejmując całe jego ciało.

Rozpadł się na tysiąc małych kawałeczków.

O w mordę...

Kiedy usiłowałam stanąć na nogi i obróciłam do tyłu, napotkałam wzrok młodego mężczyzny.

Wyglądał, jak ktoś na autopilocie, widząc wszystko ale tak naprawdę, nie rozumiejąc nic z tego, czego był świadkiem. Jak gdyby połączyłam się z tym kolesiem. Musiałam mieć na twarzy ten sam „WTF” wyraz, kiedy zobaczyłam jak Daemon zatrzymał ciężarówkę i uświadomiłam sobie że nie miałam do czynienia z czymś ludzkim.

Pewnie teraz też patrzyłam w sposób „WTF”.

Obniżyłam wzrok.

W swoim uchwycie ze zbieleńcami knykciami trzymał smartfona. Wszystko – uchwycił *wszystko* na komórce. Mówiąc wprost moją twarz. To była głupia rzecz do zamartwiania w tym momencie, zwłaszcza, biorąc pod uwagę wszystko co nagrał, ale pomyślałam o tym filmiku dodanym na internet i rozprzestrzeniającym się jak cholerne memy Hey Girl.

Nie chciałam, żeby moja mama, w taki sposób dowiedziała się, że żyję. Może nie, że żyję *i* radzę sobie dobrze, ale kopię tyłki.

Ale naprawdę było za późno.

Zaczęłam iść do chłopaka by zabrać telefon, ale on otrząsnął się z tego i uciekł. Mogłam za nim biec ale były większe problemy.

Smród dymu i śmierci był wszędzie. Wróciłam się do miejsca gdzie ostatnio widziałam wszystkich, używając czerwonego turystycznego busa jako miejsca docelowego, cierpiąc na poziomie komórkowym, gdy zobaczyłam szkody. Broń – PPE – nie były nieszkodliwe jeśli nie trafiły Luxen czy hybrydy. Latarnie były złamane w pół albo stopione, sekundy od przewrócenia się. Łuny ognia oświetlały całe Strip.

Na drodze wałały się ciała.

Wymijałam je, krzywiąc się na stopione i spalone ubrania, poszarpane dziury i spaloną skórę. Wydawało się niepotrzebne pojawienie się tyle niewinnej śmierci. Luxen świecili jak chodzące żarówki i nawet my hybrydy byliśmy bardzo oczywiści. To było, jakby wojsko nie dbało o to, ilu niewinnych zginie podczas akcji. Czy oni byli nienormalni?

I wiedziałam jak rząd to przedstawi – że to była nasza wina, że trzeba winić Luxen, nawet jeśli to żołnierze pierwsi uderzyli, odbierając niewinne życia.

Wnętrznosci mi się przewracały od patrzenia na te wszystkie ciała, ale podążałam dalej między nimi, aż poczułam ciepłe mrowienie na moim karku. Podnosząc głowę zobaczyłam Daemona w ludzkiej formie walczącego z jakimś żołnierzem, ręka w rękę. Serce mi podskoczyło gdy żołnierz poczęstował go błyskawicznym prawym hakiem, ale Daemon się zrewanżował, zwalając go z nóg jednym ciosem.

Obejrzał się i spotkaliśmy się wzrokiem. Jego włosy były wilgotne, oblepiając czoło i skroń. Oczy mu błyszczały jak diamenty. Ulga przemknęła po jego twarzy i potrząsnął głową, a potężne emocje odbijały się w jego oczach.

Dalej na Strip pojawiały się czerwone światła, przypominając mi, jak ciągle niebezpieczne były ulice. Postąpiłam kolejny krok do przodu dostrzegając Ash i Beth okrążające przewróconego Humvee'a. Cieszyłam się widząc, że nadal żyją, nawet jeśli łzy ciekły z oczu Ash. Jej brat...

Zassałam oddech. Tak wiele...

– Kat! - ryknął Daemon.

Silne ramiona okrążyły mnie od tyłu. Instynkt walki wziął górę, ale zostałam odciągnięta do tyłu sekundę przed tym, jak czerwone pulsowanie przeleciało dokładnie przez miejsce gdzie stałam. PPE ominął mnie, zmierzając wprost po Beth. Usłyszałam rozwścieczony krzyk Dawsona i czas zwolnił, praktycznie się czołgając. Ramiona wokół mnie poluzowały uchwyt. Głos Archera wrzeszczał mi coś do ucha. Daemon biegł, wymijając samochody.

Ash obróciła się do Beth ruszając się niesamowicie szybko, tak szybko jak kula. Owinęła ramionami dziewczynę i odwróciła się odpychając Beth z drogi.

Pocisk trafił Ash w plecy.

Światło eksplodowało w górę jej kręgosłupa, podążając po sieci żył. Jej głowa opadła do tyłu a kolana ugięły się pod nią. Upadła do przodu, bez gracji, która zawsze była dla niej tak naturalna.

Nie poruszyła się więcej.

Uwolniłam się z uchwytu Archera, dobiegając do niej w tym samym momencie co Daemon. Chwycił ją za ramiona, odwracając. Lśniąca niebieska ciecz wylewała się z jej ust, kiedy jej głowa opadła na ramię Daemona.

Gdzieś, krzyk mężczyzny został przerwany przez obrzydliwe chrupnięcie.

– Ash, - powiedział Daemon potrząsając nią delikatnie. - *Ash*.

Jej oczy wpatrywały się w niekończące się niebo nad nami. Część mnie naprawdę to wiedziała, ale mój mózg odmówił zaakceptowania prawdy. Ash i ja nigdy nie zostałybyśmy przyjaciółkami. Pewnie nigdy nie przeszłybyśmy do strefy koleżanek, ale ona była niesamowicie silna, uparta i szczerze, myślałam, że będzie jak karaluch i przetrwa nuklearną zagładę.

Ale ta piękna ludzka forma – te boleśnie olśniewające rysy – zgasły do delikatnej poświaty, która też szybko zniknęła. W ramionach Daemona nie było nic z Ash, tylko skorupa przejrzystej skóry i zwężone żyły.

– Nie, - wyszeptałam, patrząc na Daemona.

Jego ciało zatrzęsło się.

– Cholera jasna, - powiedział Dawson. W ramionach delikatnie trzymał płaczącą Beth. – Ona...

Beth przełknęła.

– Ona uratowała moje życie.

Stojąc obok Dawsona, Dee przycisnęła dłonie do ust. Nic nie powiedziała, ale wszystko było wypisane na jej twarzy.

– Ludzie, naprawdę musimy... - Luc pojawił się za Daemonem, urywając ze zmarszczeniem brwi. - Kurwa.

Podniosłam głowę, nie mając pojęcia co powiedzieć. I to byłoby bezużyteczne. Gdzieś w oddali wybuchł samochód, albo coś innego.

– Zdobyłem dużego SUV'a, który stoi trochę w dole drogi – wszyscy się zmieścimy, - zaczął Luc. - Musimy iść dopóki droga jest czysta. Wyślą więcej żołnierzy i nie będę w stanie znów się nimi zająć. Ani wy. Kończą nam się siły.

– Nie możemy ich tu zostawić, - klócił się zapalczywie Daemon.

Archer włączył się.

- Nie mamy wyboru. Zostaniemy tu sekundę dłużej i dołączymy do nich... Kat dołączy do nich.

Mięsień w szczęce Daemona zaczął pulsować i serce bolało mnie dla niego. Oni dorastali z Thompsonami i wiedziałam, że część Daemona kochała Ash. Nie w ten sposób, w jaki kochał mnie, ale nie mniej ważnie.

- Nie chcę zostawiać tu Parisa, - powiedział Luc łapiąc wzrok Daemona. - Nie zasługuje by być zostawionym w tyle, ale *nie* mamy wyboru.

Coś musiało zaskoczyć w głowie Daemona, bo położył Ash delikatnie na ziemi i wstał. Zrobiłam, to co on.

- Gdzie jest samochód? - zapytał twardym głosem.

Luc wskazał na drogę.

Sięgnąłem do Daemona, a on wziął moją dłoń. Kilkanaście minut wcześniej było nas dziesięcioro. Teraz tylko siedmioro biegło przez ciemną drogę usianą spalonymi samochodami, ciałami i rumowiskiem. Zmuszałam nogi do ruchu, odmawiając sobie pozwolenia, by naprawdę myśleć o sprawach.

Luc znalazł Dodge'a Journey i ciężarówkę, ale teraz potrzebowaliśmy tylko jednego z nich. Ta świadomość rozpoczęła we mnie żalobę. Archer wsiadł za kierownicę Journey'a z Lucem obok.

- Pospieszcie się, - poganiał Luc. - Przed nami nadal jest mały korek, ale rusza się i blokada zniknęła. Ludzie uciekają z miasta. Powinniśmy wmieszać się w tłum.

Dawson pomógł wsiąść Beth z jednej strony, podczas gdy Daemon i ja wsiedliśmy po drugiej. Wspięliśmy się na sam tył i Dee dołączyła do Beth i Dawsona w środkowym rzędzie. Drzwi nie były nawet zamknięte zanim Archer odjechał z piskiem.

Odrętwienie osadziło się w moim ciele, kiedy przekreśliłam się w siedzeniu, wyglądając przez tylną szybę, gdy gnaliśmy między samochodami ledwo omijając spanikowanych ludzi na ulicach. Zostawialiśmy miasto za sobą – zostawialiśmy Parisa, Andrew i Ash za sobą.

Nie przestawałam wyglądać przez tylne okno, patrząc jak Vegas płonie.

Rozdział 30

KATY

Jechaliśmy w pełnej napięcia ciszy. Poza faktem, że wszyscy oglądaliśmy się przez ramię, oczekując że całe wojsko będzie deptać nam po piętach, żadne z nas nie wiedziało co powiedzieć ani czy w ogóle cokolwiek można było powiedzieć.

Odwracając się w ramionach Daemona przycisnęłam twarz do jego piersi i zaciągnęłam się jego bogatym, leśnym zapachem. Smród śmierci i destrukcji nie osiadł na nim i byłam za to wdzięczna. Gdybym zamknęła oczy i wstrzymała oddech, aż straciłabym kilka komórek mózgowych, mogłabym sobie prawie wyobrazić, że po prostu jeździliśmy po pustyni.

Daemon nie przejmował się wypieraniem rzeczywistości. W którymś momencie, odciągnął mnie od okna i posadził między swoimi udami. Nie miałam nic przeciwko. Bardziej niż cokolwiek, jego uścisk trzymał mnie przy zdrowych zmysłach po wszystkim co się stało.. I myślę, że on też tego potrzebował. Chciałabym móc być w jego głowie i wiedzieć, o czym teraz myślał.

Gładziłam kciukiem miejsce powyżej jego serca, bezmyślnie rysując dziwny kształt na jego piersi. Miałam nadzieję, że nie zżerała go wina. Nic z tego, co się stało - śmierć – nie było jego winą. Chciałam mu to powiedzieć, ale nie chciałam też przerywać ciszy. Wydawało się, że każdy w samochodzie obchodził po kimś żałobę.

Nie byłam blisko z Ash i Andrew i nie znałam też za dobrze Parisa, ale pomimo to ich śmierć raniła. Każde z nich umarło ratując kogoś innego i większość ludzi nigdy nie dowie się, jak mieli na imię, ani co poświęcili. Ale my tak. Strata ich zostawi znak na nas wszystkich przez długi czas, jeśli nie na zawsze.

Daemon gładził dłonią moje plecy i przepuszczał między palcami moje rozsypane wszędzie włosy, aż ~~palcami~~ musnął mój kark. Delikatnie zmienił pozycję i pocałował mnie w czoło. Mój chwyt na jego koszulce zacieśnił się razem z moją pierśią.

Wyprostowałam się i musnęłam ustami jego ucho.

– Tak bardzo mocno cię kocham.

Jego ciało napięło się i za chwilę zrelaksowało.

– Dziękuję ci.

Niepewna za co mi dziękował, zwinęłam się przy nim słuchając jak równo biło mu serce. Każda część mnie bolała i byłam zmęczona, ale sen wydawał się niemożliwy. Po dwóch godzinach w drodze Luc stwierdził, że jazda do Arizony byłoby zbyt ryzykowne i za blisko Vegas. Nawet nie zauważyłam w jakim kierunku zmierzaliśmy. Było jeszcze inne miejsce jakie posiadał – w jednym z największych miast w Idaho, czymś zwanym Coeur d'Alene. Kolejne piętnaście, godzin od miejsca gdzie byliśmy.

Wtedy Dee przemówiła pytając jak to możliwe że miał tyle posiadłości, kiedy ledwo miał piętnaście lat. Pomyślałam, że to było bardzo dobre pytanie.

- W takim klubie jaki prowadzę, zarabia się wiele pieniędzy, a przysługi nie są tanie, - powiedział. - Więc lubię trzymać swoje opcje otwarte i być właścicielem kilku dziur w Stanach. Nigdy nie wiesz kiedy będziesz ich potrzebował.

Dee wydawała się akceptować tą odpowiedź. Ale na serio, jaki mieliśmy wybór?

Raz, następnego ranka zatrzymaliśmy się gdzieś w północnym Utah, żeby zatankować. Dawson i Daemon zmieniając wcześniej wygląd wyszli kupić jakieś jedzenie i picie. Reszta z nas została w środku za przyciemnionymi szybami, podczas gdy Archer napełnił bak, trzymając głowę nisko pod czapką baseballową, która była w samochodzie.

Zbyt niespokojna by usiedzieć na miejscu, pochyliłam się do przodu i sprawdziłam co z Bethany.

- Śpi, - powiedziała cicho Dee. - Nie wiem jak ona może spać. Ja nie sądzę bym mogła jeszcze kiedyś zasnąć.
- Przykro mi. - Położyłam dłoń na tyle jej siedzenia. - Naprawdę. Wiem, że byłaś z nimi blisko i chciałabym... chciałabym żeby wiele rzeczy było inaczej.
- Ja też, - powiedziała, kładąc swoją rękę na mojej. Położyła policzek na siedzeniu i mrugnęła kilka razy. Jej oczy były zamglone. - Nic z tego nie wydaje się prawdziwe. A może to tylko ja?
- To nie tylko ty. - Ścisnęłam jej dłoń. - Cały czas myślę, że zaraz się obudzę.
- I będzie to miesiące wstecz, tuż przed balem co?

Kiwnęłam głową, ale taki rodzaj pobożnego myślenia był jednostronnym biletem do Downersville. Daemon i Dawson wrócili z ramionami pełnymi zakupów.

Kiedy Archer znów był za kółkiem zaczęli wyjmować przekąski i picie. Daemon podał mi małą, zieloną torebkę Funyuns. Będzie mi jechać z buzi.

- Dziękuję.
- Po prostu, przez jakiś czas nie próbuj mnie całować, - powiedział.

Uśmiechnęłam się i dziwnie było to robić, ale kiedy tak się stało jego oczy zabłyszczały i wiedziałam, że zasada nie-całowania długo nie potrwa. Nie kiedy miał to spojrzenie w oczach.

- Słyszałeś coś interesującego w sklepiku? - spytałam ciekawa.

Daemon i Dawson wymienili szybkie spojrzenia. Nie mogłam ich rozszyfrować, ale kiedy Daemon potrząsnął głową natychmiast wydało mi się to podejrzane.

- Nic ważnego.

Zmrużyłam oczy.

Uniósł na mnie brew.

- Daemon...

Westchnął.

- Za ladą stał telewizorek nadający na żywo z Vegas. Ale był wyciszony, więc nie mogłem usłyszeć co mówili.
- Nic więcej?

Minęła chwila zanim odpowiedział.

- Kilku ludzi którzy wychodzili pytało o kosmitów i mówili o tym jak to zawsze podejrzewali, że rząd to ukrywał. Coś głupiego o UFO rozbijającym się w Roswell w latach pięćdziesiątych. Naprawdę przestałem słuchać.

Trochę się rozluźniłam. To były dobre wiadomości. Przynajmniej nie wspomniano o gawiedzi polującej na kosmitów. Jechaliśmy przez większość dnia, ale to że coraz więcej mil stawialiśmy między sobą a Vegas niezbyt usuwało napięcie. Minie wiele czasu zanim którekolwiek z nas poczuje się prawdziwie komfortowo.

Pierwsze co spostrzegłam w północnym Idaho to wysokie drzewa i majestatyczny widok zboczy gór. Miasto blisko wielkiego, ciemnoniebieskiego jeziora było małe w porównaniu do Vegas ale zamieszkałe. Przejechaliśmy przez wejście do kurortu i próbowałam skupiać uwagę na kierunkach jakie Luc dawał Archerowi, ale byłam w tym do niczego. Zgubiłam się jakoś wtedy kiedy powiedział „skręć w prawo na skrzyżowaniu”.

Po kolejnych piętnastu minutach, czy coś, byliśmy na krawędzi lasów. I jeśli myślałam, że Petersburg był pośrodku niczego, najwyraźniej niczego jeszcze nie widziałam.

Dodge wpadł w wąską polną drogę obsadzoną jodłami i innymi drzewami, które wyglądały na idealne dla świątecznych dekoracji.

- Myślę, że możemy zostać zjedzeni przez niedźwiedzia, - skomentował Daemon, gdy patrzył przez okno.
- Cóż, to może się stać, ale nie będziesz musiał martwić się o Arum. - Luc okręcił się w siedzeniu i posłał mu zmęczony wyszczerz. - To miejsce posiada naturalne złoża kwarcytu, ale żadnych Luxen o których mi wiadomo.

Daemon kiwnął głową.

- Dobra sprawa.
- Arum... myślicie że pojawili się przypadkiem? - spytała Dee.
- Wcale nie, - odpowiedział Archer, spoglądając przez sekundę we wsteczne lustro. Uśmiechnął się delikatnie, myślę że do Beth. - Daedalus ma w zanadrzu trochę Arum, zawiadamianych kiedy Luxen... przekroczą linię. W Kolorado był ten problem, tuż za nim złapali się przed Mount Weather z wami. Jakaś kobieta była w złym miejscu, o złej porze i Arum wszedł do akcji.
- Poznałeś go, - powiedział Luc patrząc na Daemona. - No wiesz, Arum w moim klubie na którym chciałeś zademonstrować He-Mana? Ta, został wezwany przez DOD by zająć się problemami.

Spojrzałam na Daemona, który teraz ćwiczył mistrzowskie marszczenie brwi.

- Nie wyglądał jakby zajmował się problemami.

Uśmiech Luca zmienił się częściowo w tajemniczy, częściowo smutny.

- Zależy jak patrzysz na zajmowanie się problemami. - Urwał, odwracając się tyłem. - Tak powiedziałby Paris.

Oparłam się z powrotem o pierś Daemona, planując zapytać go o to później. Pojazd zwolnił na zakręcie i zza jodeł wyjrzała częściowo chata z bali – bardzo duża, bardzo droga chata z bali która miała dwa piętra i była rozmiaru dwóch domów.

Bar Luca musiał radzić sobie zaskakująco dobrze.

Samochód zatrzymał się przed garażem. Luc wyskoczył na zewnątrz i przeszedł przed pojazd. Zatrzymując się przed drzwiami garażu, odsłonił klawiaturę i wpisał kod szybkimi zwinnymi palcami. Drzwi otworzyły się gładko.

- Wjeżdżaj, - powiedział schylając się pod drzwiami.

Nie mogłam doczekać się aż wysiądę, gdy samochód wjechał do garażu. Mój tyłek był zdrętwiały a nogi trochę się trzęsły kiedy postawiłam je na betonie. Kiedy krew znów zaczęła krążyć, wyszłam z garażu i wyszłam na słońce. Było znacznie zimniej jak na sierpień, pewnie w dolnych granicach dwudziestu stopni. A może był wrzesień? Nie miałam pojęcia jaki był miesiąc, nie mówiąc już od dnia.

Ale tu było pięknie. Jedynym hałasem było poćwierkiwanie ptaków i szuranie małych leśnych stworzonek. Niebo miało ładny odcień niebieskiego. Taa, było tu pięknie i przypominało mi o... domu.

Daemon stanął za mną, owijając ramiona wokół mojej talii. Pochylił się do mnie kładąc podbródek na czubku mojej głowy.

- Nie uciekaj tak ode mnie.
- Nie uciekłam. Ja tylko wyszłam z garażu, - powiedziałam, kładąc ręce na jego silnych ramionach.

Zsuwając głowę wzdłuż mojego policzka połaskotał mnie zarostem.

- Na tę chwilę zbyt daleko.

Każdego innego razu warczałabym na niego jak diva w koronie, ale po tym wszystkim, rozumiałam stojącą za tym potrzebę.

Odwróciłam się w jego ramionach, wkładając swoje pod jego by objąć go w talii.

- Wszyscy zwiedzają już dom?
- Yhym. Luc mówił, żeby jedno z nas poszło później do miasta i wzięło trochę jedzenia, zanim zrobi się późno. Wygląda na to, że wszyscy na trochę tu utkwimy.

Ścisnęłam go mocno.

- Nie chcę, żebyś szedł.
- Wiem. - Sięgnął w górę i odgarnął włosy z mojej twarzy. - Ale tylko ja i Dawson możemy zmieniać wygląd. Ani nie puszczę go samego, ani nie pozwolę pójść Dee.

Nabierając głębokiego oddechu, usztywniłam ramiona. Chciałam wygłosić tyradę i wpaść w szal.

- Okej.
- Okej? Nie pošiesz mi ty swoich diabelskich oczów Kotka?

Potrząsnęłam głową, skupiona na jego piersi. Nagłe emocje nagromadziły się i utknęły mi w gardle.

- Piekło musiało zamarznąć. - Ujął dłonią mój policzek. - Hej...

Przyciskając się bardziej, oparłam głowę o jego i wbiłam palce w jego boki. Jedno ramię ześlizgnęło się do mojej talii i trzymało blisko.

- Przepraszam, - powiedziałam przełykając ciężko.
- Wiele się zdarzyło, Kat. Nie ma potrzeby by przepraszać. Teraz wszyscy radzimy sobie najlepiej, jak możemy.

Podnosząc głowę, mrugnęłam by odegnać łzy.

- A ty? Radzisz sobie?

Wpatrzył się we mnie, cichy.

- Nie winisz siebie za to co stało się w Vegas, prawda? To nie była twoja wina. Nic z tego.

Daemon był cicho przez bardzo długi czas.

- To był mój pomysł.

Serce przekręciło mi się niemiłosiernie.

- Ale wszyscy go poparliśmy.
- Może było coś innego, co mogliśmy zrobić. - Odwrócił wzrok, z pracującym gardłem. Napięcie ukazało się w kącikach jego ust. - Całą drogę tutaj o tym myślałem. Jakie inne wyjście mieliśmy?
- Nie mieliśmy żadnego. - Chciałam wczłgać się w jego wnętrze i jakoś to polepszyć.
- Jesteśmy tego pewni? - jego głos był cichy. - Nie mieliśmy zbyt wiele czasu, żeby to przemyśleć.
- Nie mieliśmy *żadnego* czasu.

Daemon kiwnął powoli, z oczami zmrużonymi i skupionymi na linii drzew.

- Ash, Andrew i Paris – oni na to nie zasłużyli. Wiem, że się na to zgodzili i znali ryzyko, ale nie mogę uwierzyć że naprawdę ich...

Wyprostowałam się, ujmując jego policzki. Ból rozprzestrzenił się w mojej piersi, stając się fizycznym cierpieniem.

- Przykro mi, Daemon. Chciałbym, żeby było coś więcej co mogłabym powiedzieć. Wiem, że byli jak twoja rodzina. I wiem, że znaczyli dla ciebie wszystko. Ale ich śmierć nie jest twoją winą. Proszę, nie myśl tak. Nie mogłabym...

Uciszył mnie pocałunkiem – słodkim, czułym pocałunkiem, który zagłuszył wszystkie moje słowa.

- Muszę ci coś powiedzieć, - powiedział. - Po tym możesz mnie znienawidzić.
- Co? - odsunęłam się, zdecydowanie nie spodziewając się takiego komentarza. - Nie mogłabym cię nienawidzić.

Przekrzywił głowę na bok.

- Na początku dałem ci wiele powodów, by mnie nienawidzić.
- Tak, dałeś, ale to było na początku. Nigdy więcej.
- Nie słyszałaś co mam do powiedzenia.
- To nie ma znaczenia. - Tak jakby chciałam walnąć go w twarz, za same insynuowanie.
- Mam. - Wziął oddech. - Wiesz, kiedy w Vegas gównem naprawdę zaczęło wpadać do wentylatora, miałem wątpliwości. Kiedy zobaczyłem jak zdjęli Parisa, później Andrew i Ash zapytałem siebie czy zrobiłbym to wszystko ponownie, w ten sam sposób, znając ryzyko.
- Daemon...
- Rzecz w tym, że znałem ryzyko, kiedy wysiadłem z samochodu. *Wiedziałem*, że ludzie mogli zginąć i to mnie nie powstrzymało. I kiedy spojrzałem w górę i zobaczyłem ciebie stojącą, żywą wiedziałem, że zrobiłbym to ponownie. - Jego jasne szmaragdowe oczy osiedliły się na mnie. - Zrobiłbym to, Kat. Jak niesamowicie samolubne to jest? Jak popieprzone? Myślę, że to sprawia, że jestem całkiem warty twojego zniesmaczenia.
- Nie, - powiedziałam, i powtórzyłam jeszcze raz. - Rozumiem co mówisz, Daemon. To nie sprawia, że cię nienawidzę.

Zacisnął szczękę.

- Powinno.
- Słuchaj, nie wiem co powiedzieć. Czy to jest w sto procentach właściwe? Pewnie nie. Ale rozumiem to. Rozumiem dlaczego Matthew oddał Dawsona i Beth w ręce Daedalus a potem próbował tego z nami. Wszyscy zrobimy szalone rzeczy, żeby chronić tych których kochamy. To może nie być w porządku, ale... ale jest, jak jest.

Wpatrywał się we mnie.

- I nie możesz siebie za to obwiniać. Nie kiedy powiedziałaś, że nie mogę karać siebie za to, co stało się z Adamem z powodu decyzji, jakie *ja* podjęłam. - Mój oddech drżał. Chciałam złagodzić ból w jego oczach, krzywdę. - Nie mogłabym cię nienawidzić. Nigdy. Kocham cię bez względu na wszystko. I nie ważne jest co stanie się w przyszłości, ani co stało się wcześniej. - Łzy paliły moje oczy. - Zawsze będę cię kochała. I jesteśmy w tym razem. To nigdy się nie zmieni. Rozumiesz?

Kiedy nie powiedział niczego, moje serce stanęło.

- Daemon?

Poruszył się tak szybko, że mnie wystraszył. Znowu mnie pocałował. Ten pocałunek nie był słodki ani czuły jak poprzedni. Był rozpalający, intensywny i potężny – podziękowanie i obietnica złączyły się w jedno. Ten pocałunek złamał mnie i odbudował na nowo. Jego pocałunek, cóż... stworzył mnie.

On mnie stworzył.

I dlatego, wiedziałam że to szło w dwie strony. On stworzył mnie, A ja stworzyłam jego.

...

DAEMON

Wycieczka do miasta z Dawsonem była zaskakująco spokojna. Weszliśmy i wyszliśmy z marketu szybko. Nie mogliśmy uniknąć gazet ze zdjęciami świecących postaci na całą stronę, ani nie podsłuchać rozmów czekając w kolejce. Niektóre z tych rzeczy były po prostu szalone, ale napięcie ogarnęło ludzi w sklepie, w małej mieścinie położonej przy jeziorze, cały świat od Vegas.

Z tego, co udało nam się zebrać, rząd nie wydał oficjalnego oświadczenia, z wyjątkiem zarządzenia stanu wyjątkowego. Nevady i określenia „makabrycznych działań” mianem aktu terrorystycznego.

Sprawy się pogorszą. Nie tylko z punktu widzenia ludzkiego ale i Luxen. Wielu z nich nie miało problemu żyjąc w tajemnicy. Wystrzeliliśmy to prosto w kosmos. I byli jeszcze ci, którzy skorzystają z chaosu, jak powiedział Luc. Nie mogłem powstrzymać się przed myśleniem o ostrzeżeniu Erthana White'a.

Kiedy wróciliśmy już do chaty, było późno, a Kat i Dee robiły spaghetti. W

większości gotowała Kat, odkąd Dee próbowała rozgrzać wszystko rękami, co zazwyczaj przynosiło katastroficzne rezultaty. Beth pomogła z czosnkowym pieczywem i dobrze było widzieć jak jest wśród nas. Prawie nie mogłem sobie przypomnieć jaka była przed Daedalusem, a wiedziałem, że wtedy była o wiele bardziej rozmowna.

I więcej się uśmiechała.

Po wszystkim pomogłem Kat posprzątać. Ona myła naczynia a ja je wycierałem. Kuchnia była wyposażona w zmywarkę, coś co Luc miał potrzebę wytknąć, ale żmudna praca była uspokajająca. Żadne z nas nie mówiło. W tym było coś intymnego, w dotykaniu się łokciami czy muskaniu dłońmi.

W jakiś sposób na nosie Kat znalazła się biała piana. Ściągnąłem ją, a ona uśmiechnęła się szeroko i cholera, jej uśmiechy były jak kąpanie się w słońcu. Sprawiały, że czułem i myślałem o wielu rzeczach, włączając w to głównie tandetne rzeczy, których pewnie nigdy nie wypowiedziałbym na głos.

Do czasu gdy skończyliśmy ledwo mogła utrzymać otwarte oczy. Zabrałem ją do salonu a ona padła na kanapę.

- Gdzie idziesz? - spytała.
- Pójdę dokończyć sprzątać w kuchni. - Oplotłem ją starym kocem. - Odpocznij trochę. Niedługo wrócę.

Idąc przez pokój rekreacyjny usłyszałem, jak w jednym z pomieszczeń rozmawiają Archer z Dee. Byłem w połowie drogi do nich zanim się zatrzymałem. Zamykając oczy, przekląłem pod nosem. Dee potrzebowała z kimś pogadać. Marzyłbym po prostu, żeby nie z *nim*.

Stałem tam w ciemnym korytarzu, gapiąc się na drewniane panele przez Bóg wiedział jak długo, zanim zmusiłem się do powrotu do kuchni.

Dee nie zabierze go do Ogrodu Oliwnego. Tu rysowałem linię.

Łapiąc mokrą ścierkę, rzuciłem ją na stół i posprzątałem bałagan Luca. Dziecinne nawyki w jedzeniu i spaghetti nie szły dobrze w parze. Kończąc, spojrzałem na zegar. Była prawie północ.

- Okłamałeś Kat.

Odwróciłem się na dźwięk głosu brata, od razu wiedząc o czym mówił.

- Ty zrobiłbyś to samo.

- Prawda, ale ona dowie się wcześniej czy później.

Podnosząc butelkę wody z blatu, ostrożnie dobieierałem następne słowa.

- Ostatnią rzeczą jaką chce żeby wiedziała jest to, że jej twarz jest przyklejona wszędzie w światowych wiadomościach. Zamiast martwić się tym, co to oznacza dla niej, będzie martwiła się o matkę i... teraz nic nie możemy z tym zrobić.

Dawson oparł się o blat i splótł ramiona. Wpatrywał się we mnie a ja odwzajemniłem spojrzenie. Westchnąłem, wiedząc co oznaczał taki wyraz twarzy; zmarszczone brwi i zaciśnięcie szczęki.

- Co? - zażądałem.
- Wiem o czym myślisz.

Stuknąłem palcami w butelkę wody.

- Wiesz?
- Właśnie dlatego jesteś tutaj bawiąc się w Suzy Homemaker. Zastanawiasz się nad tym, co zacząłeś.

Nie odpowiedziałem przez długi czas.

- Taa, zastanawiam się nad tym.
- To nie byłeś tylko ty. Tylko my wszyscy. My *wszyscy* to zrobiliśmy. - Dawson urwał, wyglądając przez okno nad zlewem, obserwując jak mrok otaczał chatkę. - Zrobiłbym to ponownie.
- Tak? Wiedząc, że Ash i Andrew zginął? - Mówienie ich imion było gorącym cięciem bólu.

Przebiegł dłonią przez włosy.

- Nie sędzę, byś chciał żebym na to odpowiedział.

Kiwnąłem głową. Odpowiedzielibyśmy w ten sam sposób. Co to o nas mówiło?

Dawson wypuścił ciężki oddech.

- To jest jakieś gówno. Boże, oni byli rodziną. Bez nich nic już nie będzie takie samo. Nie zasłużyli by umrzeć w ten sposób.

Zacisnąłem szczękę.

- I Matthew...
- Pieprzyć Matthew, - splunął mrużąc oczy.

Odkładając butelkę na bok, obserwowałem brata.

- My tak jakby zrobiliśmy tę samą rzecz, bracie. Zaryzykowaliśmy życie ludzi by zapewnić bezpieczeństwo Dee i dziewczynom.

Potrząsnął głową.

- To co innego.
- Naprawdę?

Dawson nie odpowiedział od razu.

- Cóż, więc pieprzyć i nas.

Zaśmiałem się sucho.

- Taa, pieprzyć nas.

Kiedy na mnie spojrzał jego usta uniosły się.

- Stary co my do diabła zrobimy?

Otworzyłem usta, ale znowu się roześmiałem.

- Kto do cholery to wie? Chyba musimy poczekać co przyjdzie następne. Muszę wymyślić jak przedstawić Kat jako niewinną ofiarę w tym wszystkim. Ona nie może się wiecznie ukrywać.
- Żadne z nas nie może, - powiedział uroczyście. Potem dodał, - Zapłaciłbym nieźle pieniądze by wiedzieć co teraz myślą Starsi.
- Łatwe. Prawdopodobnie chcą naszych głów.

Wzruszył ramionami i minęło kilka chwil, zanim przemówił. Cokolwiek miał zamiar powiedzieć nie był tego całkiem pewien. Przez jakiś czas poruszał ustami.

- Wiem, że to nie najlepszy czas by ci o tym mówić. Do diabła, nie jestem pewien czy w ogóle jest odpowiedni moment na to, ale wydaje mi się że po tym co stało się z Ash i Andrew powinienem trzymać buzie na kłódkę. Napiąłem mięśnie.

- Po prostu to z siebie wyduś, Dawson.
- Okej, Dobra. Muszę ci powiedzieć, bo no cóż, myślę że ktoś poza nami musi

wiedzieć. - Górna część jego policzków zaczerwieniła się i naprawdę nie miałem pojęcia, dokąd zmierza ta rozmowa. - Zwłaszcza, gdy sprawy zaczynają nabierać tempa...

- Dawson.

Wziął głęboki oddech i wypowiedział cztery słowa, które rozsadziły mi głowę.

- Beth jest w ciąży.

Otworzyłem usta ale nie było słów. Naprawdę brak słów.

Wszystko wyszło z Dawsona w pośpiechu.

- Taa, więc jest w ciąży. Dlatego właśnie była bardzo zmęczona i nie chciałem by robiła coś w Vegas. To było zbyt ryzykowne. I podróż naprawdę ją wycieńczyła, ale... ale taa, będziemy mieli dziecko.

Gapiałem się na niego.

- Ja...

- Wiem. - Jego twarz ukazała uśmiech.

- Pierdziele, - dokończyłem. Potem potrząsnąłem głową. - To znaczy... gratulacje.

- Dziękuję. - Przeniósł ciężar ciała na drugą nogę.

Prawie zapytałem jak do tego doszło, że Beth była w ciąży, ale zatrzymałem się zanim zadałem głupie pytanie.

- Wow. Będiesz... będziesz miał dziecko?

- Ta.

Ścisnąłem krawędź blatu. Ogłupiałem i wszystko o czym mogłem myśleć to te dzieciaki w Daedalusie... origin. Dziecko męskiego Luxen i żeńskiej hybrydy, tak rzadkie że jeśli Daedalus się o tym dowie...

Nie mogłem dokończyć tej myśli.

Dawson wypuścił drżący oddech.

- Dobra, powiedz coś innego.

- Uh, jak... jak długo? - Czy właśnie o to ludzie pytają w normalnych okolicznościach?

Zrelaksował się.

- Jest w około trzecim miesiącu.

Cholera. Musieli mieć niezłe pojednanie.

- Jesteś na mnie zły, prawda?
- Co? Nie. Nie jestem zły. Po prostu nie wiedziałem co powiedzieć. - I ciągle myślałem o tym, że za sześć miesięcy będziemy mieć na głowie dziecko, które może usmażyć nam mózg jedną myślą, jeśli nie dostanie swojego mleczka. - Po prostu się tego nie spodziewałem.
- Ja ani Beth też nie. Nie planowaliśmy tego. To tak jakby się... stało. - Jego pierś uniosła się urywanie. - To nie tak, że myślałem że posiadanie dziecka w tym wieku jest mądre, ale stało się i zrobimy co w naszej mocy. Ja... ja już kocham go bardziej, niż wszystko.
- Jego?

Uśmiech Dawsona był po części niezręczny, a po części radosny.

- Dziecko może być dziewczynką, ale mówiłem na nie „on”. To doprowadza Beth do szaleństwa.

Zmusiłem się do uśmiechu. Nie wydawał się wiedzieć o origin. Możliwe było, że Beth też nie wiedziała? Jeśli tak, nie mieli pojęcia co sprowadzą na ten świat. Zacząłem coś mówić, ale zatrzymałem się. To nie był czas na to.

- Wiem, że sprawy będą ciężkie, - kontynuował. - Nie możemy iść do normalnego lekarza. Wiem o tym i to mnie przeraża.
- Hej. - Odepchnąłem się od blatu, kładąc rękę na jego ramieniu. - Będzie dobrze. Z Beth i... i dzieckiem będzie dobrze. Poradzimy sobie.

Uśmiech ulgi Dawsona był widoczny.

Nie miałem pojęcia jak sobie z tym poradzimy, ale kobiety rodziły dzieci bez lekarzy od początku świata. To nie mogło być takie trudne, co nie? Ale teraz. tak jakby chciałem walnąć się w twarz.

Rodzenie dzieci mnie przerażało.

Rozmawialiśmy jeszcze przez jakiś czas i obiecałem, że nic nie powiem. Nie byli jeszcze gotowi podzielić się nowiną ze wszystkimi i mogłem to zrozumieć. Kat i ja nie powiedzieliśmy nikomu, że byliśmy tak jakby małżeństwem.

Małżeństwo.

Dzieci.

Kosmici w Vegas.

Pieprzony świat się kończy.

Nadal czując się trochę zszokowany poszedłem do salonu. Zatrzymałem się przed kanapą, gdzie Kat leżała zwinięta na jej ramieniu, a koc podjechał jej pod podbródek. Spała.

Pochylając się delikatnie podniosłem ją i posadziłem na swoich kolanach, z jej nogami rozszerzonymi między moimi. Zesztywniała i przekręciła się na bok, ale spała dalej.

Przez godziny gapiłem się w okno.

Teraz bardziej niż wcześniej musieliśmy coś zrobić. Nie tylko uciekać i się ukrywać. To będzie praktycznie cholernie niemożliwe. Teraz świat wiedział o nas. Odtąd sprawy staną się tylko bardziej niebezpieczne.

I za kilka miesięcy będziemy musieli martwić się o dziecko... dziecko, które mogło zasiać wszystkie rodzaje spustoszenia.

Musieliśmy coś zrobić. Musieliśmy coś postanowić, zmienić przyszłość, albo dla nas nie będzie żadnej przyszłości.

Gładziłem ręką w górę kręgosłupa Kat, zakrzywiając palce wokół jej karku. Pochylając podbródek przycisnąłem usta do jej czoła. Śpiąco wymamrotała moje imię i moja pierś zacisnęła się od natłoku uczuć jakie do niej żywiłem. Odchyliłem się na kanapie i wyglądałem przez okno w ciemność.

Niepewność jutra górowała jak chmura burzowa, ale była jedna rzecz której byłem pewien, czegoś bardziej złowrogiego niż nieznane czekające na nas.

Ludzie i Luxen będą na nas polować.

I jeśli myśleli, że ujawnienie prawdy światu było najbardziej ekstremalną rzeczą jaką mogłem zrobić by chronić tych, których kocham, to jeszcze niczego nie widzieli.

Nie mieli pojęcia do czego naprawdę byłem zdolny.

Rozdział 31

KATY

Byłam mgliście świadoma wracającego Daemona, który położył się na kanapie i wtulił we mnie, ale to nie to obudziło mnie kilka godzin później. W którymś momencie w ciągu nocy, jego ramiona napięły się wokół mnie w prawie duszącym uchwycie.

I był w swojej prawdziwej formie.

Tak piękne jak to było, było też bardzo gorące i oślepiające.

Walcząc by poluzować jego uchwyt, odwróciłam się do niego krzywiąc się na ostry widok.

– Daemon, obudź się. Jesteś...

Obudził się z szarpnięciem, siadając tak szybko, że prawie spadłam na podłogę. Światło przygasło i znów był w ludzkiej formie z osłupiałym wyrazem twarzy.

– To nie zdarzyło się od czasu gdy byłem dzieckiem – przejście w prawdziwą formę bez świadomości.

Gładziłam jego ramię.

– Stres?

Potrząsnął głową i skierował wzrok nad moje ramię. Wyraz jego twarzy był napięty.

– Nie wiem. To...

Na schodach rozbrzmiały kroki i w ciągu kilku sekund na dole była cała ekipa, wyglądając na tak zdezorientowaną jak Daemon. Uwalniając się z jego ramion zdjęłam z siebie koc i wstałam.

– Co się dzieje, prawda?

Dee ruszyła do okna i odsunęła zasłonę.

– Nie wiem, ale czuję...

- Obudziłem się myśląc, że ktoś woła moje imię. - Dawson objął ramieniem Beth. - I świeciłem.
- Ja tak samo, - powiedział Daemon wstając.

Luc przebiegł dłonią po porozrzucanych wszędzie włosach. W swojej pidżamie, w końcu wyglądał na swój wiek.

- Wszystko mnie swędzi.
- Mnie też. - Skomentował cicho Archer. Potarł swoją szczękę, patrząc w ciemność za oknem.

Spojrzałam na Beth, a ona wzruszyła ramionami. Wydawało się, że byliśmy jedynymi, które nie czuły niczego co trzymało Luxen i origin w nerwach.

Nagle zeszywnieli – wszyscy oprócz mnie i Beth. Jeden po drugim, Daemon, Dawson, Dee wślizgnęli się w prawdziwe formy na sekundę i znowu w ludzkie. To było tak szybkie, tak natychmiastowe, że czułam jakby słońce było w pokoju na chwilę lub dwie.

- Coś się dzieje, - powiedział Luc, okręcając się. Podeszedł do drzwi. - Coś dużego się dzieje.

Był za drzwiami i wszyscy poszli za nim. Wyszłam na zimne, nocne powietrze trzymając się blisko Daemona, kiedy wyszedł na zwirowaną ścieżkę przed gankiem i wszedł w trawę. Zimne łodygi były miękkie pod moimi gołymi stopami.

Dziwny dreszcz wspinał się po moim kręgosłupie, a następnie przez zakończenia nerwowe. Uczucie świadomości ścisnęło moje mięśnie w karku, kiedy Luc wyszedł dalej na ścieżkę czystej ziemi. Krawędzie lasu były ciemne i niekończące się, kompletnie opustoszałe w najciemniejszych godzinach nocy.

- Czuję coś, - powiedziała Beth, głosem ledwo wyższym od szeptu. Spojrzała na mnie. - A ty?

Kiwnęłam głową, niepewna co dokładnie czułam, ale obok mnie Daemon zeszywniał i wtedy poczułam jak jego serce przyspiesza, razem z moim.

- Nie, - wyszeptał.

Mały wybuch światła rozświetlił niebo daleko w dystansie. Powietrze utknęło mi w gardle, kiedy patrzyłam jak malutkie drobinki światła spadały z nieba, jasne, dymne ogony lecące za nimi. Światło zniknęło i powiększyło się za Rocky Mountains. Kolejne pojawiło się na niebie. Potem jeszcze kolejne, znowu i znowu i upadały tak daleko jak okiem sięgnął, jak gwiazdy spadające na ziemię. Niebo było

nimi oświetlone, tysiącami i tysiącami ładunków światła, gdy wchodziły w naszą atmosferę i spadały w dół. Tak wiele, że nie mogłam śledzić ilu ich było aż ich świecące ogony łączyły się razem, aż noc zmieniła się w dzień.

Luc dławiąc, zaśmiał się ochryple.

- O cholera. E.T. zadzwonił do domu, dzieci.
- I zabrał ze sobą przyjaciół, - powiedział Archer, cofając się o krok gdy kilka światel wylądowało bliżej, znikając za wysokimi wiązami i jodłami.

Daemon sięgnął w dół, łącząc swoje palce z moimi. Serce mi zaskoczyło, kiedy kontynuowali spadanie przed nami. Malutkie eksplozje trzęsły drzewami i ziemią. Światło pulsowało, co kilka sekund oświetlając las, aż intensywny blask zapalił się na kilka chwil i zgasł.

Potem nie było niczego. Cisza zapadła wokół nas. Nie było ćwierkania, nie było ptaków ani żadnych przemykających małych zwierzątek. Nie było niczego poza naszymi krótkimi oddechami i moim własnym walącym sercem w żyłach.

Światło pojawiło się dalej pośród wiązów. Jedno po drugim, pojawiały się w niekończącej się serii rozbłyskających światel. Tak wiele, że wiedziałam, że tu w otaczających nas lasach były ich setki.

- Powinniśmy teraz uciekać? - spytałam.

Daemon zacisnął rękę na mojej i przyciągnął mnie do swojego boku. Owinął moje ciało ramionami, trzymając mnie blisko i kiedy przemówił jego głos był ochrypły.

- Nie ma sensu, Kotek.

Kiedy ciężar opadł na moją pierś moje serce zgubiło uderzenie.

- Nie wyprzedzimy ich, - powiedział Archer, zaciskając ręce w pięści. - Nie wszystkich.

Mogłam się tylko patrzeć, kiedy zrozumienie przeszło mnie do szpiku kości. Zbliżyli się do krawędzi lasu, przybierając formy. Jak Daemon i każdy Luxen którego widziałam, ich formy były człowiecze a ich ręce i nogi dobrze ukształtowane. Byli wysocy, każdy jeden z nich. Ich światła dawały lśniące cienie, kiedy zatrzymali się kilka stóp przed krawędzią drzew. Jeden szedł do przodu, a jego światło było jaśniejsze niż słońce w lato, przelatane głęboką, aktywną czerwienią, dokładnie jak Daemona, kiedy był w prawdziwej formie.

Sierżant Dasher i Daedalus mogli kłamać o wielu rzeczach, ale to – o Boże – to było prawdą. Nadeszli dokładnie tak jak ostrzegął Dasher i musiały być ich tu setki i setki tysięcy gdzie indziej.

Światło zapaliło się na czerwono od Luxena przed nami. Poprzez pole przewinęło się pulsowanie energii, unosząc włoski na moim ciele. Zadrżałam, niepewna tego co się działo, ale wtedy coś się stało.

Dee pierwsza utraciła panowanie nad swoją ludzką formą a potem Dawson. Nie byłam pewna, czy to strach, zdezorientowanie czy coś innego było w nich że oddziaływało na bliskość tak wielu z ich rodzaju, ale jedno uderzenie serca później ramiona Daemona zadrżały wokół mnie i on też wślizgnął się w swoją prawdziwą formę.

Puścił mnie i nagle bez ciepła jego ramion poczułam zimno nie do zniesienia. Zobaczyłam, że Dawson zrobił to samo i skierował się do siostry. Ich trójka wyszła do przodu, oddzielając się od nas.

– Daemon, - zawołałam, ale nie usłyszał mnie.

Nie odpowiedział.

Nagle Archer był obok mnie, a Luc obok Beth. Cofaliśmy się, ale nie czułam by moje stopy się ruszały, a mięśnie pracowały. Nadal patrzyłam na Daemona, aż zniknął w świetle istot ze swojego rodzaju.

Strach wypełnił moje usta i zmienił krew w lód w moich żyłach. W tym momencie nie mogłam się powstrzymać przed myśleniem o tym, co powiedział Dasher; co się stanie, kiedy przyjdą Luxen – i czy Daemon opowie się po stronie swojego gatunku czy po mojej.

Nie byłam pewna, czy Daemon w ogóle miał wybór.

Nie byłam też pewna, czy ja go mam.

Tłumaczenie nieoficjalne: sylwiaz97
Beta: regin-ka